



<https://www.epub.pub/book/darkness-returns-by-alexandra-ivy>

Ciemność powraca

Darkness Returns

Strażnicy wieczności 13

Ivy Alexandra

Rozdział 1

Rozległa rezydencja na obrzeżach Chicago była idealną scenerią dla starej gwiazdy filmowej. Zbudowany za wysokim płotem i otoczony wypielegnowanym trawnikiem z mnóstwem ogrodów, posiadał wyblakłe, ponadczasowe piękno. Wewnątrz było mnóstwo marmuru, żłobkowanych kolumn i złocenia, które wdzierało się w każdy zakamarek. W tym toalety.

Ale nie było starzejący się człowiek dryfujący przez trzydzieści kilka pokoi. Zamiast tego miejsce było pełne demonów. Wampiry, wilkołak czystej krwi, wróżki i kilka chochlików. Och, i Anasso, Król Wampirów.

Obecny Anasso, Styks, był mężczyzną o wzroście metr osiemdziesiąt i surowym, azteckim rysach swoich przodków. Jego ciemne włosy były zaplecione w warkocz przetykany turkusowymi medalionami i zwisały z jegoplecy. Jego masywna rama była pokryta skórą. I przebijał się przez dom jak byk w szafce z porcelaną.

Nie żeby ktokolwiek był na tyle głupi, żeby się śmiać, kiedy rozwaliał kruchy drobiazg. Albo kiedy jedno z antycznych krzesel runęło pod jego ciężarem.

Wszyscy wiedzieli, że wybrał elegancką posiadłość za namową swojej partnerki, Darcy. Poruszyłby niebo i ziemię, by zadowolić swoją kobietę. Poza tym istniała zdrowa obawa, że z radością odetnie głowę

każdemu, kto go obrazi, swoim twardzielczym mieczem, który zwykle był przywiązany do jego pleców.

Obecnie Styks przebywał w swoim prywatnym gabinecie, pokoju, w którym zdołał ogołocić większość froufrou nonsensów, chociaż pozłacania nie dało się pozbyć. Zaraził to miejsce jak zaraza. Przynajmniej miał ładne, solidne meble, wraz z półkami wypełnionymi rzadkimi książkami, rękopisami i zwojami.

Stał za biurkiem, kiedy drzwi zostały otwarte i do środka wszedł wampir płci męskiej.

W przeciwieństwie do Styksa, długie włosy Vipera były srebrem księżycowego światła, a on wolał satynę od skóry. W rzeczywistości ubierał się jak dandys z epoki regencji, w białą koszulę z falbankami i długi aksamitny płaszcz. Mimo to każdy, kto jest na tyle głupi, by myśleć był mniej niż śmiertelny, rzadko żył wystarczająco długo, by żałować swojego błędu.

"Dzwoniłeś?" mężczyzna wycedził, idąc w kierunku środka gabinetu.

Styks i Viper przeszli razem piekło. Dość dosłownie. W ciągu ostatnich kilku lat walczyli z Czarnym Panem, złymi czarownicami i smokami. Dlatego był przekonany, że jego przyjaciel nie będzie zadowolony z tego, co miał do zrobienia. Powiedz mu.

„Chciałem ci powiedzieć, że wyjeżdżam na kilka dni z miasta” – powiedział Styx.

„Nie kolejny miesiąc miodowy?” Viper uniósł brew. „Wiesz, że w końcu nazywają się po prostu wakacjami?” Przechylił głowę, udając, że rozważa jego słowa. – Chyba że w grę wchodzi orgia.

„Muszę jechać do Vegas”.

„Ach.” Viper uśmiechnął się. W świetle żyrandola zaśniły jego kłybiały jak śnieg. „W takim razie w grę wchodzi orgia”.

Styx przewrócił oczami. Mógł tylko żałować, że nie zabiera swojego partnera do Vegas. Niezależnie od tego, co pomyśli jego przyjaciel, nigdy nie może być zbyt wiele miesięcy miodowych.

„To nie są wakacje. Poprosiłem o spotkanie z Rebeliantami.

Viper wyglądał na chwilowo rozczarowanego, jakby liczył na scenariusz orgii. Potem jego wyraz twarzy rozjaśnił się.

„Czekaj, zamierzasz ich zabić? Wróć do domu po mój miecz.

Styks uniósł rękę. Rebelianci byli klanem wampirów, dowodzonym przez Taraka, który poprowadził powstanie przeciwko poprzedniemu Anasso po tym, jak przejął dowództwo nad walczącymi klanami i skonsolidował je pod swoją władzą. A przynajmniej taką historię zawsze opowiadano mu po zniknięciu Taraka. I ten, w który

postanowił uwierzyć.

Odkąd objął obowiązki króla, ignorował Rebeliantów. Dopóki pilnowali swoich interesów i nie sprawiali kłopotów, mogli robić to, co do diabła chcieli. Do ostatniej nocy.

Potem wszystko się zmieniło.

– Nie, zabieram do nich Leveta.

Levet był trzymetrowym gargulcem, który był upierdliwy, odkąd partner Viper, Shay, uratował go z aukcji niewolników. Stworzenie był natrętny, doprowadzający do szału, a jego magia była niebezpiecznie nieprzewidywalna.

Styx kazałby go wypchać i powiesić na ścianie, gdyby Darcy i inne samice nie były tak przywiązane do tego śmiesznego szkodnika. I było kilka okazji, kiedy rzadkie talenty gargulca rzeczywiście się przydały.

„Ach. Jeszcze bardziej przebiegły spisek — wycedził jego towarzysz. Jedyne, który nienawidził Leveta bardziej niż Styks był Viper. — Zamierzasz torturować ich tym obciążającym szkodnikiem, aż się zabiją. Bardzo sprytny, mądry i starożytny mistrzu.

„Czy właśnie nazwałeś mnie starożytnym?”

Viper wzruszył ramionami. "Prehistoryczny?"

Styx zmrużył oczy, światła w rezydencji zamigotały. Wszystkie wampiry miały indywidualne talenty. Styks był podmuchem energii, który mógł okaleczyć przeciwnika. Niestety jego moc miała tendencję do ingerowania w nowoczesną technologię, kiedy był zirytowany. "Ostrożny."

Viper uśmiechnął się, cudownie bez skruchy. „Powiedz mi, dlaczego zabierasz gargulca do Vegas”.

Styks skrzyżował ręce na szerokiej piersi. – Pamiętasz, jak ci mówiłem, że sprzątam jaskinie?

„Nie, ale żeby być uczciwym, rzadko słucham, kiedy mówisz”.

Styx wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Dlaczego zawracam sobie głowę udawaniem, że jestem Anasso? Nikt nigdy nie zwraca na mnie uwagi”.

– Ktoś musi być królem – poinformował go Viper, wzruszając ramionami. „Opowiedz mi o swojej jaskini”.

Było więcej migotania światła i lekki dreszcz pod ich stopami, ale Styxowi udało się zachować kontrolę nad swoim temperamentem. Nic innego jak cud.

„Moje Kruki używały go jako tymczasowego mieszkania, ale ukończyłem baraki podmajątek” – powiedział. Jaskinie znajdowały się kilka mil dalej i były jego domem przez dziesięciolecia, zanim Darcy

uparł się, że jego rola jako króla wymaga bardziej eleganckiego otoczenia. Nienawidził jej mówić, że zdecydowanie wolał ciemne, wilgotne, a czasem spleśniałe jaskinie. Przynajmniej nie musiał się martwić, że coś złamie. I na pewno nie musiał się martwić, że wpadną niechciani goście. "Znikt nie pilnował wejścia, musiałem coś zrobić z rzeczami mojego poprzedniego pana."

Błede rysy Vipera stwardniały w nagłym wybuchu wściekłości. Pierwotny Anasso porwał partnera Vipera i zamierzał użyć jej krwi, by przedłużyć sobie życie.

Nie trzeba dodawać, że ci dwaj mężczyźni nie byli najlepszymi przyjaciółmi.

- Spal je – warknął młodszy wampir. – Albo jeszcze lepiej, pozwól mi je spalić.

„To właśnie zamierzam zrobić z większością rzeczy” – powiedział Styx. Prawdę mówiąc, jego pierwszym odruchem było ułożenie wszystkiego na środku największej jaskini i rzucenie zapalki na wierzch. Niestety poświęcił trochę czasu na przejrzanie pudeł, kufrów i ukrytych skrytek. Teraz było już za późno na rozwiązanie swoich problemów przy ognisku. „Jest kilka wrażliwych rzeczy, którymi muszę się osobiście zająć”.

"Wrażliwy?"

„Oboje wiemy, że mój mistrz potrafił być bezwzględny, zanim jeszcze zaczął szaleć” – powiedział Styx.

„Był palantem”.

Usta Styksa drgnęły. Jego własna relacja z Anasso była skomplikowana. Podziwiał determinację wampira, by wypędzić dzikie wampiry z Ciemnych Wieków i zjednoczyć je we wspólnej sprawie przetrwania. Ale jego metody były... wątpliwe.

— Jak zawsze elokwentny, Viper — powiedział sucho.

Viper machnął smukłą ręką. "To prezent."

– W każdym razie znalazłem to ukryte pod jego łóżkiem. Styx pochylił się, by podnieść gruby zwój z biurka. Wykonano ją z papirusu i nawinięto na ciężki pręt z brązu. Pachniało starością i krwią.

"Co to jest?" – zapytał Viper.

„To pakt z sabatem czarownic”.

– Czarownice? Żmijacofnął się o krok, patrząc na zwój z przerażeniem. Magia była jedyną rzeczą, której obawiały się wszystkie wampiry. Nie byli w stanie tego wyczuć, co oznaczało, że nie mieli sposobu, aby się ochronić. „Żaden wampir dobrowolnie nie poradziłby

sobie z czarownicami.”

"Pogarsza się."

"Co?"

Styks poczuł coś na środku klatki piersiowej. Dziwna presja. Darcy bez wątpienia powie mu, że to wina, ale odmówił... zaakceptować taką głupią hipotezę. Był drapieźnikiem. Król. Badasowy wojownik z kiepskim mieczem, który odciął głowy.

Jednak ta presja była irytująca.

„Mój pan przyszedł do mnie i przysiągł, że Tarak zdradził i próbował go zabić, by zdobyć tron dla siebie. Powiedział, że został zmuszony do wygnania Taraka i chciał, żebym stanęła u jego boku, kiedy będzie proklamował członków klanu Tarakajako buntownicy”.

"Czy ty?" – zapytał Viper.

"TAK. Stałem dumnie u boku króla, gdy ogłaszał, że buntownicy są wypierani z naszego terytorium”. Słowa zostały obcięte. Nienawidził przyznawać się do błędu. I pomylił się epicko. Nigdy nie powinien był odprawiać Chirona, który był najbardziej lojalnym sługą Taraka. Młody mężczyzna przyszedł do niego i błagał go później o pomoc Tarak zniknął. Młodszy mężczyzna nie chciał uwierzyć, że jego pan był zdrajcą. „Nie słuchałbym oskarżenia, że król schwytał Taraka”.

"Gównno." Viper rozszerzył swoje ciemne oczy. Jedną rzeczą było zabicie wodza w bitwie. W dawnych czasach zdarzało się to z przygnębiającą częstotliwością. Ale uważano za tchórzliwą ludzką sztuczkę, by wziąć innego wampira jako zakładnika. Izwłaszcza gdy ten wampir był członkiem własnego klanu. "To była prawda?"

"Niestety."

„Co się z nim stało po tym, jak został schwytyany?”

Ucisk w środku jego klatki piersiowej stał się bardziej wyraźny. Jakby siedział na nim bardzo duży troll. Ta cholerna rzecz ważyła tonę.

„O ile wiem, nadal jest uwięziony”.

Viper skrzywił się wtedy, jakby uderzony nagłą myślą, zrobił krok do przodu.

– Nie myślisz o wypuszczeniu go, prawda?

Styks wzruszył ramionami. „Jaki mam wybór?”

„Niech pomyślę”. Viper kpiąco dotknął palcem podbródka. – Mógłbyś uwolnić potężnego wodza klanu, który miał kilka stuleci na rozważenie najbardziej kreatywnych sposobów na zabicie nas za trzymanie go w niewoli. Albo zostaw go bezpiecznie zamkniętego. Więcej pukania w brodę."Hmm. Trudna decyzja."

Viper miał rację. Gdyby Tarak został uwolniony, z pewnością

wytropiłby ich w poszukiwaniu zemsty. To było najmniejsze zmartwienie Styxa. O wiele bardziej martwił się o możliwość, że wampir wyjdzie z więzienia całkowicie obłąkany. Tarak mógł szaleć przez pół świata, mordując niewinnych, zanim zdołaliby go powstrzymać.

Styks miał spędzić poprzednią noc rozważając różne zagrożenia, zanim podjął decyzję. Nie był wampirem, który lubił wpadać w różne rzeczy. Spokojna. Logiczny. Uporczywy. To były cechy, których używał jako przywódca.

„Muszę robić to, co jest słuszne”, powiedział.

Żmija prychnęła. „Właściwe jest trzymanie głowy przywiązanej do szyi”.

„Nie prosiłem cię tutaj o dyskusję na ten temat. Chciałem tylko ci na to pozwolić, że odejdziesz”.

Viper przerwał. Czy rozważał szanse na przekonanie Styxa, by zapomniał, że Tarak był zamknięty w jakimś mistycznym więzieniu? Prawdopodobnie. Ale młodszy wampir nie był głupi. Wiedział, że kiedy Styks podejmie decyzję, nie będzie mógł tego zmienić.

Po co bić głową o ceglany mur?

„Co dokładnie zamierzasz zrobić w Vegas?” zamiast tego zapytał.

Styx podniósł zwój. "Jestem zamierzam dać to Chejronowi.

– Chiron – powtórzył Viper. „Nie rozpoznaję imienia”.

Styx stracił z oczu młodszego wampira po tym, jak został wygnany, chociaż słyszał pogłoski, że Chiron wkradł się z powrotem na jego zakazane terytorium i otworzył kasyno. Zajął mi kilka godzin badań i zarobienia kilku przysług różnym demonom, by dowiedzieć się, że Chiron osiadł w Vegas. prawie pięćdziesiąt lat temu.

„On jest właścicielem Dreamscape Resorts”.

Viper posłał mu zszokowane spojrzenie. „Pejzaż snów? Sieć kasyn i spa rozsianych po całym świecie?”

"Przypuszczam." Styks nie interesował się kasynami ani spa. Z drugiej strony Viper był właścicielem kilku klubów nocnych i pomimo tego, że jego kluby zaspokajały potrzeby demonów, a nie ludzi, ciągle szukał konkurencji. – O ile wiem, był publiczną twarzą klanu. Większość rebeliantów zniknęła w cieniu na przestrzeni ostatnich stuleci.

„Po co brać gargulca, jeśli tylko przekazujesz zwój?” – zapytał Viper. – Nie może być tak, że lubisz jego towarzystwo.

Styks wzdrygnął się. Wolałby spędzić następne czterdzieści osiem godzin, chłostany przez pijanego trolla, niż być zmuszonym do

podróży z Levetem.

Spojrzał na zwój w swoich rękach. „To oryginalne zaklęcie, które ukrywa klucz do więzienia. Zostało dane poprzedniemu Anasso, aby udowodnić, że czyn został dokonany.

– Jest klucz? Viper rzucił nieufne spojrzenie w kierunku zwoju. Jakby to była tykająca bomba, która ma eksplodować. Styks go nie obwiniał. Czarownice, magia i ukryci więźniowie wystarczyli, by każdy wampir mógł się zdenerwować. Którydlatego tak bardzo chciał przekazać to Chejronowi. Niech sobie z tym poradzi. "Gdzie to jest?" – zapytał Viper.

„Nie wiem na pewno. Mam nadzieję, że Levet będzie mógł wykorzystać swoją zdolność do śledzenia magii. Może doprowadzić Rebelii do miejsca, gdzie ukryty jest klucz.

Viper powoli się uśmiechnął. — Bardziej prawdopodobne, że zabiją gargulca, zanim zdołają znaleźć klucz. Żaden zdrowy na umyśle demon nie zniósłby takiego rozdrażnieniaplaga przez ponad kilka godzin. W tym samym czasie zostaniesz uhonorowany jako bohater za naprawienie poprzedniego króla. Viper zaoferował Styxowi szyderyczy ukłon. "Dobrze rozegrane."

Styx zignorował pełną nadziei przepowiednię przyjaciela. Jego szczęście nie wystarczyło, by Chiron pozbył się Leveta i zrezygnował z wszelkich prób uwolnienia swego pana. Bardziej prawdopodobne było, że wampir uwolni Taraka, który natychmiastprzybył do Chicago wraz z gargulcem, aby go zabić.

– Powinienem wrócić przed weekendem – powiedział. Zamierzał dziś wieczorem polecieć swoim odrzutowcem, który czekał na prywatnym lotnisku, do Vegas i lecieć do domu przed ranem, ale jeśli z jakiegoś powodu był spóźniony, nie chciał, żeby Viper pośpieszył mu na ratunek z Krukami. Próbował zapobiec wojnie, a nie ją wywołać. Z drugiej strony nie chciałzniknąć na pustyni Mojave i nigdy więcej nie być widzianym. „Jeśli nie, przyjdź mnie szukać”.

"Rozumiem." Viper zeszywniał, a jego nos wykrzywił się, gdy zapach granitu przenikał przez powietrze. „Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Teraz wpłacam kaucję, zanim...

Jego słowa zostały ucięte, gdy drzwi do gabinetu zostały otwarte i Levet wszedł do środka.

- Przybyłem - oznajmił malutki demon grzmiącym głosem.

Levet nie był tym, czego większość ludzi oczekiwała od gargulca.

Miał zwykle groteskowe rysy, grubą szarą skórę, gadzie oczy, rogi i rozszczepione kopyta. Miał nawet długi ogon, który regularnie

polerował. Miał jednak zaledwie metr wzrostu i posiadał parę delikatnych skrzydeł wrózek, które mieniły się żywymi czerwieniami i błękitami z żyłami złota. Co gorsza, jego magia była palna jak temperament harpii i miał więcej odwagi niż rozsądku.

Nic dziwnego, że został usunięty z Gildii Gargulców.

– Za późno – mruknął Viper.

Karłowaty gargulec rzucił malinę w kierunku Vipera, zanim zwrócił uwagę na Styks.

— Lepiej, żeby to wezwanie było ważne — powiedział, pociągając nosem, jakby Styks nie mógł go zmiażdżyć pod butem rozmiaru szesnaście. Levet miał nadętą opinię na temat swojej wagi. „Cieszyłem się kąpielą w lawie z cudownym ognistym impem.”

Styks zmusił się do policzenia do dziesięciu. – Jedziemy do Vegas.

„Vegas?” Skrzydła Leveta zadrgały z podniecenia, zanim nagle skrzywił się. – To nie jest sztuczka, prawda? Ostatnim razem, gdy obiecałeś mi, że pojedziemy razem na wakacje, zamknąłeś mnie w lochu.

Styks obnażył kły. „Próbowałeś sprzedać mój miecz na eBayu”.

Levet wydał dolną wargę. „Nie wiem, dlaczego twoje majtki są w załamaniu. To nie jest tak, jakbyś kiedykolwiek używał zardzewiałej rzeczy.

Podłoga zadrżała, a w powietrzu utworzył się lód, gdy Styks sięgnął przez ramię, by chwycić rękojeść swojej masywnej broni, która była przymocowana do jego pleców. Jednym płynnym ruchem przycisnął czubek ostrza do ostrza Leveta krótki pysk.

– Masz szczęście – warknął. „Zabieram go do Vegas”.

Skrzydła Leveta opadły. „Nie czuję się zbyt szczęśliwy”.

Rozdział 2

Biuro Chirona na najwyższym piętrze zostało zaprojektowane tak, aby wydać oświadczenie. Bogactwo. Sofistyka. Moc. Trzy rzeczy, które zrobiły wrażenie na śmiertelnikach, z którymi miał do czynienia na co dzień.

Zewnętrzna recepcja miała rząd okien, które z jednej strony wychodziły na pustynię Mojave, a drugiej na światła pobliskiego Vegas Strip. Każdy, kto wszedł do pokoju, był natychmiast oczarowany ogląd.

Dywan był srebrny, meble lśniące chromem i czarną skórą. Na jednej

ścianie znajdowały się półki, na których znajdowała się bezcenna kolekcja ceramiki z imperium perskiego.

Prywatna przestrzeń Chirona była bardziej odpowiednia dla wampira. Żadnych okien, przyćmionego oświetlenia i ciężkich mebli, które wytrzymałyby ciężar dorosłego orka. Wciąż udało się to być eleganckim świadectwem dobrego gustu, z eleganckim biurkiem i srebrno-czarnym wystrojem.

To była idealna sceneria dla Chirona.

Jak wszystkie wampiry, został pobłogosławiony zniewalającym pięknem, które zostało użyte do zwabienia jego ofiary. Ale Chiron był jeszcze bardziej dramatyczny niż większość.

Jego lśniące czarne włosy były krótko przycięte i wygładzone na bladej, drobno wyrzeźbionej twarzy, która była powiewem piękna. Jego nos był długi i cienki, kości policzkowewydatny, z szerokim czołem. Jego usta mogły wygiąć się w złośliwie czarujący uśmiech lub wąskie z lodowatym niezadowoleniem. Jego oczy były ciemne jak heban i otoczone gęstymi rzęsami. Byli uderzająco atrakcyjni, ale jeśli przyjrzeć się wystarczająco blisko, odkryliby pradawny ból, który tlił się w ciemności.

Obecnie miał na sobie dopasowany garnitur od Hugo Bossa, śnieżnobiałą koszulę i jasnoszarykrawat. Jego buty były z włoskiej skóry, a spinki do mankietów wykonane ręcznie. Siedząc za biurkiem, jego smukłe palce bawiły się kośćmi z kości słoniowej, które miały ponad cztery stulecia. Były przypomnieniem, że życie to hazard.

I że nie ma gwarancji na jutro.

Żył każdą noc pełnią życia.

— To pułapka — warknął jego towarzysz.

Chejron spojrział w róg, gdzie jego...wierny strażnik stał na baczność.

Ulryk był wilkołakiem czystej krwi o złotych oczach, które świeciły mocą jego wewnętrznego wilka. Jego skóra miała kremowy kolor cappuccino, a głowę miał ogoloną. Miał ponad sześć stóp wzrostu, z szerokim, umięśnionym ciałem, które zwykle nabywano po ogromnych dawkach sterydów. Dla Ulryka to wszystko było naturalne. Wraz z jego wściekłym temperamentem i zapalemużywać przemocy do rozwiązywania swoich problemów. Był idealnym osobistym strażnikiem dla Chirona.

Chiron wypuścił wilkołaka z zagród niewolników pod ukrytą kryjówką Anasso przed wiekami. Poszedł tam, by zażądać uwolnienia Taraka, tylko po to, by go odprawić. Kiedy wypuszczał więźniów, był bardziej zainteresowany ukaraniem Króla Wampirów niż dokonaniem jakiegokolwiek czynu bohaterskiego. To była dziecinna, drobną czynnością; jednak był to taki, który opłacił się zdumiewającymi

dywidendami.

Chociaż wampiry i wilkołaki miały długą historię bycia śmiertelnymi wrogami, Ulric przysiągł swoje życie Chironowi. Jego lojalność i przyjaźń były darami, których Chiron nigdy nie uważał za pewnik. Były warte więcej niż dwa tuziny kasyn i kurortów, które Chiron zbudował od Paryża po Monte Carlo i Vegas.

"Być może," Chejron się zgodził. Wciąż próbował przetworzyć wizytę nowego Anasso.

Mężczyzna przybył dwie godziny wcześniej, bez ostrzeżenia wszedł do kasyna i domagał się spotkania z Chironem.

Chejron już wcześniej spotkał Styksa. Masywny wampir był najwyższym porucznikiem poprzedniego króla. Był też tym, który przysiągł, że Tarak był zdrajcą, który został wygnany, i że Anassonigdy nie zatrzyma go w niewoli.

Teraz twierdził, że został oszukany przez swojego byłego pana. I że nie tylko miał dowód na to, że Tarak został uwięziony, ale ma też zwój, który może rzeczywiście dostarczyć środków, by go uwolnić.

To wystarczyło, aby każdy wampir zakreślił się w głowie.

Ulryk zrobił krok do przodu. – Powinieneś być pozwolić mi zabić Styksa, gdy tylko przybył do Vegas.

Dotknięty gorzkim uśmiechem Usta Chirona. Dawno, dawno temu tak samo jak Ulryk chciał rzucić wyzwanie Styksowi i jego panu. Próbował ostrzec swoich braci, że w sercu Anasso jest coś zgniłego. Choroba, której ujawnienie zajęło wieki. W końcu udało mu się przekonać króla Taraka, że jest zdrajcą ich sprawy.

Wtedy rozpętało się piekło.

W przerośni, jeśli nie dosłownie.

„Nie możemy walczyć z Anasso. Obaj nauczyliśmy się tej lekcji na własnej skórze – przypomniał wilkołakowi.

W oczach Ulryka zapłonął złoty ogień. "Czasy się zmieniają."

Chejron odrzucił kostkę i sięgnął po ciężki zwój, który leżał na środku biurka.

– Na to wygląda.

Ciepło rozbłysło w powietrzu, gdy Ulric wydał niski pomruk. „Nie możesz poważnie myśleć o wejściu do środkaszukać swojego mistrza? Był on? Usta Chirona wykrzywiły się. Oczywiście, że był. Tarak był szefem jego klanu. I przyjaciel.

A co ważniejsze, Chiron był torturowany poczuciem winy od dnia zniknięcia Taraka. Poświęci wszystko, co posiada, aby uspokoić swoje sumienie.

„Co chcesz, żebym zrobił?” on zapytał.

Ulryk wzruszył ramionami, jego mięśnie naprężyły się pod oliwkowozieloną... Henley miał wciśnięty w wyblakłe dżinsy. „Zostań tutaj i zalicz się. Albo pojedź do Monte Carlo i zalicz się. Lub-”

– Rozumiem – przerwał Chejron.

„Masz wiele opcji. Żadna z nich nie polegała na ryzykowaniu życia w jakiejś pogoni za dziką gęsią.

Wzrok Chejrona powrócił na zwój w jego dłoni. Był kruchy ze starości i pachniał pleśnią. Jakby był ukryty w wilgotnym miejscu. Był też zanikający zapach krwi. W dawnych czasach czarownice nie używały atramentu do wypisywania swoich zaklęć.

„Dlaczego Styx miałby wysłać mnie w pogoń za dziką gęsią?” – zapytał, mówiąc więcej do siebie niż do Ulryka. „Udało nam się współistnieć przez wieki bez grania w gry”.

— Może Tarak nie żyje. To może być sztuczka, która odciągnie cię od strażników, aby mogli cię zabić, zanim zdążysz szukać zemsty”. - zasugerował Ulryk. Wilkołak miał talent do dostrzegania najgorszych w każdej sytuacji. „Lub rzuć wyzwanie Anasso, by został królem”.

Chejron skrzywił się. „Nie interesuje mnie rzucanie wyzwania Styksowi”.

„A co z zemstą?”

Nastąpiła długa pauza, podczas której Chejron zastanawiał się nad pytaniem. Nie sądził, że Tarak nie żyje. Nie żeby miał rzeczywisty związek ze swoim panem. W przeciwieństwie do wielu gatunków demonów, wampiry mogły wiązać się tylko ze swoim prawdziwym partnerem. Ale miał niezwykle talent.

Potrafił zagłębiać się w umysły ludzi. Gdyby byli ludźmi, potrafił wydobyć ich myśli tak łatwo, jak zrywanie winogrona z winorośli. Demony mogą być trudniejsze. A wampiry były najtrudniejsze ze wszystkich.

Styx stał na tyle blisko, że mógł zerknąć na niego niewyraźnie.

– Jeszcze nie – powiedział. "Wierzę mu."

"Ty..." Słowa Ulryka ucichły, gdy machnął niewyraźnie ręką. „Zrobiłeś coś?”

Usta Chirona drgnęły. Był świadkiem, jak Ulryk wbijał pięść w pierś goblina i wydierał mu serce, kiedy bestia szalała w pobliżu ich legowiska, ale był tak zdenerwowany jak wróżka rosy, ilekroć Chiron dyskutował o swojej zdolności zagładania w umysły.

– Tak, zrobiłem swoje – powiedział. „Mogłem wyczuć że nie chciał tu być. I że jest wampirem honoru. Jeśli to pułapka, nie stoi za nią Anasso.

Ulryk nie był zadowolony. Możliwy do przewidzenia. „To nie sprawa, że czuję się lepiej”.

– Muszę wiedzieć – powiedział Chejron, wstając, gdy nagle podjął decyzję.

Nie mógł zignorować szansy uwolnienia Taraka. Nawet jeśli istniało ryzyko, była to pułapka.

Był hazardzistą sercu.

Ulryk westchnął z rezygnacją. „Zapakuję się”.

Chejron gwałtownie potrząsnął głową. – Nie tym razem, Ulryku. Potrzebuję cię tutaj.”

Ulryk zacisnął dłonie w pięści. "Postradałeś rozum?"

"Całkiem prawdopodobne."

„Nie pozwolę ci wyjechać z Vegas beze mnie”.

Większość wampirów ukarałaby wilkołaka za ośmielenie się kłótni. Chejron jednak rozumiał swoją czujność. Thewilk był świadkiem, jak całe jego stado zostało złożone w ofierze poprzedniemu Anasso i jego zboczonym głodom. Teraz Chiron był jego rodziną. Nie mógł znieść kolejnej straty.

– Jesteś jedyną osobą, której ufam, że zajmiesz się moim biznesem – powiedział Chiron.

Ulryk wysunął swoją ciężką szczękę. „Należę do ciebie”.

„Wiem, amigo”. Chejron okrążył biurko i podszedł do swojego towarzysza. Nie było mowy, żeby był zamierzał powiedzieć dumnemu wojownikowi, że nie zaryzykuje zabrania go w nieznaną niebezpieczeństwo. Chejron był hazardzistą, nie Ulryk. Poza tym Tarak był jego panem i jego obowiązkiem było ratowanie. Zamiast tego położył rękę na ramieniu wilkołaka i użył logiki. „Ale dopóki nie znajdę klucza, nie możesz nic zrobić, aby pomóc”.

– Mogę uważać na twoje plecy – mruknął Ulryk.

„Wolałbym, żebyś pilnował mojego konta bankowego”.

Odpowiedź Ulryka zaginęła w cichym pomruku.

Chejron opuścił rękę i cofnął się o krok. „Doceniam twoją troskę, przyjacielu, ale nie jestem bezradny. Jeśli gargulec spróbuje... Chejron uciał słowa, gdy zdał sobie sprawę, że mały demon nie stoi przy drzwiach, gdzie Styx kazał mu czekać. „Gdzie poszedł Levet?”

„Nie mógł wyjść z biura bez uruchomienia alarmu”. Ulryk przechylił się do tyłu jego głowa, wachając powietrze. – Jest w recepcji.

Chejron szybko przeszedł przez łączące drzwi, spodziewając się, że gargulec będzie podziwiał widok. To było oszałamiające, nawet jeśli sam to powiedział. Zamiast tego dziwny stwór padł na dywan z

ciemną butelką w dłoniach.

Chejron był lekko rozbawiony, gdy Styx twierdził, że gargulec posiadał tę zdolność... podążać za magią w zwoju do tajemniczego klucza. Wygodny talent. Ale nawet gdy starszy wampir zapewnił go, że gargulec jest niezbędny do jego poszukiwań, Chejron wykrył jakiś ukryty plan.

Jakby Styx chciał się pozbyć maleńkiego demona.

Teraz zrozumiał dlaczego.

„Czy to mój prywatny koniak?” – zażądał z niedowierzaniem. Nikt nie powinien być w stanie przejrzeć zapłacił fortunę, by owinąć swój prywatny sejf w kącie gabinetu. A nawet gdyby mogli, nikt nie był na tyle głupi, by próbować go okraść.

Nikt oprócz tej... bestii.

Gargulec zatrzepotał skrzydłami, pociągając głęboki łyk prosto z butelki.

“ Oui . Nie jest tak dobry jak Vipera, ale przypuszczam, że jest odpowiedni. Gargulec wydał przenikliwy pisk kiedy Ulryk przeszedł przez podłogę trzema długimi krokami. Ulryk chwycił demona za róg i podniósł go z nóg. – Hej – zaprotestował Levet, kopiąc nogami. „Niegrzecznie jest wymachiwać gargulcem, jakby był workiem ziele angielskie. Puść mnie, parszywy kurcze.

Pimentos? Chejron zmarszczył brwi. Czy miał na myśli ziemniaki?

„Czy mogę go zjeść?” – zapytał Ulryk.

– Nie, dopóki nie znajdę klucza. Chejron ruszył, by wyrwać połowie pusta butelka z rąk gargulca. „Wtedy możesz zrobić z nim, co chcesz”.

Levet skrzyżował ramiona na swojej małej piersi. „I myślałem, że Styks jest zły”.

* * * *

Demoniczny hotel na Florydzie był dobrze ukryty przed ludźmi. Był nie tylko otoczony mokradłami i osłonięty gęstym baldachimem drzew, ale także chroniony przez potężne zaklęcie, które zostało umieszczone wokół posiadłości tak dawno temu nikt nie pamiętał, kto go tam umieścił.

Dla tych, którzy mieli szczęście odkryć odległy hotel, znaleźli się w baśniowej krainie, wraz z rozległym domem w stylu plantacji wielkości Wersalu i ogrodami wypełnionymi bujnymi kwiatami, które przesycały powietrze odurzającymi perfumami.

Właścicielka hotelu, Lilah, przechadzała się obecnie brukowanymi ścieżkami, które prowadziła na tylny taras. Była małą kobietą, przynajmniej co do wzrostu. Miała niewiele ponad pięć stóp wzrostu. Ale miała bujne krągłości, które obecnie przykrywała

wilgotna szata. Jej złote włosy były masą nieokiełznanych loków, które opadały na ramiona i kontrastowały z miodowym połyskiem jej skóry. Jej oczy poruszały się między zielonym a złotym, w zależności od nastroju.

Właśnie skończyła w niej pływać prywatny basen ukryty za potężną iluzją i ściśle niedostępny dla wszystkich gości. To był nocny odpust, który odświeżył ją w sposób, którego nie mogła znaleźć nigdzie indziej.

Dotarła do kamiennych schodów, wspięła się na taras, już gotowa na to, że czeka na nią Inga.

Była niania Lilah miała ponad sześć stóp wzrostu i szerokie ramiona ludzkiego futbolisty. Jej włosy była czerwona i rosła w kępkach na szczycie jej dużej, kwadratowej głowy, a jej rysy były tępe. Jej oczy były niebieskie, ale mogły zmienić kolor na czerwony, gdy była zirytowana. Jej zęby były spiczaste.

Niektórzy mogliby powiedzieć, że nie była najmiłą kobietą. W końcu była półogrem, a oni nie byli znani ze swoich uroczych osobowości. Ale Lilah ją kochała. Po części dlatego, że Inga wychowywała Lilah, odkąd była małe dziecko, ale głównie dlatego, że okazała się lojalną służącą, która pozostała, mimo że Lilah była teraz dorosłą kobietą.

Przechodząc przez taras, Lilah zatrzymała się przed ogra i uśmiechnęła się promiennie.

– Czy to nie piękny wieczór, Inga?

Zgodnie z oczekiwaniami, duża samica prychnęła z pogardą. Potem położyła pięści na szerokich biodrach, jakby przygotowywała się do bitwy. Widok mogłoby być przerażające, gdyby ogra nie miała na sobie jednej z muumuu sukienek, które odkryła podczas ohydnych trendów mody lat sześćdziesiątych. Nikt nie miał odwagi powiedzieć jej, że odleciał jak sterowiec, kiedy leciała w tę i z powrotem po korytarzach.

Dzisiejsze muumuu miało oszałamiający odcień limonkowej zieleni z ogromnymi pomarańczowymi liliami. Jezu.

„To wieczór jak każdy inny”.

Lilah złożyła ręce. Nastrój Ingi był jeszcze gorszy niż zwykle.

„Czy załatwiłeś naszych nowych gości?” zapytała.

Odgłos zbliżającego się samochodu dotarł do Lilah w chwili, gdy wchodziła do groty. Nie zawracała sobie głowy powrotem; Inga poradziła sobie bez niej z hotelem. Nawet jeśli nie była najprzystojniejszą gospodynią.

"Zrobiłem."

Lilah przełknęła westchnienie. Inga nie była będzie zadowolona,

dopóki nie pozwoli jej dać upustu swojemu niezadowoleniu.

"Czy coś jest nie tak?"

Inga ponownie głośno pociągnął nosem. Brzmiała jak syrena przeciwności. „Nie podoba mi się ich wygląd”.

„Co to jest tym razem?” Lilah przechyliła głowę na bok. „Czy mają chytre oczy? Albo zaciemiony?”

"Obie."

„Mmm.”

Inga skrzywiła się, bez wątpienia wyczuwając rozbawienie Lilah jej przewidywalną reakcją na...nowi goście. Jeśli chodzi o starszą kobietę, byłaby całkiem szczęśliwa, gdyby nikt nigdy nie przyszedł do hotelu. Miała obsesję na punkcie izolowania Lilah od świata.

– Tym razem mówię poważnie – mruknęła.

– Przypuszczam, że to wampiry? – zapytała Lila. Inga miała szczególną nienawiść do chodzących nieumarłych.

"Jeden z nich jest."

– To wyjaśnia twój nastrój – powiedziała cierpko Lilah. "Tysą zawsze..."

"Co?"

Lilah szukała odpowiedniego słowa. - Temperamentny , gdy mamy wampirzych gości.

Inga rozchyliła usta, odsłaniając spiczaste zęby. „Nie ufam niczemu, co nie ma bicia serca”.

Lilah wzruszyła ramionami. W przeciwieństwie do swojej niani, cenila demony, które były skłonne zaoferować jej pieniądze za pozostanie w jej domu. Potrzebowała dochodu, aby zapłacićstado ciasteczek, które przyjechały, aby zająć się podstawowym utrzymaniem i naprawami starożytnego domu, wraz z wróżkami, które opiekowały się ogrodami. Poza tym miała dwie pokojówki i kucharkę, która polegała na niej, żeby mieć dach nad głową i jedzenie na stole.

„Tak się składa, że są naszymi najlepiej płacącymi klientami, nie wspominając już o najmniej kłopotliwych” – przypomniała swojej towarzysze. „Dopóki mają dużo krwi, prywatności,i obietnica ochrony przed słońcem, ledwo wiesz, że są w pobliżu. W przeciwieństwie do wróżek, które przebywały tu w zeszłym tygodniu, upiły się nektarem i zdemolowały swoje pokoje, w tym kilka bezcennych antyków. Albo wilkołaki, które odbyły ceremonię godową na polanach i wyły tak głośno, że ludzka policja przyszła zobaczyć, co się dzieje.

Inga nie chciała ustąpić. Jej szerzące się uprzedzenia były zbyt głębokie. „Wampirysą niebezpieczne."

– Ostrzegalesz mnie już tysiąc razy – zauważyła Lilah z lekkim westchnieniem. „Kto jest tym drugim?”

Inga zamrugnęła zmieszana. – Co innego?

– Gość – wyjaśniła Lilah. – Powiedziałeś, że jeden jest wampirem. Domyślam się, że ten drugi musi być innego gatunku?

Inga zmarszczyła nos, który był niebezpiecznie blisko pyska. „To gargulec”.

Lilah szarpnęła się, gapiąc drugiej samicy. "Żartujesz?" zażądała w końcu.

„Nie żartuję”.

Cóż, to była prawda. Inga miała wiele zalet, ale poczucie humoru nie należało do nich.

Lilah spojrzała w stronę ogromnego budynku. Był wystarczająco duży, by pomieścić setkę demonów, ale dorosły gargulec górował nad jej sufitem o rozpiętości skrzydeł na dziesięć stóp.

„Wiedziałyby, gdyby był gargulectutaj.”

„Ten jest skurczony” – powiedziała Inga, trzymając rękę przy kolanie. – Ledwie tak wysoki, z dużymi skrzydłami wróżki.

Wampir i skurczony gargulec ze skrzydłami wróżki?

Dobra. Inga miała rację. Wydawały się szkieletowe.

„Czy zapłacili z góry?” zapytała.

"Gotówka."

„Jak długo zostają?”

„Zapłacili za dwie noce”.

Lilah spojrzała w stronę skrzydła domu...który został odnowiony dla wampirów. Okiennice zasłonięte zostały okiennicami, a kominki zamurowano. Pijawki były trochę drażliwe w stosunku do światła słonecznego i otwartego ognia.

„Czy powiedzieli, dlaczego wybrali ten hotel?”

– Trochę bzdur o odwiedzaniu rodziny.

Lilah zmarszczyła nos. – Przypuszczam, że to możliwe. Wampiry tworzą dzieci, choć nie w tradycyjny sposób”.

„Nie spotkałem krwiopijca, który daje... Inga pstryknęła grubymi palcami. „O ich dzieciach”.

To była prawda. Wampiry rzadko zatrzymywały się w pobliżu, aby sprawdzić, czy ich ugryzienie zmieniło ofiarę w innego wampira. Dlatego większość z nich zginęła w ciągu kilku godzin od powstania.

– Wydaje się wątpliwe, by gargulec miał rodzinę na bagnach – dodała

Lilah, przygryzając dolną wargę. Tak daleko jak wiedziała, że Gildia Gargulców pozostała w Paryżu.

– Co oznacza, że przyszedli tu po coś nikczemnego.

– Tego nie wiemy. Lilah zwróciła swoją uwagę z powrotem na swojego towarzysza. „Na razie mają być traktowani jak mile widziani goście”.

Starsza kobieta chrząknęła. "Na razie."

Rozdział 3

Chiron doskonale rozumiał, dlaczego Styx tak bardzo chciał rzucić Leveta w Vegas. Gargulec był niegrzeczny, lekkomyślny i nigdy, przenigdy nie zamykał swojego brzydkiego pyska. W niecałą godzinę w jego towarzystwie Chejron rozważał przyjemność odrąbania głowy.

Niestety, po wycieczce do tego odległego hotelu nie było łatwiej. Stojąc w apartamencie, który...kosztował cholerną fortunę, Chiron zastanawiał się po raz setny, dlaczego nie pozwolił Ulricowi zjeść irytującego kawałka granitu, kiedy o to poprosił.

Tylko nadzieja, że Levet dokona cudu odnalezienia klucza, powstrzymała Chirona przed wyrwaniem skrzydeł z mory jego egzystencji i splukaniem go w toalecie.

Kładąc ręce na biodrach, Chejron spojrzał w dół na gargulca, który zmierzał w stronę minibaru, który wyglądał wyraźnie nie na miejscu z antycznymi meblami.

"Dobrze?" zażądał.

"Więc co?" Levet otworzył lodówkę i zaczął wyciągać małe buteleczki alkoholu.

Chejron poczuł, jak drżą mu kły. Chciał coś ugryźć. Naprawdę, naprawdę ciężko.

– Przyprowadziłeś mnie tutaj – warknął. „Gdzie jest klucz?”

Levet osuszył rum. Potem whisky. Na chybił trafił wybrał inny rum, zanim wypolerował tequilę. "Jest blisko."

"Blisko? Co to znaczy?"

Gargulec czknął, machając ręką w zwiwnym geście. "W pobliżu. Przybliżony. W ogólnym sąsiedztwie."

Chejron przeszedł po perskim dywanie w mgnieniu oka. Temperatura spadła poniżej zera, gdy pochylił się przed Levetem.

„Nie skrecaj ze mną, gargulec — ostrzegł.

Levet odskoczył. „Nie skacz w ten sposób”, jęknął; potem, odzyskując panowanie nad sobą, stwór zaczął obrażać nosem. „Wampiry to bardzo

zepsute stworzenia”.

– Jesteśmy tu po to, by znaleźć klucz, a nie po to, by smarować się tanim alkoholem – warknął Chiron.

„Och, to nie jest tanie. Widziałeś ceny na lodówce? To będzie kosztowaćmasz fortunę... Słowa Leveta ucichły, gdy Chiron zacisnął palce na gardle. „Arg. Dobra.”

"Gdzie jest klucz?"

„Jest zamaskowany”.

Chejron spojrzał na Leveta. Czy gargulec celowo denerwował, aby odwrócić uwagę Chirona? Prawdopodobnie. Trudno uwierzyć, że jakakolwiek istota może tak naturalnie działać na nerwy wampira.

"Co to znaczy?" zażądał.

„Nie jestem do końca pewien”. Levet zmarszczył pysk. „Wyczuwam jego obecność, ale nie da się dokładnie określić jego lokalizacji”.

Niejasna odpowiedź nie złagodziła podejrzeń Chirona. – Udało ci się sprowadzić nas w to miejsce.

Levet wzruszył ramionami. „Mogłem to łatwo wyczuć, dopóki nie przekroczyliśmy bariery. Teraz jest wyciszony. To musi być sztuczka zaklęcia.

„Albo tylko sztuczka” – powiedział Chejron, zaciskając palce na gardle gargulca.

Levet skrzywił się. „Nie jestem winogronem do wyciskania. Uwolnij mnie.”

Chejron zignorował polecenie, zamiast tego skoncentrował się na użyciu swoich mocy, by czytać w myślach swego towarzysza. Fizyczne połączenie zwykle ułatwiało sprawę, ale z Levetem mógł tylko dostrzec ulotne przebłyski. Jakby jego mózg był tak kapryśny i nieprzewidywalny jak Levetsamego siebie.

– Ulryk ostrzegł mnie, że to pułapka – oskarżył. – Zwabiłeś mnie w to odosobnione miejsce...

„Nie bądź księżniczką dramatu”. Szybkim ruchem Levet szarpnął się do tyłu, wyrывая się z uścisku Chirona. „Nie ma pułapki. Możliwe, że muszę przyzwycząić się do magii. To jest... — Przerwał, unosząc rękę, by dotknąć pazurami posiniaczonej szyi. "Dziwne.”

Chejron nie zadał sobie trudu chwycić ponownie gargulca. Nigdzie nie mógł uciec, żeby Chejron nie mógł go złapać. "Dziwne?"

"Nieznany." Skrzydła Leveta zatrzepotały, ujawniając jego frustrację. „To prawie wróżka, ale nie całkiem”.

Chejron wyprostował się. Gargulec był naprawdę zdziwiony. Tyle

mógł wyczuć.

Nie żeby mu w pełni ufał.

– Potrzebuję wyników, a nie wymówek – warknął.

Bez ostrzeżenia Levet dałruch ręką. „Idź zagrać gdzie indziej. Nie mogę się skoncentrować, kiedy unosisz się nade mną – rozkazał.

Chejron obnażył kły. Jedno było pewne: gargulec miał kule ze stali, by sądzić, że może rozkazywać wampirowi.

"Cienki." Wskazał palcem na brzydkie stworzenie. – Ale jeśli mnie zawiedziesz, gargulec, to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

– Pijawki – mruknął Levetgdy Chejron kierował się do drzwi.

Chejron go zignorował. Potrzeba przerwy od niekończącej się paplaniny gargulca znacznie przewyższała chęć ukarania go za jego impertynencję.

Wszedł do długiego korytarza i minął pół tuzina zamkniętych drzwi. Mógł wyczuć innych gości, ale jak powiedział irytujący gargulec, było dziwne wrażenie, że wszystko jest stłumione.

Musiałobyć zaklęciem owiniętym wokół całej posiadłości.

Dreszcz przebiegł po jego kręgosłupie.

Nienawidził magii. A najbardziej nienawidził ludzkiej magii.

Z grymasem zwolnił kroku i zmusił się do zbadania otoczenia. Jeśli nie mógł użyć swoich mocy, aby określić demony, które dzieliły rozległy hotel, a co ważniejsze, jeśli istniały jakieś wskazówki, które doprowadziłyby go do klucza, musiał użyć jego inne zmysły.

Wokół niego powietrze wypełniała gęsta cisza, przerywana jedynie stuknięciem jego drogich butów na marmurze. Poczul zimny chłód, gdy mijał jedne z drzwi. Wampir. Może więcej niż jeden. Pozostałe pokoje wydawały się puste, ale to nie znaczyło, że kto tam przebywał, nie był w innym miejscu.

Nie było nic innego do zobaczenia poza namalowanymi żywymi malowidłami ściennymi na ścianach. Grafika przedstawiała te same kwiaty i krzewy, które widział w ogrodach, kiedy przybyli. Jakby kwitły w środku.

Wyglądało to na dzieło fey. Były jedynymi demonami, które miały talent do tworzenia tak delikatnej perfekcji.

Zszedł po szerokich schodach i przeszedł przez hol z drewnianymi podłogami i boazerią, która była na tyle błyszcząca, że odbijała światło... bajkowe światła, które tańczyły pod kopulastym sufitem. W rogach stały duże donice z roślinami, a w powietrzu unosił się słaby zapach soli.

Dziwne.

Czarownice używały soli podczas rzucania zaklęć, ale zapach powinien już dawno zniknąć. Chyba że w hotelu wciąż była czarownica używająca magii. Skrzywił się. Wolałby radzić sobie z hordą trolli niż z jedną wiedźmą.

Okrażapokoju, unikał szerokich drzwi wejściowych. Kiedy przybyli wcześniej, do drzwi zadzwonił dzwonek wystarczająco głośny, by obudzić zmarłych. Wolał uniknąć powtórki. Poza tym chciał obejrzeć budynek z zewnątrz. Jeśli został stworzony przez fey, powinny istnieć runy identyfikujące gatunek. Miejmy nadzieję, że byli lokalnym plemieniem, więc mógł ich wysledzić i przesłuchać wszelkich tunelach lub sekretnych pokojach, które były ukryte za iluzjami.

Musiał istnieć powód, dla którego czarownice wybrały to miejsce, by zostawić klucz.

Znalazł korytarz, który wychodził bezpośrednio na tylny taras i wszedł w noc. Skrzywił się, słysząc niewyraźne wrażenie, które owinęło się wokół niego i wyciszyło jego moce. Zaczynał doceniać irytację Leveta zaklęciemokrywający posiadłość.

Chejron zatrzymał się, pozwalając, by jego spojrzenie prześlizgnęło się po zielonym krajobrazie, który rozlał się na pobliskie mokradła. Kwiaty, krzewy, drzewa owocowe i świetliki zapewniły eksplozję kolorów.

Był uzależniony od jasnych świateł i gwaru miejskiego życia. Czy było coś bardziej ekscytującego niż Paryż lśniący pod nocnym niebem? Lub Vegas z jego migoczącymi światłami? Musiał jednak przyznać, że w spokojnym pokoju, który przesycił Everglades, było coś kuszącego. Mógł zrozumieć, dlaczego demon wycofuje się w to miejsce, by na kilka nocy zapomnieć o świecie. Albo tygodnie.

Ale nie był tu dla pokoju.

Był tutaj, aby znaleźć klucz, który otworzyłby więzienie, w którym znajdował się jego pan.

Idąc na koniec tarasu, odwrócił sięwrócił do budynku i położył rękę na rogu. Wyczuwał wiek pulsujący przez ciepłe kamienie i widział słabe runy wyryte na powierzchni. Mimo to był zdziwiony, kto właściwie stworzył tę strukturę.

Czy tajemnica miejsca była połączona z kluczem? A może po prostu dziwny zbieg okoliczności?

Pograżony w myślach, dopiero po delikatnym głosiepowietrze, w którym zdał sobie sprawę, że nie jest już sam.

"Czy mogę ci pomóc?"

Z sykiem Chejron obrócił się na pięcie, by stawić czoła intruzowi. Jak, do diabła, pozwolił, żeby ktoś się do niego podkradł? Nawet gdy jego zmysły zostały stłumione przez magię, był to niewybaczalny błąd.

Przygotowany do pozbycia się niechcianego towarzysza, gniew Chirona osłabł i umarł, gdy tylko dostrzegł maleńkiego towarzysza.kobieta.

Bam. Miał wrażenie, że był na tyle głupi, by wdać się w bójkę z dzikim trollem. Stwór uderzył go tak mocno, że rzeczywiście widział gwiazdy. Te same gwiazdy, które teraz widział.

Chejron zacisnął dłonie, jego nos wykrzywił się, gdy próbował wchłonąć jej bujny zapach.

Była oszałamiająco piękna. Jej włosy były wspaniałą płataniną loków, która otaczała jej owalną twarz. Jej oczy były połączone na zielono ze złotym blaskiem tłącym się zmysłową pokusą. Jej usta były miękkie i zaróżowione w świetle księżyca, jej skóra miała kolor roztopionego miodu. Jej miękkie, krągłe ciało ukazało się do perfekcji w szacie, która przylegała do niej z pysznymi rezultatami.

Naturalna syrena.

Jego kły wydłużyły się, a potężna chęć spróbowania jej słodczy niemal przytłaczała.

"Święte piekło," powiedział niskim tonem. „Nie wiedziałem, że ten hotel jest pobłogosławiony aniołami”.

Jej oczy rozszerzyły się, jakby była równie oszołomiona wpływem obecności Chirona. Potem nagle się zwęziły, gdy Chiron przemówił.

„To nie jest najgorsza kwestia, jaką kiedykolwiek słyszałam, ale jest blisko” – poinformowała go.

Usta Chirona drgnęły. Ona miała rację. To było okropne. Trudno uwierzyć, że większość kobiet znalazła go całkowicie nieodparty. Ale na swoją obronę nigdy nie doświadczył tak intensywnej reakcji. Nie wiedział, czy było to naturalne, czy spowodowane dziwną magią wirującą w powietrzu, ale było to niezaprzeczone.

- Zaskoczyłeś mnie - przyznał, podchodząc do nieznannej kobiety i oferując staromodny ukłon. Jego zdaniem dobre maniery nigdy nie wychodziły z mody. Zwłaszcza, gdy chodziło o pięknąkobieta. "Pozwól, że się przedstawię. Jestem Chiron. I obiecuję, że moje linie są zwykle znacznie lepsze. Wyprostował się, jego spojrzenie przyjrzało się jej po raz kolejny. „Ale zapierasz dech w piersiach”.

Wyraźnie zaniepokojona jego intensywną fascynacją, zrobiła krok w tył.

- Jeśli jesteś głodny, mam każdy pokój wampirów wypełniony krwią w minibarze. Pomachała ręką w kierunku ścieżkiktóra prowadziła przez ogród. — Albo jakieś trzydzieści mil na wschód stąd jest jakieś miasto.

Brwi Chirona zmarszczyły się. Założył, że była kolejnym gościem. Ani nawet anioła, za jakiego ją twierdził. Nie przyszło mu do

głowy, że jest członkiem personelu.

"Ty pracujesz tutaj?"

"Dwadzieścia cztery siedem." Wzruszyła ramionami. „Jestem właścicielem”.

"Właściciel." Słowo zostało wyrwane z jego ust. Było gorzej niż on myślał.

Zamrugła, jakby wyczuwając jego gwałtowny przyływ emocji. "Czy jest coś nie tak?"

Tak, coś było nie tak. Ten hotel był w jakiś sposób połączony z kluczem. Co oznaczało, że musi być powiązana z czarownicami.

Podszedł bliżej. Jego moce były wyciszone, ale miał nadzieję, że uda mu się wejrzeć w jej myśli.

— Założyłem, że rządzi ogres — zmusił się do powiedzenia.

"Oh. Inga jest moją menedżerką – powiedziała obronnym tonem. – A ona jest tylko pół wilkiem.

Chejron zaklął w duchu. Zachowywał się niezręcznie jak pijany kobold. Nic dziwnego, że przyglądała mu się z nagłą podejrzliwością.

Jeśli wiedziała cokolwiek o Tarku lub czarownicach, które stworzyły zaklęcie, by go uwięzić, wykonał cholernie dobrą robotę, zapewniając, że nigdy nie da mu żadnej wskazówki, gdzie klucz był ukryty.

Uśmiechnął się, starając się ukryć kły. Niektóre demony uważały je za przerażające. Domyśl. – Nie powiedziałaś mi swojego imienia.

Zawahała się. W rękach magicznego użytkownika nazwa może być potężną rzeczą. Potem wydawało się, że przypomina sobie, że był wampirem. Jego zdolność do zranienia jej nie miała nic wspólnego z magią.

– Lilah – powiedziała.

Lila. Miękkie słowo uderzyło go w ucho jak piosenka. To było dla niej idealne.

Przełknął kolejną klątwę, zmuszając się do spojrzenia poza jej olśniewające piękno. Niełatwe, kiedy jego instynkty zawzięcie podpowiadały mu, by przerzucił ją przez ramię i zaniósł do swojego legowiska.

Ponuro skoncentrował się na rysach, które były śliczne, ale nie tak delikatne jak większość magów. I oczy o tak niezwykłym kolorze. Dlaczego nie mógł wyczuć jakiego gatunku? ona była? Powinno to być oczywiste po jej zapachu i otaczającej ją aurze.

Tylko jedno mógł ustalić na pewno: była znacznie młodsza, niż początkowo zakładał. Mniej niż sto lat.

Nie było jej w pobliżu, kiedy zabrano Taraka ani zakłęcie stworzone, by ukryć klucz.

Czy to złagodziło jego podejrzenia? Hmm. Nie do końca. Potrzebował więcej informacji. Dużo więcej.

„Posiadanie tak imponującego biznesu to spore osiągnięcie w twoim wieku”.

Pozostała defensywna. Nie żeby była mu obojętna. Ale w połączeniu z jej pożądlivością była zdrowa dawka podejrzliwości.

Dokładnie te same emocje, które kłębiły się w nim.

– Jestem starsza, niż wyglądam – mruknęła.

Nie musiał czytać w myślach, żeby wiedzieć, że kłamie. "Wątpliwy."

Być może zdając sobie sprawę, że rozdaje więcej niż chciała, zrobiła kolejny krok w tył, wyraźnie przygotowując się do odwrotu.

„Mam nadzieję, że spodoba ci się twój pobyt.”

Z oszalałającą szybkością poruszał się, by zablokować jej drogę. "Czekać."

Zatrzymała się gwałtownie, zaskoczona jego nagłym pojawieniem się przed nim.

"TAK?"

– Chciałbym dowiedzieć się więcej o tym miejscu – powiedział, trzymając się tak blisko prawdy, jak... możliwy. Dopóki nie zorientował się, jakim dokładnie była demonem, nie mógł być pewien, czy potrafi wykryć kłamstwa.

Wyglądała sceptycznie. "Prawidłowy."

"Naprawdę." Uniósł ręce, jakby to mogło ją przekonać o jego szczerości. „Zajmuję się hotelarstwem. Zawsze lubię uczyć się od moich konkurentów”.

Jego słowa zaskoczyły ją. – Pracujesz w branży hotelarskiej?

„Pejzaż marzeń. Uzdrowiska i kurorty.” Sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął jedną ze złotych kartek, które wydrukował dla licznych ludzi, z którymi miał do czynienia co noc.

Przyjrzała się karcie, co nieco osłabło jej napięcie. „Słyszałem o tym miejscu. Myślałem, że to w Paryżu.

Był śmiesznie zadowolony. Jakby jej aprobatą była w jakiś sposób wyjątkowa.

Chejron spłaszczył usta. Gdzieś diabeł był wytwornym, wyrafinowanym mężczyzną, który był chętnie przyjmowany w królewskich domach? Został zastąpiony przez dziwne stworzenie, które Chiron ledwo rozpoznał.

Dzięki bogom nie było w pobliżu Ulryka. Nigdy nie pozwoliłby

Chejronowi tego przeżyć.

„Mam kilkadziesiąt ośrodków rozsianych po całym świecie” – powiedział, starając się brzmieć, jakby się nie przechwalał.

Przechyliła głowę na bok. „Czy nie? zaspokajać ludzi?”

„Mogę rozszerzyć się na klientelę demonów”.

Jej usta rozchyliły się, a oczy rozbłysły nieoczekiwanym gniewem. „Jesteś tutaj, aby ukraść moich klientów?”

Zachichotał, szczerze rozbawiony jej oskarżeniem. „Jest mnóstwo rzeczy do zrobienia”.

„Tak mówi miliarder posiadający hotele na całym świecie”.

Położył dłoń na środku klatki piersiowej, przysięgając szczerą. „Nie mam zainteresowanie Florydą, przysięgam. Jest za dużo komarów.

Jej krótki wybuch temperamentu zgasł; potem, bez ostrzeżenia, jej usta drgnęły na jego słowa.

– Masz ironię, prawda?

– Masz na myśli, że nie lubię krwiopijców? Przysunął się wystarczająco blisko, by poczuć ciepło jej ciała przenikające przez jego ubranie. Mniem. „Wolę być biorcą, nie dawcą”.

Drżała, ale nie zrobiła cofać się. — A twoja zdobycz? A jeśli wolą nie być dawcą?

„Moi towarzysze przy obiedzie nigdy nie są ofiarami. I mogę cię zapewnić, że zawsze są niezmiernie chętni, aby zapewnić to, czego potrzebuję – powiedział, wyciągając rękę, by dotknąć złotego loka. Miękkie. Jak tkany jedwab. Przez jego ciało palił się inny rodzaj ciepła, ocierając się o każdy punkt przyjemności. Pyszne . „Chcesz, żebym zademonstrowała?”

Urzekająca świadomość pociemniała jej oczy. Potem gwałtownym ruchem odtrącała jego rękę i cofała się.

„Jeśli nie chcesz, aby Inga zademonstrowała swoją zdolność do odrywania głów gołymi rękami, zachowaj kły dla siebie” – ostrzegła.

Chejron ukrył uśmiech. Mogła blefować i blefować, ile tylko chciała. Nie można było zaprzeczyć skwierczącemu pociągowi między nimi.

„Nigdy nie zmuszałbym się do niechętnego partnera”.

Jej usta się spłaszczyły. – Powiedziałeś, że chcesz porozmawiać o moim hotelu?

Z wysiłkiem oderwał wzrok od jej twarzy i skinął głową w stronę budynku.

"To jest piękne miejsce."

"Dziękuję Ci."

Przyglądał się eleganckim liniom, które maskowały solidną konstrukcję. – Ma kunszt magiczny, ale nie rozpoznaję run. Kto to zbudował?

„Pierwotni właściciele zaginęli w czasie”.

„Nie masz zapisów?” zażądał.

Fey bardzo skrupulatnie zachowywali najbardziej nużące szczegóły swoich biznesów. Zawsze zakładał, że chodziło o to, by mogli sprawdzić, które zakłęcie przymusu działa najlepiej, by zwabić klientów z powrotem do ich placówek.

„Była plaga demonów, kiedy byłem małym dzieckiem, które zabrał moich rodziców” – powiedziała. Brak emocji w jej głosie nie zamaskował utrzymującej się rany. Wyczuwał, że nadal oplakuje swoich rodziców. „Inga spaliła ich ciała wraz z większością dobytku. Jej chęć dopilnowania, by wszystko, co mogło zostać skażone zarazą, zostało zniszczone, oznaczało, że przetrwały tylko meble.

Chejron zmarszczył brwi. Epidemie były rzadkie wśród demonów, ale były niszczące, kiedy się pojawiły. Mogli zlikwidować ogromne połacie miejscowej ludności i nic dziwnego, że ogry wybrały ogień, by oczyścić dom z wszelkich przewlekłych chorób. Mimo wszystko było to cholernie wygodne, że wszystkie zapiski, które mogły ujawnić powód, dla którego to miejsce zostało wybrane przez czarownice, zostały zniszczone.

„Nic nie wiesz o historii tego miejsca?” naciskał.

Zatrzymała się, zanim wydawało się, że zdecydowała, że nie ma powodu, by nie odpowiadać. W końcu był płatnym gościem.

„Jest mnóstwo baśni ludowych”.

Szedł, by oprzeć się o kamienną balustradę otaczającą taras. "Powiedz mi."

"Czemu?"

„Powiedziałem ci: interesują mnie hotele”.

Pozostała nieufna wobec jego ciekawości. „Nie mającokolwiek związanego z moją działalnością”.

Uniósł brew. – Oczywiście, że tak. Nie wynajmuję pokoi ludziom. Oferuję im fantazję. Możliwość ucieczki od nudnego, monotonnego życia, choćby na kilka dni. Albo szansa na wzbogacenie się rzutem kostką. Wskazał na bujne ogrody. „To magiczne schronienie dla demonów pragnących iluzji spokoju”.

Prychnęła. "Jegonie zawsze pokojowo. Właśnie wymieniłem kilka krzesel w zachodnim skrzydle po tym, jak grupa wrózek zdecydowała,

że potrzebują drewna do rozpalenia ogniska. Gdyby nie Inga, zniszczyliby to miejsce.

Chejron skinął głową. Był oczarowany poczuciem cichego spokoju, który otaczał okolicę. Teraz zdał sobie sprawę, że niektóre demony mogą wybrać tę lokalizację ze względu na izolację.

Mówił jej na głos. „Przypuszczam, że niektóre demony uważają tak odosobnione miejsce za swoje prywatne Vegas”.

"Co masz na myśli?"

„Co się tutaj dzieje, zostaje tutaj”.

W jej oczach pojawiło się niechętnie rozbawienie. To rozjaśniło jej urodę i sprawiło, że jego wnętrze skręciło się z dziwnymi emocjami.

"Prawdziwe."

Zacisnął krawędź balustrady. Próbował znaleźć informacje, które pomogłyby w jego poszukiwaniu, przypomniał sobie surowo. Później oddawał się fascynacji tą kobietą.

Zawsze zakładając, że okaże się, że nie pracuje z wrogiem.

„Naprawdę jestem zainteresowany” – powiedział.

Przyglądała mu się z wyrazem twarzy nie do odczytania. Potem westchnęła z rezygnacją. Bez wątpienia mówiła sobie, że był tylko kolejnym wymagającym klientem, któremu musiała sobie pozwolić.

„Najstarszy folklor głosi, że dom wyrósł z oceanów i w pełni uformował się na mokradła. Kreacja z mgły i magii. To moja ulubiona – powiedziała, jej wyraz twarzy złagodniał. Najwyraźniej kochała swój dom.

Mgła i magia . Chejron wzdrygnął się.

„Jakie są pozostałe?” naciskał.

„Nie są wcale tacy mili. Jeden powiedział, że kiedyś była to kryjówka dla ludzi sów, którzy wyjdą nocy i poświęcają lokalne duchy wodne, aby podsycać ich magię. Jest jeszcze jeden, który powiedział, że to miejsce zostało zbudowane na starożytnym miejscu pochówku, a duchy chodzą po jego terenie. Skrzywiła się. „Nie spotkałem żadnych duchów, więc zakładam, że możemy skreślić ten ostatni z listy”.

Chejron nie był tego taki pewien. Było kilka duchów, które pozostawały uśpione przez wieki. Może być kilkanaście nich śpi w ogrodach bez wiedzy nikogo.

– Nic o czarownicach? on zapytał.

Zaczęła kręcić głową, ale zatrzymała się, jakby uderzyła ją nagła myśl.

„Właściwie była jakaś dziwna historia o czarownicach tańczących w kręgu, dopóki nie narodziły się bariery otaczające posiadłość. Wydaje

mi się, że słyszałem to od jednego z brownie, który przyszedł pracować na mojej fundacji.

Chiron był zaintrygowany. Zastanawiał się, czy mógłby wyśledzić ciasteczka, które opowiedziało jej tę historię. Prawdopodobnie nie. Nieuchwytnie stworzenia miały tendencję do podróżowania z jednego obszaru do drugiego, oferując swoje talenty do naprawiania kamienia w zamian za jedzenie i schronienie. Niewielu z nich miało stałe kryjówki.

„Czy są jakieś lokalne sabaty?” on zapytał.

– Nie sądzę.

Chejron przyglądał się masywnej konstrukcji. Czarownica może stworzyć mały domek. A kompletny krąg czarownic mógłby potencjalnie zarządzać kamiennym budynkiem. Ale nic na taką skalę.

- Ludzka magia nie byłaby w stanie zrobić tego sama - mruknął.

Zapadła krótka cisza, gdy spojrzała na niego zmieszana. „Co cię interesuje czarownicami?”

Chejron odsunął się od balustrady. Ta kobieta była już podejrzliwajego. O ile nie chciał jej ostrzec, że nie jest tylko kolejnym gościem, musiał działać powoli.

Ignorując głos z tyłu głowy, który szepnął, że jest zbyt chętny, by przedłużyć swój pobyt w tym miejscu, błysnął Lilah swoim najbardziej czarującym uśmiechem.

„To magiczne królestwo pośrodku bagna. Wszystko, czego potrzebujesz, to kilka dużych myszy, księżniczka i wróżka chrzestna, prawda?”

Przewróciła oczami. "Bardzo śmieszne."

„Mam swoje chwile”.

"Hmm."

Zrobił kolejny krok bliżej, jego kły bolały, gdy jej zapach drażnił jego zmysły. Kim ona była?

– Nie brzmisz tak, jakbyś mi wierzył – oskarżył się ochryplym głosem.

Jej oddech przyspieszył między rozchyłonymi ustami. Słodka muzyka dla jego uszu.

– Nie wiem – powiedziała mu. Próbowwała wyglądać wyzywająco, ale nie mogła jej ukryć reakcja na jego bliskość.

Tlił się w jej oczach.

"Nie?"

"Nie." Powąchała. „Nie jesteś tutaj, bo chcesz poznać moje metody

prowadzenia biznesu. Wszyscy wiedzą, że najlepsze demoniczne hotele i kluby należą do Viper. Gdybyś potrzebował rady, poszedłbyś do niego.

Chejron zamrugał ze zdziwienia. Założył, że jej izolacja w Everglades oznacza, że nie śledziła świata zewnętrznego. Aw odpowiednim czasie przypomnienie, że tak naprawdę nic nie wiedział o tej kobiecie.

Poza tym, że była śliczna i mądra i pachniała jak ambrozja.

Starannie dobierał słowa. „Przez ostatnie kilka stuleci Viper i ja nie rozmawialiśmy ze sobą”.

Zmarszczyła brwi. "Dlaczego nie?"

Na jego języku uformowało się gładkie kłamstwo, ale nie mógł wymówić słów. Powiedział sobie, że to dlatego, że wciąż nie miał pojęcia, jakim była demonem i jakie mogą być jej moce. Nie mógł ryzykować, że go wyrzuci, bo mu nie ufała. Ale część niego wiedziała, że to dlatego, że nie chciał jej oszukać.

Niebezpieczna realizacja.

"Jestem buntownikiem."

Imię pozornie nic jej nie znaczyło.

- Myślałem, że wszystkie wampiry są buntownikami?

„Mój klan został oskarżony o próbę usunięcia króla z jego tronu, więc zostaliśmy wygnani”.

– To wydaje się bardzo... – zmarszczyła nos. "Feudalny."

„Prosto z Gry o Tron”.

Spodziewając się, że uśmiechnie się z jego żartu, zamarł w szoku, gdy impulsywnie położyła mu rękę na ramieniu.

"Przykro mi."

Chejron zamarł w szoku. Nie tylko jej dotyk wysyłał elektryczne wstrząsy przyjemności przez niego. To jej szczerość wydawała się tak niebezpiecznie realna. Jakby wyczuła jego utrzymującą się gorączkę i rany, które nie chciały się goić.

Ostrożnie, Chiron, ostrzegł się w duchu. Tylko głupiec mógłby zapomnieć, że jego instynkty zostały zakłócone od czasu przybycia do hotelu. Możliwe nawet, że byli celowo manipulowani.

"Nie jestem." Utrzymał lekki ton. „Mamodniósł sukces bez Anasso i jego wesołej bandy całujących dupy.

Lekko ścisnęła jego ramię. „Bez rodziny jest samotny”.

Zrobił gwałtowny krok do tyłu, gdy jej słowa musnęły nerw, który wciąż był napięty i obolały.

Poza bezwzględną, dręczącą winą z powodu zniknięcia Taraka kryła się pustka. Klan Rebeliantów rozproszył się bez silnego przywódcy, a

Chironw końcu wycofał się, by skupić się na własnych interesach. Gdyby nie Ulryk, byłby zupełnie sam.

„Nie masz żadnych krewnych?” zmusił się do pytania. Ta rozmowa miała być skupiona na poznaniu informacji o tym hotelu. Nie użalać się nad sobą.

Wzruszyła ramionami. „Żadne, które do mnie dotarło. Może kiedyś pójde ich szukać.

– Ja... – Zacisnął usta, a jego oczy rozszerzyły się, gdy Lilah skoczyła w jego stronę.

Na początku myślał, że została pokonana przez pożądanie. Hej, to może się zdarzyć. Kiedy przechodził obok, kazał kobietom wyskakiwać przez okna. Ale nawet gdy uniósł ramiona, by ją objąć, wbijała mu dłonie w klatkę piersiową z taką siłą, że potknął się do tyłu.

– Uważaj – zawołała.

Co dziwne, nie zrobiłpomyśl przez chwilę, że go atakowała. Naprawdę głupie. Z jakiego innego powodu miałyby go popychać? Ale nie próbował walczyć z naciskiem jej rąk, pozwalając jej przewrócić go z powrotem na twarde kamienny taras. W tym samym czasie przez ramię przeszył mu ból.

Co do cholery?

Ostrożnie patrzył, jak Lilah pochyła się obok niego. Czy ten strach wyrył się na jej twarzy? Nieobecnie podnoszeniedłonią dotknął bólu, który nadal pulsował w jego prawym ramieniu. Wiedział, że lepka wilgoć była krwią i rozcięciem jego ulubionej koszuli. Cholera. Został ranny.

To nie było śmiertelne. Jego ciało już się splatało. Za mniej niż dziesięć minut byłby całkowicie uzdrowiony. To było wystarczająco złe, żeby go wkurzyć.

"Czy wszystko w porządku?" – zażądała Lilah.

"Cienki." Był na nogach, przeskakując przez krawędź balustrady, by przeszukać pobliskie krzaki. Sekundę później wyciągnął drewnianą strzałę z kępy orchidei. Gówno. To była jedna z niewielu broni, która mogła zabić wampira. I gdyby nie Lilah, przeszłoby to prosto przez jego serce. – Wejdz do środka – ponaglił swojego towarzysza.

Lilah wcześniej spojrzała na strzałę w jego dłoni... spotykając jego zaciekle spojrzenie. "Co zamierzasz zrobić?"

Błysnął kłami. „Znajdź kogoś, kto ma skłonności samobójcze, by spróbować mnie zabić”.

Rozdział 4

Levet nienawidził wampirów. Prawie tak bardzo, jak nienawidził smoków. Och, i jego rodzinę. Oui, jego rodzina znalazła się na szczycie listy stworzeń, których nienawidził. Wyrzucili go z gniazda, a potem wyrzucili go z Gildii, a kiedy trafił w ręce handlarzy niewolnikami, nie zrobili nic, by mu pomóc.

Nie żeby ich potrzebował. Nie tylko przeżył, był oficjalnym rycerzem w lśniącym zbroi, uwielbiany przez kobiety na całym świecie. I uratował świat. Ile demonów mogło dokonać tak niesamowitych wyczynów?

Nikt oprócz niego.

Niestety, jego status bohatera oznaczał, że często wzywano go do pośpieszenia na ratunek. Był to zarówno dar, jak i ciężar. Tym razem wydawało się to bardziej ciężarem.

Chejron miał ten sam paskudny temperament, co wszyscy inni krwio pijcy i założenie, że... mógł rozkazywać Levetowi, jakby był służącym, a nie wielkim serowym świstem.

Czując się pełen obłudnej irytacji, a także kilka butelek rumu, które odkrył ukryte w zamkniętym pokoju obok kuchni, przedzierał się przez rozległy hotel.

To był piękny budynek. Błyszczące drewno, oszłamiające malowidła ścienne i masywne kamienne kominki. Ale mu się to nie podobało.

A co gorsza, nie wiedział, dlaczego mu się to nie podobało.

Może dlatego, że jego magia była tak powolna jak melasa. Albo dlatego, że jego zmysły były stłumione. Albo dlatego, że chciał kapać się w lawie z uroczym ognistym chochlikiem.

Bez względu na przyczynę, jego skrzydła opadały, zanim przeszedł z piwnic na wyższe piętra. Klucz był tutaj. Podążył za zaklęciem do tego miejsca. Ale było trochę dziwnych magia, która nie pozwalała mu określić dokładnej lokalizacji.

Skończywszy przeszukać pokoje na najwyższym piętrze, skierował się w stronę drzwi na końcu korytarza. Był ukryty za sprytną iluzją lustra, ale Levet nie dał się nabrać. Był mistrzem w przejrzeniu magii. A przynajmniej był wtedy, gdy jego talenty nie były rotowane.

Nie, czekaj... to nie było w porządku. Pijany. Oui. Pijanyz.

Dotarł do drzwi i zdołał je otworzyć, by odsłonić strome schody, kiedy nagle pojawiła się duża postać, schodząca po schodach jak pijany bawół wodny.

„Eek!” Levet zatrzepotał skrzydłami, zdając sobie sprawę, że to kundel ogrów przywitał ich, kiedy po raz pierwszy przybyli do hotelu. Była

wysoka i szeroka, a jej twarz mogła kochać tylko matka. Gorzej, grzmiałaschodziłem po schodach zbyt szybko, by się zatrzymać.

– Zejdź z drogi, idioto – warknęła.

Levet odskoczył do tyłu, aby uniknąć deptania, czekając, aż kobieta zatrzyma się w poślizgu, zanim rzuci jej obrażone spojrzenie.

— Dlaczego uciekałaś ze strychu, kobieto? I dlaczego prawie mnie zmiądzyleś?

Ogrys odwrócił się, patrząc na niego gniewnie, jakby to on spowodował niemal katastrofę.

„Nazywam się Inga i nie uciekałem”.

„Więc co robiłeś?”

Inga spojrzała w stronę otwartych drzwi. „Słyszałem, jak ktoś biegnie po dachu. Poszedłem ich znaleźć, ale zniknęli. Chciałem się upewnić, że nie zdążą wejść do hotelu.

Levet podążył za jej spojrzeniem. Był już na dachu. Gargulec lubił badać zewnętrzne kwatery tak szybko, jak dotarli na miejsce. Nie było wiele do zobaczenia. Płytki gliniane. Rynna. Kilka kominów. Nudy.

"Dach?" zapytał z niedowierzaniem.

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Wiesz, ta rzecz nad naszymi głowami, która utrzymuje nas sucho, gdy pada?”

Levet zmarszczył gęste czoło. "Wiem co to jest. Dlaczego ktoś miałby tam biegać?"

Ogryszka skrzyżowała ręce pod piersiami. „Powinieneś zapytać współlokatora”.

Levet na chwilę zahipnotyzował się wybruszeniem jej imponującego biustu pod pomarańczowymi liliami wzorzystymi na jej sukience.

Sacrebleu.

„Jaki współlokator?”

"Wampir." Jej oczy zwięzły się. – Chyba że masz więcej niż jednego współlokatora? W takim przypadku musisz zapłacić dodatkowo.”

Levet potrząsnął głową, zmuszając wzrok do napotkania jej podejrzanego spojrzenia. „Dlaczego Chironwiesz o osobie na dachu?”

„Myślę, że ścigał tego, kto tam był”.

Chejron goni kogoś po dachu? Czy była pijana? Powąchał powietrze. W jej oddechu nie wyczuł grogu.

„Dlaczego miałby gonić kogoś po dachu?”

„Nie wiem i nie obchodzi mnie to”. Pochyliła się do przodu, cofając usta, odsłaniając spiczaste zęby. – Nie powinien tam być, tylko ponieważ nie powinieneś wkładać swojego brzydkiego pyska w miejsca, do których nie pasuje.

"Hej." Rozłożył skrzydła, na wypadek, gdyby przegapiła ich olśniewające kolory. „Kogo nazywasz brzydkim?”

"Ty."

Levet powąchał. Najwyraźniej kobieta miała problemy ze wzrokiem. Każdy mógł zobaczyć, że był niezwykłym stworzeniem.

„Nigdy nie słyszałeś, żeby nocnik nazywał czajnik czarny?” onzażądał.

Zmarszczyła szeroki nos. "Nie. To nawet nie ma sensu”.

Levet ponownie powąchał. Większość ludzkich wypowiedzi nie miała dla niego żadnego sensu, ale to było niegrzeczne z jej strony, by to podkreślić. Decydując się nie pouczać kobiety o jej złych manierach, Levet zamiast tego machnął ręką.

"Co to za miejsce?" zażądał.

Wyglądała na zdezorientowaną. – To korytarz.

„Nie”. Pomachał swoiimpowownie ręce. "To miejsce."

– To hotel. Mówiła powoli, jakby był zbyt tępy, by zrozumieć jej słowa.

Levet niecierpliwie mlaskał językiem. Musiał być bardziej bezpośredni. „Dlaczego magia jest osobliwa?”

„Jedyną osobliwą rzeczą tutaj jesteś ty.”

Levet tupnął nogą, nawet gdy przeglądał listę najbardziej znienawidzonych w swojej głowie. Jego rodzina nie była już na szczycie. Ta kobietaogres był numerem jeden.

– Jestem tu gościem – wydał wargi. „Powinnaś mnie traktować jak księcia”. Jego ogon wirował wokół jego stóp. – Nawiasem mówiąc, kim jestem. W moich żyłach płynie królewska krew”.

Nie była pod takim wrażeniem, jak powinna. Rzeczywiście wyglądała na zirytowaną. Śmieszne stworzenie.

„Gdyby to zależało ode mnie, kazałbym cię stąd wyrzucić”.

"Czemu?"

„Wkraczasz tam, gdzie nie należysz”.

"Wtargnięcie?" Levet zamrugął zmieszany. „Jak możemy wchodzić do hotelu?”

Poruszyła nogami, najwyraźniej niezdolna do odpowiedzi na całkowicie rozsądne pytanie.

– Nie lubię wampirów – mruknęła.

Ach tak. To miało sens. "Słusznie."

– Albo gargulce – dodała, sięgając w dół, by chwycić go za róg.

Zanimmógł zaprotestować, stwierdził, że leci w powietrzu i uderza w

ścianę. Zaskrzeczał, bardziej zawstydzony niż zraniony, gdy przeszła obok niego i zniknęła w korytarzu.

– Śmierząca ogra – jęknął, wstając i ostrożnie strzepując kurz ze skrzydeł.

Zagubiony w swoim umartwieniu Levet ledwo zdążył zauważyć lodowaty podmuch powietrza, zanim pojawił się Chiron bezpośrednio przed nim.

- Powiedz mi, dlaczego nie powinienem oderwać ci głowy – warknął wampir.

„Eek!” Levet odskoczył, po czym spojrzał na demona górującego nad nim. „Chciałbym, żeby ludzie przestali się skradać”.

Chejron zignorował jego bełkot, wskazując palcem na twarz Leveta. – Próbowałeś mnie zabić.

„O czym ty papłasz?”

„Ścigałem osobę, która do mnie strzelała”. TheWampir podniósł drewnianą strzałę, którą mocno ścisnął w dłoni. „Myślałem, że zgubiłem go w labiryncie ukrytych przejść, ale oto jesteś”.

Levet rozchylił usta, by zażądać wycieczki. Uwielbiał ukryte przejścia. Kto wie, jaki skarb może znaleźć? Ale temperatura nadal spadała, a pod jego stopami pojawiło się drżenie, które ostrzegło Chejrona w nastroju.

Typowy wampir.

“ Oui .Jestem tutaj, ale nic nie wiem o strzałach.

Chejron błysnął kłami. „Czy myślisz, że jestem głupcem?”

Levet zeszywniał kręgosłup. Groziły mu wampiry, smoki i trolle. Groził mu sam Czarny Pan. Nie kulił się już tylko dlatego, że demon był wyższy i miał duże, ostre zęby. Przynajmniej nie na zewnątrz. Wewnątrz może być malutkie, małe kulenie się.

„Jesteś głupcem, jeśli wierzysz, że próbowałbym cię zabić tak prymitywną bronią”.

– Ta prymitywna broń jest doskonale zaprojektowana, by zabić wampira – wychrypiął Chejron.

Levet trzasnął skrzydłami. Głupi demon.

„Jestem gargulcem. Mógłbym cię zaatakować moją magią – odciął się, nie zawracając sobie głowy wspomnieniem, że jego magia była niepewna w najlepszych okolicznościach. W tej chwili może być nie istnieje.

Chejron zmrużył oczy, ale Levet wyczuł, jak z niego wypływa gniew. Prawie tak, jakby wampir mógł powiedzieć, że mówi prawdę.

„Więc co ty tutaj robisz?” zażądał.

Levet westchnął z irytacją. W całym hotelu nie było dość rumu, by poradzić sobie z tym wampirem i Inga, ograczką z bolącego poślodka.

„Robię, jak kazałeś. Badawczyza klucz.

Chejron cofnął się, niecierpliwie uderzając strzałą w bok swojej nogi. Po raz pierwszy Levet zauważył krew, która pokrywała jego podartą koszulę i brud przyklejony do męskich spodni.

W niczym nie przypominał nieskazitelnego, wyrafinowanego wampira, który opuścił Vegas. Nawet jego oczy były inne. Bardziej miękkie. Rozproszony. Jak gdyby...

Hmm.

„Czy odkryłeś?byle co?” – zażądał Chejron.

Levet zmarszczył pysk. „Magia jest bardzo płynna. Opływa mnie jak woda, nieustannie się porusza”.

Co zaskakujące, Chiron nie poprosił o bardziej szczegółowe wyjaśnienie. Wampiry nie miały pojęcia o magii, co oznaczało, że zawsze domagały się najbardziej żmudnych szczegółów.

„Czy to ludzkie?”

– Zakłęcie jest ludzkie. Magia... Levet wzruszył ramionami. To było pytanie go dręczyło. „Jest w tym coś nieznanego”.

Frustracja Chirona pokryła pobliskie lustro szronem. – To musi być to miejsce.

Levet zadrżał. Ostatnie miesiące spędził w towarzystwie smoków, które wiecznie pluły ogniem. Teraz wrócił do wampirów, które sprawiły, że powietrze stało się lodowate. Dlaczego nie mogli zostawić samej temperatury?

– Oui – zgodził się Levet. „Wierzę, że klucz może być ukryty na strychu.

Chejron zerknął w kierunku drzwi prowadzących na piętro.

„Więc dlaczego go nie szukasz?”

— Bo ten paskudny ogres prawie mnie przejechał — poskarżył się. „Potem rzuciła mną, jakbym był szmacianym manekinem”.

– Szmaciany smoczek? Chejron wpatrywał się w niego zdezorientowany. „Masz na myśli szmacianą lalkę?”

Levet wzruszył ramionami, nagle rozkojarzony przez dźwięk zbliżających się kroków. "Ktoś idzie."

Chejron zeszywniał, jego nos wykrzywił się, jakby właśnie wyczuł zapach czegoś urzekającego.

„Lila”. Jego oczy zmiękły jeszcze bardziej. – Odwróć jej uwagę.

– Lilah? Skrzydła Leveta podniosły się. Nie było nic lepszego niż

odwrócenie uwagi od jego kłopotów przez kobietę. „Chcę ją poznać”.
"Nie." Okrutne słowo przeciętopowietrze, gdy Chejron posłał mu ostrzegawcze zmarszczenie brwi. "Pójdę. Zostań tutaj i znajdź klucz.
Wampir obrócił się i śmignął korytarzem z zamazaną prędkością. Levet wystawił język. Dlaczego miałby zostać i kontynuować nudne poszukiwania? Gargulec miał potrzeby.
Najpierw zamierzał znaleźć jeszcze kilka butelek rumu, a potem udać się w krótką podróż do lokalnych duszków. To było tylko grzeczneprzedstawić się rodzimym demonom. A jeśli chcieli, aby spędził godzinę lub dwie w ich towarzystwie, kim był, by odmówić ich prośbie?
Praca gargulca nigdy nie została wykonana.

Rozdział 5

Lilah niechętnie weszła do hotelu, ale nie dlatego, że Chiron nakazał jej to zrobić. Nie przyjmowała rozkazów od gości. Nawet wampira, który był na tyle wspaniały, by jej krew skwierczała ze świadomości.

Chodziło o to, że tak samo jak Chejron chciała dowiedzieć się, kto wystrzelił strzałę. Czy to był wypadek, czy celowa próba zabicia wampira, to było nie do przyjęcia.

Przeszukała pomieszczenia ogólnodostępne, znajdując swoich bajkowych gości popijających nektar w solarium. Chichotali i tańczyli wokół fontann. Wątpliwe, by którykolwiek z nich cofnął się przed oddaniem strzału w Chejrona.

Następnie znalazła samotnego wilkołaka, który wracał z biegu w świetle księżyca. Pozostała poza zasięgiem wzroku, gdy zmienił się w swoją ludzką postać i...udał się po schodach do swojego pokoju. Możliwe, że mógł być odpowiedzialny. Wilkołaki i wampiry były naturalnymi wrogami. Ale wydawało się dziwne, że zakradł się i wystrzelił strzałę z ukrytego miejsca. Wilkołaki nie były znane ze swoich przebiegłych osobowości. Były surowe i tępe, a czasem dzikie. Gdyby chciał śmierci Chirona, bardziej prawdopodobne było, że przybrałby postać wilka i...próbował oderwać głowę wampira.

Wspięła się po schodach na piętro, mijając pokoje. Wszystkie drzwi były zamknięte, ale mogła wyczuć nowo sparowane chochliki w ich pokoju. Zakładała, że nie zobaczy ich, dopóki nie zdecydują się wrócić do domu.

Przeszła do przeciwległego skrzydła, ponownie idąc długim korytarzem. Była już prawie na końcu, gdy usłyszała głosy na

górzej. Obracając się na pięcie, pospieszyła w kierunku schodów prowadzących na piętro.

W tym samym czasie pojawił się słaby wietrzyk, gdy nagle pojawił się przed nią Chiron.

Ze zdumieniem westchnęła, instynktownie cofnęła się o krok. Tak. Wampiry potrzebowały krowich dzwonek zawiązanych na szyjach. Poruszały się zbyt szybko, by jej oczy mogły je śledzić.

Upał zabarwił jej policzki. Powiedziała sobie, że toponieważ skoczyła jak rosa wróżka na jego nagle przybycie. Miała być kompetentną właścicielką biznesu, która zajmowała się wszelkiego rodzaju demonami. Ale w głębi duszy wiedziała, że jej rumieniec nie ma nic wspólnego z zawstydzeniem, a wszystko z podnieceniem, które błyszczało w niej jak szampan.

To było denerwujące.

Miała setki przystojnych demonów przebywających w jej hotelu. Niektóre zbyły tak urocze, że nie wyglądały na prawdziwe. Jakby byli wizją zesłaną przez jakiegoś życzliwego boga. Ale ten samiec...

Nie był uroczy. Był wyraźnie mężczyzną, a jego oczy tliły się niespokojną energią. Jego rysy były drobno wyrzeźbione, a jego ciało było szczupłe. W tej chwili stracił lśniąca elegancję, którą miał wcześniej, ale to tylko dodało mu niebezpieczeństwa.

Jej serce wzdrygnęło się, jakby poślizgnęła się na lodzie, a potem wróciła do bicia w tempie, które było zdecydowanie za szybkie.

Czy kolor na jej policzkach pogłębił się? Prawdopodobnie. Wampir z pewnością mógł wykryć jej grzmiący puls. Widać to było w blasku jego oczu i wydłużeniu kłów.

Czas na odwrócenie uwagi.

Spojrzała na jego ranę, która wyglądała, jakby już się zagoiła.

„Znalazłeś, kto strzelił? strzała?”

Jego usta się spłaszczyły. "Nie."

"Nie rozumiem. Miałem gości, którzy brali udział w krwawych bójkach, i takich, którzy mają magiczne zdolności, które mogą być niebezpieczne, gdy są pijani, ale żaden z nich nie próbował nikogo zastrzelić strzałą.

„Opowiedz mi o swoich obecnych gościach”.

Lilah zmarszczyła brwi. Ten samiec mógł sprawić, że poczuła się w środku ciasno, ale za bardzo lubił rzucać wokół zamówień.

„Moi goście mają prawo do prywatności”, powiedziała mu.

Uniósł rękę trzymającą strzałą. Czubek wciąż był poplamiony jego krwią.

– Nawet gdyby próbowali mnie zabić?

Dziwny horror skrzył jej żołądek. Było tak blisko. Zbyt blisko. Gdyby nie zauważyła idącego w ich kierunku cienia, strzała mogłaby przebić się prosto przez serce Chirona.

Odwróciłby się do małej kupki popiołu, a ona...

Oplakiwany.

TAK. To było słowo.

Ale dlaczego? Był seksowny i czarujący, kiedy nie był dupkiem, i sprawiał, że mrowiła we wszystkich właściwych miejscach. Mimo to był obcy. Ta, która przechodziła, jak wszyscy jej goście.

Więc dlaczego myśl o jego śmierci sprawiła, że poczuła się prawie chora?

Niebezpieczne pytanie, na które nie chciała odpowiedzieć. Nie Teraz.

– Sama z nimi porozmawiam – zapewniła Chejrona.

Bez ostrzeżenia wyciągnął rękę, by chwycić ją za ramię. Nietrudny. Właściwie widziała, że uważał, by nie wciskać palców w jej ciało, jakby bał się, że może ją zranić.

"Nie. Nie chcę, żebyś narażał się na niebezpieczeństwo.

Zamrugła, słysząc jego gwałtowną odpowiedź. Czy martwił się o nią? Ta myśl była dziwna i nieprzyjemna. Ale wciąż próbował wydawać jej rozkazy. To był nawyk, który trzeba było zdusić w zarodku.

– To mój hotel – przypomniała mu tonem, który zarezerwowała dla swoich najbardziej irytujących gości. – A czy rozważałeś możliwość, że to ja byłem celem, a nie ty?

Ostry chłód przeszył powietrze, gdy palce Chirona zacisnęły się na jej ramieniu.

„Gdybym myślał, że ktoś chce cię skrzywdzić, Mogę obiecać, że wszyscy twoi goście i pracownicy już nie żyją.

Jej usta rozchyliły się w szoku. „Chiron”.

Jakby zdając sobie sprawę, że przesadza, Chejron opuścił rękę i cofnął się o krok. Jego rysy wygładziły się w czarującą maskę, ale jego oczy nadal świeciły śmiertelnością, a kły wciąż wystawały między wargami.

„Czy masz tu jakieś demony, które nigdy... odwiedziłeś wcześniej?” on zapytał.

Potrząsnęła szybko głową. "Nie. Poza tobą i gargulcem jest tylko dziewięciu innych gości. I wszyscy są stałymi bywalcami.

– Jakież czarownice?

Była zdumiona jego pytaniem. „Ludzie nie mogą przeniknąć barier. Zgubią się na bagnach, jeśli zbliżą się do tego miejsca.

Pokiwał głową. – A co z wampirami?

„Jest tu sparowana para, ale przyjeżdżają od lat. Nawet Inga je akceptuje, a nienawidzi wampirów.

Jego usta wykrzywiły się na wzmiankę o półogrysie. Dość przewidywalna reakcja. Inga miała nabyty gust.

„Co wiesz o swoim menedżerze?”

Lilah zmarszczyła brwi. Nie mógł myśleć, że Inga próbowała go zastrzelić? Ogra może nie jest najbardziej czarującym demonem, ale była jedyną rodziną Lilahkiedkolwiek wiedział. Wychowała ją od dziecka i nauczyła wszystkich aspektów hotelu, aby Lilah mogła prowadzić go z taką samą wydajnością jak jej rodzice.

Co oznaczało, że znała starszą kobietę na tyle dobrze, by mieć pewność, że nie będzie strzelać strzałami w swoich gości. Nawet jeśli rzeczywiście byli wampirami.

– Obiecuję ci, że ona jest blefem i nie gryzie – zapewniła Lilah swoją towarzyszkę.

Spojrzał w sufit, jakby czegoś szukał.

„Przypuszczam, że nie masz kamer bezpieczeństwa?”

"Nie." Wzruszyła ramionami. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że będą potrzebować bezpieczeństwa. Miała Inge do radzenia sobie z fizycznymi zagrożeniami. Nawet wściekły wilkołak nie był na tyle głupi, by zmierzyć się z ogrem. A hotel był wystarczająco odizolowany, aby uniemożliwić intruzom z zewnątrz. „Jak powiedziałem, nigdy nie miałem tu jakiegokolwiek problemu poza przypadkowym zniszczeniem mojej własności”.

Spojrzał w głąb korytarza, zatrzymując się na prawie niewidocznej przerwie w ścianie, gdzie znajdował się otwór do ukrytego korytarza.

— Jest mnóstwo miejsc, w których może się ukryć nieznany gość — mruknął, mówiąc bardziej do siebie niż do niej.

Lilah znieruchomiała. Był wściekły, kiedy pierwszy atak miał miejsce. Doskonale rozsądną odpowiedź. Wraz z jego determinacją, aby odkryć, kto wystrzelił strzałę. Ale była też dziwna akceptacja. Jakby nie było zaskoczeniem, że ktoś chciał go zabić.

Gdyby naprawdę myślała, że strzała została wycelowana w jej stronę, byłaby przerażonym bałaganem.

"Dlaczego tu jesteś?" zażądała nagle. „I nie dawaj mi tych bzdur o chęci stworzenia własnego demonahotel.”

Przerwał, wyraźnie zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Zauważyła to już wcześniej. Czy decydował, czy ją okłamał?

„Szukam mojego pana” – wyznał w końcu.

Zmarszczyła brwi. Kiedy powiedział jej, że jest buntownikiem, doszła do wniosku, że nie ma klanu. Że był sam na świecie, tak jak ona.

Najwyraźniej byłazło.

– Zgubił się? zażądała.

"Coś w tym stylu."

Był celowo niejasny. Czemu? Czy miało to coś wspólnego z tym, że ktoś próbował go zabić?

– I myślisz, że on tu jest? naciskała. Jeśli było coś, co mogłoby zagrozić jej gościom, miała prawo wiedzieć.

– Myślę, że to możliwe, że tu był.

„Mogę sprawdzić książeczkę rejestracyjną, jeśli chcesz”.

Potrząsnął swoimgłowa. – Byłoby to zanim się urodziłeś.

Lilah wpatrywała się w jego bladą twarz, stanowczo nie dając się zahipnotyzować jego ciemnymi, zniewalającymi oczami. Próbowwała zrozumieć, dlaczego był teraz w hotelu, skoro jego pan wyjechał co najmniej sto lat temu.

Potem przypomniała sobie coś, o co zapytał, kiedy byli na tarasie. "Oh. Dlatego zainteresowałeś się moimi rodzicami.

"TAK. Miałem nadzieję, że może tu być ktoś, kto pamięta przeszłość.

Lilah pozostała zdezorientowana. „Nawet gdyby został tutaj, jak to pomogłoby ci go teraz znaleźć?”

Zastanowił się nad odpowiedzią. – Możliwe, że zdecydował się zamieszkać w okolicy – powiedział w końcu.

Hmm. Kolejna niejasna odpowiedź. Co on ukrywał?

„Więc dlaczego nie miałby się z tobą skontaktować?”

„Jako przywódca Rebeliantów byłwrog Anasso”. W jego głosie była niewątpliwa nuta. Nie można było zaprzeczyć szczerości jego gorzkości w stosunku do innych wampirów. „Nie miał wyboru, musiał się ukrywać”.

"I teraz?"

Część jego napięcia zelżała. „Jest nowy król. Przyjechał do Vegas, aby zapewnić mnie, że nie jest zainteresowany kontynuowaniem sporu.

Lilah nigdy nie przekraczała bariery. Nie tylkoponieważ jej obowiązkiem było dbanie o hotel, ale ponieważ nie wiedziała, jak bardzo może być bezbronna z dala od magii swojego domu. Mimo to udało jej się nadażyć za światem. Jej goście nie tylko uwielbiali dzielić się najnowszymi plotkami, ale miała pełny dostęp do nowoczesnych technologii.

Słyszała plotki o Styksie, nowym Anasso. Kilka wampirów było krytycznych. Podziwiałijego ogromna moc, ale byli rozczarowani, że

nie rządził tą samą żelazną pięścią swojego poprzednika. Założyli, że to go osłabia. Jednak większość wampirów była zadowolona z jego wstąpienia na tron. Pozwolił im żyć w pokoju, o ile nie skrzywdzili innego wampira.

Żyj i pozwól żyć.

Co wydawało się Lilah dobrą filozofią.

– Wierzysz mu? Onaspytał.

Chejron skrzywił się. „Chcę dać mu szansę”.

Podejrzewała, że zaufanie tego wampira było czymś bardzo trudnym do zdobycia. Być może niemożliwe.

Ta myśl ścisnęła jej klatkę piersiową. Co się z nią działo? To było tak, jakby jej emocje wariowały. I nie w dobry sposób.

„Więc jesteś tutaj, aby znaleźć swojego pana i powiedzieć mu, że jest bezpieczny?”

Zacisnął szczękę. "Jestem tu żebyzabierz go do domu.

Wampiry były ekspertami w ukrywaniu swoich uczuć. Inga powiedziała, że to dlatego, że ich nie mieli. Ale Lilah nie miała trudności z wyczuwaniem intensywnej potrzeby Chirona, by znaleźć swojego pana. „To wiele dla ciebie znaczy”.

– Więcej, niż możesz sobie nawet wyobrazić – powiedział.

Lilah westchnęła cicho. „Właściwie mogę to sobie łatwo wyobrazić. Oddałbym wszystko za możliwość zobaczenia mojegoznowu rodzice.”

Jego wyraz twarzy złagodniał, jego ciemne spojrzenie przesunęło się po jej twarzy. – Nic o nich nie pamiętasz?

Przyszła jej kolej na niejasność. Nie powiedziała nikomu, że ma niewiele cennych wspomnień. Zwłaszcza od młodości. Człowiek bez wątpienia założyłby, że to trauma osierocenia w tak młodym wieku spowodowała rozmycie. I to była prawdopodobnie przyczyna, nawet dla niej. Martwiło ją jednak, że nie ma kogo zapytać.

„Szczerze mówiąc, moje dzieciństwo jest w zasadzie rozmyte” – powiedziała, utrzymując lekki ton.

Oczywiście, że nie dał się nabrać. Zamiast tego zrobił krok do przodu i delikatnie dotknął jej twarzy. Nie wiedziała dokładnie, co robi. Próbujesz czytać w jej myślach? Cokolwiek to było, nie był zadowolony. Przynajmniej, jeśli jego zmarszczenie brwi było jakąś wskazówką.

"Jestemboję się, że nie mogę pomóc twoim rodzicom – przyznał niechętnie.

Nie zapytała, co według niego mógłby zrobić. Zmarli prawie sto lat temu. I tak naprawdę nie chciała o nich myśleć. Przyprawiało ją to o

dziwny, prawie obrzydliwy zawrót głowy, kiedy próbowała skupić się na przeszłości.

Łatwiej było skoncentrować się na teraźniejszości.

„Nie, ale mogę pomóc w szukaniu twojego pana” – zapewniła Chiron.

Jej miękkie słowa natychmiast pobudziły jego instynkty opiekuńcze. Jego ręka opadła, gdy gwałtownie potrząsnął głową.

– Lilah, doceniam twoją ofertę, ale nie pozwolę ci narażać się na niebezpieczeństwo.

Zignorowała jego przewidywalną próbę wydania jej rozkazu. Porozmawiają o tym później. „Jakie niebezpieczeństwo?”

„To oczywiste, że ktoś nie chce, żebym znalazła mojego pana”.

"Dlaczego nie?"

Skrzywił się, jakby żałował swoich impulsywnych słów. Potem cofnął się o krok, wyraźnie zamierzając odejść. "Nie wiem. Jeszcze nie."

Złapała go za ramię. "Co zamierzasz zrobić?"

Wzruszył ramionami. „Przespaceruj się po posiadłości. To piękna noc.

Splaszczyla usta. Chiron stworzył imperium zbudowane na jasnych światłach i ekscytacji. Nie był typem mężczyzny, który lubi spokojne spacery w szczerym polu. "Czemu?"

„Jest szansa, że znajdę jakąś wskazówkę, gdzie ukrył się mój mistrz” – odpowiedział gładko.

„Nie wierzę ci”.

Jego usta drgnęły. „Często tak mówisz”.

Właściwie nigdy tego nie powiedziała. Dopóki Chejron nie przyjechał do jej hotelu.

– Bo to prawda – powiedziała.

Przycisnął dłoń do środka klatki piersiowej. "Zapewniam was, zamierzam tylko pospacerować”.

„Celowo robisz z siebie cel”.

"Dlaczego miałbym to zrobić?"

„Aby spróbować zwabić tego, kto wystrzelił tę strzałę”.

– Jeśli są na tyle głupi, by spróbować ponownie, jestem gotów nauczyć ich, co się dzieje, gdy grozisz wampirowi.

Wydała z siebie dźwięk irytacji. Samce były takie same, bez względu na gatunek.

„A co, jeśli nie przegapiąty razem?"

Bez ostrzeżenia podszedł wystarczająco blisko, by poczuła, jak otacza ją lodowata moc. Jego ręka opadła, by zakryć jej, wciąż trzymając go

za ramię.

„Czy ta myśl cię niepokoi?”

Zadrzała. Nie było mowy, żeby przyznała, że sama myśl o tym, że zostanie zraniony, wywołała panikę w jej brzuchu.

„Oczywiście, że mnie to martwi”. Ona zmusiła sztywny uśmiech na jej ustach. „Zamordowanie gościa w moim hotelu nie będzie dobre dla biznesu”.

Nie dał się nabrać. Nawet przez nanosekundę. Pochylił się w dół, pozwalając, by jego usta niebezpiecznie unosiły się blisko jej ust.

– I to jedyny powód, dla którego się martwisz?

Przez lata Lilah nauczyła się, jak unikać niepożądanych zalotów seksualnych. To była niezbędna umiejętność, biorąc pod uwagę: większość mężczyzn pociągała jej powierzchowna uroda. Nie wzięła tego jako komplement. Żaden z tych gości nie był zainteresowany jej myślami ani uczuciami. Była tylko dodatkowym bonusem do ich wakacji.

Więc dlaczego się nie wyprowadzała? Jej mózg wysyłał wszelkiego rodzaju alarmy, ale jej stopy nie chciały się ruszyć. Zdrajcy.

„Dlaczego inaczej miałbym się martwić?” zmusiła się do żądania.

"Może to."

Spuścił głowę. Na tyle powoli, żeby miała wystarczająco dużo czasu, by uniknąć jego pocałunku. Nie uniknęła tego. Do diabła, poszła na palcach, żeby przyspieszyć dotyk jego ust. Kiedy w końcu się spotkali, sapnęła.

Fajerwerki miały być metaforą całowania. Mityczna obietnica poetów, która nigdy się nie wydarzyła.

Ale były prawdziwe. I odchodzili w jej głowie jak Czwarty Lipca, gdy ich usta złączyły się i zacisnęły. Jęk utkwiał jej w gardle, jej ręce uniosły się, by dotknąć jego klatki piersiowej. Jego skóra była chłodna pod jedwabną koszulą, jego mięśnie twarde jak stal. Nie było bicia serca, ale nie miała wątpliwości, że bardzo żyje.

Było to widoczne w sile jego dłoni, gdy ścisnęły jej biodra, i odurzającej... moc, która wirowała wokół nich. I twardniejące wybrzuszenie jego podniecenia.

Przycisnęli się do siebie, gdy czubkiem języka rozchylił jej usta, pogłębiając pocałunek.

Czas nie miał znaczenia, ponieważ Lilah zatraciła się w doznaniach, które bombardowały jej ciało. Ciepło. Pasja. Potrzebować. I dziwna czułość, której nie rozumiała.

Ręce Chirona biegły niespokojnie po jej ciele, gdyjeśli był równie

oszołomiony potężnym pragnieniem, które skwierczało między nimi. Jego usta przesunęły się, by musnąć jej policzek, a potem przesunęły się po jej uchu, zanim ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Lilah – szepnął. „Podoba mi się twój zapach”.

Z jej gardła wyrwał się chichot. „Mówisz, że śmierdzą?”

– Tak, i to jest odurzające – warknął, ocierając się o czubki kłówej skóry, by wstrząsnąć nią fala podniecenia. „Bujna, ciepła kobieta”. Wycisnął pocałunek na jej obojczyku. "I coś innego."

W jej umyśle zabrzmiały dzwonki ostrzegawcze. "Co?"

– Nie wiem, co to jest i doprowadza mnie to do szału – mruknął, nie rozumiejąc jej pytania.

Strach zdołał przebić się przez jej mgłę przyjemności. Ostрым ruchem wyrwała mu się z ramion i...potknął się do tyłu.

Chejron nie był pierwszym demonem, który wyczuł, że jej pochodzenie jest zagadkowe. Pytano ją tysiące razy, jakiego rodzaju istotą wróżek jest. I tysiąc razy unikała odpowiedzi.

To było coś, o czym nie rozmawiała. Nie z nikim.

„Mam...” Została zmuszona do zatrzymania się i oczyszczenia guza z gardła.

"Co ty masz?"

„Rzeczy do zrobienia”, w końcu zaskrzeczała, cofając się korytarzem.

"Jakie rzeczy?" zażądał.

"Wiesz, że. Rzeczy." Oblizła wyschnięte usta. „Staraj się nie dać się postrzelić”.

Przyglądał się jej niezręcznie oddalającej się, zwięzając oczy. Musiał wiedzieć, że coś ukrywa, ale na szczęście nie żądał wyjaśnień. Zamiast tego skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się z cierpką rezygnacją.

"Zrobię co w mojej mocy."

Uczucie zaczerwienienia Lilah odwróciła się i odbiegła, sfrustrowana i żałując, że wielka dziura otworzyła się i ją pochłonęła.

Dlaczego nie?

Już zrobiła z siebie idiotkę. Równie dobrze może ujawnić, że była tchórzem.

Rozdział 6

Levet mógł udać się na bagna polować na swoje jedzenie. Bez wątpienia były tam aligatory, węże i wszelkiego rodzaju paskudne, oślizgłe stworzenia. Zamiast tego zakradł się do kuchni i zjadł placki

mięsne, które znalazł na tacy w spiżarni. Może i był demonem, ale miał smak prawdziwego konesera.

Potem, z pełnym brzuchem, zdecydował, że nadszedł czas, aby poszukać... duchy wody.

Dotarł do krawędzi ogrodów i zatrzymał się, by powąchać powietrze, kiedy lekki wietrzyk poruszył jego skrzydłami. Zmarszczył brwi, rozglądając się. Nie było wiatru. Przynajmniej żaden, który poruszał gałęziami pobliskich drzew.

Co oznaczało, że powietrze dochodziło z dołu.

Natychmiast zaintrygowany Levet pochylił się i przedarł się do pobliskiego żywopłotu. Wcześniej był dziwny chłodiluzja krzaków zniknęła, ukazując wąski otwór w ziemi.

Ach. Stąd pochodził wiatr.

Wąchając powietrze, Levet rozważył różne opcje.

Mógł się odwrócić i wznowić swoją podróż do duszków. To byłby prawdopodobnie najmądrzejszy wybór. Wróżki mogły być kapryśne i przebiegłe, ale rzadko były gwałtowne. Nawet jeśli mężczyźni nie znosili Levetaumiejętność oczarowania samic.

Poza tym, co może być lepszego niż wieczorne popijanie nektaru w towarzystwie uroczego duszka?

Ale kiedy Levet zrobił kiedykolwiek najmądrzejszą rzecz?

Nigdy.

Myśli przelatywały mu przez mózg, gdy szedł do przodu i wślizgiwał się do dziury. Jak mógł odejść, nie dowiadując się, co tam jest? To byłoby jak swędzenie, którego nie mógł podrapać. Apragnienia nie mógł ugasić.

Poza tym klucz może być ukryty w otworze. Musiał patrzeć.

Spodziewając się odkrycia małego tunelu, w którym zakopało się zwierzę, Levet został zaskoczony, gdy pod jego stopami nie było nic poza powietrzem.

„Arguj!”

Opadając w dół z alarmującą prędkością, Levet machnął rozpaczliwie skrzydłami. Upadek nie mógł go zabić, ale mógł boleć jak wszystkie Hadesy.

Udało mu się zwolnić na tyle, że wylądował nie powodując żadnych obrażeń. Była jednak chmura kurzu, która sprawiła, że kichnął, a oczy zaszyły mu łzami.

Marszcząc pysk, uniósł skrzydła wystarczająco wysoko, by nie dotknąć ziemi, i rozejrzał się. Co to za miejsce?

Jaskinia była duża i miała kształt ośmiokąta. Sufit został wyrzeźbiony w kopule. Ściany miały kilkakładną, że otwory prowadzą do tuneli. A w samym środku znajdował się duży kamień, który był płaski na górze.

Wyglądał jak ołtarz ofiarny.

Paskudna kula strachu osiadła w dole brzucha Leveta, gdy szedł do przodu. Dlaczego hotel miałby to ukrywać pod sobą? Nie żeby wyglądał, jakby był niedawno używany. W rzeczywistości na kamieniu znajdowała się gruba warstwa kurzu i pajęczyn.

Zmuszony do wejścia na palcach, by spojrzeć przez krawędź, Levet zdmuchnął kurz. Znowu kichnął, ale był w stanie zobaczyć runy wyryte w granicie.

Wyglądali dziwnie z ich płynnymi krzywiznami, ale nie mógł ich odczytać. Dziwny. Pochylił się i powąchał. Potem znowu powąchał. Sól? Dlaczego miałaby tu być sól?

"Ty."

Levet pisnął, odwracając się, by stawić czoła... duża kobieta, która wychodziła z tunelu. Ogra Inga. Jak mógł nie usłyszeć jej zbliżania się? Jej stopy były wielkie jak barka.

Uśmiechnęła się, słysząc jego zaskoczoną reakcję. Irytująca kobieta. Levet pociągnął nosem, przechylając brodę pod aroganckim kątem.

"Oui . To jest moi ." Rozłożył ręce w wielkim geście. "Zapraszamy."

Jej uśmiezek został zastąpiony grymasem, gdy ruszyła do przodu. "Co Ty tutaj robisz?"

„Cieszę się na wakacjach”.

"Tu na dole?"

Levet wzruszył ramionami. „Lubię wilgotne, zatechłe miejsca. Chociaż może zechcesz coś zrobić z tym słonym zapachem. Zmarszczył pysk. „Jest bardzo bezsilny”.

Kobieta zatrzymała się bezpośrednio przed nim. „Potężny, ty idiotyczny stworze, nie bezsilny”.

Levet cmoknął językiem. Dlaczego ludzie zawsze go poprawiali? To było dość irytujące. „Wszystko jest takie samo”.

– Nie, nieprawda – argumentowała. „Jeden oznacza to”. Uniosła rękę i podniosła pierwszy palec. Był gruby jak gałąź drzewa. Pozwoliła, by palec zwinął się w dół, by dotknąć dłoni. – A jeden ma na myśli to. Wyprostowała palec.

Oh. Levet trzepotał skrzydłami. „Zapewniam, że jestem potężny. Très potężny.

Wzruszyła ramionami, jakby obojętno do faktu, że właśnie obraziła

jego męskość. Zamiast tego położyła ręce na biodrach, zaciskając sukienkę. Levet wzdrygnął się. To było ohydne.

– Ten obszar jest niedostępny – warknęła.

– Powiedziałaś, że strychy są niedostępne.

"Oni są."

Levet wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Nie wierzę, że w pełni rozumiesz, co to znaczy posiadać hotel” – poinformował ogres. „Jeśli chcesz zamknąć swoich gości w ich pokojach, powinieneś uruchomić loch”.

„Mamy kilka”.

Levet zamrugnął zmieszany. „Goście?”

– Lochy, głupku.

Ogon Leveta drgnął, gdy pochłonęła go ciekawość. Najpierw ta ukryta komnata z ołtarzem ofiarnym, a teraz lochy. To miejsce z minuty na minutę stawało się coraz bardziej fascynujące.

"Naprawdę?"

"Mogę Ci pokazać." Ogra rozchyliła usta, odsłaniając spiczaste zęby. Czy to był uśmiech? Wskazała na tunel w poprzek komory. – Są tam.

Levet chciał je zobaczyć. Naprawdę, naprawdę. Ale choć mógł być impulsywny, nie był głupi. Kiedy ktoś zaproponował, że pokaże ci swoje lochy, zwykle kończyło się to źle.

“ Nie . To sztuczka” – powiedział.

„To nie jest sztuczka. zapewniam cię tamsą lochy.”

Levet potrząsnął głową, kierując swoją ciekawość na słaby akcent, który mógł wyczuć w słowach ogry.

"Skąd jesteś?" – zażądał nagle.

Nadeszła jej kolej, by dać się zaskoczyć. "Przepraszam?"

„Ogry nie pochodzą z tego kraju. Większość przywieziono tu jako niewolników”.

Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze, jej oczy zabłyśły na czerwono. „Nie jestem niewolnikiem”.

"Alebyłeś jednym." Levet ruszył do przodu, wyciągając rękę, by dotknąć jej dłoni. Niewielki przyływ mocy przedarł się przez magię, która ukryła brzydkie ślady wryte na skórze jej wewnętrznego nadgarstka. „Ach.”

– syknęła Inga, wyrywając rękę spod jego dotyku. – Przestań – warknęła.

Levet odchylił głowę, by przyjrzeć się jej twarzy. W jej oczach błysnął gniew, który stał się całkowicie czerwony, alenie przegapił śladu

bezbronności, którego nie mogła ukryć.

Jego czułe serce topniało. Nikt nie zasługiwał na to, by go schwytać, napiętnować i sprzedać jak zwierzę.

„Nie ma się czego wstydzić” – zapewnił ją. „Kiedyś trzymano mnie w niewolniczej zagrodzie. Miałem zostać wystawiony na licytację, zanim uratował mnie przyjaciel”.

Wydeła klatkę piersiową, jej twarz zmieniła kolor na ciemnofioletowy, który zderzył się z niasukienka. „Nie jestem niewolnikiem”.

Levet przewrócił oczami. Drażliwy, drażliwy, drażliwy. Czy wierzyła, że ludzie będą mniej o niej myśleć, ponieważ została napiętnowana?

– Nie osądzam cię – zapewnił ją. „Większość moich ulubionych demonów była kiedyś uwięziona”.

Jej wyraz twarzy był defensywny. – Jakby mnie obchodziło, co myślisz.

Levet podszedł bliżej, pocierając pazurami jej piętno. "Powiedz mi co się stało."

Wysunęła szczękę, najwyraźniej zamierzając zaoferować wojowniczy komentarz. Potem bez ostrzeżenia odwróciła głowę, szybko mrugając. Czy walczyła ze łzami?

– Moja matka została schwytana przez hordeę ogrów – mruknęła w końcu. „Sprzedała mnie handlarzom niewolników w dniu moich narodzin”.

„Pauvre bebe”. Levet cmoknął językiem. To powinna być szokująca historia. Niestety to był jedensłyszal setki razy. Demony potrafiły być okrutne, nawet dla własnego potomstwa. „Kto cię kupił?”

Nastąpiła długa, bolesna pauza. Levet wyczuł, że ogres chce go uderzyć. A może rozważała przyjemność ponownego rzucenia go na ścianę. Z jakiegoś powodu demony miały skłonności do skrajnie gwałtownych, gdy był w pobliżu. To było zaskakujące.

Ale jego słowa poruszyły ją od bardzo długiego czasu. Nadszedł moment, w którym trzeba było uwolnić truciznę lub zostać przez nią pochłoniętym.

– Najpierw poszłam do trolli – przyznała szorstko.

Skrzydła Leveta opadły. Trolle były okrutnymi stworzeniami, które lubiły zadawać ból. „Byłeś maltretowany?”

– Nie bardziej niż jakikolwiek inny niewolnik. Jej słowa zostały obcięte, ostrzegając, że nie zamierza niczego oferować szczególnej brutalności, której doświadczyła. „Kiedy byłem mały, używali mnie do przeciskania się przez szyby kopalni i kopania rubinów w Azji”.

Levet skinął głową. Nienawidził trolli. Paskudny robactwo.

– A po tym, jak przestałeś być mały? on zapytał.

Jej szczęka zaciskała się i rozluźniała, gdy próbowała trzymać emocje na smyczy. W tym samym czasie złapał jej lekki zapach. Był czysty i ostry. Tak jak wiatr wiejący nad oceanem. W żyłach kobiety płynie krew wróżek, przyznał w duchu. Levet wciągnął głębszy oddech, dziwnie urzeczony zapachem.

„Sprzedali mnie goblinowi, który wykorzystał mnie jako część swojej załogi. Podróżowaliśmy z Azji, by plądrować złoto Azteków” – powiedziała.

Cóż, to wyjaśniało, jak dostała się na tę stronę świata. Goblinoi byli jak demony Wikingowie. Używali niewolników do wiosłowania swoimi ciężkimi drewnianymi łodziami z jednego kraju do drugiego, plądrując i gwałcąc po drodze.

"Co się z nim stało?" — zapytał Levet.

„Zginął”.

Levet poczuł ukłucie satysfakcji. Potem nagle pstryknął palcami. Znał tylko jednego Azteka, który byłby w stanie zabić dorosłego goblina.

„Założę się, że to był Styks”, powiedział Levet, łatwo wyobrazić sobie potężnego wampira kroczącego przez dżunglę, by oderwać głowę najeźdźcy.

Inga zmarszczyła brwi. "Kto?"

"Uwaga." Levet machnął ręką. „Czy był twoim ostatnim mistrzem?"

Nastąpiła delikatna pauza, zanim kobieta skinęła głową.

"TAK. Kiedy umarł, byłam wolna”.

Levet powąchał. Kobieta była zręcznym kłamcą, ale zaczynał... nauczyć się jej mówić. To było drgnięcie na szczycie jej spiczastego ucha.

“ Nie . W twojej historii było coś więcej.

Inga zeszywniała, wyraźnie zirytowana tym, że została zwabiona do ujawnienia swojej przeszłości.

"Wystarczająco." Przepięła ręką powietrze, wydając gwizdzący dźwięk. "Opuść to miejsce."

Levet nadał się. Myślał, że nawiązali kontakt. Czy oboje nie przeżyli bolesnego dzieciństwa? I nie oboje muszą radzić sobie z uprzedzeniami innych, którzy nie zawsze doceniali piękno demonów, które były inne?

Może po prostu dlatego, że nie wiedziała, że nie zawsze był rycerzem w lśniącej zbroi, uwielbianym przez kobiety na całym świecie.

„Nie chcesz usłyszeć historii mojego dzieciństwa?" zażądał. „To całkiem fascynujące”.

"Nie." Oparty w dół, wyciągnęła rękę, jakby chciała go złapać za skrzydło. "Wyjechać."

"Hej." Levet cofnął się. Jego biedne skrzydło wciąż było tkliwe od czasu, kiedy go maltretowała. – Nie będę rzucał się jak...

Jego słowa zostały zapomniane, gdy potknął się o coś wystającego z twardej podłogi.

„Uf”.

Z hukiem wylądował na poślankach. Krzywiąc się z bólu, sięgnął pod swoją... ranny tyłek, aby wyciągnąć sprawcę, który spowodował upadek. Była wielkości jego dłoni i twarda jak skała, ale na gładkim materiale były wypukłości i migotały nawet w ciemności jaskini.

– Och, muszla. Dlaczego to jest tutaj?

Jego usta rozchyliły się, gdy uderzyło go odległe wspomnienie. Było to niedługo po tym, jak został wyrzucony z domu i wędrował po Azji. Odkrył jaskinię w pobliżu Morza Chińskiego, w której utknęły muszle, a w powietrzu unosił się zapach soli. Zerwał się na nogi i odwrócił w stronę ołtarza.

"Czekać. Wiem, kto stworzył te runy – powiedział zadowolonym tonem. Naprawdę był sprytnym demonem. Szkoda, że nie został w pełni doceniony. Chcąc ujawnić swoją zdumiewającą głębię wiedzy, Levet został zatrzymany, gdy chwyciła się bezwzględna ręką go za róg i zaczął ciągnąć go przez jaskinię. „Arg. Co ty robisz?”

„Staralam się być miła” mruknęła Inga, robiąc gigantyczne kroki, które sprawiły, że weszli do jednego z tuneli z niezwykłą szybkością.

"Miły?" Levet wyciągnął rękę, próbując oderwać jej palce od jego rogu, trzepocząc skrzydłami. To było beznadziejne. Samica miała uchwyt stalowego imadła. Talent, który mógłby być zabawnym odpowiednich okolicznościach. To jednak z pewnością nie były właściwe okoliczności. – Jesteś brutalnym brutalem.

Nigdy nie zwolniła, gdy dotarli do długich schodów, które wiodły jeszcze głębiej w ziemię.

– Nie chciałam tego robić – powiedziała, ciągnąc go po schodach.

Bang bang bang. Jego pięty uderzały o każdy krok, drażniąc go, aż zaczął się bać, że może mu się popsuć mózg.

"Co zrobić?" – zażądał, gdy w końcu dotarli do dołu schodów i usłyszał skrzypnięcie zardzewiałego zawiasu. Odwrócił głowę i zerknął przez ramię, by odkryć, że stoją obok ciężkich stalowych drzwi. „Hej, naprawdę jest loch”.

"TAK." Bez ostrzeżenia Inga obróciła go wokół nóg i wrzuciła przez otwór. Levet przeleciał łukiem w powietrzu, robiąc ostrą

klapęskrzydeł, aby zapobiec kolejnemu bolesnemu lądowaniu. Drzwi zamykały się, zanim uderzył w podłogę. – Przepraszam – zawołała Inga przez małą szczelinę pośrodku drzwi.

Levet pospieszył naprzód, zastanawiając się, czy to jakiś irytujący dowcip. Ogry miały dziwne poczucie humoru.

"Wypuść mnie."

„Nie mogę pozwolić, żebyś paplała o tym, co widziałaś swojemu wampirzemu przyjacielowi”, kobietapowiedział.

Levet zatrzymał się w poślizgu z otwartymi ustami. Oczywiście. Był taki głupi. Prawda patrzyła mu prosto w ucho, odkąd przybyli do hotelu. Czekać. Nie ucho. Twarz. Oui . Patrzenie mu w twarz.

– To ty jesteś odpowiedzialny za ukrycie klucza – oskarżył się ostrym tonem.

„Ja go chronię” – argumentowała kobieta.

„Fa”. Levet próbował rozszyfrować ciężką sensacjęto sprawiało, że jego skrzydła opadały. To nie był strach. Nawet jeśli był zamknięty w lochu, czuł słaby wiatr, który szarpał jego skrzydłami. Co oznaczało, że musi być jakieś wyjście. Nie . To było coś innego. Coś, co niepokojąco przypominało rozczarowanie. Jakby niepokoiła go myśl, że Inga jest złym facetem. Potrząsnął głową, próbując odrzucić tę śmieszna myśl. "Zrobiłstrzelasz strzałą w Chejrona?"

„Chciałem tylko go odstraszyć”.

Levet prychnął. Ogry najwyraźniej nie spędzały zbyt wiele czasu z wampirami, jeśli sądziła, że coś może ich przestraszyć. Byli najbardziej upartymi, irracjonalnymi stworzeniami.

„Nie skrzywdzimy klucza” – powiedział kobiecie. – Kiedy Chiron uwolni swojego pana, możesz go odzyskać.

– Nie rozumiesz.

"Coczy jest do zrozumienia? Dajesz nam klucz. Uwolnimy głupiego wampira. Następnie oddaj go z powrotem. Łup. Bam. Kup szynkę.”

Rozległ się dźwięk sfrustrowanego westchnienia. "Co?"

Czy ta kobieta była słabo słyszająca? Levet zmusił się do mówienia powolnym, zwięzłym tonem.

– Dajesz nam klucz. Uwolnij wampira. I wychodzimy. Prosty."

„Nie ma w tym nic prostego” – powiedziała mu Inga.

Levetrozchylił usta, by kontynuować kłótnię, tylko po to, by złączyć je razem, gdy usłyszał odgłos jej ogromnych stóp wspinających się z powrotem po schodach.

Został porzucony.

Wzdychając z irytacją, odwrócił się, by obejrzeć swoje ostatnie

więzienie.

Była jałowa, jak wszystkie dobre lochy powinny być. Kamienne ściany. Kamienny sufit. Brudna podłoga. Na dużym terenie rozrzuconych było kilka starożytnych narzędzi torturprzestrzeń. Żaden z nich nie wyglądał, jakby był używany przez ostatnie kilka stuleci. Podziękuj bogini.

Poirytowany ogrem i sam siebie za to, że był ślepy na przebiegłą naturę kobiety, przeszedł przez pokój i odchylił głowę do tyłu. Poczul słaby wietrzyk wydobywający się ze szczeliny w ścianie ukrytej pod warstwą pajęczyn. To byłoby jego wyjście. Niestety wyglądało to takjeśli będzie musiał przekopać się przez kilka stóp kamienia. Oznaczało to, że nigdy nie wyjdzie z niego przed świtem. Ból, bo nie mógłby stanąć na słońcu, bo zamieniłby się w kamień.

O ile nie było tunelu prowadzącego do hotelu, utknął tam co najmniej przez następne dwadzieścia cztery godziny.

Mon Dieu .

To były najgorsze wakacje w historii.

* * * *

To byłopóźnym popołudniem w Vegas. Ten dziwny czas, kiedy tłum w ciągu dnia wymykał się z kasyn, a tłum nocny jeszcze nie przybył.

Zwykle Ulric korzystał z tej okazji, aby oglądnąć posiadłość. Sprawdził pokoje hotelowe, aby upewnić się, że są odpowiednio posprzątane, a potem zszedł na dół. Pomimo posiadania francuskiego szefa kuchni, który kosztował ich fortunę, wraz z profesjonalną obsługą kelnerską, odkrył, że nic nie zapewnia płynniejszej pracy kuchni niż strach, że Ulric może odkryć coś, co nie spełniało jego wysokich standardów. I na koniec przeszukał kasyno.

Właśnie zakończył przegląd pomieszczeń, kiedy przerwał mu jeden z jego strażników.

"Przepraszam pana."

Ulric przyglądał się mężczyźnie, unosząc brwi. Nikt mu nie przeszkadzał podczas jego przejście, chyba że był to nagły wypadek.

"Co to jest?"

Strażnik pochylił się do przodu, mówiąc cicho. „Przeglądałem film zabezpieczający z sali high roller i mamy problemy”.

– Jakie kłopoty?

„Przyłapałem jednego z dealerów kradnącego żetony od klienta”.

Wściekły Ulric wydał niski pomruk. Wokół niego powietrze kłuło żarem jego wilka i...odwrócił głowę, żeby strażnik nie zobaczył złotego blasku w jego oczach. Praca z ludźmi oznaczała, że nie mógł

zmienić się w zwierzęcą postać i wytropić drania. Zamiast tego musiał udawać cywilizowanego.

— Niech go przyprowadzą do biura Chirona — polecił, odwracając się, by skierować się w stronę prywatnego zespołu wind.

W niecałe dziesięć minut John Mayfield został eskortowany do... apartament na najwyższym piętrze. Nakazując strażnikowi wyjść, Ulric zacisnął palce na gardle mężczyzny i przycisnął go do okna sięgającego od podłogi do sufitu, zanim drzwi się zamknęły.

W głębi jego umysłu dobiegł ostrzegawczy głos, który szepnął, że przesadza. Ale był to głos, który łatwo zignorował.

Był na krawędzi od godzin; teraz w końcu miał produktywny sposób na uwolnienie się od frustracji. Jaktak długo, jak był w stanie trzymać swojego wilka na smyczy, wszystko było dobrze. Prawidłowy?

"Przestań proszę." Szczupły człowiek wydał z siebie jęk, gdy sięgnął do grubych nadgarstków Ulryka. Jego oczy były przekrwione, jakby płakał, jego brązowe włosy były potargane. Wyglądał żałośnie, ale Ulryka nie obchodziło.

Ten człowiek właśnie zagroził wszystkiemu, nad czym on i Chiron pracowali.

"Ilekradłeś?"

– Tylko kilka zetonów – wychrypiał.

Ulric warknął głęboko w piersi. Biuro było wypełnione piżmem jego wilka, ale John nie byłby w stanie go wykryć. Nie, kiedy smród jego ludzkiego potu unosił się w powietrzu.

"Ile?" on powtórzył.

Mężczyzna zadrzał, a jego serce waliło tak głośno, że Ulric słyszał każdy gorączkowy rytm. John Mayfield mógł nie zdawać sobie sprawy, że był w... ręce wilkołaka, ale łatwo wyczuł, że jego życie wisi na włosku.

„Sto”. Pisał, gdy palce Ulryka zacisnęły się. – W porządku, może dwieście.

"Kiedy zacząłeś?"

John jęknął, a jego twarz przybrała dziwny odcień niebieskiego. „Dzisiejsza noc była po raz pierwszy w historii. Przysięgam."

"Czemu?"

„Moje dziecko jest chore i potrzebowałem lekarstwa”. Jego głos był szorstki szczerzość, której nie mógł udawać. „Gównno kosztuje prawie czterysta dolarów”.

Ulric wypuścił oddech z gniewnym sykiem. Chejron mógł być demonem, ale traktował swoją laszkę jak rodzinę. Dlatego mieli

najlepszych, najbardziej lojalnych pracowników w całym Vegas.

„I nie pomyślałeś o poproszeniu o zaliczkę na swoją pensję?” – zapytał Ulryk. – A może, do diabła, po prostu prosisz o dodatkową gotówkę? Kiedy maszkiedykolwiek powiedziano ci „nie”?

„W ogóle nie myślałem. Byłem przerażony, że moje dziecko...” Słowa mężczyzny zakończyły się bulgotaniem.

W tym samym czasie Ulryka rozproszył dźwięk otwieranych drzwi. Nie musiał odwracać głowy, żeby wiedzieć, kto wszedł do prywatnego gabinetu. Nagły wietrzyk poruszył się, ocierając się o niego jak fizyczna pieszczota.

Rainn był rzadkim duszkiem zefiru, zdolnym manipulowania powietrzem wokół niej. Wyszła z pustyni do kasyna dwadzieścia lat temu. Nigdy nie mówiła o swojej przeszłości ani o tym, dlaczego wybrała Chirona na swojego nowego mistrza i nikt nie naciskał na nią, by uzyskać odpowiedzi. W Dreamscape Resorts osoba była oceniana na podstawie kompetencji w pracy i chęci współpracy, aby stworzyć lepszą przyszłość dla wszystkich.

"Przepraszamby przerwać twoją zabawę, Ulricu – powiedziała chłodnym tonem kobieta. – Ale muszę z tobą porozmawiać.

Trzymając palce na gardle krupiera, Ulric spojrzał przez ramię na intruza.

Rainn była zaskakująco niska jak na duszka, chociaż miała zwykłe smukłe kształty i delikatne rysy. Jej włosy były błyszczące, czarne i ścięte w linii prostej na ramionach. Jej szerokie oczy były mglisty szary. Jej skóra była miękka i zroszona jak brzoskwinia, a jej usta były soczystą pokusą. Była przepiękna, ale Ulryk nigdy nie pozwolił jej urodzić go oślepić.

Wiedział, że pod jej pięknem kryje się stalowy grzbiet. Ta samica nie zawahałaby się zabić, gdyby uznała to za konieczne.

– Jestem trochę zajęty – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Ruszyła do przodu. Miała na sobie swój zwykły mundur dopasowanej czarnej kurtki i pasujących do niej spodni. Jej buty były czarne i na niskim obcasie. Ubierała się profesjonalnie, ale surowość jej ubioru tylko podkreślała jej kobiecy urok.

Coś, co odciął sobie język, zanim się przyznał.

"Rozumiem. Porozmawiajmy." Posłała mu pozbawiony humoru uśmiech. "Ale już."

Ulryk zjeżył się, słysząc jej ton, cofając usta, by odsłonić zęby. "Ipowiedziałem, że jestem zajęty.

Jej spojrzenie powędrowało w kierunku przerażonego dilerka. – Spakuj swoje rzeczy i wynoś się, Mayfield.

Ulric wydał ostrzegawczy warkot. Rainn potrafiła być apodyktyczna, ale nie była głupia. Wiedziała, że dowodził, kiedy Chirona nie było. „Nie wtrącaj się”.

Szokująco, Ulric poczuł, że powietrze wokół niego zaczyna gęstnieć, napierając na niego, aż nie mógł się ruszyć.

Rainn machnął ręką w kierunku ostrożny człowiek. "Iść."

Uwięziony przez wstęgi powietrza, Ulric nie mógł zrobić nic, by zatrzymać Johna, gdy ostrożnie przepychał się wzdłuż ściany okien. Potem, zdając sobie sprawę, że ma szansę na wolność, szaleńczo rzucił się do drzwi.

W chwili, gdy zniknął z pola widzenia, Ulric poczuł, że nacisk słabnie. Z warknięciem gniewu odwrócił się, by spojrzeć na skrzata.

„Wyzywasz mnie?”

Rainn spojrział mu w oczy bez mrugnięcia okiem, jej wyraz twarzy był spokojny. Niewiele wstrząsnęło kobietą. Nawet czystokrwisty nie miał napadu złości.

"Jeśli to konieczne."

"Co się do cholery dzieje?"

– O to właśnie chciałem cię zapytać.

Ulryk wysunął dolną szczękę. Przyglądała mu się w sposób, który sprawiał, że czuł się jak... jak cholerna królowa dramatu.

„Złapano go na kradzieży naszych klientów” – warknął, prowokując w usprawiedliwienie swojego zachowania. „Czy wiesz, co by się stało z tym kasynem, gdyby rozeszła się wieść, że nasi pracownicy to banda złodziei? Zbankrutowalibyśmy w niecały miesiąc.

„Zająłem się tym”.

Jego brwi zmarszczyły się. "Jak?"

Wzruszyła ramionami. „Zwróciłam pieniądze i wymazałam wspomnienia gości, którzy byli świadkami kradzieży” – powiedziała mu. Wraz z jej talentem do manipulowania powietrzem, Rainn posiadał również zdolność wymazywania krótkotrwałych wspomnień z ludzi. Jednym z głównych powodów, dla których była tak cennym pracownikiem. Nie używali tego zbyt często, ale zdarzało się, że klient posiadał wrodzoną zdolność wykrywania, że część personelu nie była człowiekiem. „Obudzą się z bólem głowy, ale nie będą sobie przypominać niczego, co się dziś wydarzyło”.

Był to oczywiście najbardziej efektywny sposób rozwiązania problemu. Ale nie aż tak satysfakcjonujące. Ulric skrzyżował ręce na piersi, wciąż krzywiąc się.

„On musi zostać ukarany”.

„Zgoda, ale kradzież kilkuset dolców nie powinna być wyrokiem

śmierci”. Przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się z ciekawością, która na szczęście była bez oceny. „Możesz być wilkiem, ale nie jesteś zwierzęciem. Co jest?dziać się?”

Ulric ciężko westchnął, unosząc rękę, by pomasaować sztywne mięśnie szyi. – Martwię się o Chirona.

Nagła bryza przeszła przez pokój, jedyną oznaką, że Rainn był zaniepokojony jego słowami.

„Czy coś mu się stało?”

Zacisnął szczękę, frustracja przeszła przez niego. "Nie wiem."

Rainn podszedł do niego. – Ulryk?

Ulryk dotarł dowyciągnął komórkę z przedniej kieszeni czarnych spodni, które dobrał do śnieżnobiałej koszuli. Kiedy szefa nie było, Ulryk zmusił się, by wyglądać na cywilizowanego. Instynktownie spojrzął na ekran. To samo robił setki razy, odkąd Chejron opuścił miasto.

– Spodziewałem się, że zamelduje się zeszłej nocy – powiedział. „Wiesz, jaki on jest, kiedy nie ma go w biurze”.

Rainn prychnął. – Jest wrzodem na tyłku. Kiedy wy dwoje pojechaliście do Hongkongu w zeszłym miesiącu, dzwonił do mnie co dziesięć minut. Spędziłem dwa tygodnie z telefonem na stałe przymocowanym do ucha.”

„Więc dlaczego nie ma telefonów?” – zapytał Ulryk. "Niejeden."

Troska pociemniała jej oczy do przydymionej szarości. „Próbowałaś się z nim skontaktować?”

Ulric wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Wysadzał telefon Chirona zapo dwudziestu czterech godzinach. "Sto razy."

"Brak odpowiedzi?"

"Nie. Prosto do poczty głosowej”.

Spojrzała w stronę drzwi prowadzących do wewnętrznego sanktuarium biura Chirona. Jej brwi zmarszczyły się, bryza nadal wirowała po pokoju.

Był to rzadki przejaw emocji i Ulric zastanawiał się, czy tajemnicza kobieta czuje coś do swojego pracodawcy. Miał nadzieję, że nie. Chiron miał długohistoria łamania kobiecych serc bez nawet prób.

„Nie jestem pewna, co dokładnie robi, ale zakładam, że to musi być ważne”, powiedziała.

Ulric przełknął warkot. Nadal był wkurzony, że Chejron wyjechał bez niego. – Wydaje się, że tak sądzi.

– W takim razie możliwe, że jest zbyt zajęty, żeby zadzwonić.

"Może."

Zmrużyła wzrok, przyglądając mu się z niepokojącą intensywnością.

– Co cię tak naprawdę niepokoi, Ulricu?

Spojrzał na swojego towarzysza. Co, do diabła, myślała, że jest nie tak? Ich mistrz zaginał. Czy to nie wystarczyło, żeby go zdenerwować?

Potem skrzywił się. W głębi duszy wiedział, co go gryzie. Bał się, że Chiron znalazł Taraka i zapomniał o Ulryku i jego życiu w Vegas. Nie żeby miał zamiar przyznać się do swojego małego, dziecięcego strachu. Nie doktokołwiek.

– Obawiam się, że wpadł w pułapkę – powiedział zamiast tego.

Rainn nie zadał sobie trudu, żeby zapytać o szczegóły. Przyznała, że Ulric ma powody do niepokoju. Zamiast tego wyprostowała ramiona, jakby przygotowywała się do działania.

„Czy wiesz, gdzie jest Chiron?”

– Floryda – powiedział Ulryk. Odetchnął z ulgą, kiedy Chiron wyjechał jednym z samochodów należących do kasyna zamiast swoim prywatnym pojazdem. Oznaczało to, że Ulric mógł stale śledzić swoje ruchy.

Rainn skinął głową. „To długa jazda. Chcesz, żebym odpalił odrzutowiec?”

Ulryk uniósł brew. – Kazano mi tu zostać.

Parsknęła, doskonale świadoma, że Ulric miał swój własny rodzaj lojalności. Umrze, by chronić Chirona, ale nie słuchał na ślepo poleceń. Nie, jeśli myślał, że ingerują w jego zdolność do spełnienia jego przysięgi strzec mężczyzny, który uratował mu życie.

"Godzina?" zapytała.

– Niech pół godziny – polecił, a uczucie ulgi wstrząsnęło nim. Siedzenie i nadzieja, że wszystko jest w porządku, nie było w jego stylu. Musiał dowiedzieć się, co się dzieje. Dziś wieczorem. Oczywiście nie mógł całkowicie zapomnieć o swoich obowiązkach. – Będziesz dowodził, kiedy mnie nie będzie – ostrzegł. Powolny, niebezpieczny, zakrzywiony uśmiech jej usta. „Dobrze, ale chcę, żeby moja wypłata odzwierciedlała moje dodatkowe obowiązki”.

Ulryk przewrócił oczami. Rainn miała wiele talentów, ale być może najwspanialszą była umiejętność wyciskania od pracodawcy każdego grosza. To nie była chciwość. Nigdy by nie oszukiwała ani nie kradła. To była bardziej gra, w której liczyły się pieniądze.

"Wielki?" zaproponował.

"Hmm." Zmarszczyła smukły nos. „Zrobiłem kilka czyszczenia umysłu i zachowałem przed popełnieniem morderstwa, które sprowadziłyby ludzką policję. Zawsze ból.”

"Dwa tysiące?"

Jej uśmiech się poszerzył. „Dlaczego nie zaokrąglimy do pięciu tysięcy?”

Ulryk wzdrygnął się. Chejron miał zamiar srać, kiedy dowie się, czego żądała.

– Dobijasz targu, Rainn.

Uniosła rękę. "Zdecyduj się."

"Wezmę to." Skierował się w stronę drzwi.

Kosztami będzie się martwił później. W tej chwili nie liczyło się nic poza znalezieniem Chirona.

Rozdział 7

Chejron obudził się następnego wieczoru z ostrym poczuciem niezadowolenia.

Mogło to być spowodowane faktem, że zmarnował tyle czasu i wciąż nie był bliższy odnalezienia klucza. Albo fakt, że przeszukał teren wokół hotelu od końca do końca i nie znalazł niczego, co by wskazywało, kto do niego strzelał. Albo nawet uświadomienie sobie, że głupi gargulec nie był w pokoju, kiedy się obudził.

Tak, to mogła być każda z tych rzeczy. Ale kiedy wyszedł z hotelu, by dojrzeć Lilah siedzącą na ławce na skraju ogrodu, wiedział dokładnie, co powoduje tę dokuczliwą frustrację.

Jego nastrój natychmiast się poprawił, jego stopy przyciągnęły czystym instynktem na tarasie i wzdłuż brukowanej ścieżki. Nie mógł się oprzeć przyłączeniu się do uroczej kobiety. I prawdę mówiąc, nawet nie próbował.

Gdy się zbliżył, jego wzrok myśliwego mógł odczytać tytuł książki, w której była pochłonięta.

Sonety Szekspira.

Uśmiechnął się. Podobała mu się myśl, że była bezradną romantyczką. Podobał mu się również widok jej siedzącej tak nieruchomej i uroczej jak storczyki, które ją otaczały.

Posiadała bujne, spokojne piękno ogrodów. Jakby była częścią magia. I może była.

„Kim jest pokojówka z jedwabistymi włosami ?

Wędrując przez czystą wodę Maine?

Bo wróżka królowa nie jest taka sprawiedliwa

Jak ona w samotnym mroku” – zacytował łagodnym tonem.

Lilah westchnęła cicho, podnosząc głowę. Najwyraźniej była zbyt zajęta swoją książką, by zdać sobie sprawę, że nie jest już sama w ogrodzie.

„Lubisz poezję?” zażądała, nie zwracając sobie głowy ukrywaniem zdziwienia, że może cieszyć się czymś poza zabijaniem i okaleczaniem.

„Nie jestem całkowitym poganinem” – zapewnił ją.

Zarumieniła się. „Nigdy nie myślałem, że jesteś”.

Przesunął się, by usiąść na ławce obok niej. Wystarczająco blisko, by poczuć, jak jej ciało sztywnieje, gdy muska jego biodro o jej biodro.

– Wyczuwam twoją ostrożność – powiedział jej. „Czy to dlatego, że jestem wampirem?”

On zamrugnął, jakby urażony jego słowami. "Oczywiście nie. Nie mam uprzedzeń Ingi.

"Dobrze."

Między nimi zapadła cisza, ich oczy się spotkały. W tym samym czasie powietrze skwierczało z namacalnej świadomości.

Rumieniec Lilah pogłębił się, jej oczy błyszczały w świetle księżyca odcieniami złota.

Przeziły.

„Czy podczas ostatniego spaceru znalazłeś coś ciekawego?” „noc?” – spytała nagle, łamiąc zmysłowe zaklęcie, które ich otaczało.

Oparł się chęci skorzystania z tłącego się głodu, który wyczuwał w niej płonący. Była zbyt płochliwa, żeby mógł naciskać. Musiał pozwolić jej działać we własnym tempie.

„Nic” – przyznał, przypominając sobie frustrację, która go ogarnęła, gdy okrążał rozległe tereny wokół hotelu, a nawet przeszukiwał tereny podmokłe.

Wyczuł zapach skrzatów i wrózek, a nawet głupiego gargulca, ale żaden z nich nie wszedł na dach budynku. Co oznaczało, że to jeden z gości lub personelu, który go zastrzelił.

– Może ktokolwiek to uciekł – zasugerowała. „Wiedzieliby, że ich szukasz”.

Wygiął usta w uśmiech. Nie ma powodu, by dzielić się tym, że podejrzał kogoś w hotelu. "Być może."

"Hmm." Nie dała się nabrać. – Myślisz, że wciąż tu są.

„Jeśli tak, zajmę się nimi”. Wzruszył ramionami, chcąc ją odwrócić. „Dzisiaj mam inną misję”.

Przyglądała mu się, jakby bała się zapytać. "Co to jest?"

– Szukam Leveta – powiedział jej.

Coś, co mogło być ulgą zatrzepotała na jej twarzy. — Gargulec?

"TAK. Nie wrócił do naszego pokoju. Widziałaś go?"

Potrząsnęła głową. – Nie, ale Inga to zrobiła. Narzekała wcześniej, że ukradł całą tacę pasztetów mięsnych i ścigała go na bagna.

Chejron przewrócił oczami. Podczas podróży na Florydę Levet plądrował jedzenie z każdej mijanej piekarni i gospodarstwa. Jak na takiego malutkiego Rzeczą w tym, że stworzenie miało apetyt dorosłego trolla.

— Brzmi dobrze — mruknął, zastanawiając się, gdzie stworzenie spędziło godziny dnia. A co ważniejsze, dlaczego, u diabła, nie był zajęty szukaniem klucza. „Irytujący kawałek granitu”.

Przechyliła głowę na bok. „Jeśli uważasz, że jest irytujący, dlaczego miałbyś z nim podróżować?”

„Dług u starego przyjaciela” – odpowiedział gładko.

– Musi być bardzo dobrym przyjacielem.

Znajomy ból pulsował w środku duszy Chirona. Nigdy nie uważał Taraka za przyjaciela. Był jego przywódcą, jego nauczycielem i jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miał.

– Jest dla mnie jak ojciec – powiedział niskim tonem.

Westchnęła cicho. "Mogę to zrozumieć."

Nie mogąc oprzeć się pokusie, Chejron sięgnął, by ją wyśledzić dolną wargę czubkiem palca. Nie chciał jej skrzywdzić. Do diabła, to była ostatnia rzecz, jaką chciał zrobić. Ale musiał poznać prawdę o jej przeszłości.

Nie tylko dlatego, że mogłoby to wyjaśnić powód, dla którego zakłęcie wiedzy doprowadziło go do tego miejsca. Ale ponieważ...

Chejron skrzywił się. Nie chciał brać pod uwagę faktu, że chciał poznać każdy intymny szczegół tej kobiety, ponieważ w głębi jego umysłu szeptał głos, że jest kimś więcej niż tylko przelotną znajomą.

O wiele, wiele więcej.

„Lila”.

Zadrżała pod jego lekkim dotykiem. "TAK?"

"Powiedz mi kim jesteś."

Usłyszał, jak jej oddech urywa się na jego miękkie pytanie. — Właścicielka demonicznego hotelu w środku Everglades — powiedziała. "Strasznie nudne."

„Nie pytałem, co zrobiłaś. zapytałem, kim ty? są."

"Nikt."

Nadal gładził palcem jej usta, jego kły wydłużały się w oczekiwaniu. Chciał jej posmakować. Nie. To było coś więcej. Chciał ją pochłonąć .

– To nieprawda – argumentował. „ Czy mam porównać cię do letniego dnia? Jesteś piękniejsza i bardziej powściągliwa.... „”

– Nie – przerwała, posyłając mu grymas. "Oszukujesz."

Zachichotał, delektując się lekkim drżeniem jej ust. Mogła udawać irytację, ale jej reakcja na jego dotyk była czystą żądzą.

"Czemu?" on zapytał.

„Kocham poezję”.

Pochylił się do przodu, pozwalając, by jego palce przesunęły się po jej szyi. "Powiedz mi kim jesteś."

Odgarnęła rzęsy w dół, ukrywając wyraziste oczy. – Nie mogę.

Chejron pozwolił czubkom palców zatrzymać się nad pulsem, który... gnał u podstawy jej gardła. "Żargon? A może nie?"

– Nie mogę – wydyszała.

– Spójrz na mnie – błagał Chejron.

Potrząsnęła gwałtownie głową. „Może jestem tu odizolowana, ale nawet ja wiem, że lepiej nie patrzeć w oczy wampira.”

Jego palce przesunęły się po jej szyi, obejmując jej podbródek, aby mógł odchylić jej głowę do tyłu.

– Nie próbuję cię zmuszać – zapewnił ją. Przymuszyła sztuczką używaną przez wampiry, aby zwabić ludzi do bycia chętną ofiarą. Było też kilka wampirów, które mogły go używać na demonach.

"Wiec co ty chcesz?" zażądała.

"Prawda." Czekał, aż niechętnie uniesie rzęsy. – Proszę, Lilah.

– Nie ma prawdy – mruknęła.

Wytrzymał jej spojrzenie, jego moce wciąż były dziwnie stłumione. Nie żeby zamierzał się do niej wdrzeć...umysł.

Powiedział sobie, że to dlatego, że musiał zasłużyć na jej zaufanie. Gdyby zdała sobie sprawę, co robi, mogłaby go wyrzucić i straciłaby możliwość odnalezienia klucza. Kiedy zrozumiała, że nie jest zagrożeniem, mógł spróbować ją przekonać, by pozwoliła mu zajrzeć w jej myśli.

Całkowicie rozsądne i wcale nie łudzące się samemu. Prawidłowy?

„Prawda jest jedyną pewnością w ten świat. Jest uparta i niezachwiana, nawet jeśli inni lub ty próbujesz zakopać ją we mgle kłamstw — powiedział, przemawiając tyleż do siebie, co do swojego towarzysza.

„Poeta i filozof”. Próbowała zabrzmieć kpiącym, ale on doskonale zdawał sobie sprawę z jej bezbronności.

Jego serce skreśliło się. Była tak nieznośnie młoda i niewinna. A był taki stary i cyniczny. Wiedza powinna mieć przeraził go. Zamiast tego tylko zintensyfikował jego pragnienie jej.

„Nie, jestem tylko mężczyzną, który przeżył wystarczająco długo, by docenić najwspanialsze rzeczy w życiu” – powiedział jej, nie odrywając wzroku od ziemskiego piękna jej rysów.

Zadrżała, ale nawet gdy jego głowa zaczęła opadać, nagle zerwała się na równe nogi.

"W porządku. Prawda jest taka, że nie wiem, kim jestem – wyznała szorstkodźwięki.

Chejron podniósł się z ławki, zdenerwowany tym, że nie potrafił oprzeć się pokusie wyciągnięcia ręki i złapania jej ręki. Jakby manipulowała nim siła pozostająca poza jego kontrolą.

Magia? Nie. Coś o wiele bardziej niebezpiecznego.

Los.

Pospiesznie zatrzasnął drzwi przed swoimi niepokojącymi myślami. Nie mógł nic zrobić, by powstrzymać nieubłagane szarpnięcie świadomości między nimi. Nic poza próbą skoncentrowania się na ważniejszych rzeczach.

„Nie wiesz nic o swoim dziedzictwie?” naciskał.

"Nie."

– A co z Ingą? Przyjrzał się jej napiętej twarzy. Nie potrzebował swoich mocy, by wiedzieć, że mówi prawdę. Nie wiedziała nic o swojej zmarłej rodzinie. – Z pewnością rozpoznała gatunek twoich rodziców?

Wzruszyła ramionami. „Powiedziała mi, że obaj byli kundlami. Dlatego chętnie zatrudnili mieszańca jako nianię.

Chejron zmarszczył brwi. Kundle nie były niczym niezwykłym w świecie demonów. Ale to dziwne, że Inga nie była w stanie określić ich rodu.

Czy to możliwe, że kobieta coś ukrywa?

"To wszystko?" zażądał.

Jej ostrożny wyraz twarzy powrócił. "Czy to ma znaczenie?"

Powinno. Chyba że Levet zdołał znaleźć klucz swoim wątpliwe umiejętności, Chiron potrzebował informacji o przeszłości, aby ustalić, gdzie może być ukryta.

Ale nawet gdy ta wiedza przeszywała mu umysł, robił krok do przodu. W tym samym czasie jego palce przesunęły się po jej ramieniu i ramieniu.

"Nie. To nie ma znaczenia – powiedział ochryłym tonem, jego

ciekawość została uchwycona, gdy jej gęste loki otarły się o grzbiet jego dłoni. „Twoje włosy są wilgotne”.

„Właśnie skończyłam kąpiel” – wyjaśniła.

„Na bagnach?”

"Nie do końca." Jej usta drgnęły na jego przerażenie, a potem, cofając się o krok, wskazała ciemny zakątek ogrodu. "Chciałbyś zobaczyć?"

Przebiegł go błysk podniecenia. W jej głosie był cień niepewności, który powiedział mu, że rzadko dzieli się swoim sekretnym miejscem. Nie z nikim.

– Bardzo – powiedział z ochotą podążał za nią, gdy obracała się, by poprowadzić go do zacienionego miejsca między dwoma wysokimi cyprysami. Zatrzymali się, a on spojrzał w ciemność z nagłym grymasem. Był wampirem, który przez ostatnie pięćdziesiąt lat żył na pustyni. Widok czarnego błota i oślizgłego mchu nie był szczególnie pociągający. Najwyraźniej powinien był zostawić w domu swoje drogie skórzane buty. – Wygląda na... bagnisty.

Zachichotała, sięgając po jego dłoń. "To magia. Chodź ze mną."

- syknął Chejron, jego kły pulsowały, gdy jej prosty dotyk wysłał na jego skórę falę elektrycznej świadomości. Nie miał pojęcia o magii, ale wiedział, że został bezlitośnie uwięziony przez zmysłowe zaklęcie tej kobiety.

W tej chwili nie mógł się tym przejmować.

W rzeczywistości był chętnym uczestnikiem.

Lodowaty chłód przebiegł po jego skórze i po raz kolejny poczuł dziwny zapach soli. Co do cholery? Chcąc zapytać Lilah, czy bagno ma dostęp do oceanu, rozproszył się, gdy lepkie błoto i mech zostały nagle zastąpione grota z białego marmuru.

Jego brwi wygięły się w łuk, gdy wspinali się po płytkich stopniach i przechodzili przez żłobkowane kolumny wznoszące się na dwanaście stóp nad ziemią. Najbardziej zdumiewające, grota otaczał jasny blask słońca, jakby było południe, a nie północ.

Chejron instynktownie wzdrygnął się, zanim przyjął, że złoty blask jest częścią iluzji. Zdumiewający.

Zachwycony światłem, którego nie widział od tysiąclecia, Chiron pozwolił Lilah zwabić go do środka groty, gdzie w marmurowej podłodze wykuto prostokątny kwadrat. Było wypełnione niemożliwie niebieską wodą musująca w zaproszeniu.

Poruszył się, by przyjrzeć się posągom, które najwyraźniej zostały wyrzeźbione ręką niezwykłego artysty. Były tam zarówno męskie, jak i żeńskie marmurowe postacie w powiewnych sukniach z rękami wyciągniętymi w stronę wody.

„Czy to ty to stworzyłeś?” – zapytał ściszym tonem. W grocie panowała atmosfera spokoju, która poruszała nawet jego zmęczoną duszę.

Uśmiechnęła się, wyraźna przyjemność na jej twarzy, gdy rozglądała się po otwartej przestrzeni. "Nie. To musieli być pierwsi budowniczy. Nie mogłem przejrzeć iluzji, dopóki Inga mnie tu nie przyprowadziła.

Odwrócił się, by przyjrzeć się swojemu towarzyszowi. Jeśli Inga była w hotelu tylko przez krótki czas przed śmiercią rodziny Lilah, skąd wiedziała o tym miejscu? O ile wiedział, ogry nie miały talentu do wyczuwania iluzji.

— Inga — mruknał. „Myślę, że będę musiał z nią zamienić kilka słów”.

Lilah prychnęła, wyraźnie rozbawiona myślą o tym, że próbuje przeprowadzić rozmowę z dużym, złośliwym ogrem.

– Nie sugerowałbym tego. Nie, chyba że chcesz zaryzykować kolejne spotkanie ze śmiercią.

Podszedł do niej. – Myślałem, że twierdziłeś, że nie zamordowała twoich gości.

„Dopóki odejdą sama. Uniosła ręce. „Jeśli zaczniesz narzucać jej swoją firmę, nie składam żadnych obietnic. Jej temperament może być bardzo podobny do ogra, kiedy jest sprowokowana.

Wzruszył ramionami. Inga mogła być niebezpieczna dla większości demonów, ale nie mogła się równać z wampirem. Chyba że zastawiła wokół hotelu jakieś podstępne pułapki.

Miał zamiar osaczyć samicę przed końcem nocy, ale na...teraz chciał cieszyć się krótką chwilą samotności z Lilah.

Zrobiwszy krok w jej stronę, Chiron został zaskoczony, gdy woda nagle zaczęła wirować na środku basenu, a potem wystrzeliła w górę w postaci kropel, które błyszczały jak diamenty.

„To jest oszałamiające”.

„To moje ulubione miejsce”, powiedziała mu z cichym westchnieniem zadowolenia. „Mógłbym tu zostać i nigdy nie wychodzić”.

Woda opadła z powrotem do basenu i Chejron odwrócił głowę, by przyjrzeć się delikatnemu profilowi Lilah. Doceniał jej miłość do domu, ale nie podobała mu się myśl, że wołała tu zostać na zawsze.

Zwłaszcza jeśli oznaczało to, że będzie tu bez niego.

— To magiczne, ale za Everglades są inne piękne miejsca — powiedział jej.

Odwróciła się, by spotkać jego wzrok. "Každykonkretna lokalizacja?"

„Vegas. Monte Carlo. Wzruszył ramionami. "Paryż."

Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu, rozbawienie błyszczało w jej oczach. „Czy to nie tam są wasze kurorty?”

Oczarowany widokiem jej rzadkiego uśmiechu, Chejron przesunął się i stanął zaledwie kilka centymetrów od niej. Jej zapach wypełnił jego zmysły, podgrzewając jego krew, tak że zaczęła płynąć do części jego ciała, które mrowiły i stwardniały w reakcji.

– Kilku z nich – przyznał. "Powinieneś odwiedzić."

"Hmm." Udawała, że rozważa jego sugestię. „Być może. Pewnego dnia."

Chejron nie był zadowolony. Nie chciał niejasnych obietnic. Chciał wiedzieć bez cienia wątpliwości, że zobaczy Lilah spacerującą po jego kasynie podczas pracy i dzielącą łóżko, kiedy będzie spał.

Uświadomienie sobie wstrząsnęło nim, sprawiając wrażenie, jakby... gdyby ziemia właśnie poruszyła się pod jego stopami.

Sięgnął w górę, obejmując jej twarz dłońmi. "Kiedy?"

Stała cicho pod jego dotykiem, a dźwięk jej bijącego serca bił słodką melodię dla jego uszu.

– Nie jestem pewna – wydyszała.

"Już wkrótce?"

„Ja...” Wyraźnie wyczuwając, że nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki nie zgodzi się na jego żądania, powoli skinęła głową. "Tak wkrótce."

"Obiecujesz?"

Oblizwała wyschnięte usta. „Nigdy nie podróżowałem stąd.”

Jego wzrok utkwiał w jej wilgotnych ustach. Wyglądała soczyście i jadalnie jak dojrziała jagoda. – Przysięgam, że będziesz bezpieczny w moich rękach.

– Jestem pewna, że będę chroniona – mruknęła – ale nie jestem pewna, czy będę bezpieczna.

– Nie zamierzam udawać, że cię nie chcę – wychrypiał.

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. „Jako obiad?”

„Chcę cię skubać od stóp do głów i wszędzie pomiędzy”, powiedział, robiąc krok do przodu, a potem kolejny. Subtelnie prowadził ją w stronę pobliskiej kolumny. „Chcę przeczesać palcami twoje włosy i rozkoszować się słodyczą twoich ust. Chcę zdjąć twoją szatę i przesunąć dłońmi po twoim nagim ciele. I chcę poczuć, jak moje kły wsuwają się w twoje ciało, kiedy sączę twoją krew.

Wydała zduszony dźwięk, gdy jej plecy uderzyły w marmurową

kolumnę.

– Niebezpieczne – mruknęła.

- Bardziej niebezpieczne, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem - zgodził się, zastanawiając się, czy poczuła to samo szarpnięcie przeznaczenia.

Zadrzała. „Chiron”.

Pozwolił, by jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej twarzy. Jej miódowa skóra lśniła w sztucznym słońcu, a jej oczy były kałużami stopionego złota.

Zachwycający.

"Zaczynam zrozumieć urok pozostania w tym miejscu i nigdy nie wyjeżdżać – powiedział jej. „To tak, jakby świat na zewnątrz nie istniał. Tutaj jesteśmy tylko my dwoje.

Ich spojrzenia się spotkały, świadomość pulsowała w powietrzu między nimi.

Potem, jakby zaniepokojona czystą intensywnością ich wzajemnej pasji, Lilah uniosła rękę i przycisnęła ją do środka jego klatki piersiowej.

„Wkrótce będziesz się nudzić i gotowy do wyjazdu.”

Zmarszczył brwi. Czy próbowała go przekonać? „Jak możesz być taki pewien?”

„Masz biznes do prowadzenia”.

Oczywiście, że tak. A w normalnych okolicznościach nie chciał spędzać więcej niż kilka godzin poza biurem. I wtedy podróżował z jednego kurortu do drugiego.

Sukces imperium biznesowego nie powstał przez przypadek.

Od przyjazdu hotelu jednak ledwo pomyślał o pracy. Był zbyt oczarowany Lilah, by spędzać czas martwiąc się o koszty i zyski.

Uniosł rękę, by przesunąć palcem po zaciśniętych mięśniach jej szczęki. „Płacę ogromnemu personelowi nieprzyzwoite pieniądze, aby wszystko działało dla mnie płynnie”.

– A co z twoim mistrzem? zażądała.

"Co z nim?"

"Jesteś tuznależć go, prawda?"

Chejron wzdrygnął się po jej bezpośrednim trafieniu. Ona miała rację. Pozwalał, by jego prymitywne głody odciągały go od powodu, dla którego przyjechał do tego hotelu.

– Tak – zmusił się do zgody. "To mój obowiązek."

Przyglądała mu się spokojnym spojrzeniem. – Bo jest twoim mistrzem?

– Bo to moja wina, że zaginął. Słowa wyslizgnęły się z jego ust, zanim zdążył się zatrzymać.

Nigdy nie rozmawiał o przeszłości. Tylko Ulryk znał pełną prawdę o tym, co stało się z Tarakiem.

Ale w jakiś sposób chęć podzielenia się poczuciem winy była przytłaczająca. Musiał zobaczyć jej reakcję na jego wyznanie. Jakby jej opinia o nim była najważniejsza.

Zmieszła się zmarszczyła brwi. „Myślałem, że powiedziałaś, że to z powodu poprzedniego Anasso?”

– To długa historia – ostrzegł.

„Chciałbym to usłyszeć”. Jej ręka przesunęła się w górę jego klatki piersiowej, muskając bok jego szyi. Lekka pieszczota wywołała w jego ciele ostre drżenie. "Proszę."

Chejron uśmiechnął się krzywo. Nie było mowy, żeby mógł się oprzeć jej miękkiej prośbie. Do diabła, prawdopodobnie tańczyłby nago na środku Las Vegas Strip, gdyby go o to błagała.

„Nawet nie wiem, od czego zacząć”.

„Na początku” – zasugerowała w tymten sam, miękki głos.

Rozdział 8

Początek?

Cofnął się, patrząc na nią z krzywym uśmiechem. Czy miała pojęcie, że ma ponad tysiąc lat?

Nie chcąc jej przypominać, zdecydował się na wersję skondensowaną.

- Jak większość wampirów, zostałem porzucony przez mojego ojca po tym, jak zostałem przemieniony – powiedział głosem ostrożnie pozbawionym emocji.

Wampiry były przerażającymi drapieżnikami. I nie bez powodu. Byli dzicy wojownicy, którzy siedzieli mocno na szczycie demonicznego łańcucha pokarmowego. Ale rozpoczęli życie tak bezbronne jak każde dziecko. Może nawet bardziej bezbronny. Kiedy obudzili się z przemienienia, nie pamiętali swojego poprzedniego życia. A ponieważ większość reproduktorów nie zwracała sobie głowy pozostawianiem w pobliżu i asystowaniem ich stworzeniom, nowy wampir nawet nie wiedział, kim jest, ani co może ich zabić.

Większość wampirów zginęła w ciągu pierwszych kilku godzin, wychodząc na światło słoneczne lub zabijając się podczas

początkowego polowania na krew.

„Na szczęście obudziłem się głęboko w jaskini, więc nie wyszedłem na słońce” – kontynuował. „Ale spędziłem lata sam, nie zdając sobie sprawy, że są inni tacy jak ja. To Tarak w końcu mnie znalazł i nauczył mnie, kim i czym jestem”.

„Tarak”. Przechyliła głowę na bok. "To jest Twój mistrz?"

"TAK."

„Czy uczynił cię członkiem swojego klanu?”

Chejron odwrócił się i ruszył w stronę basenu, a emocje, które trzymał zamknięte przez wieki, wzbierały w nim.

Pamiętał dokładnie moment, w którym Tarak wszedł do jaskini. Chejron był jak dzikie zwierzę, atakując intruza z zamiarem zniszczenia go. Tarak z łatwością go obezwładnił, ale zamiast tego... zadając śmiertelny cios, zabrał Chirona z powrotem do swojego legowiska.

Przez następną dekadę starszy mężczyzna nauczył Chirona wszystkiego, co wiedział. Jak polować. Jak walczyć. Jak zwabić swoją zdobycz przy minimalnym wysiłku. I jak wchodzić w interakcje z innymi wampirami.

Ta ostatnia lekcja była najtrudniejsza dla Chirona. Po tylu latach samotności nauczenie się ufania komukolwiek było prawie niemożliwe poza Tarakiem.

„W tamtym czasie był oddanym wyznawcą Anasso” – powiedział Lilah, odwracając się, by spotkać jej zaciekawione spojrzenie. „Kiedy byłem już umiarkowanie ucywilizowany, zaczęliśmy podróżować z królem, aby pomóc mu utrzymać się na tronie”.

Wygięła brwi. Oczywiście była w pełni świadoma ironii jego słów.

– Ten, przed którym się ukrywał?

„W tym czasie Anasso walczył zjednoczyć wampiry. Wcześniej byliśmy tak zajęci zabijaniem się nawzajem wojnami klanów, że byliśmy ślepi na niebezpieczeństwa związane z ewolucją ludzkiej technologii”.

„To brzmi jak dobra rzecz”.

"To było. Na początku” – zgodził się.

Większość wampirów była nieczuła na zagrożenie ze strony ludzi, którzy zaczęli się łączyć i budować miasta. Popadliby w samozadowolenie w przekonaniu, że...były niezniszczalne. Anasso jednak zrozumieli, że łuki i strzały używane przez ludzi to dopiero początek.

„Czy stał się głodny władzy?”

Chejron przewrócił oczami. Anasso był arogancki, apodyktyczny, w

złym humorze i pochłonięty żądzą władzy.

Typowy wampir.

„Zaczął w ten sposób”, powiedział swojemu towarzyszowi.

Jej wzrok opuścił się na jego dłonie, które zacisnęły się w...zaciśnięte pięści. "A potem co się stało?"

Chejron nie próbował złagodzić napięcia. Po co się męczyć? Dopóki przekopywał się przez swoje starożytne wspomnienia, był na krawędzi.

„Z biegiem wieków zaczął stawać się bardziej agresywny” – wyjaśnił. „I niestabilny”.

"Nietrwały?"

„Gwałtowne wahania nastroju”.

Wyglądała na zdezorientowaną. „Czy to niezwykle?”

Chejron zmrużył oczy. "Myślę, że został po prostu obrażony”.

Zarumieniła się. "Przepraszam."

Chejron machnął ręką na jej przeprosiny. Nie było niczym niezwykłym, że demony lub wróżki, które nie spędzały czasu z wampirami, zakładały, że wciąż są brutalnymi dzikusami, którymi były na początku.

Teraz wampiry były zazwyczaj zimnymi, przebiegłymi stworzeniami, które używały swojego intelektu, a nie siły, by utrzymać władzę.

„Na początku były to wybuchy temperamentu, które można się tego spodziewać po każdym przywódcy, który jest pod ciągłą presją ze strony pretendentów do jego tronu” – kontynuował. Chciał skończyć ze swoją historią. – Nie wspominając już o byciu arbitrem między niekończącą się paradą kłócących się wampirów, aby zapobiec wojnom klanów.

"To brzmi okropnie."

Chejron skrzywił się. To było więcej niż okropne. Musieli mieć stałą czujność, aby uniemożliwić zabójcom skradanie się do ich obecnej kryjówki, podczas gdy Anasso spędzał całe dni wysłuchując jednej jęczącej skargi za drugą. Posępna dyscyplina po kilku stuleciach stała się grą.

To wspomnienie sprawiło, że zadrżał.

„Tak, nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego jakiegokolwiek wampiry chciałyby chcieć tej pracy.”

„Zakładam, że było coś więcej niż frustracja z powodu jego pracy, która przeszkadza Anasso?”

„Zacząłem zauważać dziwne napady euforii” powiedział. Wciąż pamiętał okazję, kiedy wszedł do prywatnych łazienek i zobaczył

Anasso skaczącego po podłodze i śpiewającego na całe gardło. A kiedy idiota zamknął się w lochu i znalezienie go zajęło im trzy dni. – Jakby był pijany.

Wydała z siebie dźwięk zaskoczenia. „Wampiry potrafią się upić?”

„Tylko jeśli połkną krew stworzenia, które...pił lub zażywał narkotyki”.

„Wiele demonów lubi zażywać substancje, które nie zawsze są dla nich dobre”, zauważyła suchym tonem. „Co najmniej połowę mojego rocznego budżetu przeznaczam na naprawę szkód wyrządzonych przez nietrzeźwych gości”.

Chejron starał się nie rozpraszać jej słów. Później zastanawiał się nad swoją nagłą awersją do Lilah radzenia sobie z niebezpiecznymi demonami w tym odosobnionym miejscu. Nie miało znaczenia, czy było to jej prawo z urodzenia. Albo gdyby miała pół wilka, który mógłby ją chronić.

Nie chciał jej tutaj. Nie bez...

Jego.

- Wampiry mogą szybko się uzależnić – powiedział, udając, że zdradziecka myśl nie przemknęła mu przez mózg. „Właśnie wtedy dzieje się prawdziwa szkoda”.

„Jakie szkody?”

„Zepsuta krew zaczyna gnić ich mózgi. W końcu oni...całkowicie oszaleć”.

– I to właśnie stało się z twoim Anasso?

Ostro skinął głową, zmuszając się do powrotu do przeszłości.

„Tak, ale zaczyna się powoli. Zacząłem zauważać w nim zmianę, ale wszyscy odrzucili moje obawy”. Był wściekły, kiedy Tarak odmówił wysłuchania jego podejrzeń. Nieraz starszy wampir groził, że wypędzi Chirona z legowiska. "Szczерze, Nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał zaakceptować, że coś było nie tak. Wszyscy poświęcili swoje życie marzeniu Anasso o zjednoczonym wampirzym narodzie. Byłem stosunkowo nowy w klanie, więc nie zainwestowałem zbyt wiele.

Skinęła głową ze zrozumieniem. „Więc możesz widzieć wyraźniej”.

Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił mu usta. „Tak sobie powiedziałem”.

Pozwoliła, by jej wyraz twarzy złagodniał, jakby mogła...wyczuć jego utrzymującą się gorycz. "Ale?"

Spojrzał z powrotem na basen. Stare emocje wciąż wpływały na powierzchnię. Surowy żal i frustracja. Ale było też nieoczekiwane poczucie uzdrowienia, usuwające ostre krawędzie z jego bólu.

Czy było to po prostu podzielenie się historią z Lilah? Jak nacięcie

zainfekowanej rany? A może miało to coś wspólnego z tym miejscem?

Nie można wiedzieć przezpewny.

„Myślę, że jakaś część mnie nie znosiła władzy Anasso nad moim mistrzem” – przyznał.

– Byłeś zazdrosny.

Niechętnie skinął głową. To brzmiało tak dziecinnie. Ale w tamtym czasie był stosunkowo młodym wampirem, który żałował zacieklego oddania Taraka starszemu wampirowi. Chciał, aby Tarak opuścił Anasso, aby mogli stworzyć własny klan.

„Patrząc wstecz, myślę, żeByłem — powiedział.

"Co zrobiłeś?"

„Zacząłem potajemnie podążać za Anasso”. Chejron był zakłopotany tym, że musiał się skradać. Był wojownikiem, a nie brudnym gremlinem. Ale musiał poznać prawdę. „W końcu odkryłem tajną skrytkę uzależnionych od narkotyków ludzi i demonów, które trzymał jak bydło w zagrodach, aby się żywić”.

Podniosła palce do ust, do oczuciemniej ze złości. "Bękart."

Chejron był równie przerażony. Wampiry mogą być drapieżnikami, ale wykorzystywały swoje umiejętności do polowania na ofiary. Nie łapali ich i nie torturowali. Niestety nie odważył się uwolnić więźniów.

Dopiero po zniknięciu Taraka wpadł w szal, rozbijając zagrody, które mógł znaleźć, by uwolnić żalonych jeńców. Włącznie zUlryk.

— Taka była moja reakcja, podobnie jak Taraka, kiedy powiedziałem mu, co znalazłem — powiedział jej.

"Dobrze."

Jego usta drgnęły na jej gwałtowny ton. Była naprawdę zdenerwowana myślą o złym traktowaniu demonów i ludzi. Ta wiedza sprawiła mu przyjemność. Okazało się, że jej serce było tak czułe, jak podejrzewał.

"Nie do końca." Wydał dźwięk głęboko w gardle. Kiedy Tarak zniknął, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd taktyczny. „Założyłem, że Tarak musiał odkryć coś, co dowodziło, że mówię prawdę, i zagroził, że potępi Anasso jako swojego króla, prawdopodobnie na oczach całego klanu”.

– Wtedy zaczął się ukrywać? zapytała współczującym tonem.

Chejron zawahał się. Nie chciał kłamać. Z drugiej strony nie był przygotowany na ujawnienie całej prawdy. Nie dopókiznalazł klucz i wypuścił Taraka.

„Zniknął” – zahaczył.

Zawahała się, jakby ostrożnie dobierała słowa. – Jak możesz być pewien, że nie został zabity?

Znowu sfałszował prawdę. – Wyczułbym, gdyby został zniszczony – powiedział, nie zdradzając, że przez chwilę zajrzał do zбочzonego umysłu Anasso. To wystarczyło, by mieć pewność, że Tarak wciąż żyje, podobnie jak niejasnepoczucie, że został wzięty do niewoli.

Na szczęście doszła do wniosku, że ma związek ze swoim mistrzem.

– Przynajmniej wiesz, że przeżył – mruknęła.

— A teraz mam szansę sprowadzić go z powrotem do domu — odwrócił rozmowę od zniknięcia Taraka.

Wyciągnęła rękę i lekko pogładziła palcami jego ramię. "Rozumiem."

Bolesne wspomnienia pojawiły się nagleroztrzaskany. Jak uderzenie młotkiem w szkło.

Jej dotyk był lekki i jeśli miał być ze sobą szczery, bardziej z litości niż z pasji. Ale to wciąż wysyłało przyjemność zygzakiem przez jego ciało.

Przełknął szyderczą chęć do śmiechu. Był mężczyzną, który miał najpiękniejsze kobiety na świecie, które próbowały przyciągnąć jego uwagę. Flirtowali, chodzili za nim po kasynie, od czasu do czasu zdejmowali ubrania i rzucali w niego majtkami.

Ta samica ledwo pozwoliła czubkom palców muskać jego rękaw i zakręciło mu się w głowie z przyjemności.

Żałosne.

"Rozumiesz?" – zapytał ochryplym głosem, gdy podszedł do niej.

Wydała cichy dźwięk z głębi gardła. Czy rozpraszała ją ta sama świadomość, która go przeszywała?

– Czujesz, że to twoja wina, że został zmuszony do odejścia – mruknęła.

– Tak – zgodził się, robiąc kolejny krok do przodu.

Wystarczająco blisko, by przez ubranie poczuć ciepło jej ciała. Głęboko w jego piersi zahuczał warkot.

Nie był wilkołakiem, ale tej nocy czuł, jakby głęboko w nim uwięzione było zwierzę. To było dzikie i głodne smaku tej samicy.

„I jedyny sposób na zrobienie dobrze jest mieć go z powrotem tam, gdzie jego miejsce — ciągnęła, a jej głos zniżył się z chrapliwym zgrzytem.

Przyjrzał się jej zwróconej ku górze twarzy. Jej słowa uchwyciły jego uczucia z idealną prostotą. „Jesteś bardzo spostrzegawczy”.

"Nie całkiem." Na jej brwiach pojawiła się zmartwiona zmarszczka. „Są chwile, kiedy czuję...”

Dotknął jej policzka, wyczuwając, że zaraz podzieli się jednym ze

swoich najgłębszych sekretów. "Powiedz mi."

— Ślepy — wyznała w końcu. „Jakby było coś, co powinienem zobaczyć, a co pozostaje poza zasięgiem wzroku”.

Chejron poczuł przebłysk nadziei. Istniały czarownice, które potrafiły stworzyć zaklęcie obrzydzenia, aby chronić swoje obiekty mocy. Może zrobili to samo, żeby ukryć klucz.

"Magia?" zażądał. "Iluzja?"

Zmarszczyła nos. "Uwaga. To jest niedorzeczne."

– Nie, nie sędzę. Pozwolił, by jego palce przesunęły się po jej policzku. – Pomogę, jeśli chcesz. Mam dar, który pozwala mi zaglądać w myśli innych. Może ci pomóc przypomnieć sobie, gdzie...

Gwałtownym ruchem wyciągnęła rękę, by odtrącić jego rękę. – Nie rób tego.

– Dobrze – powiedział kojąco. "Łatwo."

Ostry posmak jej strachu wypełnił powietrze. „Nie chcę nikogrzebanie w mojej głowie.

Chiron był zaskoczony jej intensywną reakcją. Jedną rzeczą było denerwowanie się, gdy ktoś grzebał w jej mózgu. Większość ludzi niechętnie otwierała swoje umysły na obcą inwazję. Ale nie była zirytowana. Była przerażona.

Czemu?

Odmawiając poruszenia tematu, pochylił się, by położyć swoje czoło na jej czole. „Bez szturchania. Obiecuję."

Jakby zdając sobie sprawę, że przesadziła, Lilah westchnęła niepewnie i rozluźniła napięte mięśnie. Potem, po raz kolejny zaskakując go, posłała mu niepewny uśmiech. „A co z gryzieniem?”

Lepszy wampir zignorowałby subtelne zaproszenie. Nie tylko była dla niego najwyraźniej zbyt młoda i niewinna, ale nadal ukrywał swój prawdziwy powód, dla którego tam był.

Brałwykorzystać jej bezbronność.

Ale nie był lepszym wampirem. Nie było mowy, żeby mógł oprzeć się naglącej potrzebie jej dotknięcia.

Podniósł rękę, wsunął palce pod jej loki, obejmując jej kark w zaborczym uścisku.

– Tylko jeśli poprosisz bardzo, bardzo ładnie – zapewnił ją.

Poczuł zapach jej podniecenia, połączony z utrzymującym się strachem. Tym razem jednak był pewny siebie, nie był strach przed nim, ale przed żarem, który płonie między nimi.

Nie winił jej.

Intensywność jego potrzeby na tę kobietę była bardziej niż trochę denerwująca.

Wciągnęła głęboki oddech, jakby zbierała odwagę. Potem pozwoliła, by jej wzrok opadł na jego usta. „A co z całowaniem?”

Ziemia poruszyła się pod stopami Chirona. Trzy proste słowa, ale nie było nic prostegoo głodzie, który wydłużył mu kły i skręcił jego wnętrzości w bolesny węzeł.

„Nie musisz nawet pytać”.

Pochylił się, czubkiem jednego kła drapał ją po policzku. Chciał, żeby Lilah wiedziała, kim on jest. Kim był.

Jej podniecenie wzrosło, sprawiając, że jego nos się zacisnął, ale jej strach zniknął. Napięcie w jego mięśniach, z którego nawet nie zdawał sobie sprawy, zelzało.

Ona oczywiście przeszkadzał mu fakt, że był wampirem.

Podszedł bliżej, zamykając ją w klatce swoim wielkim ciałem. Chciał spróbować, ale zadowolił się oblizaniem jej rozchylonych ust. Chejron jęknął. Smakowała latem. Bujne maliny. Złoty upał. Zmysłowa pokusa.

Wyciągnęła ręce, by szarpnąć guziki jego koszuli, rozchylając jedwabny materiał, by położyć dłonie płasko na nagiej skórzejego klatki piersiowej.

„Czy mieszasz w moim umyśle?” – zażądała, a te słowa były bardziej błaganiem niż oskarżeniem.

Zachichotał. – Obiecałem, że tego nie zrobię – przypomniał jej.

„Więc dlaczego nie mogę przestać cię dotykać?” – zażądała, jej palce muskały jego płaskie sutki.

Syknął z elektrycznego podniecenia, które mrowiło mu po skórze. Jakby był podłączony do obwodu.

„Ponieważ jestem nieodparty”, onzasugerował.

– I taki skromny.

On ją pocałował. A przynajmniej miał to być pocałunek. Dwie usta stykające się, czepiające się... pogłębiające się. Ale to było o wiele więcej. Prymitywna potrzeba napiętnowania jej jako swojej własnej. Podnosząc głowę, przyglądał się jej zarumienionej twarzy posepnym spojrzeniem.

„Cokolwiek to jest, nie ma to nic wspólnego z kontrolą umysłu ani nawet magią tego miejsca”. Powietrze trzasnęło i zasyczało międzyje, jakby był żywy. "To my. Dwoje z nas."

Jej palce zbadały jego klatkę piersiową do sztywnych mięśni brzucha. „Nie jestem pewien, czy dzięki temu czuję się lepiej”.

Gdyby Chejron miał bicie serca, był pewien, że zatrzymałoby się. Trudno było skoncentrować się na jej słowach, kiedy jego umysł był zamglony przez obraz jej wędrujących palców sięgających do twardej długości jego erekcji. Zrobiłbymowijają się wokół jego kutasa i głaszczą go miękką piśszczotą? A może ścisłałaby go z niecierpliwym pożądaniam?

"Czemu?" udało mu się wykrztusić.

– Jesteś gościem.

"I?"

"Tutaj dzisiaj. Nie ma jutra.

Zmarszczył brwi. Ona miała rację. Jego pobyt w hotelu był tylko krótką wizytą. Kilka nocy, a potem będzie w drodze, by uwolnić Taraka z jego więzienia. Stamtąd wróci do jego legowiska w Vegas. Albo Paryż.

Ale myśl o odejściu od tej kobiety odmówiła powstania. Jakby obraz był tak niezrozumiały, jego umysł nie mógł tego zaakceptować.

– Teraz jestem tutaj – powiedział, zaglądając jej głęboko w oczy. „Nie wczoraj. Nie jutro. Właśnie.”

Zawahała się, jakby rozdarta między zdrowym rozsądkiem a pożądaniam.

Pożądaniam wygrało.

Podziękuj bogini.

"TAK." Słowo było takieniski, tylko wampir mógł to usłyszeć.

Chejron jęknął, przechylając biodra tak, że jego erekcja była przyciśnięta do delikatnej krzywizny jej brzucha.

"Bardzo miękko. I słodko – mruknął. „Jak soczysta jagoda”.

Jej oddech chrząknął między jej ustami, gdy kontynuowała badanie jego sztywnego ciała, jej palce przesuwaly się w górę i w dół jego torsu.

– Nie ma w tobie nic miękkiego – powiedziała. "Jesteś jak stal. Wszystkie twarde mięśnie i chłodna skóra.”

– Brzmisz na zaskoczonego.

— Trochę tak — powiedziała mu. „Nigdy wcześniej nie dotknąłem wampira.”

"Nigdy?"

„Tylko kilka osób zdecydowało się tu zostać i wszyscy zostali powiązani”.

Chejron poczuł przypływ satysfakcji. Z przyjemnością wiedział, że nigdy nie była z innym wampirem. Czemu? Nie miał pojęcia.

Zaczął myślećmagia tego miejsca całkowicie pomieszala mu mózg.

W tej chwili jednak nie obchodziło go to.

Liczył się tylko lekki rumieniec oczekiwania na jej policzkach i płonąca pasja w jej złotych oczach.

"Czy to Ci przeszkadza?"

"Nie." Lekko potrząsnęła głową. "To jest ekscytujące."

Zadrzała, a on poczuł, jak twarde czubki jej piersi naciskają nacięty materiał jej szaty. Była tak samo podniecona jak on. Warkot zahuczał mu w gardle. Palce, które zacisnął wokół jej karku, zacisnęły się. Roszczenie własności?

Cholera. Miał kłopoty.

Pogładził wargami po jej policzku, przygryzając brzeg jej pluszowych ust.

– Ekscytujące, tak – zgodził się. Ukradł długotrwały pocałunek, zanim przesunął się, by prześledzić swój język wzdłuż jej liniiszczęka. „Ekscytujące. Wciągający."

Jęknęła, wyginając się pod nim. "Mów dalej."

Roześmiał się cicho. Jako kochanka była zaskakująco wymagająca.

"Upojny. Wspaniały." Chętnie posłuchał jej polecenia, jego kły zadrapały delikatną skórę jej szyi. "Unikalny."

Zadrzała, odsuwając się, by posłać mu pytające spojrzenie. „Nie jestem pewien, czy mi się to podoba”.

Onwytrzymał jej spojrzenie, jego palce przeczesywały jej loki. Były ciepłe, jedwabiste i tętniące życiem.

Tak jak Lilah.

„Łatwo jest być jak wszyscy inni”, powiedział jej. "Jesteś specjalny."

Wypuściła westchnienie z ponurym wyrazem twarzy. – Jesteś w tym bardzo dobry.

Potrząsnął głową. „Chciałbym wziąć na siebie zasługę, ale takie iskry nie powstają dzięki umiejętnościom ani doświadczeniu” –

powiedziały. I to była prawda. Został uwiedziony przez najbardziej doświadczonych kurtyzany na świecie. Żaden z nich nie był w stanie stworzyć zaklęcia, które Lilah mogła wywołać jednym dotknięciem.

– Magia – powiedziała.

"Los." Słowo wymknęło mu się z ust, zanim zdołał je powstrzymać.

Przez chwilę patrzyli na siebie ze zszokowaną świadomością. Gdzieś głęboko w ich duszach wiedzieli, że był...prawo. Ten rodzaj jazdy, bezwzględna pasja nie była tylko zwierzęcą żądzą. To było przeznaczenie.

„Ćśś.” Uniosła rękę, by przycisnąć czubki palców do jego ust. „Nie wczoraj. Nie jutro."

Albo obojętna, albo nieświadoma, że nie da się uciec przed groźącym między nimi niebezpieczeństwem, po raz kolejny pozwoliła, by jej dłoń przesunęła się w dół jego klatki piersiowej. Chejron wymamrotał szorstkie przekleństwo, naciskając niespokojnie pocałunki na jej twarzy.

– Dopiero teraz – zgodził się.

Jej paznokcie drapały jego skórę, wysyłając przez niego płomienie przyjemności. „Chiron”.

Odsunął dekolt jej szaty, odsłaniając jedną pełną pierś z różami.

Jego usta śliniły się. Mógł już sobie wyobrazić zmysłową rozkosz, jaką daje mu zatopienie kłów w jej miękkim ciele.

Z wysiłkiem oparł się pokusie. ból zaprzeczenie było niewielką ceną za uniknięcie potencjalnej katastrofy, gdyby mieli wspólną krew. Przez wieki ucztował tysiące gospodarzy, ale żaden z nich nie kazał mu rozważać możliwości, że mogą być jego prawdziwym partnerem, związanym ze sobą na całą wieczność.

Lilah była inna. Od szczytu jej wspaniałych loków po czubki jej małych palców.

Powiedział jej, że jest wyjątkowa.

I dokładnie tym była.

Zmusił się do użycia dłoni, by zbadać miękką pokusę jej piersi, jego usta przesunęły się w dół jej szyi.

Zadrzała, nagle chwytając go za ramiona. Jakby jej kolana ugięły się.

– Więcej – rozkazała.

Wchłonął sugestywny zapach jej podniecenia, używając kciuka, aby drażnić czubek jej sutka. Nie musiał czuć między nogami, żeby wiedzieć, że jest mokra i śliska w oczekiwaniu na jego opętanie.

Owinął jedno ramię wokół jej talii, przyciskając ją mocno do swojego obolałego ciała.

– Doskonale pasujesz – mruknął. „Jakby zostałaś dla mnie stworzona”.

Wspięła się na palce, przygryzając jego dolną wargę. – Bardziej prawdopodobne, że zostałaś dla mnie stworzona.

"TAK." Chejron zadrzał z rozkoszy.

To było jak magiczne słońce jakoś wkradło się do niego i przypalało go od środka.

Nie przestając pieścić jej piersi, Chejron przyłożył usta do jej ust. Desperacko pragnął ugasić pragnienie. Zarówno o jej krew, jak i ciało.

Cholerny wstyd, że nie będzie w stanie tego zrobić.

Dopóki Tarak nie został zwolniony i mógł być z nią szczerzy.

Jakby zdecydowany sprawdzić swoją samokontrolę, Lilah skubała ścieżkę na jego klatce piersiowej. Z jego gardła wyrwał się jęk. Jej dotyk był lekki, prawie drażniący, ale wysyłał w jego żyłach wybuchy ognia.

Wsunął język do jej ust, omiatając wilgotne ciepło. Pocztał jej słodycz i głód, który kłębił się w niej.

I coś innego.

Echo mocy, która wydawała się oddzielona od niej.

Dziwny. Podnoszenie głowy, ponuro zmagał się, by ujarzmić swoją potrzebę. Choć pragnął położyć ją na marmurowej podłodze i zatracić się w rozkoszy jej ciała, musiał zrozumieć, co odczuwa.

„Lila”.

Czekał, aż odchyli głowę do tyłu i napotka jego badawcze spojrzenie.

"Co?"

– Jest... – Jego słowa zostały niegrzecznie przerwane przez kobiecy głos ryczący jak pijany Troll.

Albo, dokładniej, wściekły ogres.

— Lilah — zawołała Inga.

Powietrze wydawało się drzeć, jakby delikatne zaklęcie właśnie zostało rozbite. Lekko sapnęła, Lilah chwyciła dekolot swojej szaty i pospiesznie ją złożyła.

– To Inga – ostrzegła, jakby Chejron nie rozpoznał dźwięku kobiecego głosu ani tupania jej ciężkich kroków.

"Wyślij je precz — nalegał.

Zmarszczyła brwi, bez wątplenia zakładając, że był sfrustrowany, ponieważ ich prywatność została naruszona. I był. Bolesnie sfrustrowany.

Ale w tej chwili równie pragnął dowiedzieć się więcej o dziwnej mocy. Czy to było zaklęcie? Niektórzy rodzice owinęli swoje dzieci magią, aby je chronić. Ale nie powinien być w stanie tego wyczuć.

– Nie mogę – powiedziała, przyciskając do siebie dłonie jego klatki piersiowej. „Nie szukałaby mnie, gdyby czegoś nie potrzebowała”.

Chejrona nie dało się tak łatwo przekonać. Ogr wyraźnie go nienawidził. A jeśli myślała, że jest sam z Lilah w tej odosobnionej grocie, zrobi wszystko, co będzie konieczne, by im przerwać.

– Jestem pewien, że to może poczekać – powiedział, zbyt roztargniony, by przemyśleć swoje słowa.

Błąd.

Lilah natychmiast się obraziła, i jej dłonie mocno uderzyły go w klatkę

piersiową.

– Ten hotel może ci się nie wydawać zbyt duży, ale jest dla mnie ważny – warknęła.

– Nie miałem na myśli, że to nie jest ważne, ale jest coś, co wyczułem w tobie...

Jej oburzenie przerodziło się w czystą furję. – Obiecałeś, że nie będziesz grzebał w mojej głowie.

Chejron skrzywił się. Stawał się coraz gorszy. Gdzie był jego zwykły urok? Nigdy nie było sytuacji, której nie mógłby załagodzić kilkoma dyplomatycznymi słowami i uśmiechem z dołeczkami.

Ulric śmiałyby się ze śmiechu, gdyby tu był.

Albo gorzej, Levet mógł być świadkiem swojego niezręcznego grzebania.

Zadrzał na samą myśl.

– To nie było w twoim umyśle.

Skrzywiła się. "O czym mówisz?"

Bezradnie uniósł ręce. „Nie jestem pewien, ale myślę, że to może być ważne.

„Ważne dla kogo?” zażądała.

Cóż, do diabła. Jak mógł wytłumaczyć swoją nagłą ciekawość? Było to niemożliwe bez wyznania prawdy, dlaczego był w hotelu.

Na jego wahanie wydała z siebie sapający dźwięk, owijając się wokół jego ciała, by skierować się w stronę schodów.

— Lilah — zawołał.

Nigdy nie zwalniała, wychodząc z groty, ostrzegając sztywnym kręgosłupem była w nastroju do dyskusji na ten temat.

Chejron zacisnął ręce po bokach. Udało mu się to zdmuchnąć w spektakularny sposób.

„Cholera”.

Rozdział 9

Lilah była boleśnie świadoma sfrustrowanego spojrzenia Chirona, które wbijało jej się w plecy, gdy pospiesznie wychodziła z groty. Utrzymywała szybkie tempo, a jej kręgosłup był sztywny. Chciała, żeby wiedział, że jest bardzo zirytowana.

Nie dlatego, że Chejron ją pocałował. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach byłaby zdenerwowana, gdyby znalazła się w ramionach tego wspaniałego mężczyzny? Nawet atak głodu, który uderzył jej jak fala

przyływu zdołała sprawić, że żałowała, że poddała się swojej pasji. A jeśli była możliwość kontynuowania tego, co przerwali, była w 100 procentach na pokładzie.

Ale chociaż była gotowa ofiarować swoje ciało, była coraz bardziej przekonana, że nie może ofiarować mu swojego zaufania.

Dlaczego tu był? W jego słowach była szczerłość, gdy mówił o swoim mistrzu. Wierzyła, że on...desperacko chciał znaleźć Taraka. Ale to, że został w hotelu, nie miało sensu. Dlaczego nie przeszukać okolicy, przeprowadzić wywiadu z lokalnymi demonami, a potem ruszyć dalej, jeśli nie będzie mógł go znaleźć? Nie robił nic, by znaleźć wampira, którego mogła powiedzieć.

A potem nastąpił zamach na jego życie.

Kto chciałby go zabić? Na pewno nikt, kto dla niej pracował. Co znaczyłoprzyniósł ze sobą niebezpieczeństwo.

Czy więc ukrywał się przed wrogami? Albo polujesz na nie?

A może to coś zupełnie innego sprowadziło go do tego hotelu?

Fakt, że nie wiedziała, wkurzał ją.

Całe jej życie było pełne cieni, pytań bez odpowiedzi i nieuchwytnych wspomnień.

Nie chciała więcej tajemnic.

Wyglądając rozbrykane loki z twarzy, onaprzecisnęła się przez iluzję strzegącą groty i weszła do ogrodu. Natychmiast została okryta aksamitną ciemnością nocy.

Zapach orchidei wypełnił powietrze słodkim zapachem, a omszała ziemia pod jej stopami była miękka. Nad jej głową niebo było usiane błyszczącymi gwiazdami.

Zatrzymała się, udając, że potrzebuje sekundy, aby oczy się przyzwyczyły. ThePrawda była taka, że miała nagły, niemal przemożny impuls, by odwrócić się i pobiec z powrotem do groty.

Surowy zapach mocy Chirona przylgnął do jej szaty, a jej skóra wciąż mrowiła od jego chłodnego dotyku. Chejrona nie było widać, ale z całą pewnością nie był poza umysłem. Prawdę mówiąc, mogłaby przysiąc, że wyczuła, jak do niej szepcze, zachęcając ją, by wróciła w jego ramiona.

To nie był głos, który przemówił do jej mózgu. Ale do jej serca.

Przeznaczenie...

„Lila”.

Ostry głos jej dawnej niani przeciął jej niebezpieczne myśli i Lilah przełknęła westchnienie. Na żale było już za późno. I nie było tak, że Chiron miał zniknąć w obłoku dymu. Był on?

Był czas na zgłębienie pasji, która wciąż rozpaliała jej krew.

Lilah wystąpiła do przodu jako duża samicapomknął w kierunku ukrytej grotty.

– Jestem tutaj, Inga – powiedziała. "Co jest nie tak?"

Ogryś zatrzymał się gwałtownie, zerkając przez ramię Lilah z podejrzliwym wyrazem twarzy.

„Zauważyłam, że wampir zniknął i martwiłam się, że może cię niepokoić.”

Lilah zmarszczyła brwi. Inga zawsze była szalenie nadopiekuńcza. I nigdy nie ukrywała swojej nienawiści do wampirów. Ale ona nigdy był taki... przytłaczający. Jakby bała się Chirona.

„Dlaczego tak się martwisz, że może mnie skrzywdzić?” zażądała.

Inga założyła ręce na masywną klatkę piersiową, jej wibrujące muumuu powiewały na delikatnym wietrze. Dziś wieczorem był to bolesny odcień fioleto z żółtymi ananasami.

„Wszystkie wampiry są zabójcami z zimną krwią” – powiedziała.

„Wiele demonów to zabójcy, w tym Sylvermystk który odwiedził w zeszłym tygodniu ze swoją sforą piekielnych ogarów i wilkołakiem, którego tu obecnie przebywamy – zauważyła. „Nigdy się nie martwiłeś, że knują jakieś zło”.

Inga, powąchając, wyjawiała swoją opinię na temat argumentu Lilah. Było wystarczająco głośno, by przestraszyć rosowe wróżki bawiące się wśród paproci.

„Jakie jest twoje zainteresowanie pijawką?” – spytała starsza kobieta, wyraźnie decydującą obrazą było tonajlepsza obrona.

Lilah nagle odwróciła się i ruszyła ścieżką. To był jedyny sposób na ukrycie gorącego rumieńca, który zabarwił jej policzki. „Poza oczywistością?”

Inga szybko znalazła się u jej boku, jej kroki były dwa razy dłuższe. "Co to znaczy?"

Lilah uniosła ramię. "On jest wspaniały. Każda kobieta byłaby nim zafascynowana – przyznała.

– Jest niebezpieczny – zbesztła Inga. „Musisz zostać dala."

Zaledwie kilka sekund temu Lilah wybiegła z grotty, zdenerwowana strachem, że Chiron coś przed nią ukrywa. Ale w chwili, gdy Inga próbowała ją od niego odstraszyć, poczuła przewrotną potrzebę, by stanąć w jego obronie.

– Interesuje się historią hotelu – powiedziała, nie kłopotząc się argumentowaniem jej potencjalnego zagrożenia.

To była strata oddechu. Był potężnym wampirem. Było kilka rzeczy

bardziej zabójczych.

Co dziwne, podejrzliwość Ingi tylko się pogłębiła. „Dlaczego miałby być zainteresowany hotelem?”

— Coś związanego z jego panem. Myśli, że mógł tu zostać, kiedy moi rodzice jeszcze żyli – wyjaśniła Lilah z grymasem. Zabrzmiało to jeszcze bardziej kiepsko, kiedy powiedziała to na głos.

Oczy Ingi rozszerzyły się, zanim gwałtownie pokręciła głową. „Niemożliwy. Twój rodzice nigdy nie zajmowali się wampirami.

Lilah zamruwała zmieszana. Spodziewała się, że jej towarzysz zakwestionuje założenie Chirona, że po tylu latach będzie w stanie zlokalizować swojego pana. Ale nie spodziewała się, że będzie twierdziła, że jej rodzice nie wpuścili wampirów do hotelu.

„Skąd wiesz?” zażądała.

Ogry zachwiały się, jakby pytanie zaskoczyło. Następnie wysunęła dolną szczękę. „Wyrazili swoje uczucia”.

Lilah przyjrzała się starszej kobiecie. Czy to dlatego Inga była uprzedzona do wampirów? Z powodu jej rodziców? Ale jeśli tak było, dlaczego nie powiedziała Lilah, kiedy po raz pierwszy przejęła kontrolę nad hotelem?

Co równie ważne, czym jeszcze Inga jej nie podzieliła?

– Nigdy o nich nie mówisz – powiedziała łagodnym tonem.

Inga gwałtownie odwróciła głowę, żeby przeszukać ogród, jakby szukała jakiegoś ukrytego niebezpieczeństwa. Albo, co bardziej prawdopodobne, żeby dać sobie czas na zastanowienie się nad swoimi słowami.

Ogryszka zawsze niechętnie rozmawiała o przeszłości, zwłaszcza gdy Lilah pytała o swoich rodziców.

Z reguły Lilah szanowała swoją niechęć. Powiedziała sobie, że to dlatego, że kocha tę za dużą kobietę, która opiekowała się nią, odkąd byładziecko. Z pewnością Inga nie musiała zostać w pobliżu. Mogła z łatwością porzucić Lilah i uciec jak najdalej od zarazy.

Tak by zrobiła większość demonów.

Ale nagle zdała sobie sprawę, że jej naturalna ciekawość była tak samo stłumiona jak jej wspomnienia. Jakby był celowo tłumiony przez jakąś niewidzialną siłę.

Ta wiedza sprawiła, że jej żołądek skrzył się z dziwnym niepokojem.

„Bo nie miałam okazji ich poznać” – powiedziała jej Inga. „Nie wykracza to poza ich zasady obowiązujące w hotelu i to, jak chcieli, żebym się tobą zaopiekowała. Byli w tym bardzo szczegółowi”.

Lilah zmarszczyła brwi, próbując przebić się przez mgłę w jej

umyśle. "Byli?"

"Oczywiście. Kochali cię".

Przepelniała ją znajoma frustracja. „Żałuję, że nie pamiętam”.

Obeszli jedną z najcenniejszych fontann w ogrodzie. Miał dwanaście stóp średnicy i miał wyrzeźbioną replikę Posejdona pośrodku, który tryskał wodą z czubków jego trójzębu. Dźwięk brzęczenia nie był tak kojący jak jej ukryty basen w grocie, ale cieszył gości, którzy lubili rozbierać się i biegać wśród błyszczących kropelek.

„Życie nie ma sensu przeszłości – warknęła Inga. „Zaufaj mi, najlepiej zapomnieć”.

To była rutynowa odpowiedź Ingi. Jedna Lilah była zmęczona słuchaniem. „To coś innego, gdy celowo odrzucasz wspomnienia. Co innego mieć je skradzione.

"Skradziony?" Inga zatrzymała się gwałtownie, zmrużyła oczy. "Dlaczego to powiedziałeś?"

Lilah prawie potknęła się o większą samicę. Skoczyła w bok, odwróciła się studiować swojego towarzysza. Najwyraźniej Inga była zaniepokojona słowami Lilah. Czemu?

„Zostali skradzione przez to, co sprawia, że mój umysł jest taki rozmyty”, wyjaśniła, uważnie obserwując, jak mięśnie twarzy Ingi rozluźniają się.

– To z zaklęcia oczyszczającego, którego użyłem po zarazie. Inga wzruszyła ramionami bezceremonialnym tonem. „Trzymało się w okolicy przez lata”.

Lilah spłaszczyła usta. Wyjaśnienie już niepotrafiła złagodzić jej frustrację. Właściwie dzisiejszej nocy przetarło jej nerwy. A może jej nerwy były już napięte, a zużyta wymówka była jak oblewanie ich solą.

— Bez względu na przyczynę jest to frustrujące — powiedziała przez zaciśnięte zęby, uderzona dziwną tęsknotą. „Są chwile, kiedy zastanawiam się, czy wyjechałem z tego miejsca, co może usunąć część mgły”.

"Podróż?" Inga szarpnęła się, jakby właśnie została trafiona piorunem. "Gdzie?"

Lilah rozejrzała się po ogrodzie, starając się zachowywać swobodnie. Aż do dzisiejszego wieczoru sama myśl o opuszczeniu tego miejsca sprawiłaby ją w panikę. Teraz poczuła lekkie dreszcz podniecenia.

I wiedziała dokładnie, kto jest odpowiedzialny za to podniecenie.

Niejasno machnęła ręką. „Tylko stąd”.

Inga wyglądała połknęła cytrynę. – Masz tutaj obowiązek.

Lilah zeszywniała, zirytowana słowami Ingi. Całe swoje życie poświęciła temu hotelowi. „Rozumiem swój obowiązek”.

"Czy ty?" Inga wskazała na duży budynek na końcu ogrodu. „To miejsce samo się nie uruchomi.”

„Mógłbym go zamknąć na kilka dni”.

„A co by się stało z twoimi gośćmi? Nie jesteśmy tak przepełnieni gośćmimożemy je odrzucić”.

Lilah zawahała się. Inga miała rację. Ledwo minęli, a jeśli zamknie się na jakiś czas, nieliczni goście, których mieli, mogą zdecydować się nie wracać.

Rozważyła swoje opcje, zanim wylądowała na najbardziej oczywistym.

– Jesteś w stanie zająć się sprawami, kiedy mnie nie będzie – powiedziała.

Inga skrzywiła się. – Zamierzasz podróżować beze mnie?

Lilah wzruszyła ramionami. "Dlaczego nie? Jestem dużą dziewczynką.

„Nigdy nie przekroczyłeś bariery”.

Lilah czekała, aż uderzy strach, ale po raz kolejny poczuła tylko lekkie mrowienie oczekiwania.

Może w końcu dojrzała do punktu, w którym będzie mogła stawić czoła światu zewnętrznemu, zdecydowała. Albo pokusa spędzenia czasu z Chironem pokonała jej naturalny niepokój.

Potrafił zwabić driadę z jej drzewo.

"To mój punkt." Skinęła głową w stronę skraju ogrodu. „Może już czas.”

Inga odwróciła się na pięcie i zaczęła stąpać ścieżką. Pod wpływem każdego kroku ziemia drżała, kamienie brukowe rozpadały się w pył.

Lilah westchnęła, spiesząc, by dotrzymać kroku swojej towarzyszce. Musiała wymieniać ścieżkę mniej więcej co roku. temperament Ingi zwykle wymagał dużo napraw w okolicy.

– To ten wampir, prawda? ogra warknęła, gdy Lilah zdołała go dogonić. „Próbuje nakłonić cię do odejścia”.

„Zaprosił mnie do odwiedzenia jego kurortów” – przyznała Lilah.

Tup, tup, tup. Trzy kolejne kamienie zmiażdżone w pył.

– Wiedziałam, że będzie sprawiał kłopoty – mruknęła kobieta.

Lilah uniosła ręce w geście irytacji. „Dlaczego to jest problem?” zażądała. — Nie jest przestępstwem, gdy przystojny mężczyzna prosi mnie, żebym spędził z nim czas, prawda? Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego nie jesteś dla mnie

szczęśliwy. Chcesz, żebym był na zawsze sam?

Ogryś posłał jej zbolale spojrzenie, jakby Lilah zraniła jej uczucia.

– Nie jesteś sam – przypomniała Lilah. – I nie mogę cię ochronić, jeśli stąd wyjdiesz.

Irytacja Lilah zniknęła, gdyszybko, jak się podniosło. W jej życiu było wiele rzeczy, które kwestionowała, ale oddanie tej kobiety do niej nie było jedną z nich. To nie było w porządku, by wyładować swoje frustracje na jedynej osobie na świecie, która się o nią troszczyła.

„Chroń mnie przed czym?” zapytała, naprawdę zaciekawiona.

„Demony. Ludzie”. Jej wyraz twarzy stężał, szczerze bojąc się o Lilah. "Wszystko."

Lilah instynktownie sięgnęła i położyła pocieszająco dłoń na ramieniu kobiety.

– Inga, nie mnie nie skrzywdzi.

– Ty tego nie wiesz. Głos ogry był szorstki. „Bez znajomości twojego rodu, nie mamy możliwości pełnego zrozumienia jakichkolwiek słabych punktów, które możesz mieć.”

– Prawda – zgodziła się Lilah. „I jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć”.

Inga zgrzytała spiczastymi zębami, zanim wreszcie zrezygnowała westchnieniem. – Nie wyjeżdżasz dziś wieczorem, prawda?

"Oczywiście nie."

– W takim razie omówimy to później.

Lilah nie naciskała na ten temat. Kto wiedział, czy rzeczywiście będzie miała odwagę wyjechać z hotelu, gdy nadejdzie czas? A może Chejron był nawet poważny, proponując jej pobyt z nim?

Zamiast tego zwróciła uwagę na Inge. "A ty?"

Ogryś wysłał jej zdziwioną marszczyć brwi. "Ja?"

„Czy nigdy nie chcesz odejść stąd?”

Kobieta zadrżała, jej twarz pobraźniała. "Nigdy. Wiem, co tam jest.

"Co?"

"Zło."

Lilah poczuła ukłucie współczucia. Ogry nie chciały rozmawiać o swojej przeszłości ani o tym, co sprowadziło ją do hotelu, ale było oczywiste, że stało się jej coś strasznego.

„Cały świat nie może być zły” — zaprotestowała Lilah.

– Jeśli o mnie chodzi, to prawda.

– Ale co z twoją rodziną?

Dźwięk kobiety zgrzytającej zębami wypełnił powietrze. "Mówiłem ci. Nie mam rodziny.

Lilah pokręciła głową. – Powiedziałeś, że nie masz z nimi żadnego związku. To nie to samo, co brak rodziny. Być może nadszedł czas, aby rozważyć ponowne spotkanie.

Inga odwróciła głowę, jej oczy zabłyśły na czerwono. „Rzucilimnie jak śmieć. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na ponowne spotkanie, będzie to wyrwanie im serc”.

Lilah skrzywiła się. W porządku. Zdejmij całe spotkanie z listy rzeczy do zrobienia.

– Tak, może lepiej, żebyś tu została – wymamrotała, jej włosy rozwiały się wokół jej twarzy, gdy podmuch wiatru zawirował przez ogród. Potem zmarszczyła brwi, gdy poczuła charakterystyczny zapach granitu, który... wydawał się pochodzić od Ingi. „Dlaczego pachniesz jak gargulec?”

– Ja... – Ogryszka zakaszła, jakby coś jej utknęło w gardle. „Jego zapach musiał mnie dosięgnąć, kiedy goniłem go na bagnach”.

Lilah spojrzała na pobliskie bagna. Wielu gości lubiło spędzać czas z tubylczymi demonami, które żyły w okolicy, ale były to pełnowymiarowe stworzenia, które potrafiły się chronić.— To było kilka godzin temu — powiedziała, bardziej do siebie niż do swojej towarzyszki. – Może powinienem go poszukać.

"Czemu?"

– Może się zgubić. Ani nawet zranić. Lilah wzruszyła ramionami. – Jest malutki jak na gargulca.

– Nic mu nie jest – mruknęła Inga z gniewnym wyrazem twarzy.

Lilah zastanawiała się, co jeszcze zrobił gargulec, by podniecić ogrów. Z pewnością musiało to być coś więcej niż kradzież kilku pasztecików mięsnych.

"Jakczy możesz być taki pewien?"

„Zmierzał w stronę gniazda duchów wodnych. Jestem pewien, że zapewniają mu rozrywkę.

"Hmm." Lilah nie była tak przekonana. Wydawało się dziwne, że wystartuje, nie mówiąc Chironowi, dokąd się wybiera.

Jakby zdając sobie sprawę, że Lilah naprawdę martwiła się o małego demona, Inga zatrzymała się pod wierzbą płaczącą i odwróciła się, by spojrzeć jej w oczy.

„Jeśli nie... Wrócę za kilka godzin, pójdę go poszukać.

– Jeśli jesteś pewien. Lilah z roztargnieniem skinęła głową, nagle rozkojarzona.

„Jestem...” Słowa Ingi ucichły, gdy Lilah przeszła obok niej i położyła

rękę na pniu drzewa. "Co ty robisz?"

Lilah ledwo usłyszała pytanie. Nie wiedziała, co robi. W uszach miała brzęczenie i dziwne uczucie w środkowej umysłu. To było tak, jakby odsuwano zasłonę i wciągano ją do tyłu w czasie.

Oddech uwiązał jej w gardle. O co chodzi? Widziała siebie idącą przez ogród z doskonałą jasnością. Miała na sobie białą, powiewną suknię, a jej włosy były wystarczająco długie, by zaczesać jej dolną część pleców. Powoli schyliła się i umieściła coś w ziemi. Czy to było ziarno? TAK, ostrożnie przykrywała go omszałą ziemią i mówiła miękkie słowo. W mgnieniu oka maleńkie kielki przebiły się przez ziemię iz uśmiechem zadowolenia wyprostowała się.

Czy to był sen? Czy coś, co zostało umieszczone w jej wspomnieniach?

Inga chwyciła ją za ramię, wbijając palce w miękkie ciało. – Lilah, powiedz mi, co się dzieje.

Lilah potrząsnęła głową, wyrywając się z iluzji.

„Nagle przypomniałam sobie, jak zasadziłam to drzewo” – powiedziała. „Ale to niemożliwe. Ma setki lat.

Inga odetchnęła gwałtownie, jej oczy znów zabłyśły na czerwono. – Co wampir ci zrobił?

Lilah zmarszczyła brwi. Co to ma wspólnego z Chironem? "Nic."

„Czy on cię dotykał?”

– Pocałował mnie – przyznała Lilah bez przeprosin. Dlaczego miałyby się wstydzić swojego całkowicie naturalnego pragnienia?

Inga nie przestawała piorunować wzroku. – Czy użył na tobie swojego przymusu?

– Nie musiał. Ale...

"Co?"

Lilah zawahała się, nie chcąc wzbudzać gniewu Ingi. Z drugiej strony nie zamierzała ukrywać prawdy. Nienawidziła tajemnic. Sprawiali tylko kłopoty.

„Potrafi zajrzeć w ludzkie umysły” – przyznała.

Zgodnie z oczekiwaniami Inga syknęła z furją. "Ten drań."

Lilah poklepała grube palce wciąż owinięte wokół jej ramienia. – Przysięga, że nie użył swoich mocy.

– Musiał – argumentowała Inga. "Jest za wcześnie."

Niepewność Lilah została rozproszona przez dziwaczne słowa. "Zbyt wcześnie? Za wcześnie na co?"

Inga puściła rękę i zrobiła niezręczny krok do tyłu. Jakby zdała sobie sprawę, że powiedziała więcej niż zamierzała.

– Najwyraźniej utrwał w twoim umyśle fałszywe wspomnienia – próbowała się wybujać.

Lilah prychnęła. „Dlaczego miałby utrwalić pamięć o tym, jak sadziłam wierzbę?”

Zajęło jej chwilę, zanim znalazła odpowiedź. „To był tylko pierwszy krok. W końcu użyje swoich mocy, aby przekonać cię do opuszczenia mnie.

"To niedorzeczne."

„Czy tak?” Inga zwięzła swój szkarłatspojrzenie. – Już próbował cię uwieść. Następnym krokiem jest odciążenie cię stąd.”

Lilah pozwoliła, by w jej umyśle uformował się obraz Chirona. To było niezwykle łatwe. Błyszczące ciemne włosy, które błagały o jej dotyk. Tłące się hebanowe oczy, które oferowały wszelkiego rodzaju niegodziwe przyjemności. Drobnymi wyrzeźbionymi rysami i ustami, które stworzyły kompletny chaos, kiedy dotknęły jej ust. Nawet jego lśniące były odcisnięte w jej mózgu, jakby żywiła mroczny głód, by poczuć, jak wsuwają się głęboko w jej ciało.

Po jej ciele pojawiła się wysypka mrowienia. Pragnęła go.

Desperacko.

„Nie potrzebuje kontroli umysłu, by zachęcać kobiety do dołączenia do niego w jego drogich kurortach” – zapewniła swoją towarzyszkę, zbyt łatwo wyobrażając sobie stado kobiet, które chętnie pospieszyłyby, by podzielić się jego łóżkiem. „A nawet gdyby to zrobił, dlaczego miałby wybrać mnie? Nie jestem niczym wyjątkowym.

Na dosadnie wyrzeźbionych rysach Ingi pojawił się dziwny wyraz twarzy.

– Jesteś bardziej wyjątkowa, niż możesz sobie wyobrazić, Lilah.

Lilah prychnęła na ostry ton Ingi. Czy samica zanurzała się w grogu? Lilah wiedziała, że gdzieś na bagnach trzyma zapas potężnego naparu. Nie żeby obwiniała ogra. Były dni, kiedy każdy potrzebował zastrzyku płynnej odwagi.

– Myślę, że możesz być trochę uprzedzony – powiedziała sucho.

Inga wyciągnęła rękę, by lekko dotknąć jej ramienia. – Musisz mi zaufać, Lilah.

"Ja robię. Po prostu... — słowa Lilah ucichły. Co mogła powiedzieć? Nie wiedziała, co się stało. Czuła się zamieszana w głowie, jakby ktoś wrzucił go do blendera. I był bezwzględny ból w centrum jej istoty. Prawie tak, jakby oddzielenie od Chirona powodowało fizyczną reakcję. Właśnie tego potrzebowała, więcej problemów. Westchnęła. „Czuję, że jest tak wiele przede mną ukrytych. Chcę, żeby mój umysł był jasny”.

Inga ścisnęła jej ramię z dziwnie bolesnym wyrazem twarzy. „Dlaczego nie pójdziesz zjeść obiadu? Kucharz zrobił twoje ulubione tarty cytrynowe.

Zdając sobie sprawę, że jej słowa były raniące tę kobietę, która wychowała ją jak własną córkę, Lilah zmusiła się do sztywnego uśmiechu.

– Jestem głodna – skłamała, czując skurcze żołądka na samą myśl o jedzeniu. Zrobiła krok do przodu i zatrzymała się, gdy Inga nadal stała na środku ścieżki, jej nos wykrzywił się, jakby wyczuła jakiś paskudny zapach. „Nie idziesz?”

„Mam coś, o co muszę zadbać” mruknął ogres.

"To może poczekać."

– Nie, muszę się tym zająć teraz – upierała się, machając ręką w kierunku hotelu. "Trwać. Dołączę do ciebie, jak tylko skończę.

Rozdział 10

Chejron pozostał w cieniu, obserwując, jak Lilah wbiega do hotelu. Jego ciało było ściśnięte sfrustrowanym pożądaniem, a kły bolały go, by posmakować krwi jego samicy. Martwiła go jednak ponura chęć rzucenia się do przodu i rzucenia jej przez ramię, żeby mógł zabrać ją do swojej kryjówki.

Nie było już mowy, żeby mógł dłużej unikać prawdy.

Nie, kiedy to został wypalony w każdym włóknie jego istoty.

Walczył z własnymi instynktami, obserwując ogra, który odwrócił się, by spojrzeć w jego kierunku. Czy mogła go zobaczyć? Może. Nie obchodziło go to. Miał kilka pytań do kobiety, która była tu z rodzicami Lilah.

Zrobił krok do przodu i zmarszczył brwi, gdy kobieta nagle pospieszyła w kierunku odległej części ogrodu. Wyraźnie miała misję. Chiron wzruszył ramionami. Wyśledzi ją później.

Na razie...

Chejron zeszywniał, jego brwi zmarszczyły się, gdy wyczuł niepowtarzalny zapach.

Odwrócił się na pięcie, wpatrując się w gęstą kępę cyprysów.

– Pokaż się, Ulryku – wycedził. – Wiem, że tu jesteś.

Wilkołak wyszedł w światło księżyca, jego złote oczy świeciły, a piżmo jego wilka było silniejsze niż zwykle. On był ubrany w czarną koszulkę, która ciasno opinała jego nabrzmiałe mięśnie, i parę znoszonych dżinsów z ciężkimi gówniarzami o rozmiarze czternaście

stóp. Usta Chirona drgnęły. Równie dobrze mógł wytatuować twardziela na czole.

"Jak mnie znalazłeś?" – zażądał Chejron.

Wilkołak wrzucił ramionami, idąc naprzód. „Mam lokalizator na wszystkich naszych samochodach”.

Chejron poczuł wstrząs. Był chętnyznosić nawyk Ulryka, by zajmować się nim jak kura, a nawet jego skłonność do przekonania, że Chiron nie jest w stanie się obronić. Ale byłby przeklęty, gdyby pozwolił strażnikowi śledzić każdy jego ruch.

„Masz urządzenie śledzące w moim samochodzie?” warknął.

Ulryk potrząsnął głową. „Nie twój osobisty samochód, ale użyłeś jednego z pojazdów z kasyna, a ja mam wszystkie te oznaczone”.

Ach. Chironprawie zapomniał, że złapał jeden z samochodów floty, kiedy wyjeżdżali z Vegas. Nie było mowy, żeby wpuścił Leveta do Jaga.

– Podążyłem szlakiem na skraj bagna, a potem zniknął – kontynuował Ulric. „Musiałem użyć swoich wyrafinowanych zmysłów, aby faktycznie zlokalizować ten hotel”.

Chejron skrzyżował ręce na piersi. Jego irytacja nie została całkowicie uspokojona. „Myślałem, że ci powiedziałemzostać w Vegas. Nie bardzo dobrze wykonujesz rozkazy.

Ulric nie zadał sobie trudu, by zachowywać się skruszony. Dobra rzecz. Był w tym okropny.

„Jestem im posłuszny ze spektakularną zręcznością, jeśli się z nimi zgadzam” zapewnił Chirona z typową dla siebie arogancją.

„Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiesz, co oznacza posłuszeństwo”.

– Moim zobowiązaniem jest cię chronić – przypomniał mu Ulryk. „To wykacza poza wszelkie rozkazy.Nawet od ciebie.

Chejron wiedział, że marnuje oddech. Cóż, nie jego oddechu, bo go nie miał, ale przynajmniej marnowania czasu na protestowanie przeciwko przekonaniu Ulryka, że jest dłużnikiem Chirona.

Mimo to nie mógł się powstrzymać.

„Ile razy mam ci powtarzać, że nie ma zastawu? Każde zobowiązanie już dawno zostało spłacone.”

Wilkołak nie był pod wrażeniem nagany Chirona, tak jak on sambyło tysiące razy, kiedy Chejron próbował go przekonać, by zapomniał o przeszłości.

„To moja decyzja”.

„Wiesz, zaczynam się zastanawiać, kto jest szefem”.

„Nie chcę tej pracy”.

Chejron wybuchnął ostrym śmiechem. Większość ludzi zakładała, że trzymał Ulryka, ponieważ był lojalny, bystry i zdolny do radzenia sobie z każdym wrogiem, który mógłby spróbować skrzywdzić Chirona. Wszystko to było prawdą. Ale powodem, dla którego trzymał go jako swojego osobistego strażnika, było to, że lubił swoje towarzystwo.

Rzadka przyjaźń wampira i wilkołaka.

Oczywiście Chiron słyszał z tego, że preferował wybór własnej ścieżki. Od schwytania Taraka nie musiał zadowalać nikogo poza sobą.

– Sprytny pies – pochwalił swojego towarzysza. Rozejrzał się po ogrodzie, upewniając się, że są sami. „Teraz, gdy ustaliliśmy jak mnie znalazłeś, powiedz mi, dlaczego tu jesteś.

„Próbowałem do ciebie zadzwonić, ale nie otrzymałem odpowiedzi”.

Chejron zmarszczył brwi, sięgając do spodni, by wyciągnąć komórkę. Był włączony, ale nie miał żadnych nieodebranych połączeń.

– Cholera, magia musi przeszkadzać w mojej służbie – mruknął. Poczł ukłucie winy. Powinien był zameldować się u Ulryka w chwili, gdy przybył do hotelu. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżał, kiedy nie był w ciągłej komunikacji ze swoim personelem. Mógł winić za roztargnienie swoje gwałtowne pragnienie uwolnienia Taraka, ale w głębi duszy wiedział, że ma to wszystko wspólne z Lilah. "Czy coś jest nie tak?"

„Poza tym, że nie miałem pojęcia, czy żyjesz, czy nie żyjesz?”

Chejron skrzywił się. "Dobrze, przepraszam. Powinienem być się zameldować. Teraz powiedz mi, co było wydarzenie."

Nastąpiła pauza, podczas której Ulryk wyraźnie starał się nie kontynuować swojej kary, po czym zrezygnowany wzruszył ramionami. „Dostałem telefon z Hongkongu. Triady złożyły wizytę w naszym nowym hotelu.

Chejron skinął głową. Pracował wśród ludzi wystarczająco długo, by przewidzieć, że każde nowe przedsięwzięcie spotka się ze zwykłą chciwością, korupcją i lokalnymi protestami. Śmiertelnicy byli przynębiająco przewidywalni.

"Ochrona rakiet?"

"Tak. Jayla się tym zajęła.

Jayla była wampirzycą, która była częścią klanu Rebeliantów, kiedy zostali wygnani. Wyglądała tak krucha jak kwiat lotosu i była zabójcza jak uderzająca kobra. Idealny do otwarcia nowego przedsięwzięcia w Azji.

Nie żeby jego wybór nie był pozbawiony niebezpieczeństw. Jayla kierowała się zimną logiką większości wampirów, ale kiedy jej temperament się obudził, ...zniszczy każdego, kto stanie na jej drodze.

„Ilu nie żyje?”

– Tylko dwa – powiedział Ulric, jego ton wskazywał na całkowity brak współczucia dla ludzi, którzy byli na tyle głupi, by próbować wzmocnić Jaylę. „Trzech kolejnych jest w szpitalu, ale oczekuje się, że przeżyją”.

Chiron był równie obojętny na przestępców, ale nie chciał żadnych kłopotów z rządem. Pracował dłalata na uzyskanie odpowiednich pozwoleń na budowę hotelu. – Jakies kłopoty z ludzkimi władzami?

„Nie, myślę, że chętnie przymykają oko”.

"Dobrze." Przyjrzał się nieczytelnej twarzy przyjaciela. "Coś jeszcze?"

„Kierowca blackjacka kradł żetony od naszych gości w klubie high-rollers”.

„Czy to zostało załatwione?”

"Oczywiście." Ulric wyglądał na dziwnie zakłopotanego. Jakby on... nie chciał dyskutować o tym, jak rozwiązał problemy.

Dziwny.

"Czy to wszystko?" – podpowiedział.

Ulryk wzruszył ramionami. "Jest wcześniej."

To była prawda. Prowadzenie imperium biznesowego oznaczało ciągłe bóle głowy. Dlatego nalegał, aby Ulric pozostał w Vegas, kiedy nie było go w biurze.

„Kogo zostawiłeś na czele?” zażądał.

„Rainn”.

Chejron skrzywił się. Rainn był świetny wybór. Z wyjątkiem Ulrica była jego najbardziej godnym zaufania pracownikiem. Ale nigdy nie spieszyła się, by wykorzystać każdą okazję, by go wykrwawić. "Ile?"

"Pięć tysięcy."

Chejron wymamrotał przekleństwo. „A zegar tyka. Jestem pewien, że cena rośnie z każdą nocą, kiedy odejdziesz. Posłał swojemu towarzyszowi znaczące spojrzenie. „Zakładam, że planujesz teraz odejść, wiesz, że wciąż żyję i kopię?”

Ulryk rozejrzał się, wcale nie onieśmielony surowym tonem Chirona. Prawda była taka, że Ulric robił dokładnie to, co chciał, kiedy chciał. „Nie zdecydowałem.”

– Nie potrzebuję opiekunki – ostrzegł Chejron, wygodnie zapominając, że o mało nie trafił strzałą w serce.

Dobra, nie zapomniał o tym. Po prostu nie miał zamiaru dzielić się tą małą ciekawostką ze swoim towarzyszem. Ulric rozerwałby hotel na strzępy, szukając zabójcy.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała Lilah, były plotki, że wściekły Wilkołak terroryzował jej gości.

– Nie o to chodzi – zaprzeczył Ulryk, na szczęście nieświadomy, że Chiron nie był do końca szczerzy. „Intryguje mnie to miejsce.”

Chejron znieruchomiał. Nie do końca wierzył swojemu towarzyszowi. Ulryk był tutaj, ponieważ myślał, że Chiron potrzebuje jego ochrony. Ale było oczywiste, że mężczyzna był naprawdę zafascynowany swoim otoczeniem.

"Czemu?"

Ulric odchylił głowę do tyłu, jego nos wykrzywił się, gdy wziął głęboki oddech. „Magia wzywa mojego wilka”.

To wyjaśniało, dlaczego piżmo samca było tak silne. I blask złota w jego oczach. Jego zwierzę było blisko powierzchni.

Chejron zrobił gorliwy krok do przodu. „Rozpoznajesz zaklęcie?”

Ulryk powąchał, potem potrząsnął głową. "Nie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem – powiedział, a jego wielkie ciało przebiegł dreszcz. „Ale jest potężny”.

Chejron nigdy nie zastanawiał się nad magią. Nie mógł tego wyczuć, więc starał się tego unikać, kiedy tylko było to możliwe. Teraz nienawidził świadomości, że potyka się w ciemności.

„Czy czarownice mogą stworzyć zaklęcie, które podburzyłoby twojego wilka?”

Ulric zastanawiał się w milczeniu, wciąż skanując zacieniony ogród. Jakby mógł dostrzec osobę odpowiedzialną za stworzenie magii.

- Słyszałem o czarownicach, które potrafiły zmusić klątwę do zmiany, więc zakładam, że możliwe jest, że sabat mógłby połączyć siły, by stworzyć zaklęcie, które zmusi wilkołaka do jego zwierzęcej postaci - powiedział głosem, który zdradzał jego sceptycyzm. „Ale to musiałyby być niezwykle skoncentrowany i przez ograniczony czas.”

– Twierdzisz, że magia należy do demona, a nie do wiedzy? – zapytał zdezorientowany Chejron.

Czy Levet przywiózł ich w niewłaściwe miejsce?

Warkot zahuczał mu w gardle.

– Albo naturalne zjawisko – powiedział Ulryk.

Chejron został wyrwany ze swoich mrocznych myśli, niepewny, czy

dobrze usłyszał swojego towarzysza. "Naturalny?"

Ulryk zaoferował protekcyjny uśmiech. „W przeciwieństwie do wampirów, które są martwe dla magii, wilkołaki są pierwotnymi stworzeniami. Mamy talent do pochłaniania mocy z natury.”

Chejron parsknął. „Teraz rozumiem, dlaczego wampiry i wilkołaki spędzili ostatnie stulecia próbując zabić się nawzajem, parszywy pies”.

Ulryk wyszczerzył zęby, ale nie było w tym żadnego zagrożenia. Tych dwóch mężczyzn łączyła więź, która przetrwała wojny, głód i podróż dookoła świata. Nic nie mogło go złamać.

„Jesteśmy znacznie bardziej dostrojeni do mistycznych mocy, które są istotną częścią świata”, powiedział Chironowi.

Chejron zastanowił się nad swoimi słowami. To prawda, że wampiry były równie odporne na ziemię, jak na magię. Nie ma niespodzianki. W najprawdziwszym znaczeniu tego słowa byli martwi. To moc ich wewnętrznego demona uchroniła ich ciała przed rozpadem w pył.

„Więc wierzysz, że to wszystko sztuczka natury?”

"Nie." Ulryk spojrzał na skraj ogrodu. „Bariera to zdecydowanie zaklęcie. I całkiem możliwe, że jest to zaklęcie wiedźmy. Ale jest tu jeszcze coś, co tkwi w ziemi”. Chejron patrzył, jak kolejny dreszcz wstrząsa ciałem jego przyjaciela. „Albo naturalny, albo stworzony tak dawno temu, stał się częścią swojego otoczenia”.

Chejron zacisnął dłonie w pięści. Wokół niego temperatura spadła o kilka stopni. „Więcej tajemnic”.

Ulryk skrzywił się, bez wątplenia wyczuwając potrzebę odwrócenia uwagi Chirona od narastającej irytacji. „Co odkryłeś?”

Chejron opanował przyływ zniecierpliwienia. Czekał wieki na szansę odnalezienia swojego pana i uwolnienia go z więzienia. Nie zamierzał ryzykować Tarakawolności, ponieważ nie mógł utrzymać kontroli nad swoimi emocjami.

„Levet namierzył zwój do tego miejsca”, powiedział swojemu towarzyszowi. „Ale kiedy przybyliśmy, odkrył, że jego zdolność do zlokalizowania klucza jest przytłumiona. Zakładam, że ma to coś wspólnego z magią otaczającą to miejsce.

Ulric wyglądał na zboląłego na wzmiankę o gargulcu. Wciąż nie wybaczył Levetowi, że udało mu się zakraśći splądruj prywatny zapas koniaku Chirona. Uznał to za osobistą obrazę dla swoich umiejętności jako obrońcy.

„Gdzie jest bryła kamienia?”

„Powiedziano mi, że został złapany za rękę w pasztecie mięsny i ścigany na bagna”.

– Oczywiście, że był – mruknął Ulryk. „Bezwartościowy gargulec”.

– Jak dotąd – zgodził się Chejron. „Niestety tylko on może mi pomóc”.

Ulryk spojrział zmieszany. "Czemu? Jeśli klucz jest tutaj, powinniśmy go znaleźć.

– Nie sądzę, żeby to było takie proste – ostrzegł Chejron, żałując, że nie jest to tak proste, jak przeszukiwanie hotelu w poszukiwaniu zabłąkanego klucza. „Prawdopodobnie jest ukryta za iluzją. Co oznacza, że gargulec będzie musiał użyć swojej magii, aby to ujawnić.

Ulryk kłapał zębami. „Więc dlaczego on jest na bagnach, podczas gdy ty włóczysz się po okolicy? ogrody, jakbyś się zgubił? Mężczyzna pochylał się do przodu, wciągając kolejny głęboki oddech. „A dlaczego pachniesz jak kobieta?”

Usta Chirona rozchyliły się. Zamierzał zaprzeczyć oskarżeniom. Nie błąkał się, jakby się zagubił. Był on? To byłoby... żałosne.

Ale spotykając spokojne spojrzenie Ulryka, przyznał się do porażki. Nie było sensu kłamać. Nie do swojego towarzysza ani do siebie.

„Mambył rozproszony” – przyznał.

– Mogłeś być rozproszony w domu – zauważył Ulric. „I w dużo większym komforcie”.

Chiron próbował przywołać obraz grona pięknych kobiet, które pracowały w jego kasynie. Nie mógł. Ani jednego z nich.

To było tak, jakby Lilah wypełniła tyle jego mózgu, że nie było miejsca dla żadnej innej kobiety.

„To rozproszenie uwagi jest dość wyjątkowe” — przyznał.

Wilkołak przyglądał mu się z nutą niepokoju. Wielki, zły wilk mógł stawić czoła każdemu wrogowi, ale Chejron wyczuł, że jego jedyną obawą było to, że groziła mu pozycja najbardziej zaufanego sługi Chirona.

Ulryk był zwierzęciem jucznym. Potrzebował pewności, że dokładnie wie, gdzie stoi w hierarchii życia Chirona.

„Jak wyjątkowy?”

„Tak wyjątkowy, jak to tylko możliwe”.

Wilkołak skrzywił się. „Zaczynasz się martwićja.”

Krótki śmiech Chirona odbił się echem w ogrodzie. – Tak, dołącz do klubu.

Ulryk przerwał, zanim zmusił się do zadania oczywistego pytania. – Myślisz, że może być twoją partnerką?

"Ja robię."

"Cholera." Ulryk wyglądał na równie zakłopotanego, jak czuł się Chiron. Potem z zaskakującą szybkością wyprostował szerokie ramiona i wpatrywał się w Chejrona z ponurą akceptacją. „Czy ona jest tu gościem?”

"Nie, ona jest właścicielką”.

"Dobrze. Powinniście mieć ze sobą wiele wspólnego. Ulric przyglądał mu się niewzruszeniem wzrokiem. „Co zamierzasz z tym zrobić?”

Chejron zamrugał. Cóż, to było szybkie. Był w nim lekki strach, że Ulryk nie zaakceptuje żadnego partnera, którego mógłby przywieźć do domu.

Teraz zdał sobie sprawę, że wilkołak przystosował się znacznie łatwiej niż Chiron. Prawdopodobnie dlatego, że to nie jego życie zostało szarpane oprócz.

"Co mogę zrobić?" Chejron skulił się na dźwięk jego jęczenia. „Jest częścią tego miejsca”.

"Więc?"

– Jest powód, dla którego czarownice zdecydowały się ukryć tutaj klucz.

"I co to jest?"

Chejron wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Czy wilkołak nie słuchał? Odkąd przybył, szukał powiązania z czarownicami.

Do tej pory wymyślił nada.

"Ja niewiedzieć."

"Czy pytałeś?"

Chejron zmarszczył brwi. – Zapytaj Lilah?

Ulric uniósł ramię. – Czy to ta kobieta, o której myślisz, że może być twoją partnerką?

"TAK."

„Jeśli jest właścicielem tego miejsca, wydaje się logiczną osobą, aby zapytać o miejsce pobytu tajemniczego klucza”.

Wzrok Chirona został przyciągnięty w kierunku hotelu, gdzie w kilkunastu oknach płonęły światła. Co robiła Lilah wtam? Czy miała do czynienia z jakimś kłopotliwym gościem? Lub spotkanie z personelem? A może była sama, pamiętając ich namiętne pocałunki w grocie?

Nagle jego kutas stwardniał z potrzeby.

„To nie jest łatwe, nie zdradzając prawdziwego powodu, dla którego tu jestem”, mruknął, zaciekle starając się odwrócić uwagę od erotycznych obrazów, które przelatywały mu przez głowę.

W tej chwili Ulryk szanował Zakłopotanie Chirona, gdy próbował przystosować się do myśli o posiadaniu partnera, ale wkrótce wilkołak nie będzie w stanie oprzeć się pokusie drażnienia się z nim. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było podarowanie przyjacielowi dodatkowej amunicji.

"Dlaczego nie?" – zapytał Ulryk.

Chejron przyglądał mu się zdezorientowany. „Dlaczego nie co?”

„Dlaczego nie powiedziałeś jej prawdy?”

„Ponieważ nie mogę być pewien, czy... może jej zaufać – warknął.

Czy Ulryk celowo próbował go wkurzyć?

Jeśli tak... misja zakończona.

„Ona jest twoją potencjalną partnerką, a ty jej nie ufasz?”

Chejron zmarszczył brwi. – Myślę, że coś przede mną ukrywa – wyjaśnił.

Ulric nie był pod wrażeniem. – Tak jak ty coś przed nią ukrywasz?

Tak. Wilkołak najwyraźniej próbował go wkurzyć. "To nie to samo."

Ulryk uniósł brwi. „Pozwól mi zobaczyć, czy dobrze to rozumiem. Powinna ci ufać, nawet jeśli nie powiedziałeś jej całej prawdy – wycodził. – Ale powinieneś poczekać, aż wszystko ujawni, zanim zdecydujesz, czy obdarzyć ją takim samym zaufaniem?”

Te słowa sprawiły, że Chiron się wzdrygnął. Był tak pochłonięty własnym strachem, że mógłby narazić na szwank swoją szansę uratowania Taraka, że niepozwolił sobie na rozważenie sytuacji z punktu widzenia Lilah. Teraz poczuł, jak jego niebicie serca ścisła poczucie winy.

– Przestań być tak cholernie logiczny – warknął. "To denerwujące."

Ulryk parsknął śmiechem. „Aby stwierdzić to, co oczywiste, masz problemy z zaufaniem, amigo”.

On zrobił. Który wampir by nie chciał? Został porzucony przez swojego ojca w wilgotnej jaskini, a potem porzucony ponownie, gdy Tarak był... wzięty do niewoli. Nie obejmowało to nawet Anasso rażąco okłamującego go, zanim został wygnany ze swojego klanu.

Jego pierwszym odruchem było założenie, że zostanie zdradzony.

– A ty nie?

Ulryk podniósł rękę. „Hej, tu nie chodzi o mnie. Chodzi tylko o ciebie i o to, że boisz się dzielić prawdę ze swoim partnerem.

Chejron zmarszczył brwi, ale nie mógł klócić się. Cóż, mógł. Mógł wskazać, że życie Taraka wisi na włosku. I że znał Lilah tylko kilka dni. I że tajemnicza magia może grzebać w jego umyśle, przekonując go, że Lilah jest jego partnerką. I to... bla, bla, bla.

Zamiast tego skrzywił się. "Masz rację."

– Oczywiście, że tak – zgodził się Ulric z rękami na biodrach. „O czym mam rację razem?”

„Unikałem ujawnienia, dlaczego tu jestem, bo boję się, że może mieć coś wspólnego z czarownicami” – wyznał. – I że będę musiał dokonać wyboru między nią a Tarakiem.

Rysy Ulryka złagodniały, jakby nie zastanawiał się nad tą konkretną konsekwencją. – Opowiedz mi o niej – nalegał.

Wzrok Chirona znów powędrował w stronę hotelu. Był bezlitosny ból w nim. Jakby dystans między nimi powodował autentyczne poczucie wycofania.

Jakby była narkotykiem, a on był narkomanem.

"Ona jest młoda. Nieznośnie bezbronny – powiedział przyjacielowi. „I tak piękna, że boli mnie serce, gdy na nią patrzę”.

Na twarzy Ulryka pojawiła się tajemnicza emocja. Coś, co mogłoby być zazdrością, gdyby nie było tak śmieszne. Wilkołak wyjaśnił to całkiem jasno: miał zamiar osiedlać się z partnerem i produkować miotu szczeniąt. Chejron zawsze zakładał, że to dlatego, że poświęcił swoje życie, by mu służyć. Teraz zastanawiał się, czy to coś innego.

Być może mężczyzna już pokochał i stracił swoją kobietę.

Ta myśl sprawiła, że żołądek Chirona zacisnął się. Utrata partnera...

To byłoby nie do zniesienia.

– Nie łam jej – powiedział cicho Ulrykdźwięki.

Usta Chirona wykrzywiły się. – Bardziej prawdopodobne, że mnie złamie.

– Idź z nią porozmawiać.

Chejron zadrzał. Desperacko chciał rzucić się w stronę hotelu jak szaleniec. Z wysiłkiem zmusił się do spojrzenia na przyjaciela. "Co zamierzasz zrobić?"

Ulryk przewrócił oczami. „Znajdź tego głupiego gargulca i zmusz go, by poszukał klucza”.

Chejron sięgnął, by położyć rękę na szerokim ramieniu Ulryka. Był wkurzony, kiedy zdał sobie sprawę, że jego sługa zlekceważył jego rozkazy. Teraz przyznał, że postąpił głupio, zostawiając tego samca w tyle. Nie było nikogo, komu ufał, że strzeże jego pleców. Nikt oprócz tego samca.

Teraz poczuł niewątpliwe uczucie ulgi.

Koncentrując się na Lilah, Ulric mógł wytropić gargulca i zmusić go do skupienia się na przyczynie ich obecności.

– Dzięki, amigo – powiedział z dosadną szczerością. „Jak zwykle udało ci się przejrzeć przez wszystkie bzdury do sedna problemu”.

Ulric uśmiechnął się z zadowoleniem. „To właśnie robię”.

– Nie jedz gargulca – ostrzegł Chejron, już odwracając się w stronę hotelu. – Na razie go potrzebujemy.

"Bez obietnic."

Rozdział 11

Chejron zachichotał, gdy pędził ścieżką z prędkością, która sprawiała, że był niewiele więcej niż rozmytym cieniem dla każdego, kto mógł go obserwować. Przez chwilę zabłysnął zdezorientowany, gdy zauważył zniszczone płyty chodnikowe. Nie zostały złamane wcześniej. Co się, u diabła, stało?

Jego zmieszanie zostało zapomniane, gdy wszedł do hotelu bocznymi drzwiami. Słodki zapach Lilah natychmiast wypełnił jego ciało, wabiąc go do kuchni. Zwolnił kroku, wchodząc do długiego, wąskiego pomieszczenia, wypełnionego intensywnym zapachem mięsa pieczonego nad huczącym ogniem i suszonych ziół zwisających z sufitu z otwartymi belkami. Był też cierpki cytrusowy zapach cytryn.

Bez wątpienia zapachy sprawiłyby, że większość demonów śliniłaby się z ust, ale były to tylko kuszące perfumy Lilah. ciepła krew, która przykuła uwagę Chirona.

Jego wzrok przesunął się po drewnianych szafkach otaczających pokój i dużym, wiejskim zlewem zastawionym naczyniami. Podłoga była wyłożona kafelkami, a pośrodku stał długi stół, na którym Lilah właśnie wpatrywała się w talerz z tortami.

Nadal miała na sobie szatę, która przylegała do jej krągłości, a jej włosy tworzyły aureolę jej twarzy w kłębowisko złotych loków. Zachwycający.

A co najlepsze, była zupełnie sama.

Żadnych unoszących się ogrów. Brak gości. Brak personelu.

Tylko on. I jej.

Idealny.

Cicho posuwając się do przodu, stał przy stole, zanim jej zmysły zdążyły ją ostrzec, że się zbliża.

– Jestem pewien, że Inga kazałaby ci wyczyścić talerz – mruknął.

Jej głowa poderwała się ze zdziwienia. „Chiron”.

Chejron znieruchomiał. Jej oczy się rozszerzyły w szoku, ujawniając

strach, który czaił się w złoto-zielonych głębinach.

Przykucnął obok jej krzesła, zapominając o wszystkim poza potrzebą zapewnienia komfortu swojej kobiecie. "Wszystko w porządku?"

"Nie wiem."

Jego brwi zmarszczyły się. Gdyby ktoś ją skrzywdził, wyrwałby im serce. "Co jest nie tak?"

Przerwała, jakby nie była do końca pewna, czy chce odpowiedzieć. Następnie westchnęła cicho.

„Czuje, że ziemia kruszy się pod moimi stopami” – powiedziała. „Nic nie jest takie samo, odkąd przybyłeś”.

Ach. Jego napięcie osłabło, zastąpione przeszywającym piorunem radości. Nie była zdenerwowana tym, że ktoś ją skrzywdził. To dlatego, że była przerażona tymi samymi burzliwymi uczuciami, które go dręczyły.

Wyciągnął rękę, by czule odgarnąć zabłąkany lok z jej policzka. "Czy tożły?"

Zadrżała pod jego lekkim dotykiem. „Nie zdecydowałem.”

Uśmiechnął się, czując mrowienie w jego ciele na dotyk jej miękkiej skóry. Czy była jedwabście gładka na całej powierzchni? Nie mógł się doczekać, żeby się dowiedzieć.

– Może pomogę ci podjąć decyzję – zaproponował ochryplym tonem.

Zachwiała się do przodu, ich spojrzenia się spotkały. – Jestem pewien, że mógłbyś. Po prostu nie jestem pewien, czy to mądre.”

Jego kływydłużył się, jego kutas był już twardy, ale zmusił się do powolnego wyprostowania. To nie było miejsce na robienie tego, co chciał. Nie wtedy, gdy w każdej chwili ktoś może przejść przez drzwi.

Poza tym nie szukał jej z zamiarem uwiedzenia. Nie żeby protestował, gdyby zdarzyło się zakończyć noc z nią owiniętą w jego ramiona. Ale najpierw zamierzał być w pełni szczeryz nią.

Miała prawo wiedzieć, dlaczego tam był.

„Czy możemy pójść gdzieś prywatnie?”

Odchylając głowę do tyłu, przyglądała mu się niespokojnym wzrokiem. "Ale już?"

"Muszę się do czegoś przyznać."

Bez ostrzeżenia zerwała się na równe nogi, krzesło zaszurało o płytki. „Czy jesteś w parze?”

Potrząsnął gwałtownie głową, zaskoczony pytaniem. Większość demonów potrafiła wyczuć związekpary. Dobra rzecz. Zaoszczędziło to piekielnego rozlewu krwi.

– Nie, oczywiście, że nie – zapewnił ją. „Chodzi o mojego pana”.

"Oh." Wypuściła drżący oddech, kiwając głową w kierunku wąskich drzwi po drugiej stronie pokoju. "Chodź za mną."

Chejron skinął głową, tuż za nią, kiedy wyprowadziła go z kuchni i wspinał się po wąskich kamiennych schodach. Po raz kolejny uderzył go wiekmiejsce. Przygniotła go jak fizyczny płaszcz. Nie groźny, ale bezgraniczny. Jak niekończące się fale oceanu.

W milczeniu weszli do prywatnych kwater Lilah, w skrzydle naprzeciwko jego pokoju. Był tam duży salon z nędznymi meblami wybranymi ze względu na wygodę, a nie modę, i oknem wychodzącym na ogród na tyłach. Był też duży kamienny kominek który był obecnie pusty. Podziękuj bogini. Wampiry i ogień nie mieszały się.

Zamykając za sobą drzwi, Chejron odwrócił się plecami do otworu po drugiej stronie pokoju. Wystarczyło mu szybkie spojrzenie, by dojrzeć szerokie łóżko, przykryte ręcznie robioną kołdrą. Ciche zaproszenie, które jego ciało chętnie przyjęło.

Zamiast tego jego wzrok wędrował po ścianach salonu. Były pokryte od podłogi do sufitu tymi samymi freskami, które zauważył na korytarzach hotelu. Pochylił się, sięgając, by dotknąć żywej orchidei, która wyglądała jak prawdziwa. Na jednym liście miała wróżka spryskiwała rosę, która zdawała się błyszczeć w świetle księżyca.

– Znakomita – mruknął. „Namalowałeś to?”

Lilah stanęła obok niego. – Nie, to była Inga.

— Inga?

Chiron otworzył usta. Naprawdę głupie. Znał trolle, które potrafiły jeść niemowlęta, a mimo to śpiewały głosem anioła. Albo gobliny, które żyły w dziurze w ziemi, ale potrafiły wyrzeźbić kawałek marmuru w arcydzieło. Przypuszczał, że nie powinien się dziwić, że ogry mogą tworzyć arcydzieła na ścianie odosobnionego hotelu.

– Ona jest naprawdę bardzo utalentowana – delikatnie zbesztła Lilah.

Onabył. Żadnego dyskusowania z tym. Wbrew swojej woli uznał, że jego opinia o kłującej kobiecie mięknie. Nikt nie mógłby być cały zły i stworzyć takiego piękna.

„To miejsce to tylko jedna niespodzianka za drugą” – powiedział.

„To moja kolej, aby zapytać, czy to dobra czy zła rzecz”.

Wyprostował się, odwracając się do niej, zanim zdążyła się odsunąć. Byli na tyle blisko, że mógł patrzeć, jak jej oczy rozszerzają się... natychmiastowa świadomość.

„Nic już nigdy nie będzie takie samo”, powiedział jej ochryplym tonem.

Jej usta rozchyliły się, jej oddech wypuścił miękkie

westchnienie. Potem, z wyraźnym wysiłkiem, cofnęła się.

– Wspomniałeś o swoim mistrzu?

Chejron zacisnął ręce po bokach. To było to, albo sięgnąć, by przyciągnąć Lilah do jego obolałego ciała.

„Powiedziałem ci, że przybyłem tutaj, aby go szukać”, powiedział.

"Ty nie jesteś?"

„To trochę bardziej skomplikowane”.

Przyglądała mu się z wyrazem twarzy bardziej stoickim niż zaskoczonym. – Podejrzewałem, że tak.

Chejron skrzywił się. Oczywiście jego ukryty plan nie był tak ukryty. Czy to dlatego, że miał natychmiastowe połączenie z tą kobietą? Nienawidził myśleć, że traci zdolność oszukiwania i manipulowania innymi.

To byłoby po prostu smutne.

„To, co ci powiedziałem o mojej przeszłości, jest prawdą. Uratował mnie Tarak, który był oddanym uczniem poprzedniego Anasso”.

Przechyliła głowę na bok. "Ale?"

„Ale nie ukrywał się po tym, jak zadenuncjował króla” – ujawnił. „Został wzięty do niewoli”.

Jej oczy rozszerzyły się. Niewiele było stworzeń na tyle odważnych, by próbować przetrzymywać wampira jako więźnia.

"Jak?"

Chejron wzruszył ramionami. "Imoże tylko przypuszczać, że został zwabiony w pułapkę przez Anasso.

– Twój król wziął go do niewoli?

Chejron ostro skinął głową, pradawny gniew wciąż płonął w jego wnętrzościach. „Kiedy zorientowałem się, że zaginał Tarak, udałem się bezpośrednio do Anasso. Starszy mężczyzna twierdził, że mój pan groził mu walką o koronę i został zmuszony do wygnania go, ale wiedziałam, że kłamie.

Chejron wzdrygnął się. Sprawił, że jego skóra cierpła, by przypomnieć sobie krótkie spojrzenie na rozpadające się myśli wampira. To było jak zanurzenie w kwasie. Ciemny, bezwzględny głód pochłaniał wszystko.

"Co zrobiłeś?"

– Próbowałem go uratować – powiedział głosem szorstkim z żalu. „Upadłem nawet na kolana i błagałem o jego uwolnienie”.

Jej wyraz twarzy złagodniał ze współczucia. „Co zrobił Anasso?”

Chiron filcjego żołądek skręcał się, gdy przeszło go wspomnienie

ostatniego spotkania z Anasso. Duży mężczyzna przybył bez ostrzeżenia do legowiska Chirona wraz z kilkoma strażnikami. Patrząc wstecz, Chejron przypomniał sobie, że Styks z nim nie był. Co było dziwne. W tym czasie Anasso rzadko opuszczał swój prywatny zamek, a kiedy to robił, nigdy nie było go bez Styksa u jego boku.

Ale tej nocy onwpadł jak burza do legowiska Chirona, ostrzegając go, że jest wygnany, wraz z każdym innym wampirem, który nazwał Taraka mistrzem.

„Wsadzono mnie na statek i powiedziano mi, żebym nigdy nie wracał” – powiedział Lilah. – Na szczęście udało mi się przemyścić Ulryka na pokład, zanim zostaliśmy wyrzuceni na morze.

Wyglądała na zdezorientowaną. „Co to jest Ulryk?”

Chejron uśmiechnął się. „Czystokrwisty wilkołak, który jest moim najbardziej zaufanym przyjacielem”.

Skinęła głową, nie kwestionując jego rzadkiej przyjaźni z wilkołakiem. Może dlatego, że to była najmniej dziwna część jego historii.

Przerażająca realizacja.

- Nikt ci nie uwierzył, kiedy powiedziałaś im, że król uwięził Taraka?

– Nie, nawet Styks, który był wtedy jego głównym porucznikiem – powiedział. — Drań przysiągł, że Tarak był zdrajcą, że został zmuszony do opuszczenia klanu. On nawet oskarżyła mnie o kłamstwo i wywołanie chaosu wśród wampirów.

„Styks”. Powtórzyła imię, jakby próbowała je umieścić. Potem zamrugnęła zdziwiona. „Nowy Anasso?”

"TAK."

– Okłamał cię?

„W to wierzyłem przez wieki”.

"I teraz?"

— Zaczynam akceptować, że był tak samo ślepy na błędy swego pana jak Tarak — przyznał. „Kiedy przyszedł do mojego kasyna w Vegas, przyniósł zwój, który znalazł ukryty wśród rzeczy poprzedniego Anasso.

„Jaki zwój?”

"Mapa." Skrzywił się. „Swego rodzaju”.

"Oh." Uniosła brwi. – Czy ujawniło miejsce, w którym trzymają twojego pana?

Chejron potrząsnął głową. Gdyby to było takie proste: zdobądź mapę. Znajdź Taraka. Uwolnij go.

– Niezupełnie – wycedził. – Miał zakłęcie używane do... ukryj klucz,

który otworzy jego więzienie.

Wyglądała na zakłopotaną jego wyjaśnieniem. Do diabła, był zbity z tropu.

Dlatego nienawidził magii. I czarownice.

– Jest klucz? zażądała.

– Mam taką nadzieję.

Jej zmieszanie tylko się pogłębiło. "Więc dlaczego tu jesteś?"

Przyjrzał się jej bladej twarzy. Jej oszołomienie wydawało się całkowicie szczere. I był ekspertem w czytaniu ludzi. A przynajmniej zrobiłbyzawsze myślał, że tak. To właśnie uczyniło go tak skutecznym w prowadzeniu kasyna.

Z pewnością dałaby jakąś wskazówkę, że jest świadoma klucza?

„Tędy nas zaprowadził zwój” — powiedział jej, przyglądając się jej uważnie.

"Tutaj?"

„Według Leveta”. Nie zwracał sobie głowy ukrywaniem opinii o swoim towarzyszu podróży. – To on podąży za zakłębciem. Nie mam zdolności wyczuwania magii.

Jej usta nagle drgnęły. – To przynajmniej wyjaśnia, dlaczego jesteś z gargulcem.

– Z pewnością nie było to z wyboru – przyznał sucho.

„Czy tam jest teraz?” zapytała. „Dostajesz klucz?”

Chejron zmarszczył brwi, nagle zadowolony, że Ulric szuka nieobecnego gargulca. Gdyby nie był tak rozproszony przez Lilah, byłby zaniepokojony nieobecnością na długo przed teraz.

– Nie widziałem go od godzin – przypomniał jej. „Naprawdę nie wiem, co on robi”.

"Nie rozumiem. Jeśli wiesz, gdzie jest klucz, dlaczego go nie wziąć i odejść?"

– Taki był plan, ale Levet twierdzi, że magia tego miejsca wycisza jego moce.

Zmarszczyła nos. – Często to słyszałam – powiedziała. „W przypadku niektórych demonów magia wydaje się wzmacniać ich umiejętności; dla innych tłumi ich”. Wzruszyła ramionami. „Nie ma do tego ładu i składu”.

Chejron pomyślał o Ulryku i niespokojnym blasku jego wilka w jego oczach. Oczywiście jego przyjaciel znajdował się po zintensyfikowanej stronie magicznego spektrum, podczas gdy Levet był po przeciwnej stronie.

– Podobno szuka sposobu, żeby to zlokalizować, ale kto wie, co on do

cholery robi? powiedział, potrząsając jego głowy. „Prawdopodobnie kradnie czyjś bezcenny koniak.”

Na szczęście odwróciła rozmowę od gargulca i jego denerwujących nawyków.

„Jak wygląda klucz?”

Chejron wzruszył ramionami. "Nie mam pojęcia."

– Ale myślisz, że to tutaj?

– To tutaj przywiodło nas zakłęcie.

Zatrzymała się, jakby rozważała możliwość posiadania tajemniczego klucza w hotelu.

– Nie widziałam tego – powiedziała.

„Może być ukryty za iluzją”.

"To prawda. To miejsce jest nimi wypełnione – zgodziła się, chwytając go za ramię. „Pomogę ci w wyszukiwaniu”.

Chejron nie spuszczał wzroku z jej ślicznej twarzy, ale jego ciało było doskonale świadome dotyku jej palców na jego ramieniu. Jej dotyk przeszył cienki materiał jego koszuli, jej zapach...drażni się z jego nosem.

Jego heroiczna próba skoncentrowania się na Taraku i potrzeba odnalezienia klucza szybko się rozpadły. Kto mógł go winić? Był sam z kobietą, która rozgorączkowała jego żądzę. Fakt, że jeszcze nie podniósł jej z nóg i nie skierował się w stronę pobliskiego łóżka, był niczym innym jak cudem.

– Masz pomysł, gdzie to może być? zapytał swoim tonemrozproszony.

– Nie, ale Inga by to zrobiła – powiedziała, a jej policzki pociemniały od fascynującego rumieńca. Czy mogła wyczuć jego narastający głód? „Zbadała każdy cal tego hotelu, a nawet bagna. Poza tym ma zdolność widzenia przez iluzje.

Chejron skrzywił się. Nie chciał myśleć o ogrze. Nie teraz. Porozmawiaj o brzęczeniu. „Wiedziałem, że muszę znaleźć czas na przesłuchanie kobiety”.

Oblizła usta. Świadoma prowokacja? Prawdopodobnie nie. Była zbyt niewinna, by zdać sobie sprawę z wpływu, jaki machnięcie jej językiem wyrze na jego ciele.

Jakby na dowód jego racji, cofnęła się sfrustrowanym ruchem.

"Czy chcesz teraz iść?" – zapytała zdyszczanym głosem. – Powinna być w kuchni.

Powoli potrząsnął głową, jego wzrok spoczywał na jej wilgotnych

ustach, które... błyszczał w świetle księżyca.

„Powiniennem, ale nie. Nie chcę iść”. Zrobił krok do przodu, przesuając palcami po jej gardle. "Chcę tu zostać."

Zadrżała pod jego dotykiem, jej oddech opuścił usta w drżącym westchnieniu.

– A co z twoim mistrzem?

Znajome poczucie winy wykręciło mu wnętrzności, ale tym razem przytłoczyła go pilna potrzeba zaspokojenia głodukobieta.

„Uwolnię go. Złożyłem przysięgę w dniu, w którym został schwytyany – wychrypiał, mówiąc bardziej do siebie niż do Lilah. „Ale teraz jest coś ważniejszego”.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi, oszołomionymi oczami. "Co?"
"Ty."

Rozdział 12

Lilah przypomniała sobie, żeby oddychać. Wlot powietrza. Wylot powietrza.

To było o wiele trudniejsze niż powinno być, a wszystko to za sprawą mężczyzny, który głaskał palcami jej gardło.

Była głupcem, zabierając go do swoich prywatnych pokoi. Może i była młoda, ale nie była głupia. Doskonale zdawała sobie sprawę, że namiętność, która się między nimi tliła, potrzebowała tylko iskry, która rozpali się w szalejące piekło. A co może być bardziej pewne, aby stworzyć iskrę, niż całkowite samotność w miejscu, w którym zagwarantowano im prywatność?

Niewątpliwie jakaś jej część doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Ta sekretna część, która rzuciła jedno spojrzenie na Chejrona i zdecydowała, że zostanie jego kochanką. Niezależnie od kosztów.

Teraz potrząsnęła smutno głową. – Powinnaś być gościem – próbowała sobie przypomnieć. „Tu dziś, jutro odszedł”.

Podszedł jeszcze bliżej, otaczając ją lodowatą mocą. Co dziwne, jej to nie przstraszyło. Oczywiście powinno. Mógł ją zniszczyć z żalosną łatwością. Zamiast tego wywołało to w niej wstrząsy podniecenia.

– Jesteśmy daleko poza tym – zapewnił ją, a jego miękki głos otarł jej nerwy i wysyłał... dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

"Jesteśmy?"

„Mogę mówić tylko za siebie”. Jego kciuk pogładził puls u podstawy jej gardła. „Ale myśl o odejściu i nie zobaczeniu cię nigdy więcej jest

nie do zniesienia”.

Jej serce zatrzepotało, jej usta nagle wyschły. Wlot powietrza. Wylot powietrza. Wlot powietrza. Wylot powietrza.

– Masz swoje interesy do prowadzenia – powiedziała, jakby jakoś zapomniał, że jego kurorty są rozsiane po całym świecie.

Albo, co bardziej prawdopodobne, przypominała sobie wszystkie powody, dla których ten samiec nie mógł zadowolić się takim kundlem jak ona.

Jego głowa opadła, aż zbliżyli się nos do nosa. "Ja robię. I nie mogę się doczekać, żebyście byli moim partnerem.

„Partner”. Słowo zadrzało w powietrzu między nimi.

Jego oczy pociemniały, jego moc przesunęła cudowny chłód na jej skórę.

„Byłem sam od dawna — powiedział jej głosem naznaczonym pradawnym bólem. „Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak samotny, dopóki nie spojrzałem w twoje oczy i nie poczułem pustki we mnie”.

Jego słowa dotknęły jej najgłębszej wrażliwości. Rozumiała samotność. I bolesna potrzeba wypełnienia pustki w centrum jej duszy.

— Nie będziesz sam, kiedy Tarak wróci — zmusiła się, by mu przypomnieć.

„On jest moim przywódcą, nie mój partner.” Wytrzymał jej spojrzenie, jego moc nadal wirowała w powietrzu. „On jest właścicielem mojej lojalności, nie mojego serca”.

"Twoje serce?"

Sięgnął, by owinać palce wokół jej nadgarstka, unosząc jej rękę, by przycisnąć ją do środka swojej klatki piersiowej.

— Nie bije, ale jest tam — zapewnił ją ochryłym głosem.

Zadrzała. Jego ciało było twarde i zimne jak marmurowy posąg pod spodem jej dłoń, ale to nie to sprawiało, że przechodziła przez nią dreszcze przyjemności.

Przynajmniej nie do końca.

Zamiast tego było to wrażenie, że dzieli emocje Chirona. Jakby były splątane z jej własnymi w sposób, który nieuchronnie ich łączył.

Czułość. Żądza. I ogromne zapotrzebowanie, które było zbyt duże, by można je było nazwać.

– Czuję to – wydyszała. „Nie wiem jak i dlaczego, ale Czuję to.”

Jego druga ręka przesunęła się, by dotknąć wrażliwej skóry między jej piersiami.

„Tak jak ja czuję twoje”.

Jej usta wyschły, świadomość, która czaiła się w głębi jej

podświadomości, wypłynęła na powierzchnię.

– Czy to... – Jej słowa ucichły.

"Co?" – zażądał Chejron.

„Czy to krycie?” zapytała, zanim zdążyła stracić odwagę.

Jego zamysłone spojrzenie przesunęło się na jej twarzy. „Wierzę, że tak”.

Oblizła wyschnięte usta. „Więc będziemy związani razem na wieczność?”

"TAK."

Czysta radość wiła się w jej brzuchu. Myśl o byciu przywiązany na zawsze do tego samca nie była przerażająca, była radosna. Ale wciąż się wahała.

Chejrona najwyraźniej pochłonęła namiętność, jaka między nimi skwierczała. Czy naprawdę rozważał? co to znaczy być z nią skojarzonym?

– Nawet nie wiemy, kim jestem – przypomniała mu.

"Nie obchodzi mnie to."

"Ale-"

Jej słowa zostały ucięte, gdy opuścił głowę i pocałował ją z pragnieniem, które wypalało erotyczną ścieżkę przyjemności od jej ust do czubków palców.

– Chcesz tego, Lilah? zapytał przy jej ustach.

Czy ona? O tak. Z każdym włóknem jej istoty. A jednak maleńkie ziarno niepokoju nadal ją dręczyło.

– Trochę się boję – szepnęła.

Powoli uniósł głowę, a jego oczy płonęły hebanowym żarem, który był całkowicie sprzeczny z szronem, który zaczynał pełzać po ścianach.

„Bardzo się boję, ale nigdy w życiu niczego nie byłam bardziej pewna”. Jego głos był szorstki z niewątpliwą szczerością. „Należysz doja."

Jego palce przesunęły się po jej szacie, jego chłodny dotyk wysyłał dreszcze oczekiwania przez jej ciało.

Dźwięk jej poszarpanego oddechu rozbrzmiał cicho po pokoju, żywym przypomnieniem kolejnej różnicy między nią a Chironem. Nie żeby nie przeszkadzał jej brak oddechu. Szczerze mówiąc, jego inność dodawała jej podniecenia.

Jakby potrzebowała paliwa. Już drżała, jej dłonie poca się. Czuła, jakby całe jej ciało płonęło.

— Masz to do tyłu — powiedziała ochryplym głosem. "Należysz do mnie."

– Do diabła, tak, mam – warknął.

Lilah zadrzała, gdy jego palce przesunęły się po miękkim wzgórku jej piersi.

– Czy to oznacza, że nie ma innych kobiet? Pytanie opuściło jej usta, zanim zdała sobie sprawę, że zmartwienie dręczyło jej tyły głowy.

Później w sumie nie trzeba było wielkiej wyobraźni, żeby zobaczyć go w jednym z jego luksusowych kurortów, otoczonego kobietami, które dokładnie wiedziały, jak zadowolić mężczyznę. Jak mógł być usatysfakcjonowany kundlem, który nigdy nie wyjechał z jej odosobnionego domu na bagnach?

Jego palce zsunęły się w dół, owijając się wokół paska jej szaty. W tym samym czasie cofnął usta, odsłaniając całkowicie wysunięte kły lśniące zabójczą ostrością w świetle księżyca.

Powinna być przerażona. Zamiast tego przeszła ją gryząca potrzeba.

– Tak – zapewnił ją, rozplątując jej pasek, po czym chwycił brzegi jej szaty i rozerwał ją. „Tak jak nie będzie żadnych innych samców”.

Chłodne powietrze muskało jej skórę, gdy zdejmował jej szatę, pozwalając jej zsunąć się po jej ciele i rozlać u jej stóp. Zadrzała, jej usta były dziwnie suche, gdy jego dłonie przesunęły się po jej ramionach i wzdłuż linii obojczyka.

Z trudem zastanawiała się nad zmysłową przyjemnością, która groziła zaciemnieniem jej umysłu. Chociaż bardzo pragnęła utonąć w pożądaniu, wciąż była część niej, która pozostała ostrożna.

Jej istnienie wydawało się wypełnione warstwami iluzji. A jeśli to był tylko kolejny?

A nawet jeśli to było prawdziwe, czy naprawdę była gotowa wyrzucić swoje życie do góry nogami? Była tak odizolowana, że nie była nawet pewna, jaki jest świat poza jej barierami.

„A co z moim hotelem?”

Jego zamyślane spojrzenie prześlizgnęło się po jej nagich piersiach, zatrzymując się na mocno zwiniętych sutkach, jakby błagał o jego usta.

„Muszę podróżować, aby śledzić moje ośrodki, ale możemy tu zostać, kiedy tyłkochcesz.”

Zamrugła. Jego ton był swobodny. Jakby nie znalazł nic dziwnego w myśli o odosobnieniu się w środku Everglades.

„To nie przypomina miejsc, do których przywykłeś” – poczuła się zmuszona, by go ostrzec. Jakby nie widział braku jasnych światła i rozgadanych tłumów.

Zachichotał, jego dłonie wygładziły krzywiznę jej talii. „Lilah,

spędził pierwsze lata mojego życia w jaskini w łachmanach i picie krwi kóz, kiedy nie mogłem znaleźć człowieka. W porównaniu to miejsce jest rajem.”

Jej oczy zwięzły się. Nie była pewna, czy lubi mieć swój hotel w porównaniu z wilgotnymi jaskiniami i śmierdzącymi kozami. „Nabijasz się z mojego domu?”

Jego palce badały górę, muskając boki jej piersi.

Oh...

Zatańczyły iskry błogościjej skóra.

– Wcale nie – zapewnił ją. „Uważam, że jest spokojnie. Nie miałbym nic przeciwko ucieczce z waszych gości, abyśmy mogli wykorzystać to jako nasze prywatne schronienie.

Jej serce topniało. TAK. Czy może być coś bardziej romantycznego niż spędzanie nocy całkowicie i całkowicie sam na sam z tym mężczyzną? Bez gości, bez personelu, bez przerw.

Jak powiedział Chiron... raj.

Jej fantazja została na krótko rozbitakiedy przypomniała sobie, że uciekanie od gości nie było bez konsekwencji. – A co z Inga?

Chejron nie krył grymasu. Bez zaskoczenia. Inga była jak dobre wino. Nabyty smak.

„Myślę, że pokochałaby mój nowy hotel w Hongkongu”.

Usta Lilah drgnęły. Czy będzie tym, który powie ogresowi, że przeprowadza się do Hongkongu? Jeśli tak, miał więcej odwagi niż ona.

"To jest niezbyt ładne – zbesztala.

W jego oczach płonął nikczemny humor. – W takim razie wątpię, czy chcesz usłyszeć moje inne sugestie – ostrzegł.

Jej oddech płątał się w jej płucach. Zawsze był wspaniały. Cudownie wspaniały. Tak, straszna gra słów, a jednak całkowicie prawdziwa. Ale kiedy się uśmiechnął...

Zgubiła się.

Jej ręka uniosła się, by mogła lekko przycisnąć palce do jego policzka. Jego skóra była jak chłodny i gładki jak jedwab. Miała nagłą ochotę polizać go od stóp do głów i wszystkie pyszne miejsca pomiędzy nimi.

„Więc zamierzamy to zrobić?” zapytała ochryłym tonem.

Spojrzał na nią z nagle ponurym wyrazem twarzy. — Jeden krok na raz — powiedział łagodnie. Czy był w stanie wyczuć jej ostrożność? Prawdopodobnie. Wydawało się, że zna ją lepiej niż ona sama czasami. „Najpierw to” – mruknął, pochylając głowę, by zacisnąć

ich usta. Zadrżała. Jego smak uderzył jej w język jak najlepszy afrodyzjak. Prymitywna pokusa skwierczała przez jej ciało. "I to." Podrapał czubkiem kła wzdłuż linii jej szczęki. Potem chwycił jej pierś. "A co z tym?"

Owinęła ramiona wokół jego szyi, nie zawracając sobie głowy próbą uporządkowania swoich splątanych emocji. Ulga. Rozczarowanie, że w tym momencie nie dojdzie do krycia. I zapierające dech w piersiach oczekiwanie.

W tej chwili liczyło się tylko to, że była naga w ramionach Chirona.

Nie chciała tracić ani sekundy więcej.

– Nie jest źle – drażniła się.

Wydał niski pomruk, zanim podniósł ją z nóg i skierował się przez pokój do pobliskiego łóżka. – Ach, wyzwanie.

Błysk triumfu przebiegł przez nią z głodu, który zaostrzył jego rysy, gdy delikatnie położył ją na materacu. Nie była sama w tej oszałamiającej świadomości. Schylając się, pochwycił jej usta w pocałunku zacieklego opętania.

„Czy jesteś na to gotowy?” – zażądała, przygryzając jego usta.

Wydał ostry śmiech. „Och, nie jestem tylko dla ciebie, jestem już twardy i obolały” powiedział w jej usta.

Wydała z siebie niski dźwięk, chwytając dłonie za klapy jego koszuli. Jednym szarpnięciem wyrzuciła guziki.

„Masz za dużo ubrań” – poskarżyła się.

Spojrzał na swoją zniszczoną koszulę z ponurym uśmiechem. „Powiniennem był spakować więcej”.

Jej śmiech ugrzązł jej w gardle, gdy jej spojrzenie przesunęło się po jego nagim torsie. W srebrzystym świetle księżycowego skóra miała połysk kości słoniowej, a potargane włosy lśniły jak heban. Pojawił się jako istota o mistycznej mocy. Piękny potwór, który zabłądził na bagna i zdobył jej serce.

– Bardziej lubię cię bez nich – mruknęła.

Warknął z aprobatą na jej słowa, a jego oczy płonęły dzikim głodem, gdy zrzucił buty i zdjął spodnie. Następnie z płynem Szybko dołączył do Lilah na łóżku, obejmując ramieniem jej drżące ciało.

– Dobrze, bo zobaczysz mnie bez nich. Wcisnął jej linię pocałunków w gardło. "Dużo."

– Uwielbiam dotyk twojej skóry – wyszeptała, gładząc palcami jego klatkę piersiową.

Przycisnął usta do jej czoła, po czym przesunął się wzdłuż linii

nosa. Lilah zadrżała, dobrze świadoma zapachującej podniecenia wypełniało powietrze.

„Jest o wiele więcej do dotknięcia” – zapewnił ją, jego usta przesuwają się po jej policzku, zatrzymując się, by pogłaskać kącik jej ust. “Zapraszam do zwiedzania.”

Zachichotała. „Tak hojnie”.

– Lepiej w to uwierz. Chejron ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, jego palce nie były całkiem stabilne, gdy przesuwają się w górę i w dół po łuku jej kręgosłupa. To było światłopieczczota, ale to było nieznośnie erotyczne. „I zamierzam się odwdzięczyć”.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego dłonie przesunęły się po jej ramionach i ujęły jej piersi w dłonie. Z jej gardła wyrwał się jęk.

– Tak – syknęła przez zaciśnięte zęby.

„Tak bujny, a jednocześnie taki kruchy”. Jego głos był pełen podziwu, jakby po raz pierwszy dotykał kobiety.

„Chiron”. Jego imię zostało wyrwany z jej ust, gdy delikatnie przesunął czubek jej sutka między palcami.

"Hmm?" – podpowiedział, całując ścieżkę w dół jej gardła.

Poruszyła się niespokojnie, czując, jak ostre końce jego kłów drapią jej szyję. Nie było strachu. Wystarczy. Mroczna, bolesna potrzeba.

Wydał cichy, torturowany dźwięk. Jakby wyczuł jej głód i walczył z własną chęcią zatopienia kłów głęboko w...jej ciało.

Z ponurą determinacją uniósł usta z powrotem do jej ust, drażniąc się z nimi, dopóki nie rozstali się na powitanie. Zanurzył język w wilgotnym upale, muskając dłonią jej nagie udo.

Rozpływając się w rozkoszy, owinęła mocno ramiona wokół jego szyi. Teraz nie był czas na rozmyślanie nad ich potencjalnym kryciem. Nadszedł czas na ciepło, pasję i palącą błogość.

– Miałaś rację – wydyszała. „Los musiał cię do mnie sprowadzić”.

Chejron nadal gładził palcami leniwy wzór po jej udzie, przygryzając dolną wargę.

„Nasze spotkanie było wyryte w gwiazdach” – zgodził się. „,Wszystkie dni to noce, które trzeba zobaczyć, dopóki cię nie zobaczę, a noce jasne dni, kiedy sny cię pokazują”.

Jej palce zacisnęły się na jego włosach, jej ciało wygięło się z niewypowiedzianą...zarzut.

– Używanie poezji nie jest w porządku – zbeształa.

Z miękkim śmiechem przycisnął kutasa do jej podbrzusza. Był gruby i twardy jak skała.

— Zaczynam myśleć, że musisz mieć krew syreny — wychrypiał.

Usta Lilah wygięły się w zadowolonym uśmiechu. Podobała jej się myśl o byciu syreną. Przynajmniej jeśli chodzi o tego wampira.

– Może tak – mruknęła.

Chejron chwycił czubek jej sutka swoimi ustami, jego palec zanurzył się w wilgotnej szczelinie między jej nogami. „Tak piękna”.

Lilah sapnęła z przyjemności i zaśmiała się cicho, gdy okrążył językiem twarde czubek jej sutka.

Zamierzała mu powiedzieć, że nie jest piękna, przynajmniej nie w porównaniu z kobietami, które widziała w telewizji i internecie, ale słowa umarły na jej ustach, gdy jego palec z delikatnym naciskiem wsunął się w jej zapraszające ciało. Zmysłowa burza szalała przez nią, gdy głaskał palec w powolnym, kuszącym tempie.

– Więcej – rozkazała ochrypłym głosem.

Uszczypnął puls, który pędził u podstawy jej gardła, uważając, by nie przebić jej skóry.

– Mój wymagający kochanek – drażnił się.

„Lubię być szefem” – ostrzegła. Jej paznokcie lekko strzelił w plecy.

„Kiedy jesteśmy w łóżku, możesz mną rządzić, jak tylko chcesz” – wychrypiał, a jego usta przyjęły jej w pocałunku z zawziętym oczekiwaniem.

Błysk triumfu przebiegł przez nią, gdy chętnie spotkała się z pchnięciem jego języka, jej plecy wygięły się w łuk, gdy jej ciało szukało ulgi od narastającego napięcia.

– W takim razie daj mi więcej – mruknęła.

– Tak, moja pani.

Jednym płynnym ruchem przewrócił się na nią. Jego mocny ciężar opadł na nią. Lilah jęknęła z czystej ulgi.

Tak, tego właśnie potrzebowała.

Rozchylając nogi, wydała mały jęk, gdy Chiron sięgnął w dół, by pogłaskać jej wrażliwą łechtaczkę. Mężczyzna miał umiejętności, przyznała, wijąc się w błogości.

— Teraz, Chiron — mruknęła.

Chejron nadal podsycił jej głód, gdy wsadzał swojego kutasa w otwarcie jej ciała. Potem z głośnym jękiem wszedł w nią jednym powolnym pchnięciem.

Jej umysł zagroził, że zamknie się z szokującej przyjemności, że tkwi w niej głęboko. To nie było tylko fizyczne połączenie. Nie tylko ciało do ciała, czy pożądanie do pożądania.

Były to serca, dusze i obietnice wieczności.

Niemal przytłoczona intensywnością swoich emocji Lilah zaplątała

palce w włosach. Ich usta zwały się, oboje zatracili się w doznaniach, które przez nich grzmiały.

Powoli Chejron ściągnął biodra i zanurzył się w jej śliskim kanale. Jego palce gładziły jej gardło, zapach ich namiętności wypełniał powietrze.

Lilah uniosła nogi, by owinać je wokół jego talii. Może nie posiadała doświadczenia Chirona, ale mogła dorównać mu entuzjazmem.

Ich miękkie jęki wypełniły powietrze słodką muzyką, gdy poruszali się razem w powolnym, głębokim i stabilnym tempie.

Doskonałość.

Lilah wyrwała się z pocałunku, wciągając powietrze do płuc. Najwyraźniej będzie musiała przypomnieć Chironowi, że nie była wampirem, kiedy się kochali. W przeciwieństwie do niego, rzeczywiście musiała oddychać.

Satysfakcja skwierczała przez nią, gdy zdała sobie sprawę z łatwości...zakładała, że to tylko pierwszy z wielu przypadków, kiedy spędzi noc w ramionach Chejrona. Mogła nadal uważać na zranienie, ale była coraz bardziej pewna, że jej przeznaczeniem jest zostać partnerką tego samca.

Nieświadomy jej zmieniających życie myśli, Chejron ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Zwiększył tempo pchnięć, jego ręce przesuwwały się pod jej biodrami, by ustawić pod odpowiednim kątem je w górę. Jej paznokcie wbiły się w jego ciało, jej ciało wygięło się w łuk, gdy zbliżała się do szczytowania.

– Chiron – jęknęła. "Chodź ze mną."

– Tak – zgodził się grubym tonem. "Jestem z tobą."

Rozsypując pocałunki na krągłości jej piersi, pochylił głowę, by ssać czubek jej sutka, jego biodra utrzymywały bezwzględne tempo, gdy trzymała się mocno.

Lilah krzyknęła, jej łono ścisnęło jego...kogut, gdy wstrząsający punkt kulminacyjny przebił się przez nią w tym samym czasie Chiron wydał okrzyk czystego zachwyty.

Świat na zewnątrz sypialni zniknął z myśli, gdy zaatakowała ją burza przyjemności.

Przez minuty bez tchu Lilah unosiła się w chmurze czystej błogości. Potem z cichym jękiem Chejron objął ramionami jej drżące ciało i przetoczył się na bok, przyciskając ją do piersi.

Pomieszczenie wypełniła cisza, przerywana jedynie ciężkim oddechem, gdy oboje starali się dojść do siebie.

Lilah westchnęła cicho, niepewna, czy ma się śmiać, czy płakać.
Chejron miał rację. Nic już nigdy nie będzie takie samo.

Rozdział 13

Ulric nie spieszył się, spacerując po bujnych ogrodach.

Był ostrożny, kiedy podążał za zapachem Chirona i odkrył wznoszącą się ścianę mgły pośrodku Everglades. Szybko ustalił, że magia nie jest niebezpieczna, ale istniała możliwość, że mogło to być więzienie, w którym znajdował się Tarak. Czy prawdopodobnie miał zostać kolejnym jeńcem? Tak jak wte głupie, ludzkie horrory, w których ludzie skradali się w ciemność, mimo że ich przyjaciele znikali jeden po drugim.

Potem zmusił się do przejścia przez barierę i zdał sobie sprawę, że skrywa ona demoniczny hotel.

Jego ostrożność tylko się pogłębiła. Dlaczego Chiron tu został? I dlaczego nie zadzwonił?

Decydując się na sprawdzenie terenu przed wejściem do właściwego budynku, Ulric przybrał postać wilka i przeszedł przez płataninę bujnych paproci. Przeszył go silny dreszcz przyjemności. W powietrzu pulsowała prymitywna magia, która nie miała nic wspólnego z barierą. To skłoniło jego wilka do wycia w surowym zdumieniu, gdy ścigał się w świetle księżyca.

Zamiast tego przykucnął nisko, gdy ujrzał ogra rozmawiającego z pięknym młodym... kobietą. Powąchał powietrze, zdumiony świadomością, że nie potrafi powiedzieć, jakiego gatunku była ta kobieta. Dziwne. Potem ogra odleciała w jednym kierunku, a samica skierowała się do hotelu.

Chcąc kontynuować swój ruch, Ulryka zatrzymał widok nagłego pojawienia się Chirona. Wyglądało to tak, jakby wyszedł z powietrza, co oznaczało, że coś musi być na skraju... ogród owinięty w iluzję.

Ulric studiował swojego mistrza, łatwo stwierdzając, że Chiron nie został ranny. I nie wyglądał na niechętnego jeńca. W rzeczywistości patrzył w stronę hotelu z wyrazem bolesnej potrzeby.

W tym momencie wiedział, dlaczego Chejron nie zadał sobie trudu, żeby się zameldować. Samiec w ferworze godowego upału ledwo pamiętał swoje imię, nie mówiąc już o czymkolwiek innym. Dopóki Chiron nie zażąda Lilah, będzie bezwartościowy.

Co oznaczało, że Ulric będzie musiał zająć się zmuszeniem gargulca do odnalezienia klucza.

Oczywiście najpierw musiał zlokalizować gargulca.

Pozostając w ludzkiej postaci, Ulric spacerował po ogrodach, dopóki nie wyczuł zapachu gargulca. Zmarszczył brwi, idąc za nim do dziury ukrytej za iluzją krzaka.

gargulec był tam na dole. Ale dlaczego?

Ulryk zawahał się. W przeciwieństwie do Chirona nie był hazardzistą. Dawno temu nauczył się trudnej lekcji podążania za swoim sercem, a nie głową. Dopiero gdy spędził kilka ostrożnych minut, upewniając się, że w okolicy nie ma innych zapachów, w końcu przedarł się przez otwór i wpadł do jaskini poniżej.

Pozostał przykucnięty w pozycji, w której... mógł z łatwością się bronić, z głową odchylną do tyłu, gdy wahał powietrze.

Granit. I sól.

Granit był gargulcem. Sól? Nie miał pojęcia.

Powoli prostując się, rozejrzał się po dużej przestrzeni. Był pusty, z wyjątkiem długiego stołu na środku podłogi. Nie zadał sobie trudu, żeby to zbadać. Nie obchodziło go, jakie dziwne ceremonie mogą oddawać się miejscowym chciwemu tylko zdobyć Leveta i znaleźć klucz.

Idąc w kierunku pobliskiego tunelu, podążył za zapachem gargulca, zdumiony, gdy zaczął zanikać. Cofając się, spróbował precyzyjnie wskazać miejsce, w którym zapach był najsilniejszy. Gdzie było to głupie stworzenie?

— Gargulec — warknął w końcu. „Wyjdź tam, gdzie cię zobaczę”.

- Cicho, ty parszywy psie - odparował Leveta stłumionym głosem.

W gardle Ulryka zagrzemiał warkot. – Zamierzam... – Jego groźba ucichła, gdy pochylił się i przycisnął nos do szczeliny w gładkim kamieniu. „Czy jesteś w ścianie?”

„Oui”.

"Czemu?"

– Bo próbuję uciec.

Ulryk rozejrzał się. W jaskiniach nikogo nie było. Chyba że potrafią ukryć swój zapach przed czystokrwistym wilkołakiem. Wysoce nieprawdopodobne. „Uciec od czego?” onzażądał.

Usłyszał dźwięk Leveta ciężko westchnął. „Czy wszystkie psy są tak gęste, czy jesteś wyjątkowy?”

Ulric poczuł wstrząs. Czy gargulec był szalony? Czy po prostu samobójczy?

– Wyjdź, a pokażę ci, jaka jestem wyjątkowa – warknął. „Zacznę od zerwania tych falbaniastych skrzydeł i wepchnięcia ich do gardła”.

Ulryk był przyzwyczajony do pełnowymiarowych trolli uciekających ze strachu, kiedy usłyszał tego tonu. Jednak gargulec ponownie westchnął. "Nie bądź hejterem. Mógłbyś tylko żałować, że nie masz skrzydeł tak wspaniałych jak moje.

– Ty... – Ulric uciął słowa. To było śmieszne klócić się z trzystopowym bólem w tyłku. „Dlaczego jesteś w ścianie?”

„Byłem zamknięty w lochu i próbuję wykopać sobie wyjście”.

Ulryk zamrugał. Był tu loch? To nie byłoczego się spodziewał.

„Jak zostałeś zamknięty w lochu?”

- Ten irytujący ogres - wyjaśnił Levet tonem pełnym frustracji.

Ulric przypomniał sobie wyjaśnienie Chirona dotyczące zniknięcia gargulca. – Wrzuciła cię do lochu za kradzież pasztecików mięsnych? To wydaje się trudne.

Zapadła krótka cisza. „Skąd wiedziałeś o ciastach?” – zapytał w końcu Levet, brzmiąc na zdziwionego.

Ulryk prychnął. „Lepsze pytanie brzmi: dlaczego je ukradłeś?”

– Nie zrobiłem – zaprotestował gargulec. „Cóż, może pożyczyłem kilka, ale jestem gościem. Powinna być zachwycona, że lubię posiłki”.

Ulryk spojrzał na ścianę. Czy demon żartował? Jeśli tak, to nie był zabawny.

– Nie pożyczasz pasztetów z mięsem – warknął.

"Co cię to obchodzi?" Levet gderał. „Czy jesteś pupu z mięsem?”

„Pupu?” Ulryk potrząsnął głową. O czym do diabła mówił gargulec? Potem nagle zdał sobie sprawę, co próbuje powiedzieć. – Masz na myśli po-po?

Rozległ się odgłos pękającego kamienia, jakby gargulec kopnął ścianę.

„Dlaczego masz taką obsesję na punkcie ciast?”

– Bo zamknęli cię w lochu.

– Ciasta nie zamknęły mnie w lochu – argumentował Levet. „Mówiłem ci, że zrobił to ogres.

Ulric zacisnął dłonie w pięści. Zamierzał go zabić. To było takie proste.

– Z powodu ciast. Słowa syczały przez zaciśnięte zęby.

„Nie”. Levet brzmiał na zmieszanego, jakby nie mógł uwierzyć, że ktokolwiek byłby na tyle głupi, by sądzić, że ciasta mogły go wrzucić do lochów. – To dlatego, że ukrywa klucz.

"Klucz?" Ulryk odepchnął poza jego pulsującą potrzebą przedzierania się przez kamień, aż będzie mógł położyć ręce na denerwującym

demonie. Gargulec właśnie powiedział magiczne słowo.

- Przedmiot, po który tu przybyliśmy - powiedział Levet powolnym, zwięzłym tonem. Jakby się bał, że Ulric nie może zrozumieć.

Ulryk policzył do dziesięciu. "Wiem co to jest."

Usłyszał, jak gargulec klika językiem. „Więc dlaczego pytałeś?”

Ulryk poczuł, jak jego pazury przebijają mu skórę, nawet gdy moc jego wilka grzmiała przez jego ciało. Wzdrygnął się, próbując zapanować nad swoją bestią.

Skup się na znalezieniu klucza, przypomniał sobie surowo. Później mógł nauczyć gargulca tego, co się stało, gdy drwiłeś z wilkołaka. I delektował się każdą bolesną minutą lekcji. – Dlaczego nie powiedziałeś Chejronowi?

„Ponieważ zostałem zamkniętym mogłem.

„Gdzie to ukryła?”

"Nie wiem."

Hmm. Czy Ulryk mu uwierzył? Brzmiało to jak wygodna wymówka.

Mimo to nie było żadnego logicznego powodu, by gargulec kłamał. Chyba że to naprawdę pułapka wymyślona przez Styks.

— Ale jesteś pewien, że ma go ogra? naciskał.

– Non, ale jestem pewien, że wie, gdzie jest schowany – powiedział Levet.

Ulryk odwrócił się, kierując się z powrotem w stronę dużej jaskini. – Muszę znaleźć ogra – powiedział, mówiąc bardziej do siebie niż do gargulca. „To nie powinno być zbyt trudne. Jest wielka jak stodoła.

"Hej! Czekać!" Głos gargulca unosił się w powietrzu, naznaczony nutką paniki.

Długie kroki Ulryka nigdy nie zwalniały. "Co?"

– Nie zostawisz mnie utkwionego w ścianie, prawda?

Prawdziwy uśmiech zakrzywione usta Ulryka. „Z największą przyjemnością”.

"Głupi pies. Potrzebujesz mnie."

- Jakbym potrzebował dziury w głowie - mruknął Ulric, ciesząc się myślą o stworzeniu uwieczonym w kamieniu na wieczność.

Może wróci i uszczelni różne pęknięcia...

- To da się zaaranżować - zawołał Levet.

Rozproszony przez śmiesznego gargulca, Ulric został zaskoczony, gdy wszedł do komnaty, by odkryć stojącą kilka stóp dalej olbrzymą postać.

„Inga”. Zrobił krok do przodu, przez chwilę zadowolony, że tak łatwo

było zlokalizować samicę.

Spodziewał się, że zmarnuje godzinę na przeczesywanie terenu, a potem hotelu w poszukiwaniu ogra. Zamiast tego po prostu się pojawiła.

Jak magia.

Za późno zdał sobie sprawę, że to nie szczęście ani magia przyniosły Inga do jaskini. Najwyraźniej poszła za nim. Teraz obnażyła swoje spiczaste zęby i zanim Ulryk zdążył zmienić się w swojego wilka, uniosła pięść i uderzyła go w twarz.

Oczy Ulryka wywróciły się do tyłu, aw mózgu eksplodował ból.

Jego ostatnią myślą było to, że miał nadzieję, że cios go zabił. Nie ma nic gorszego niż przebudzenie i odkrycie, że jest uwięziony w lochach tym przeklętym gargulcem.

Rozdział 14

Leżąc w łóżku z Lilah owiniętą w ramiona, Chejron rozkoszował się rzadkim poczuciem zadowolenia.

Nie żeby nie chciał jeszcze uwolnić Taraka z więzienia. Albo, że nie czuł głębokiego bólu, by dokończyć skojarzenie z tą samicą. Ale przez chwilę zamierzał cieszyć się uczuciem jej bujnego, ciepłego ciała przyciśniętego do niego.

Jak mógł kiedykolwiek rozważyć? jego życie kompletne bez partnera? Najwyraźniej nie miał pojęcia, czego mu brakuje. Jak ślepiec przemierzający świat przez wieki, a potem nagle obdarowany darem widzenia.

Wszystko było intensywniejsze, żywsze, bardziej porywające.

Nie mógł sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby rzeczywiście zakończyli krycie. Nie był pewien, czy jego biedne stare serce wytrzyma to podniecenie.

Ocierając się delikatnymi pocałunkami na jej splątanych lokach, Chejron zadrzał, gdy jej palce lekko musnęły mięśnie jego nagiej klatki piersiowej.

Nagle przerwała spokojną ciszę. – Powiedz mi, co się stało po tym, jak zostałeś wygnany.

Chejron uniósł głowę, by spojrzeć na jej zarumienioną twarz. Spędził dużo czasu, próbując zostawić przeszłość za sobą. Teraz czuł, jakby był zmuszany do przekopywania się przez wspomnieniawolałby

zapomnieć.

Mimo to rozumiał jej ciekawość. Prosił ją, by związała swoje życie z jego życiem na resztę wieczności. Musiała wiedzieć, co dostaje.

„To niezbyt ekscytująca historia” – ostrzegł.

Jej paznokcie ocierały się o jego skórę, wysyłając przez niego strzały przyjemności.

– Będę osądzała – poinformowała go.

Pocałował ją w czubek nosa. "Apodyktyczny."

„Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz o tym rozmawiać?” zapytała, wyraźnie wyczuwając jego niechęć.

Chejron skrzywił się. „To był dla mnie mroczny czas”.

Uniosła palce, by dotknąć jego policzka. „Byłeś sam?”

– Nie, dziękuję bogini. Ulryk był ze mną. Gdyby go tam nie było...

Pozwolił, by jego słowa ucichły, wiedząc dokładnie, co by się z nim stało bez uspokajającego wpływującego wiernego towarzysza.

Byłby martwy.

– Powiedz mi – nalegała.

Jego usta drgnęły. Lilah już odkryła, że nie może jej niczego odmówić, kiedy używała tych miękkich, błagalnych tonów.

Niebezpieczna kobieta .

„W pierwszych dekadach życia byłem niewiele więcej niż dziką bestią, która przeżyła kulenie się w jaskini” – powiedział. „Wyszedłem tylko wtedy, gdy głód wypędził mnie na polowanie krwi. Potem zostałem lojalnym żołnierzem w klanie Anasso. Wszystko było uporządkowane, łącznie z tym, gdzie spałem i jak daleko od legowiska mogłem podróżować. Nigdy nie miałem prawdziwego poczucia wolności”.

Wyglądała na zdziwioną jego słowami. – A po schwytaniu Taraka poczułeś się wolny?

Potrząsnął głową, zdając sobie sprawę, że źle zrozumiała jego słowa. "Nie darmowy. Czuję się zagubiony” – powiedział, chociaż zagubiony nieodpowiednio uchwycić jego poczucie dryfowania. Wyglądało to tak, jakby podłoga spadła mu spod stóp, a on spadał w nieskończoną ciemność. „I bez barier przechodziłem od jednej lekkomyślnej decyzji do drugiej. Nie miało znaczenia, jak niebezpieczne lub głupie to może być.

Jej palce przesunęły się wzdłuż linii jego szczęki, jej wyraz twarzy był zaniepokojony. „Czy próbowałaś się zabić?”

"Nieumyślnie."

„Ale nieumyślnie?”

Zastanowił się nad pytaniem. W tamtym czasie desperacko starał się odwrócić uwagę od goryczy, która gotowała się w nim jak toksyczny napar. Najłatwiejszym sposobem na osiągnięcie tego celu było ciągle narażanie się na ryzyko. Niezależnie od tego, czy walczył ze stadem trolli w bójce w barze, czy stał na środku pola, dopóki nie zajrzy wschodzące słońce wyślij go, by uciekał w poszukiwaniu schronienia, z surową i bolesną skórą. Nie ma to jak stawienie czoła śmierci, która sprawi, że zapomnisz o swoich kłopotach.

– Wydawało się, że to nie ma znaczenia – przyznał. „Nie miałem nic do stracenia”.

Jej palce przesunęły się, by przycisnąć do jego ust, jej zapach był ostry z rozpaczą. – Nie mów tak.

Chwycił ją za nadgarstek, pocałował ją w dłoń, zanim odsunął jej rękę od swoich ust. Część niego była zaciekle zadowolony z jej reakcji. Najwyraźniej była zdenerwowana myślą, że był tak lekkomyślny w swoim życiu, ale inna część nienawidziła świadomości, że ją zdenerwował.

Szybko spróbował odwrócić jej uwagę. „Jedna dobra rzecz wyszła z tego chaotycznego czasu”.

"Co?"

„Zdałem sobie sprawę, że mam talent do hazardu”.

Jej napięcie zelżało, a w jej złocistych oczach pojawiła się nuta humoru. "Prawie wcaletalent, jeśli potrafisz czytać w ludzkich myślach”.

Udawał, że jest przerażony jej sugestią, że jego epicka passa była wynikiem oszustwa. "Nie zawsze."

Uniosła brew. "Hmm."

Zachichotał. Dorobił się fortuny na oskubaniu niczego niepodaje rzewających ludzi i demonów. „Przyznam, że to bonus”.

Przyglądała mu się z zaciekawionym wyrazem twarzy. „Czy to dlatego zdecydowałeś się wejść do biznesu kurortowego?”

Jego palce przesunęły się po jej ramieniu, skąpane w gasnącym świetle księżycy. Była żywa i piękna w magicznym słońcu, ale w ciemności posiadała mistyczny urok.

Kusicielka, która mocno wpleciła go w swoje zakłęcie.

– Zaczęło się jako fuks – powiedział, przesuwając palcami po jej nagiej skórze. To było uzależniające. Jak głaskanie czystego jedwabiu. “Wygrałem zrujnowany hotel w Paryżu? w grze karcianej. Ulryk rzucił mi wyzwanie, abym przekształcił go w dochodowy biznes. Potrząsnął głową ze smutkiem. Budynek był na

skraju zawalenia się iw tej części miasta żaden szanujący się gość nie chciałby tego dobrowolnie wybrać. Stworzył więc prywatny klub hazardowy dla arystokratów, który zaspokajał ich najskrytsze fantazje. W ciągu niespełna dziesięciu lat musiał odrzucać klientów. "Nie mógłbym nigdy oprzeć się odwazaniu".

"Wierzę w to." Przewróciła oczami. „Dlaczego ludzie?”

„Z technicznego punktu widzenia nadal byłem wygnany. Nie powinienem być w Europie”. Wzruszył ramionami. Ulryk był wściekły, gdy Chiron podróżował po świecie tylko po to, by powrócić do jednego z licznych krajów, z których został formalnie wygnany. Dla Chirona było to konieczne, by odzyskać szacunek do samego siebie. „Myślałem, że człowiek kasyno przyciągnąłoby mniej uwagi Anasso.”

„Oczywiście, że cię nie znalazł”.

Chejron wzruszył ramionami. „Kiedy wróciłem, zaczął już wycofywać się ze świata, rzadko opuszczając swoją kryjówkę. Podejrzewam, że Styks przejął obowiązki Anasso, chociaż uważał, aby ukryć chorobę swojego pana.

Lilah zamilkła, jakby rozważała nową, nieoczekiwaną myśl.

– Czy masz do niego za to urazę? zażądała nagle.

Spojrzał na nią, niepewny, o co próbowała zapytać. „Obrażasz się kogo?”

„Styks”. Poruszyła się tak, że siedziała na łokciu, włosy podskakiwały jej na ramionach i ocierały się o poduszkę. Chejron przełknął warkot. Spędził dużo czasu przeczesując te loki palcami. Samo wspomnienie wystarczyło, by był twardy i obolały.– Wygląda na to, że twój mistrz był następnym w kolejce do zostania królem. Wy dwoje możecie rządzić wampirami.

Jej nieoczekiwane słowa natychmiast zabiły jego rosnące pragnienie. Dobra, to go nie zabiło. Nic nie mogło tego zrobić. Ale nałożyło na to poważne tłumienie.

"Nie ja." Wzdrygnął się dramatycznie. „Nie mam ochoty opiekować się bandą jęczących, psychopatycznych demonów, które nieustannie kłóca się o to, ktoma większe terytorium”. Nawet kiedy podejrzewał, że Anasso ich okłamuje, Chejron litował się nad nim. Po godzinie wysłuchiwania różnych wampirów, które przybyły, by wnieść sprawę do króla, Chejrona rozboleł ból głowy. „Wolałbym zajmować się ludźmi”.

— A co z Tarakiem? Czy rzuci wyzwanie Styksowi, kiedy wyjdzie z więzienia?

Chejron zaczął kręcić głową. Tarak nigdykiedyś wskazywał na chęć zasiadania na tronie. Ale to było zanim został zdradzony i

uwięziony. Kto wie, co u diabła przydarzyło się jego przyjacielowi w ciągu tych długich stuleci.

– Nie jestem pewien – przyznał. „Tarak zawsze był graczem zespołowym. Przynajmniej wtedy, gdy wierzył w wizję Anasso dotyczącą naszej przyszłości. Ale teraz?” Potrząsnął głową. "Obawiam się."

"Czego?"

„Aby mógł zostać pochłoniętyz potrzebą zemsty. Albo gorzej."

Wyglądała na zdezorientowaną. „Co może być gorszego?"

Gardło Chirona groziło zamknięciem. Nie chciał wypowiadać słów, które prześladowały go od lat. Jakby mógł uniknąć najgorszego scenariusza, po prostu udając, że to niemożliwe. Teraz, gdy był już na etapie znalezienia sposobu na uwolnienie swojego mistrza, nie mógł jednak nadal wbijać głowę w piasek.

„Może być kompletnie szalony, kiedy wyjdzie z więzienia”, zmusił się do przyznania, a jego żołądek ścisnął się ze strachu. Szalony wampir był jednym z najbardziej śmiertelnych stworzeń na ziemi. Tarak mógł zmasakrować tysiące ludzi i demonów, zanim zdołają go powstrzymać. „Styks nie miałby innego wyjścia, jak tylko go zniszczyć”.

Lilah skrzywiła się. "Tynadal chcesz go uwolnić?"

Chejron bez wahania skinął głową. "TAK. Nikt nie zasługuje na zamknięcie w klatce.

W jej oczach pojawiło się współczucie, przez co Chejron żałował swojego doboru słów. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że Lilah odczuwała własną, bolesną frustrację z powodu poczucia, że została uwięziona. Jej łańcuchy może nie były tak namacalne jak łańcuchy Taraka, ale były równie miazdzące.

„Wtedy znajdziemy klucz i dostaniemygo stąd — zapewniła go, gwałtownie przewracając się na bok i wyslizgując z łóżka.

Zmarszczył brwi, obserwując, jak szybko naciąga szatę. "Co ty robisz?"

Odwróciła się do niego twarzą. – Inga powinna już być w swoich pokojach. Możemy zapytać ją, co wie o tajemniczym kluczu.

Chejron chciał się spierać. Ledwo zdołał pokonać głód soczystego ciała tej kobiety. Ale świtszybko się zbliżał, a jeśli zamierzali przesłuchać Inge, zanim zostanie zmuszony do powrotu do swojego skrzydła hotelu, musieli to zrobić teraz.

— Wolałbym zostać tutaj, ale kiedy Tarak zostanie uwolniony, będziemy mogli skoncentrować się na naszym parowaniu — powiedział, mówiąc bardziej do siebie niż do Lilah, gdy wyczołgał się

z materaca i wciągnął ubranie.

„Tak”, wydyszała, słodki zapach sznurowania ambrozjipowietrze.

Chejron wzdrygnął się, jego kły były w pełni wysunięte, gdy jego instynkty krzyczały, by zabrał swoją samicę.

– Cholera – mruknął, owijając rękę wokół ramion Lilah i kierując ją w stronę drzwi. „Chodźmy, zanim zapomnę o wszystkim oprócz ciebie”.

* * * *

Levet był wściekły, przedzierając się przez małe pęknięcia w kamieniu. Psy zawsze były złośliwymi bestiami. A szczególnieczystokrwiści. Ale Ulryk również był wyraźnie sadystą.

Jak ogar śmie zostawić go uwięzionego w ścianie? Nie żeby w końcu nie uciekł, ale nie o to chodziło. Czy Ulryk nie zdawał sobie sprawy, że Levet był bohaterem, który uratował świat? Więcej niż raz. Wilkołak powinien być uznany za zaszczyt być tym, który pomaga Levetowi w potrzebie.

Najwyraźniej musiał znaleźć PR-owca. Być może, gdyby rozeszła się wieść o jego bohaterstwie, demony byłyby pod wrażeniem, kiedy go spotkały.

Kopiąc jeszcze kilka cali, Levet zamarł, gdy usłyszał pod sobą odgłos kroków. Tylko jedno stworzenie było na tyle ciężkie, by wstrząsnąć ziemią, kiedy szła.

Kupa. Inga wróciła.

Pozostając tak nieruchomym jak kamień wokół niego, w czym celowały gargulce, Levet słuchał dźwięk czegoś wciąganego do celi pod nim. Potem nastąpiła seria przekleństw, gdy kobieta zdała sobie sprawę, że jej więzień zaginął.

"Gargulec!" Ryk Ingi odbił się echem w jaskini, sprawiając, że w uszach Leveta zadzwoniło. „Nie możesz uciec”.

Levet pozostał zamrożony w miejscu. Potem grzmot kamieni rozbijanych potężnymi uderzeniami przyspieszał jego puls. Uderzała w swoją drogę do jego kryjówki.

— Nikogo tu nie ma — zawołał.

– Irytujące stworzenie – mruknęła.

Powiew przeleciał przez jego ciasny tunel, zanim poczuł, jak jej palce owijają się wokół jego kostki.

„Eek! Uwolnij mnie.” Levet wierzgał nogami, nawet wiedząc, że to daremne. Ogryś był za duży i za silny.

"Wróć tutaj."

Palce Ingi zacisnęły się, aż Levet obawiał się, że zmiażdży jegokości, gdy wyszarpnęła go z tunelu. Zakrztusił się z oburzenia. „Nie było

powodu, by być tak szorstką, ty przerośnięta krowo. Moje skrzydła są bardzo delikatne.”

Samica wymachiwała nim do góry nogami, jakby był workiem ziemniaków, a nie potężnym demonem.

– Powinam zabić ciebie i wampira, jak tylko przybyłeś – warknęła.

Levet zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy ukarać ją swoim niesamowitymmagia. Mógł zmienić ją w ropuchę. To nauczyłoby ją traktować go z odrobiną szacunku. Niestety, jego moce nie były całkowicie stabilne i istniała najmniejsza możliwość, że mógłby obalić dach na ich głowach.

Musiał zadowolić się surowym spojrzeniem. „Nie winię cię za chęć zabicia pijawki. W końcu jest aroganckim wrzodem na pośladkach. Ale janie zrobiłem nic złego”. Nagle rozproszył się, gdy wychwytał nieoczekiwany zapach. „Dlaczego wyczuwam psa?” Inga obróciła go, aż zobaczył dużego samca rozciągniętego na ziemi. "Oh. To wyjaśnia dźwięk przeciągania.”

Inga wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. „Ujrzałem go w ogrodach z twoim panem”.

Levet zatrzepotał skrzydłami. – Chiron nie jest moim panem – zaprotestował. "Rzeczywiście, Nie mam mistrza. Jestem niezależnym wykonawcą.”

Ogry zignorowały jego zniesławiające słowa. „Widać było, że był kolejnym wichrzycielem. Jakbym nie miał dziś dość, by się z tym uporać.

Levet wskazał na łatwe rozwiązanie jej problemów. „Daj nam klucz, a zostawimy cię w spokoju.”

– Nie mogę.

Levet cmoknął językiem. Dlaczego kobieta była taka trudna? "Dlaczego nie?"

"Jegomój do ochrony. Jej oczy błysnęły czerwienią. „I zrobię wszystko, co konieczne, aby zapewnić jej bezpieczeństwo”.

Levet zadrżał. Co było konieczne? To nie mogło być dobre.

"Co to znaczy?" naciskał.

– Nie powinieneś być tu przychodzić – powiedziała, przerzucając go przez celę machnięciem nadgarstka.

Levet pisnął, uderzając o ziemię z bolesnym uderzeniem. Mon Dieu . Pewnego dnia zamierzałpokaż ogresowi, który zadzierała z niewłaściwym gargulcem.

Może nałożyby jej bardzo duży wrzód na czubek nosa. Taki, którego nigdy nie można wyleczyć.

Pociągając nosem, Levet zmusił się do wstania i spojrzał na kobietę,

która swoją masywną stopą zawałiła tunel, który kopał przez ostatnią godzinę. Potem, tupiąc po podłodze i wychodząc z celi, uderzyła ciężką...za nią stalowe drzwi.

Przez chwilę Levet przyglądał się stosowi gruzu, który był jego tunelem ucieczki. Możliwe, że mógłby przekopać się przez gruz. Ale nie przed świtem.

Czy w tej chwili Inga wracała do hotelu, żeby zmiążyć Chirona? Czy go to obchodziło? Hmm. Nieszczególnie, ale Styks z pewnością byłby cipką – nie, czekaj, wkurzony – jeśli pozwoliliby zabić wampira na zegarku.

Może powinien przynajmniej spróbować go uratować.

To było w końcu to, co robił najlepiej.

Wzdychając, Levet odwrócił się, by dotrzeć do miejsca, gdzie Ulryk chrapał wystarczająco głośno, by obudzić zmarłych.

– Wstawaj – rozkazał.

Więcej chrapania. Levet pochylił się nad mężczyzną, uderzając go w spuchniętą i zakrwawioną twarz. Wyglądało na to, że wpadł na ceglana ścianę.

Albo pięść Ingi.

Uderzył mężczyznę w twarz ponownie. I ponownie. I ponownie.

Właśnie wpadł w niezły rytm, kiedy ręka Ulryka wystrzeliła w górę, by chwycić palce Leveta w karzącym uścisku.

"Przestań."

Levet skrzywił się, uwalniając palce i cofając się o krok. – Hej, nie musisz być dupkiem – powiedział.

Ulryk powoli usiadł, potrząsając głową, jakby próbował oczyścić myśli.

– Jackass – warknął. "NieJack tylek."

"Cokolwiek." Levet machnął ręką w kierunku zrujnowanej ściany celi. „Z twojego powodu moja próba ucieczki została zrujnowana”.

Wilkołak skrzywił się, wyraźnie próbując dowiedzieć się, gdzie jest i jak się tam dostał. "Co się stało?"

- Inga - powiedział Levet.

Ulric wyglądał na chwilowo dezorientowanego, po czym jego oczy zapłonęły złotym żarem jego wewnętrznego wilka.

„Uderzyła mnie w twarz – warknął, wyciągając rękę, by delikatnie dotknąć policzka. „Myślę, że złamała mi szczękę”.

Levet wzruszył ramionami z obojętnością. Pies zasłużył na wszystko, co mu się przydarzyło.

“ Oui . A potem sprowadziła cię tutaj i odkryła mnie w tunelu, który

wykopałem. Spójrz tylko, co z nim zrobiła. Odwrócił się, by spojrzeć na swojego towarzysza. – I to wszystko twoja wina.

– mruknął Ulrykprzekleństwo, gdy zmusił się do wstania. Zachwiał się, jakby miał się upaść, a Levet cofnął się. Wilkołak był wystarczająco duży, by go zmiażdżyć. Potem, z widocznym wysiłkiem, Ulric zdołał utrzymać się na nogach.

„Jak przeżyłeś tak długo?” gderał.

Levet zamrugał. Czy to był żart?

„Może jestem mały, ale moje moce są równie przerażające, co cudowne” – poinformował swojego towarzysza. – A mój urok to...

- Zamknij się – przerwał mu Ulric, rozglądając się po lochu ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy.

Levet skrzyżował ręce na piersi. „Typowy pies. Zawsze warczy i trzaska.

Ulric udawał, że nie słyszał obelgi, zaciskając dłonie w pięści. – Ogry muszą współpracować z czarownicami.

Levet zmarszczył pysk. „Jeśli tak jest, nie ma ich już wpowierzchnia. Od naszego przybycia nie wyczułem człowieka.

Ulryk zastanawiał się przez chwilę. „Więc albo nie dbają o klucz, albo zakładają, że Inga jest odpowiednim strażnikiem”.

Levet wzruszył ramionami. Żadne z wyjaśnień w pełni go nie usatysfakcjonowało. Wampiry nienawidziły czarownic. Dlaczego Anasso miałby współpracować z ludźmi, aby stworzyć zakłęcie, jeśli mieli odejść? Dlaczego nie współpracować bezpośrednio z Ingą?

To było wszystkobardzo mylące.

- Przypuszczam, że możesz ją zapytać, kiedy wróci, żeby nas zabić - zasugerował Levet.

Ulric odwrócił głowę i zmrużył oczy. – Czy coś powiedziała?

Skrzydła Leveta drgnęły. Wilkołaki nie wytwarzały takiego samego ciepła jak smok, ale podnosiły temperaturę, gdy były w nastroju. Który był zawsze.

„Tylko, że wtrącaliśmy się w sprawy, o których nic nie wiemy, i że zrobi wszystko, co konieczne, aby chronić klucz.

Ulryk rozchylił usta, jego zęby wydłużyły się, gdy jaskinię wypełnił zapach wilka. „Chiron jest w niebezpieczeństwie”.

Levet rozchylił usta, chcąc zaznaczyć, że ważniejsze było to, że był w niebezpieczeństwie niż głupi wampir. Potem przełknął swoje słowa. Wilkołak był znacznie bardziej skłonny do wydostania ich stamtąd, jeśli był zaniepokojony bezpieczeństwem jego przyjaciela.

„Oui ”.

Na zawołanie Ulric obrócił się w stronę drzwi. „Musimy się stąd wydostać”.

Levet wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Jak myślisz, co mówiłem?

"Szczekać. Szczekać. Yap – powiedział Ulric rozpraszającym tonem. – Przynajmniej tak mi to brzmiało.

Ze wszystkich zarozumiałych, źle wychowanych kundli...

Levet podniósł rękę i wyciągnął pazur. „Psy”. Onprzedłużył drugi pazur. „Ogry”. Trzeci pazur. "Rodzina." Czwarty pazur. „Wampiry i smoki”.

Ulric obejrzał się przez ramię z poirytowaną miną. „O czym ty paplasz?”

- To moja lista najbardziej nie lubianych - poinformował go Levet. "Jesteś pierwszy."

Ulric nie wyglądał na tak zmiażdżonego, jak powinien. Rzeczywiście, lekceważąco unióś ramię.

"Dobrze. lubiębyć pierwszym”.

Levet dmuchnął w jego kierunku malinę. „Jak zamierzasz się stąd wydostać?” zażądał.

Ulryk zatrzymał się przed jedynym wyjściem. "Lubię to."

Bez ostrzeżenia, duży mężczyzna zaczął uderzać pięściami w drzwi, wbijając w stal ogromne wgniecenia.

„Jej”. Levet cofnął się z szeroko otwartymi oczami.

Może nie powinien tak szybko drażnić wilkołaka. Był wyraźnie przepełniony wszelkiego rodzaju stłumioną agresją.

Rozdział 15

Lilah poprowadziła Chirona do korytarza, próbując zdusić dziwne przecucie, które wywołało gęsią skórę na jej skórze. Choć bardzo chciała pozostać w ramionach Chirona, nie mogła udawać, że świat zewnętrzny nie istnieje.

Chiron nie tylko musiał wrócić do wampirzego skrzydła hotelu przed świtem, ale chciała pomóc mu uwolnić Taraka z więzienia czarownic. Kiedy w końcu zakończyli krycie, chciała się upewnić, że nie będzie rozpraszany jego gryzącą potrzebą uratowania swojego pana.

Chciała jego pełnej uwagi.

Mówiąc sobie, że dreszcz przebiegający wzdłuż jej kręgosłupa był jednym z podekscytowania, poszła do końca korytarza.

– To jej pokój – powiedziała, sięgając, by zapukać do drzwi. Zmarszczyła brwi, gdy wskoczył do środka. Wsadziła głowę do pokoju i próbowała przejrzeć mrok. W przeciwieństwie do większości demonów nie miała zdolności widzenia w nocy. — Inga? zawołała w końcu. Nie było odpowiedzi, więc wyprostowała się i odwróciła, by napotkać spokojne spojrzenie Chejrona. "Dziwny. Zwykle o tej porze szykuje się do spania.

Spodziewając się, że wzruszy ramionami i odwróci się, Lilah z zakłopotaniem patrzyła, jak mijał ją... i pchnął drzwi szerzej. Potem bez wahania wszedł do pokoju i rozejrzał się.

– Sól – mruknął.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi, po czym zmusiła stopy do niesienia jej do przodu. Rzadko wchodziła do prywatnej przestrzeni Ingi i nigdy wtedy, gdy nie było tam starszej kobiety. „A co z solą?” „Ciągłe to czuję”. Obrócił się w kółko, jakby próbował wskazać źródło. "Założyłam to musi mieć coś wspólnego z zaklęciem wiedźmy, ale tutaj jest znacznie silniejsze.

"Oh." Machnęła ręką w stronę ścian. Każdy z nich został namalowany olśniewającym przedstawieniem sceny podwodnej. „To freski”.

Pozostał zdezorientowany, gdy podszedł do najbliższej ściany i przyglądał się rybom, które wydawały się pływać przez koronkowy koral. Kolory były tak żywe, tak czarujące, nigdy nie omieszkały zapierać dech w piersiach Lilah, kiedy ich zobaczyła.

Chejron wyprostował się. „Dlaczego malowidła ściennie miałyby pachnieć solą?”

„Powiedziała mi, że dzięki temu są bardziej realistyczne”.

Poszedł na środek pokoju. Poza malowidłami ściennymi było wyjątkowo jałowe, z jednym wygodnym krzesłem, które było wystarczająco duże, by pasowało do przerośniętego ciała Ingi, i długą cedrową skrzynią, której górna część była otwarta, by odsłonić schludnostosy książek oprawionych w skórę.

Chejron potrząsnął głową i przeszedł przez podłogę, by otworzyć drewniane drzwi ustawione w przeciwległej ścianie. "Nie. To nie jest z murali.

„Chiron”. Lilah pospieszyła w kierunku mężczyzny, kuląc się na myśl o przerażeniu Ingi, gdyby ich odkryła. Przez te wszystkie lata, które razem przeżyli, Lilah nigdy nie odważyła się wyjść poza frontowy pokój. "Co ty robisz?"

„Myślę, że twoja menedżerka wie więcej o kluczu i moim zaginionym mistrzu, niż jest skłonna przyznać” – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Nie możemy tak po prostu przeciskać się przez jej pokoje -

zaprotestowała, próbując złapać go za ramię.

Jakby kiedykolwiek była w stanie powstrzymać wampira przed zrobieniem tego, co chciał. Miałyby więcej szczęścia zatrzymując pociąg towarowy.

Z łatwością strząsnął jej rękę. "Tynie mogę, ale mogę.

"Nie."

Pchnął drzwi i wszedł do przylegającej sypialni. Błyskawicznie ożyły wróżki, tańcząc na suficie, rozprowadzając delikatną, złotą poświatę w niewielkiej przestrzeni.

W milczeniu oboje rozejrzeli się po surowej przestrzeni. Duże łóżko zajmowało większość podłogi, a drewniana szafa była pięknie wypolerowana. To było to. Nie było żadnych bibelotów ani zdjęć, lub przedmioty osobiste. Wyglądał raczej jak cela niż sypialnia.

Cheiron okrążył pokój. „Ma bardzo surowy styl”.

„Jest też bardzo duża i bardzo wredna, gdy ktoś narusza jej prywatność” – ostrzegła Lilah.

„Nie najeżdżam”.

Zmarszczyła brwi, gdy okrążył łóżko, po czym skierowała się w stronę szafy. "Więc co robisz?"

„Spojrzenie”.

„Czy jest jakaś różnica?”

"Oczywiście jest." Zatrzymał się przed szafą i otworzył jedne z drzwi. Lilah otworzyła usta. Wystarczająco źle było wchodzić do pokoiów Ingi, ale przeszukiwanie jej rzeczy było niewybaczalne.

Lilah podeszła do niego. Wystarczyło. Musieli się stamtąd wydostać, zanim wróci Inga i postanowili wykręcić głowę Chirona z jego ciała.

– Chiron, nie możesz...

– Cholera – przerwał Chiron, sięgając do szafy, by wyciągnąć ukryty w niej przedmiot. – Wiedziałaś, że to Inga jest właścicielem tego?

Oczy Lilah rozszerzyły się, gdy Chiron wyciągnął łuk i strzałę. Ze wszystkich rzeczy, których spodziewała się po nim znaleźć w szafie, na samym dole listy znajdowała się broń.

W końcu Inga była wystarczająco duża i silna, by zabić większość rzeczy gołymi rękami. Dlaczego miałby ona musi coś zastrzelić?

„Nie pamiętam, że bym kiedykolwiek widziała ją z jednym” – powiedziała, a jej mózg próbował znaleźć powód, dla którego starsza kobieta miała ten dziwny przedmiot. „Może użyć go do ochrony, gdy pójdzie na bagna”.

– Albo zabijać wampiry.

Jej wzrok poderwał się, by zbadać jego mocno zacisnięte rysy. Była

zaskoczona bronią, ale jej to nie przyszło do głowy że mógł to być ten, który strzelał do Chejrona.

"Nie ma mowy." Potrząsnęła zdecydowanie głową.

Wyciągnął strzałę, wskazując charakterystyczne czerwone lotki. „To replika tego, który prawie zamienił mnie w kupę popiołu”.

Lilah nie mogła zaprzeczyć jego oskarżeniom. Strzała wyglądała tak samo. Ale Inga? Dobra, kobieta może nienawidzić wampirów. I może mieć dodatkowy dawka niechęci do Chirona. Ale Lilah po prostu nie mogła sobie wyobrazić wielkiego ogra wpełzającego na dach i czekającego na niejasną okazję, by strzelić jednemu z ich gości w serce.

Oczywiście musiał być jakiś powód, dla którego broń była w jej szafie.

– Ktoś mógł to stąd zabrać. Chwycała jedyną słomkę, która przedzierała się przez oszołomioną mgłę w jej mózgu. "Mypo prostu udowodniła, że rzadko zamyka drzwi na klucz”.

Uniósł brew. – Musiałby to być ktoś, kto wiedział, że ma tu broń. Kto jest bliżej niej niż ty?

Nikogo tam nie było. Inga nie miała przyjaciół. Nie wśród personelu ani żadnego z gości. A o ile Lilah wiedziała, starsza kobieta nigdy nie miała kochanka.

Lilah owinęła ramiona wokół talii. To straszne poczucie przecucianie było tylko mrowieniem. To grzmiało przez nią z denerwującą siłą.

– To niemożliwe – wydyszała.

"Czemu?"

– Bo nie ma powodu, by chcieć twojej śmierci – zauważyła rozpaczliwie Lilah.

"Jesteś pewny?"

Pytanie było najwyraźniej retoryczne, gdy Chejron odwrócił się i rzucił łuk i strzałę na łóżko. Potem długimi krokami przeszedł przez pokój i położył rękę na wąskich drzwiach do szafy.

Przycisnęła dłoń do skręcającego się brzucha. "Co teraz robisz?"

Nadal głąskał drewno, jakby był w stanie wyczuć, co jest po drugiej stronie. A może był.

„Nie sądzisz, że to ciekawe, że nie zamyka zewnętrznych drzwi, ale ma to podwójne zaryglowanie?”

Lilah była zbyt rozkojarzona odkryciem broni, by...zwróć szczególną uwagę na szafę. Teraz widziała ciężkie zamki wywiercone w drzwiach.

Dziwne.

– Może trzyma tam swoje kosztowności – zasugerowała.

Chejron obejrzał się przez ramię. "Dowiedzmy Się."

Lilah pospieszyła naprzód. Czy samiec w ogóle nie miał poczucia granic? Najwyraźniej odpowiedź brzmiała nie. „Proszę, pozwól, że ją po prostu zapytam”.

Odwrócił się do niej z wyrazem twarzy...ponury. – Myślisz, że byłaby szczerą? Czy nigdy cię nie okłamała?

Pytania uderzyły w Lilah z fizyczną siłą. Wbrew swojej woli przypomniała sobie wcześniejszą frustrację z Inga. Nie tylko dlatego, że była tak niechętna, by pozwolić Lilah podróżować poza barierę, ale także dlatego, że upierała się, że nic nie wie o rodzicach Lilah. Jej przeszłość otaczała tajemnica. Ona wiedziaław jej brzuchu, jeszcze zanim przybył Chiron i wzbudził jej podejrzania. Mimo to nie chciała myśleć, że Inga była w jakiś sposób zła. – Ona tylko chce mnie chronić – powiedziała, mówiąc bardziej do siebie niż do Chejrona.

"Od czego?"

„Ja...” Bezradnie potrząsnęła głową. "Nie wiem."

Sięgnął do jej rąk, wyraźnie wyczuwając jej rozpacz. – Lilah, widziałem cię z Inga. Cokolwiekmoże się ukrywać, nie ma wątpliwości, że jest ci całkowicie oddana.

Wydała drżące westchnienie. Czy mógł wyczuć, jak desperacko musiała zaufać swojej byłej niani? Inga była podstawą jej życia. „Ona jest wszystkim, co kiedykolwiek miałem”.

"Rozumiem." Ścisnął jej palec. – Naprawdę.

W jego głosie była ognista nuta, która ją zdziwiła. Potem oddech uwiązał jej w gardle. On byłwspominając Taraka i jak starszy wampir odmówił zaakceptowania prawdy, że jego ukochany Anasso zalewa jego umysł skażoną krwią. Nawet jeśli prawda bez wątpienia patrzyła mu prosto w twarz.

– Przypuszczam, że tak. Westchnęła cicho. „Jestem jak twój mistrz, próbuję przekonać samego siebie, że nic się nie dzieje”.

Skrzywił się, jakby nagle pożałował swoich słów. „A ja jestem tym samym niecierpliwym głupcem, który naciska, nie zastanawiając się nad tym, kogo ranię”. Uniósł jej rękę i przycisnął jej palce do swoich ust. – Przepraszam, Lilah. Dlaczego nie wrócisz do łóżka? Porozmawiamy później.

Lilah zawahała się. Chciała być posłuszna jego miękkiemu rozkazowi. Dlaczego nie wczołgać się do jej łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę? Nie chciała wdzierać się w prywatność Ingi. A ona nie chciałamieć złamane serce wiedząc, że starsza kobieta nie zasługiwała na jej zaufanie.

Potem gwałtownie potrząsnęła głową. Czy nie jęczała po prostu do Ingi, że chce, aby z jej umysłu usunięto kłębowisko? Teraz, kiedy miała okazję, nie zamierzała uciekać i ukrywać się. Nawet jeśli to

złamało jej serce.

"Nie." Zesztywniała kręgosłup. „Zaprzeczanie prawdzie nie sprawi, że zniknie. mogę tylko mieć nadzieję, że Inga mi wybaczy”.

Nadal przyglądał się jej z wyraźnym zaniepokojeniem. – Nie chcę, żebyś zraniła.

Skinęła głową w kierunku drzwi. „W tej chwili mamy tylko podejrzenie, że moja przyjaciółka może wiedzieć więcej o kluczu, niż jest skłonna przyznać. Jest całkiem prawdopodobne, że za zamkniętymi drzwiami nie ma nic poza jej zapasem muumuus.

Jego brwi wygięły się w łuk. „Czy tak nazywasz te sukienki?ona nosi?”

– Ona ma wyjątkowy styl – zgodziła się Lilah, spiesząc w obronie swojej przyjaciółki. „O ile sobie przypominam, powiedziałaś, że lubisz wyjątkowość”.

Wzruszył ramionami. „Bez wątpienia Levet też jest wyjątkowy, ale nie chcę o nim myśleć w muumuu”.

Lilah zachichotała na myśl o gargulcu w muumuu, jednocześnie uderzyła ją nagła myśl.

„Oboje wydają się być odmieńcami wśródświat demonów. Może ta dwójka...”

"Zatrzymaj się." Chejron uniósł rękę. "Błagam Cię."

Krótkie rozbawienie Lilah zniknęło, gdy spojrzała w stronę szafy. Nie wiedziała, gdzie jest Inga, ale ogra wkrótce wróci. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła Lilah, była fizyczna konfrontacja między jej dawną nianią a jej przyszłym partnerem.

"Miejmy to za sobą."

Skinął głową, odwracając się do drzwi. „Najpierw spróbuję łatwego sposobu”, powiedział jej.

Wyciągnął rękę, by chwycić klamkę. Lilah instynktownie cofnęła się o krok, gdy usłyszała zgrzyt metalu o metal. Wampiry nie musiały być tak duże jak trolle, żeby mieć niezwykłą siłę. Ale, co zaskakujące, zamki się utrzymały. Zostały wzmocnione lub magicznie wzmocnione.

Chejron puścił gałkę i przesłał jej przeprosinyzerknąć. „Wygląda na to, że będzie to trudne zadanie”.

„Trudna droga? Co to znaczy?” zażądała. Nie odpowiedział. Zamiast tego podniósł nogę i jednym płynnym ruchem kopnął środek drzwi. Lilah uniosła ręce, by chronić się przed drzazgami drewna, które wybuchały wokół niej. „Chiron”.

"Przepraszam."

Ostrożnie opuściła ramiona, przyglądając się postrzępionemu otworowi, który...kiedyś były drzwiami. Za nim była tylko ciemność

wraz z poczuciem szerokiej, pustej przestrzeni. To nie była zwykła szafa.

„Moje życie było takie spokojne, zanim się pojawiłaś”.

Chejron błysnął czarującym uśmiechem. – Masz na myśli nudę?

Lilah słyszała o stopieniu kolan, ale jej nigdy tego nie zrobiła. Nie do teraz. Ten uśmiech... Ten wspaniały uśmiech. To mogło sprawić, że każda kobieta trochę się chwieje. Z surowym wysiłkiem, udało jej się pozostać w pozycji pionowej.

"Może."

Jego usta rozchyliły się jeszcze bardziej, celowo odsłaniając ślad kłów. Jej puls zwariował; potem zrujnował to wszystko, otwierając usta.

"Zostań tutaj. Wrócę za kilka minut.

Lilah położyła pięści na biodrach. "Przepraszam?"

Rozejrzał się, jakby zaskoczony nutą irytacji w jej głosie. „Nie wiemy co Inga może się ukrywać.

Nie była pod wrażeniem jego logiki. „To jest mój hotel. A Inga jest moim pracownikiem.”

Stał przed nią z oszłamiającą szybkością, lekko chwytając ją za ramiona. – A ja muszę cię chronić.

Odchyliła głowę do tyłu, walcząc z chęcią oślepienia przez jego męską urodę. „Bo jestem kobietą?”

„Ponieważ jestem wampirem i zakładam, że niejeden jest silniejszy, szybszy lub bardziej śmiercionośny ode mnie”.

Jego prosta szczerłość skradła jej falę urazy. Nie chodziło o to, że był mężczyzną. Chodziło o to, że był wampirem.

– Arogancki – mruknęła.

"Bez wątpienia." Wyciągnął rękę, by objąć jej twarz dłońmi, jego chłodna skóra wysyłała przez nią wstrząsy ciepła. Jak on to zrobił? „Proszę, pozwól mi się upewnić, że nie ma ukrytego niebezpieczeństwa”.

Skrzywiła się. Jej duma kazała jej odmówić. Był typem apodyktycznego mężczyzny, który zabrałby miłość, gdyby dała jej całą. Z drugiej strony nie była głupia. Nie wiedzieli, co czai się w środku. A ona nie miała takich mocy, by walczyć z potworami.

"Cienki. Ale porozmawiamy o twoim założeniu, że mogę być traktowana jak bezradna ofiara – ostrzegła.

“Nie mogę się doczekać.” Pochylił głowę, żeby ścisnąć ich usta.

Przeszył ją kolejny wstrząs gorąca. Zanim zdążyła sięgnąć, by

przyciągnąć go bliżej, odsunął się. Westchnęła, patrząc, jak znika za rozbitymi drzwiami i zostaje pochłonięty przez ciemność.

Nie bała się o Chirona. Na świecie było niewiele rzeczy, które mogłyby naprawdę skrzywdzić wampira. Poza tym co śmiertelne istota może chować się w szafie?

Ale bała się tego, co może znaleźć.

Temperatura w pokoju gwałtownie spadła. Lilah potarła ramiona. Rozpoznała ten chłód.

Zrobiła krok do przodu. – Chiron?

— Tak, jestem tutaj — zawołał, sięgając, by otrzepać bajkowe światła, tak by przez otwór wylał się jasny blask.

Lilah zrobiła kolejny krok do przodu. "Co znalazłeś?"

Pojawił się Chejron, odgarniając stopą połamane kawałki drewna, zanim skinął na nią, by do niego dołączyła. „Myślę, że musisz to zobaczyć na własne oczy”.

"Dobra."

Nie można było wyczytać w jego głosie żadnych emocji, ale Lilah nie wahała się iść naprzód. Chejron nie wezwałby jej do środka, gdyby nie było to absolutnie bezpieczne.

Natychmiast przeszła przez otwórzszokowany wielkością pomieszczenia. Podejrzewała, że jest znacznie większa niż szafa, ale była trzy razy większa niż pozostałe dwie przestrzenie razem wzięte. Obróciła się w kółko, obserwując szorstkie drewniane podłogi i gołe ściany. Pomieszczenie było pozbawione mebli, ale nie było puste. Były tam sterty oprawionych w ramki płócien opartych o ściany i półki z różnymi obrazami Ingizaopatrzenie.

Pracownia artysty.

Lilah z roztargnieniem podeszła do najbliższego stosu płócien. Naprawdę nie powinna się dziwić, że Inga przekształciłaby swoje pokoje, by stworzyć przestrzeń, w której oddałaby się jej miłości do malarstwa. Starsza kobieta nigdy nie mówiła o swojej pasji do sztuki, ale było to widoczne w urodzie, którą stworzyła w całym hotelu.

Czekała, aż jej niepokój zniknie. Nie było nic złowrogiego tutaj. Był tam? Ale Chejron patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Jakby w pokoju było coś, czego nie widziała.

Nie najprzyjemniejsze uczucie.

Niepewna, co powinna zrobić, Lilah sięgnęła po górne płótno. Jej brwi wygięły się w łuk, gdy zdała sobie sprawę, że to jej portret. Na obrazie jej kręcone włosy były naciągnięte na czubek głowy i miała na sobiedługa zielona suknia z białym kołnierzem z kryzą. Wyglądał jak

kostium noszony przez ludzi biorących udział w renesansowym jarmarku.

Dziwny.

Sięgnęła po kolejne płótno. To była kolejna z niej. Tylko ona miała na sobie jasnożółtą suknię z szerokimi obręczami i słomkowy kapelusz. Jak kobieta z tego filmu *Przeminęło z wiatrem*. Lilah oglądała ten film setki razy, zawsze marząc, by być Scarlett O'Hara, ale obawiał się, że bardziej przypomina biedną Melanie.

Lilah otrząsnęła się z tej śmiesznej myśli, przeglądając płótna.

— Wszystkie są moimi portretami — powiedziała.

– Znakomicie, ale zadają wiele pytań – powiedział Chejron, stając tuż obok niej.

"Jakie pytania?"

Sięgnął po obraz, na którym była ubrana w elegancką zieloną suknię. „Jak mogła mieć? namalował twój portret czterysta lat przed twoim urodzeniem?"

Lilah skrzywiła się. „Dlaczego miałbyś przypuszczać, że został namalowany czterysta lat temu?” – zażądała, wskazując na kominek na portrecie. Najwyraźniej był to ten w holu na dole. A na kominku były te same wazony i delikatne figurki z jadeitu. „Inga mogła z łatwością stworzyć to w zeszłym tygodniu”.

„Czy masz tę wiszącą suknię? w twojej szafie? zażądał.

„Oczywiście, że nie, ale wyraźnie Inga chciała urozmaicić obrazy i wykorzystwała swoją wyobraźnię”.

Odrzucił zdjęcie z powrotem na stos. „Dlaczego nie pomalować cię w różnym wieku?”

Jej usta były dziwnie suche. Czemu? To nie był strach. Nie dokładnie. Ale pytanie Chirona uderzyło w nerwy.

Dlaczego Inga miałyby mieć tyle jej portretów? I po co wkładać ją w kostiumy nigdy nie miała? Bardziej sensowne byłoby posiadanie serii obrazów, które śledziły jej dorastanie od dziecka do dorosłej kobiety.

– Nie wiem – przyznała. „Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że to ma”.

Bez ostrzeżenia Chejron chwycił ją za ramiona i obrócił, by napotkać jego ciemne spojrzenie. „Lila”.

"Co?"

„Czuję w nich wiek”. Skinął głową w stronę stosu płócien. „Nie zostały namalowane tydzień temu. Są starzy. Naprawdę starzy.”

Chciała się kłócić. Po prostu nie było to możliwe. Ale zakładała, że naprawdę potrafi określić wiek portretów. Co znaczyło...

"Czekać." W jej zamglonym mózgu pojawiło się rozpaczliwe wyjaśnienie. – W takim razie muszą pochodzić od mojej matki. Inga zawsze twierdziła, że wyglądam tak jak ona.

– Musiałbyś być jej dokładnym duplikatem – zauważył łagodnym tonem. "Iczy nie mówiła, że przyjechała do hotelu dopiero po twoim urodzeniu?"

„Więc może Inga ich nie namalowała”.

„Lila”.

Przełknęła westchnienie. Nie było wątpliwości, że portrety wykonała Inga. Po prostu chwyciła się słówek.

Ostrożnie napotkała spokojne spojrzenie Chirona. Czy to podejrzenie, które wyczuła głęboko w jego ciemnych oczach? Ta myśl sprawiła, że jej serce ścisnęło się z bólu. "Robićmyślisz, że cię okłamałem?"

Powoli pokręcił głową. "Nie. Nieumyślnie."

Z jej ust wyrwał się ostry śmiech. „To nie jest zbyt uspokajające”.

Podszedł bliżej, otaczając ją swoją lodowatą mocą. „Powiedziałeś mi, że niewiele pamiętasz ze swojego dzieciństwa”.

"Więc?"

„Powiedz mi, co pamiętasz”.

Odchyliła głowę do tyłu. Nie zwracała sobie głowy próbą wymuszenia wspomnienia. To był zmarnowany wysiłek. – Nie mogę.

„Nie wiesz nic o swoim dzieciństwie?”

„Wszystko w przeszłości jest rozmyte”. Wzruszyła ramionami. „Myślę, że próbowałem zablokować śmierć moich rodziców. Poza tym utrata pamięci jest efektem ubocznym zaklęcia oczyszczającego użytego przez Inge po zarazie.”

Jego oczy się zwęziły. – Czy Inga wymyśliła tę wymówkę?

"TAK."

Jego ręce uniosły się lekkomusnął palcami jej zmarszczone czoło.

„Czy pozwolisz mi spróbować odkryć prawdę?” on zapytał.

"Jak?"

– Mogę zajrzeć do twojego umysłu – przypomniał jej. „Jeśli są jakieś wspomnienia, powinienem być w stanie je dla ciebie odzyskać”.

Zadrzała, ale nie z chłodu, który Chiron wytworzył w powietrzu. Nie, to była sama myśl o przekopaniu się przez tajemnicze warstwy jej mózgu.

Co jeśli blokowała coś strasznego, co wydarzyło się w jej przeszłości? Albo co gorsza, co by było, gdyby wspomnienia zostały naprawdę zniszczone, żeby nigdy, przenigdy nie była w stanie przypomnieć sobie swojego dzieciństwa? „A jeśli nie możesz?”

Jego palce przeczesywały jej loki z ponurym wyrazem twarzy. „Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć”.

Skrzywiła się. "Obawiam się."

"Ufasz mi?"

Czy ona? Pytanie padło bez wahania. Całkowicie i całkowicie. Nie miało znaczenia, że ledwo go знаła. Albo że ukrył powód przyjazdu do jej hotelu.

Ten samiec był jej partnerem. A jej wiara w niego była niezachwiana.

"TAK." Uniosła ręce, aby położyć je na jego klatce piersiowej. "Co mam do zrobienia?"

"Po prostu wyluzuj."

"Zrelaksować się?" zażądała z niedowierzaniem. „Czuję, że moje życie wywraca się do góry nogami, a ty chceszzebym się odprężyć?”

„Ćśś.” Pozwolił, by jego palce pogładziły jej policzki, pochylając głowę, aż znalazły się nos w nos. "Spójrz w moje oczy."

Wypuściła zdławiony śmiech. „Czy to nie jest trochę banalne?”

„Już wiesz, że mam słabość do tandetnych linii”.

Jego dokuczanie zdołało złagodzić napięcie wokół jej klatki piersiowej. Przynajmniej na tyle, żeby mogła zaczerpnąć oddechu.

"TAK."

Jego palce nadal gładziły jej twarz, jego oczy były zamglone, gdy temperatura w pokoju spadała. To była jedyna wskazówka, że używał swoich mocy.

Nie wiedziała, czego się spodziewała. Błyskawica przeszywała jej głowę. Albo uczucie jego umysłu wbijającego się w jej. Albo nawet kilka iskier i mrowienia.

Zamiast tego nie było nic.

Mijały minuty, potem kolejne minuty. NaPogodził się z tym, że nie zdoła przebić się przez mgłę, Lilah usłyszała, jak mamrocze niskie przekleństwo.

– Chiron?

— Coś tam jest — mruknął.

"Co?"

"Bariera." Jego palce przycisnęły się do jej skroni. Nie trudne, ale natarczywe. Czy jego dotyk pomógł mu połączyć się z jej myślami? „Próbuje mnie powstrzymać”.

"Nie robie tego."

– Wiem – zapewnił ją. "To jestto samo, co wyczułem wcześniej”.

Lilah próbowała oczyścić umysł. Czy bariera może pochodzić z zaklęcia oczyszczającego? A może został tam umieszczony przez kogoś innego?

Może...

Jej wirujące myśli przerwał dziwny trzask, który odbił się echem w jej czaszce. To było jak pstryknięcie gumki. Albo pęknięcie w barierze, którą Chiron próbował przebić.

Oddech został wyrwany z jej płuca, gdy ugięły się jej kolana. Ciemność kłębiła się w jej umyśle, ciągnąc ją w dół.

Nie. Nie w dół.

Do tyłu.

– Lilah. Lila.

Z oddali słyszała dźwięk szaleńczego głosu Chirona, czuła, jak obejmuje ją ramiona. Ale podczas gdy jej ciało pozostawało w ukrytym studio Ingi, jej umysł był wciągany w przeszłość...

Rozdział 16

Lilah przeszła przez elegancki dom. W ukrytej części jej umysłu rozumiała, że to wspomnienie, ale wszystko wydawało się żywe.

Zwalczyła chęć otrząśnięcia się ze swojego dziwnego, podobnego do snu stanu. Jak długo pragnęła dowiedzieć się o swojej przeszłości? Teraz miała okazję ponownie przeżyć to, co się wydarzyło. Później będzie się martwić jak i dlaczego.

SkupienieW swoim otoczeniu Lilah przyglądała się drewnianej podłodze i bielonym stiukowym ścianom. Nad głową były ciężkie, otwarte belki, a okna były małe z kratkami w kształcie rombu.

Przeszła obok migoczącego kandelabra ustawionego w pobliżu lustra w ramie na ścianie. Jej spojrzenie rzuciło szybkie spojrzenie w bok, zanim odbiegło.

Powinna była być zszokowana swoim odbiciem. To miało byćprzeszłość. Ale zamiast młodszej wersji siebie, dostrzegła kobietę, która wyglądała na około sześćdziesiątki, z gęstymi lokami wyblakłymi do matowej szarości i mocno pomarszczoną twarzą. Miała na sobie wytartą sukienkę, która muskała podłogę i czerwony wełniany fartuch owinięty wokół talii. Wyglądało jak coś, co nosili Cyganie wieki temu.

Nie był to jednak szok, jaki poczuła na widok tego obrazu. Zamiast,była to znużona akceptacja, która obejmowała również jej lekkie utykanie po starej kontuzji biodra.

W przeszłości była ludzką czarownicą, która większość życia spędziła

ukrywając się przed ignoranckimi wieśniakami, którzy wiecznie obwiniali jej sabat za każdą katastrofę, która przydarzyła się wiosce. Plagi. Poronienia. Za dużo deszczu. Za mało deszczu.

Ignoranci głupcy.

Mimo to udało im się uniknąć spaleniara stosie. Wieśniacy mogli się ich bać, ale szybko szukali ich zaklęć i eliksirów, gdy potrzebowali pomocy.

Przynajmniej do czasu, gdy zbudowany wysoko na wzgórzu zamek został oblężony i przejęty przez rywalizującą rodzinę. Lord Batton przywiózł ze sobą wielu arystokratów wraz z dużą liczbą żołnierzy. A także rażącą nienawiść do czarownic.

Lilastarała się znaleźć sposób na bezpieczne wyprowadzenie jej sabatu z tego obszaru. Trudne zadanie. Przesiedlenie trzynastu kobiet wraz z ich inwentarzem kosztowało.

Pieniądzy, których nie miała.

Wtedy, tego ranka, wydarzyła się katastrofa. To był jedyny powód, dla którego zgodziła się spotkać z sir Travailem, kiedy wysłał list z obietnicą pomocy. Był jednym z szlachciców, którzy przeprowadzili się do najwspanialszego domu w wiosce, co oznaczało, że był lojalny wobec lorda Battona. Ale jaki miała wybór, jak tylko wysłuchać jego oferty?

Kuśtykając do przodu, weszła do wyraźnie męskiego pokoju. Meble stanowiły ciężkie drewniane krzesła z kilkoma stołami pozbawionymi bibelotów. Ściany były wyłożone boazerią i stał ceglany kominek, w którym tańczyły wesołe płomienie.

Ciepło w pokoju było miłą ulgą dla jej bólubiodro. Przynajmniej dopóki jej wzrok nie wylądował na mężczyźnie stojącym na środku pokoju.

Jej mięśnie napięły się. Sir Travail był niezwykle przystojny, miał szczupłe, doskonale wyrzeźbione rysy i głębokie, zaskakujące niebieskie oczy. Jego brązowe włosy były krótko przycięte, a kozia bródka starannie przystrzyżona. Tego wieczoru miał na sobie zielony aksamitny kaftan z parą grubych rajstop i szpiczastych butów. On by na szczęście zrezygnował z tego codpiece, który był wściekłością wśród mężczyzn.

Przy jej wejściu podszedł do niej i chwycił ją za rękę, wykonując elegancki ukłon.

„Ach. Lila. Tak się cieszę, że przyjąłeś moje zaproszenie.

Lilah uwolniła palce ostrym szarpnięciem. W przeciwieństwie do większości kobiet w okolicy, nie pozwoliła, by niewątpliwa uroda Travaila ją oślepiła. Było w nim coś, co pobudzało jej wnętrzealarmy.

– Nie miałam wielkiego wyboru – powiedziała sztywno. — Żołnierze

lorda Battona przybyli dziś rano i zdobyli większość mojego sabatu. W zamku czekają na śmierć.

Podniósł rękę i przycisnął ją do środka swojej klatki piersiowej. – Tak słyszałem. Pstryknął językiem. „Naprawdę szkoda”.

Lilah ani przez chwilę nie dała się nabrać. Ten człowiek był w jakiś sposób zaangażowany w schwytywanie jej sabatu. W rzeczywistości, po otrzymaniu jego wiadomości, podejrzewała, że to on był siłą napędową nagłych aresztowań.

Chciał czegoś od niej.

– W liście obiecałeś, że masz sposób na ucieczkę z tej ziemi.

Jego brwi wygięły się w łuk na jej ostry ton, w jego oczach pojawił się cień humoru. Najwyraźniej podobała mu się wiedza, że czuła się nieswojo w jego obecności. "TAK." Lekko wzruszył ramionami. "Tam jest cena oczywiście."

Wyprostowała ramiona, pozwalając jej wrodzonej magii przepłynąć przez jej krew. Nie dała się zastraszyć. Nie przez tego czy kogokolwiek innego. „Założyłem, że tak będzie. Ostrzegam, mamy mało pieniędzy do zaoferowania.

Machnął ręką. „Nie potrzebuję złota ani bogactw”.

To nie była niespodzianka. Sam dom był wart fortunę.

„Więc to jest magia typragnienie — powiedziała.

"TAK."

– Zakłęcie miłosne?

"Nie."

Ach. Słumiła nagłą chęć uśmiechu. Bez wątpienia powinna była się domyślić, dlaczego ją odszukał. I dlaczego był taki skryty, kiedy poprosił ją, żeby dziś do niego dołączyła.

– Mam zakłęcie, które na pewno poprawi twoją wytrzymałość – zapewniła go. – Jeśli tu poczekaasz, mogę go zabrać i wrócić...

„Czy wydaje mi się? potrzebujesz dodatkowej wytrzymałości?” – przerwał drwiącym głosem.

Lilah napotkała jego niezachwiane spojrzenie, nie wstydząc się. – Nie, ale to jest powód, dla którego większość dżentelmenów mnie szuka.

"Nie ja." Z elegancją wyszkolonego szermierza podszedł do niej. Zapach soli nagle wypełnił powietrze. Dziwny. Czy to pochodziło od Sir Travailla? „Mam inną potrzebę”.

Lilah potrzęsła głową, zmuszając się skoncentrować na jego słowach. "Co to jest?"

Przerwał, przyglądając się jej z niepokojącą intensywnością. Miał wrażenie, że próbował zajrzeć do jej umysłu. Albo jej dusza.

- Złapałem wampira – oznajmił nagle.

Jej oczy rozszerzyły się, jej mózg usiłował zaakceptować to, co właśnie powiedział.

„Czy...” Została zmuszona do zatrzymania się i odchrząknięcia. – Żartujesz?

Jego usta zacisnęły się zacięciem. – Nie żartuję z wampirów.

Podobnie Lilah. Zrobiła, co w jej mocy, by uniknąć demonów, które krążyły po świecie. Jaka odrobina magii, którą posiadała, nie mogła jej uchronić przed takim złem.

— Słyszałam plotki o śmiercionośnych bestiach, ale nigdy żadnego nie spotkałam — wydyszała.

Jego usta wykrzywił tajemniczy uśmiech. – Masz szczęście – powiedział jej. „Rzadko się krzyżujeścieżki z demonem i przeżyje, aby opowiedzieć historię.

Lilah rozejrzała się nerwowo, bojąc się, że bestia może być ukryta w ciemnym kącie. "Gdzie on jest?"

„Zakulem go w kajdany w pobliskiej jaskini, chociaż łańcuchy nie utrzymają go długo”.

Kręciła głową, zanim skończył mówić. Była gotowa poświęcić się dla swojego sabatu, ale nie miała zamiaru z nim walczyć. Demon. „Nie mam władzy nad wampirami.”

– Nie sam – zgodził się. „Ale z twoim sabatem i moim własnym użytkownikiem magii, możemy zamknąć go w więzieniu, które będzie go trzymać na wieczność”.

– Kolejna czarownica? – zapytała Lilah, zdając sobie sprawę, że to wyjaśnia zapach soli. Większość czarownic używała go do rzucania zaklęć. Nawet drobne.

Lekceważąco machnął ręką. „Ona jest czymś więcej niż czarownicą, ale nie musisz się o nią martwić.

Lilah zmarszczyła brwi. Typowy mężczyzna. Zawsze minimalizując wkład kobiet, które mu służyły.

„Dlaczego po prostu nie zabić wampira?” zażądała bez ogródek.

Czarująca maska zsunęła się, ukazując zimnego, wyrachowanego mężczyznę, którego zawsze wyczuwała, czającego się tuż pod powierzchnią.

„Czy chcesz wczłgać się do jego celi i wbić kółek w jego serce?”

Instynktownie cofnęła się o krok. "Nie."

Z widocznym wysiłkiem odzyskał panowanie nad sobą. „Chcesz mi pomóc, czy nie?”

Lilah zawahała się. Nie chciała mieć do czynienia z demonami. Byli

nie tylko zabójczy dla ludzi, ale mieli moce, które mogły zrobić więcej niż tylko ją zabić. Mogli zniewolić jej duszę na wieczność.

Niestety bez pomocy tego człowieka nie miała środków, by uratować swój sabat. A samotna czarownica w dzisiejszych czasach była prawie martwa.

„Jeśli obiecuję rzucić czar usidlenia, zapewnisz, że mój sabat zostanie uwolniony i zabrany do domu, w którym będziemy bezpieczni?” zażądała.

„Jest trochę więcej”. Uniósł rękę, żeby pogłaskać kocią brodę. Z tańczącym za nim blaskiem ognia i błyszczącymi oczami wyglądał jak diabeł... samego siebie.

A może był.

Zadrzała, ale z wysiłkiem zdołała wypchnąć pytanie z ust. "Jak mało?"

„Będę potrzebował klucza”.

"Klucz?" Zamrugnęła zmieszana. "Do czego?"

„Więzenie wampira”.

Jej usta opadły. Czy ten człowiek nie słyszał opowieści grozy? Wampiry żywiły się krwią. Ukradli dziewczice z ich łóżek. Mogliby wskrzesić zmarłych z ich grobów. „Dlaczego miałbyś chcieć sposobu na wypuszczenie stworzenia?”

Na zbyt przystojnej twarzy pojawił się niebezpieczny wyraz. „Moje powody nie są twoją troską”.

Lilah stłumiła swoje protesty. Jakie to miało znaczenie, jaki nikczemny związek miał z wampirem? Nie mogła mu zaoferować tego, czego chciał. „Nie mam magii, która otworzyłaby drzwi, gdy rzucę zaklęcie”.

Wzruszył ramionami. „Na szczęście Ja robię.”

Lilah zacisnęła dłonie w pięści. Spędziła cały dzień usiłując błagać o uwolnienie swojego sabatu, a następnie zmudny spacer w deszczu, by dotrzeć do tego domu. Miała przemoczone stopy i bolało ją biodro. Nie miała nastroju na gry.

„Więc dlaczego potrzebujesz mojej pomocy?” zażądała.

„Klucz musi być bezpieczny”.

– Chcesz, żebym to ukrył?

"Ja robię."

Jego gładkie odpowiedzi nie złagodziły jej frustracji. Rzeczywiście, to tylko dodało jej pewności, że zwabił ją do niegodziwego targu. Przyzwoici panowie nie więzili wampirów, a potem żądali klucza. Zabili ich.

„Dlaczego wyczuwam, że jest coś, o czym mi nie mówisz?”

Jego oczy zwięzły się, nawet gdy zmusił się do uśmiechu na ustach. –

Jesteś bardzo spostrzegawcza, Lilah – mruknął cichogłos. „To właśnie przyciągnęło mnie do ciebie”.

Lilah wbrew sobie była pochlebiona. Jej zarozumiałość była zawsze jej słabością. "Powiedz mi czego ode mnie chcesz."

„Najpierw prezent”. Wyciągnął szczupłą rękę. "Chodź ze mną."

Lilah zmarszczyła brwi. Nie ufała temu mężczyźnie. I z pewnością nie miała zamiaru zostać wyprowadzona z ogólnodostępnej części domu. "Jest późno."

Jego ustadrnął, gdy po raz kolejny był rozbawiony jej lękiem. "Nie bój się. Po prostu przechodzimy przez pokój."

Niechętnie położyła palce na jego dłoni, zaskoczona chłodem jego skóry. Gdyby nie widziała go w ciągu dnia, podejrzewałaby, że sam jest jednym z wampirów.

W milczeniu poprowadził ją wzdłuż długiego pokoju, odwracając ją tak, że była twarzą do ściany.

"Zostań tutaj."

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. "Co powinienem zrobić?"

Wypowiedział miękkie słowo i nagle przed nią pojawiło się duże lustro.

"Patrzeć."

Oddech syknął między jej zębami. Nie nagłym pojawieniem się lustra, ale odbiciem wpatrującym się w nią.

Nagle przestała być starą, wyblakłą kobietą, która rzadko zawracała sobie głowę szczotkowaniem włosów lub zmianą ubrania. Zamiast tego była piękną dziewczyną, którą ścigali nieskończeni mężczyźni. Jej włosy były niesforną masą jedwabistych loków, jej skóra była gładka i pocałowana przez miód. Jej oczy były tajemniczymi kałużami zieleni z połyskiem złota.

Uniosła drżącą dłoń, by dotknąć twarzy. Był miękki jak satyna.

– Sztuczka – wychrypiała.

– Obietnica – szepnęła jej do ucha. Tak jak wąż w Ogrodzie Edenu.

– Czary – oskarżyła.

– Być może – zgodził się. „Ale czy to ma znaczenie, czy mogę ci to dać?”

Pokusa pulsowała w niej jak żywa siła. Pragnęła swojej młodości. Z desperacją, której nigdy nie zdawała sobie sprawy, dopóki nie została zaoferowana.

– Niemożliwe – wydyszała, zaciekle przypominając sobie, że nic nie przychodzi bez kosztów.

Jego oddech musnął jej policzek, wysyłając dreszczwzdłuż jej kręgosłupa. „Nie tylko jest to możliwe, ale mogę ci to zaoferować na wieczność”.

Usta Lilah rozchyliły się, ale nie słyszała słów, które wypowiadała. Zamiast tego świat wokół niej zaczął wypełniać się wirującą mgłą, jakby stała pośrodku śnieżnej kuli, która nagle została wstrząśnięta. Zamrugała, czując szarpnięcie w środku klatki piersiowej. Wtedy mgła stała się ciemnością, zalewając jej umysł i wysyłając ją z powrotem przez wir.

Rozdział 17

Lilah powoli odzyskała zmysły. Minęła minuta, zanim zorientowała się, że wróciła do ukrytego studia i że Chejron pochyła się nad nią z zaciekłym niepokojem wypisanym na twarzy.

Wypuściła drżący oddech, mdłości przetoczyły się przez jej żołądek. Nie tylko ze wspomnień, które przebiły się przez barierę w jej umyśle, ale także z wysiłku zaakceptowania tego, co zobaczyła.

Raz, słyszała powiedzenie „Nie pytaj, jeśli nie chcesz odpowiedzi”. Nagle zrozumiała dokładne znaczenie tego wyrażenia.

„Lila”. Chejron pochylił się, aż stanęli nos w nos. "Czy mnie słyszysz?"

Poniewczasie zorientowała się, że w kółko powtarzał jej imię. Podnosząc rękę, zamierzała przycisnąć ją do jego policzka. Zamiast tego rozległ się niski ryk, po którym nastąpił grzmiący dźwięk ślady.

Lilah dokładnie wiedziała, co nadchodzi, jeszcze zanim wielka ręka złapała Chirona za ramię i rzuciła go przez pokój.

„Co jej zrobiłeś?” Inga zaskrzeczała.

„Inga. Nie.”

Lilah z trudem wstała, podchodząc do rozwścieczonego ogra. Ale jej równowaga była na przeszkodzie, zmuszając ją do kołysania się do przodu. Upadłaby na twarz, gdyby Inga nie sięgnęła po...chwycić ją z ramiona.

– Mam cię – powiedziała łagodnie.

Na ścianach utworzył się lód, gdy Chiron przygotowywał się do ataku. Ostrożnie Lilah odwróciła głowę i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

"Nie. Proszę, Chiron — błagała. "Ze mną wszystko w porządku."

Lód nadal pętał po pokoju, ale Chiron zatrzymał się kilka stóp dalej, z całkowicie odsłoniętymi kłami. Jakby potrzebowali ostrzeżenia, był

gotowy i chętny do zabicia.

Inga w końcu wdarła się w wybuchową ciszę. "Co ty tutaj robisz?"

Lilah zwróciła swoją uwagę na kobietę, która okłamywała ją przez wieki. „Szukam odpowiedzi”.

Inga opuściła ręce ze ostrożnym wyrazem twarzy. – Może powinieneś też poszukać pewnych manier. To są moje prywatne pokoje.

Lilah zatrzymała jej wzrok. "Pamiętam."

Inga zeszywniała. "Czym samówisz o?"

Chejron szybko podszedł do niej, trzymając w pełni odsłonięte kły. „Masz z powrotem swoje wspomnienia?” on zapytał.

„Zaczynają wracać”. Zmarszczyła nos. „Większość z nich jest nadal rozdrobniona”.

Ujął jej twarz w dłonie. "Wszystko w porządku?"

Inga wydała niski pomruk. – Oczywiście, że nie. Co jej zrobiłeś?

Jego wzrok nigdy nie odbiegał od jej odwróconą twarz. – Lilah?

"Jestem w porządku." Zatrzymała się, by usunąć nagły guzek z gardła. „Ale jest coś, co musisz wiedzieć”.

„Cokolwiek to jest, może poczekać. Jesteś za słaby. Chejron przycisnął kciuk do jej ust. Jego ciemne oczy płonęły emocjami, ujawniając, że wciąż był zdenerwowany.

Jak długo leżała na podłodze, kiedy zgubiła się w przeszłości?

dźgnięcie poczucie winy zmieszało się z jej gorzkim żalem. – Nie, muszę ci powiedzieć.

Jego oczy się zwęziły. Czy mógł wyczuć kłębiące się w niej emocje?

"Powiedz mi co?"

„Byłam czarownicą”.

Z oddali Lilah słyszała gwałtowny wdech Ingi, ale skupiła się na Chironie, gdy przyglądał się jej zdezorientowany.

„Jaka czarownica?”

Inga podeszła bliżej, górując nad nimi, gdy zaciskała się i rozwijała jej duże dłonie. – Nie słuchaj jej – wychrypiała. – Jest wyraźnie zdezorientowana.

– Zamknij się – warknął Chiron, po czym wyraźnie powstrzymał wybuch irytacji. Kojącym ruchem przesunął palcami w dół jej gardła. – Nie spiesz się, Lilah.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie chciała tracić czasu. Chciała wyjawić prawdę, jakby miała nadzieję, że szybciej ją uwolni trucizna, tym mniej szkód wyrządzi.

„Był człowiek. Sir Travail – wypaliła. „Udawał człowieka, ale jestem pewien, że był kimś innym”.

Chejron zamrugął. „Czy był tu gościem?”

Lilah zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu. Bełkotała. Nigdy dobra rzecz.

"Nie. Ale to on załatwił mi przyjazd tutaj. Spojrzała na ogra. "Przed siebiesz Inga.

Potężna kobieta zacisnęła usta, nawet gdy Chiron domagał się jej uwagi.

"Kiedy?"

– W tym samym czasie, kiedy zabrano twojego pana.

Chejron szarpnął się, jakby go fizycznie uderzyła. – Widziałeś Taraka?

– Nie, ale mężczyzna twierdził, że złapał wampira. Potrzebował sabatu czarownic, aby pomóc stworzyć więzienie. I chronić klucz.

Zamierzała wyjść prosto z prawdą. Jak zdzieranie bandaża. Zamiast tego omijała granice wyznania. Jakby mogła uchronić się przed nieuniknionym rozczarowaniem Chirona.

Jego lodowata moc otoczyła ją. „Wiesz, jak uwolnić mojego pana?”

Uniosła rękę i wskazała na ogra. – Inga to robi.

Inga cofnęła się ostro, przewracając sztalugi i posyłając puste płótnoślizga się po podłodze. „Nic nie wiem”.

Lilah zmierzyła się z kobietą, która była centrum jej życia. Czekwała na ból. Albo gniew. Zamiast tego czuła jedynie bolesny smutek.

„Widziałem prawdę”.

Inga pokręciła głową, a ogromny muumuu unosił się wokół jej kwadratowego ciała. "To był sen." Pomachała ręką w kierunku Chejrona. – Albo sztuczka tego wampira. Przyznał, że może namieszać w twoim umyśle.”

Lilah zrobiła krok do przodu. Chejron natychmiast stanął u jej boku, ale skupiła się na kobiecie, która była wyraźnie zaniepokojona uświadomieniem sobie, że bariery w umyśle Lilah zostały zburzone.

– Nigdy więcej kłamstw, Inga. Błagam Cię."

"I-"

– Proszę – przerwała mu błagalnie. „Kim jest sir Travail?”

Prawdziwy strach zamienił się w Ingeoczy czerwone. – Nie mogę.

Lilah wymamrotała przekleństwo. Wystarczyło. Zbyt długo żyła w ciemności. „Powiedz mi, że dziś wieczorem opuszczę ten hotel i nigdy nie wrócę”.

– Nie, nie możesz. W głosie Ingi brzmiała panika, jej oczy rzucały się

w stronę drzwi, jakby rozważała różne sposoby powstrzymania Lilah przed ucieczką.

– Nie próbuj mnie – ostrzegła Lilah.

Inga skrzywiła się wcześniej wzdychając z rezygnacją. „To tylko sprawi ci ból”.

Lilah zatrzymała jej wzrok. „Kim był sir Travail?”

– Jego prawdziwe imię to Riven, Władca Merfolk.

„Małgorzata”. Chejron wtrącił się do rozmowy ostrym głosem. „Dlatego wyczuwam sól”.

Usta Lilah rozwarły się w szoku. Czytała historie dotyczące tego tajemniczego gatunku. Teoria była taka, że kiedyś spacerowała na lądzie, ale dawno temu wrócili do swoich kryjówek w najgłębszej części oceanów. Ale zawsze zakładała, że to albo mit, albo że zginęli po zniknięciu.

„Jesteś syreną?” odetchnęła, próbując ogarnąć myśli wokół tej myśli.

Inga zarumieniła się, łatwo wyczuwając szok Lilah. „Moja matka była. Została schwytana przez wędrującą bandę orków. Po moim urodzeniu ona oddała mnie handlarzowi niewolników.

Serce Lilah ścisnęło się z litości. Ta kobieta mogła ją oszukać, ale to nie wymazało wszystkich lat kochającego towarzystwa, które dzielili. – Och, Inga.

Potrząsnęła głową, jakby próbowała odegnąć współczucie Lilah. – To już nie ma znaczenia – powiedziała uciętym tonem. „Kilka razy zostałem sprzedany, ale w końcu mój właściciel został zabity i udało mi się uciec”.

Lilah zmarszczyła brwi. „Czy syreny cię złapały?”

– Poszłam do nich – przyznała Inga szorstkim głosem z zapamiętanego bólu. „Nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić. Nie miałem rodziny. Bez domu. Myślałem-”

Lilah wyciągnęła rękę, by położyć dłoń na przedramieniu Ingi. "W porządku. Co jeszcze mógłbyś zrobić?"

„Zostałem przywitany przez lorda Riven i natychmiast poinformowany, że mam skazę na mojej rodzinie”.

Lilah skrzywiła się. Jej pamięć o lordzie Riven przypominała wyrafinowanego zaklinacza, ale nawet wtedy Lilah dostrzegła coś mroczniejszego, czającego się pod powierzchnią. Gdyby nie była tak zaślepiona swoją żądzą wiecznej młodości, uświadomiłaby sobie, że to, co wyczuwała, było czystym złem.

– Drań – mruknęła.

„Obiecał, że zetrę plamę z mojej matki, jeśli zgodzę się mu pomóc”.

„Tak, był dobry wobecujące rzeczy — mruknęła Lilah.

Inga skinęła głową. - Zabrał mnie ze sobą na spotkanie z grupą kundli trolli, które przetrzymywały wampira w niewoli.

Chejron zrobił krok do przodu, sprawiając, że obie kobiety zadrżały od podmuchu lodowatego powietrza, które wirowało wokół niego. –

Taraku?

– Nie słyszałam jego nazwiska – powiedziała Inga. „Był skuty srebrnymi kajdanami i miał zakrytą głowę. Wiem tylko, że był zapłataża dług.”

Chejron syknął z wściekłości. „Co mu zrobiłeś?”

Inga spotkała się z wampirzym spojrzeniem. Nie była kobietą, która się wycofała. Nie zawsze. „Kiedy Riven przekonała Lilah i jej sabat do przyłączenia się do nas, pojechaliśmy do tego miejsca”.

Lilah opuściła rękę i odeszła. Właśnie dowiedziała się, że jest człowiekiem. Co oznaczało, że nie miała zdolności demonów ani fey do wytrzymania obrażeń fizycznych. Chciała zejść z drogi dwóm dużym i potencjalnie brutalnym drapieżnikom.

Jednocześnie z determinacją skierowała uwagę Ingi z powrotem na swoje wyjaśnienie.

"Dlaczego tutaj?"

Na szczęście odwrócenie uwagi zadziałało. Inga powoli odwróciła głowę, by spotkać pytające spojrzenie Lilah. „Ten budynek należał do syren od zarania dziejów”. Rozejrzała się po studiu. "Aż doprzybyli ludzie i wycofali się do oceanu”.

Lilah skinęła głową, a zamazane wspomnienie zaczęło powracać. Stała na bagnach z rękami uniesionymi ku niebu. Intonowała słowa, które nie miały już dla niej sensu.

„Stworzyłem barierę wokół hotelu”.

– Razem z twoim sabatem i mną – powiedziała Inga.

Przycisnęła dłoń do obolałej skroni. Jej sabat. Kobiety, które zebrała razem dla ich wzajemnej ochrony. Nie lubiła ich wszystkich. W rzeczywistości było kilku, których nienawidziła. Ale byli rodziną.

Teraz... odeszli.

„Co się stało z innymi?” zmusiła się, by zapytać.

Inga machnęła ręką, wyraźnie obojętna na los innych czarownic, które kiedyś tu mieszkały. „Kilka zginęło podczas zarazy, która przetoczyła się przez ten obszar”.

Lilah czuła się ukłucie zaskoczenia. „Więc była zaraza?”

„Tak, ale wpłynęło to tylko na ludzi”.

"Co z innymi?"

„Zazdrościli ci twojej wiecznej młodości” – przyznała Inga. „W końcu uznali, że musiałeś zawrzeć pakt z diabłem i uciekłeś na bagna. Nie wiem, co się z nimi później stało”.

Lilah zdrząła, mdłości powróciły. „Zawarłem pakt z diabłem”.

Łatwo wyczuwając jej niepokój, Chejron poruszył się, by objąć ją ramieniem. Jego spojrzenie było jednak skupione na Indze. „Czy masz magię, która powstrzymuje ją przed starzeniem się?” zapytał.

– To nie moja magia – poprawiła Inga. „Pochodzi z groty”.

Lilah oparła się histerycznej chęci roześmiania się. To wszystko było tak szalenie okropne.

„Magiczna grota?” wykrztusiła się.

Inga pokręciła głową. „Grota to tylko iluzja. Magia tkwi w wodzie”.

"Oh." Oczy Lilah rozszerzyły się. „Naprawdę istnieje fontanna młodości”.

„To było źródło mocy dla syren” – kontynuowała Inga. „Dlatego wybrali to miejsce na legowisko”.

Syreny i fontanny młodości. Lilah potrząsnęła głową, jakby to miało jej pomóc zaakceptować dziwną opowieść. „Czy to dlatego nalegałeś, żebym... kąpać się w nim każdej nocy?”

Inga skinęła głową. „To naprawdę nie jest konieczne. Mniej więcej co roku można było zanurzać się w wodzie i zachować młodość, ale zawsze sprawiało to przyjemność”.

Ona miała rację. Woda dawała poczucie spokoju, które było uzależniające. Nie miała pojęcia, że to też przedłuża jej życie.

„Dlaczego tylko ja?”

Inga wyglądała na zdezorientowaną. "Co?"

„Dlaczego? Ja jedyna czarownica ofiarowała mi wodę?”

– To była decyzja Riven.

– A ja się zgodziłem. Lilah przycisnęła dłoń do ściętego brzucha.

Nagle nie była pewna, czy chce, aby reszta jej wspomnień wróciła. Nie wtedy, kiedy będzie zmuszona przypomnieć sobie noce, kiedy pływała w magicznych wodach, kiedy wiedziała, że jej sabat nieustannie się starzeje.

Jak mogła być tak samolubna?

Musiała wydać dźwięk rozpaczony, powodując, że Chejron zacisnął ramię, gdy pocałował ją w czubek głowy.

„Ciii. W porządku.”

Potrząsnęła głową. Nie było w porządku. I nadszedł czas, by ujawniła prawdę. Odwracając się, napotkała jego badawcze spojrzenie. „Nie jestem zbyt dobrą osobą”, powiedziała mu.

Skrzywił się. – Nie mów tak.

„Dlaczego nie? Poświęciłem mój sabat. Kobiety, które zależało ode mnie, że zapewnię im bezpieczeństwo” – powiedziała. – I równie okropne, zgodziłem się pomóc uwięzić twojego pana. Nie obchodziło mnie, czy popełnił jakieś przestępstwo, czy był bezradną ofiarą. Nie myślałem o niczym poza obietnicą ładnej twarzy i życia wiecznego”. Zatrzymała się, smutno potrząsając głową. „Kto by to zrobił?”

Spodziewała się rozczarowania. Albo nawet złość. Zamiast tego Chejron odsunął swoje lokiz jej twarzy, jego dotyk tak delikatny, że łzy napłynęły jej do oczu.

— Kobieta, która przybyła do tego miejsca, nie jest kobietą, która teraz tu stoi — powiedział szorstko.

- On ma rację - wtrąciła Inga. - Widziałam, jak zmieniasz się z cynicznej, samolubnej istoty w kobietę o czułym sercu, która jest miła dla wszystkich.

Lilah pozwoliła, by jej usta wygięły się w smutnym uśmiechu. Chciała przyjąć ich zapewnienia. Musiała wierzyć, że stała się lepszą osobą. To jednak nie wymazało jej grzechów z przeszłości.

Przelykając westchnienie, spojrzała na kobietę, która udawała, że jest jej nianią. „Dlaczego ukradłeś moje wspomnienia?”

– Nie – zaprotestowała, jakby kłamała tak długo, że nie mogła przyznać się do prawdy.

– Inga – zbesztła Lilah.

„Cóż, nie na początku”, starsza kobietaniechętnie wykwalifikowanych. „Dopiero po tym, jak twój sabat odszedł, zaczęłaś żałować swoich decyzji. Z każdym mijającym rokiem stawałaś się coraz bardziej niespokojny”.

Lilah powoli skinęła głową. W głębi jej umysłu, od jednego neuronu do drugiego, iskrzyła seria obrazów, jak migoczące klatki starego filmu. Wspomnienia wracały, ale wciąż były przypadkowe i niespójne, co uniemożliwia ich sortowanie.

"Co ja zrobiłem?" – zapytała Lila.

Inga rozejrzała się po pokoju, jakby upewniając się, że nikt nie zdołał się zakraść podczas ich rozmowy. – W końcu zagroziłeś, że otworzysz więzienie i uwolnisz wampira – powiedziała ściszym głosem.

Czy bała się, że lord Riven czai się w kącie? Lilah wzruszyła

ramionami. Syrena – a może to syrena – była najmniej jej zmartwień. –
Więc wyczyściłeś mi umysł?

„Co innego mogłem zrobić?” Inga zgarbiła ramiona. – Riven
zamierzała zastąpić cię nową wiedźmą.

"Zastępować?" Lilah wzdrygnęła się. To nie brzmiało dobrze. „Jak
miałby to zrobić?”

„Najpierw zabiłby ciebie”. Dosadne słowa Ingi zdawały się odbijać
echem po pokoju. „Wtedy wybrana zostałaby nowa wiedźma do
ochrony klucza”.

Lilah zadrżała. „Proste rozwiązanie”.

„Przekonałam go, że mogę zamiast tego wymazać twoje
wspomnienia” – powiedziała Inga.

Wdzięczność przepłynęła przez Lilah, pomagając złagodzić poczucie
zdrady, które przeszywało ją jak kwas. Inga najwyraźniej była tak
samo ofiarą Lorda Riven, jak ona.

"Zgodził się?" – zapytała Lila.

Inga wzruszyła ramionami. – Dopóki mogę się upewnić, że nie
zrobiłeś nic, by ryzykować swoje obowiązki tutaj. Dlatego
japostanowił zamienić budynek w hotel.”

Lilah zamrugnęła. Wyjaśnienie ogry właśnie przeskoczyło od A do Z,
bez niczego pomiędzy. "Nie rozumiem. Dlaczego hotel miałby
pomóc?”

„Pozwoliło ci to przebywać z gośćmi, dzięki czemu nie czułeś się tak
samotny” – powiedziała Inga. „Masz towarzystwo, którego pragniesz,
a dodatkowo daje ci to połączenie ze światem zewnętrznym”. Inga
wysłała bez ostrzeżenia spojrzenie w stronę Chirona. – Nie miałaś
nawiazywać żadnych intymnych kontaktów. A już na pewno nie z
pijawką.

Hmm. Lilah zdała sobie sprawę, że to miało dziwny sens. Naprawdę
lubiła spędzać czas z gośćmi i słuchać ich historii. Dało jej to
złudzenie, że jest odnoszącą sukcesy bizneswoman, a nie spieprzoną
wiedźmą uwięzioną na bagnach.

Nie żeby była gotowa przyznać jej wdzięczność. Nie, kiedy Inga tak
długo ją okłamywała.

„Dlaczego byłeś przeciwny wampirom?” zamiast tego zapytała.

Wyraz twarzy Ingi stwardniał. „Ostrzeżono mnie, że pijawki mogą
przybyć w poszukiwaniu zaginionego członka klanu. Podejrzewam, że
to dlatego Riven nalegał, aby czarownice stworzyły barierę, zamiast
używać własnej magii. Nie chciał, żeby wampiry go śledziły w
poszukiwaniu zemsty.

Lilah pokręciła głową. Riven to kawał roboty.

Nagle rozproszył ją niski pomruk, który zadudnił w piersi Chirona.

– Trzymałeś ją w niewoli przez wieki – oskarżył.

Inga zarumieniła się, jej brwi zmarszczyły się na oskarżenie. – Nie, chroniłem ją.

– Ile razy wycierałeś jej umysł? on pstryknął.

„Chiron”. Lilah oparła głowę o jego pierś, próbując...aby zapobiec bitwie warzenia. „Nie wierzę, że Inga zamierzała mnie skrzywdzić”.

– Oczywiście, że nigdy bym cię nie skrzywdziła – upierała się Inga. „Jesteś jak moje własne dziecko”.

Chejron wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Zamierzasz też twierdzić, że nie próbowałeś mnie zabić?

"Dlaczego miałabym? Chciałem cię zabić. Inga przechyliła podbródek pod agresywnym kątem. "Wciąż robię."

Rozdział 18

Chejron zmrużył oczy, gotowy do walki.

Był przerażony, kiedy Lilah upadła po tym, jak dotknął jej umysłu. Nie miał pojęcia, czy zrobił coś, co spowodowało jej zranienie, czy też atakowała ją jakaś niewidzialna magia.

Zemdlała na mniej niż dziesięć minut, ale miała wrażenie, że minęła wieczność, zanim jej rzęsy w końcu się uniosły. Wtedy, zanim mógł... nawet weź metaforyczny oddech ulgi, został złapany za szyję i przerzucony przez pokój przez przerośniętego ogra.

To wystarczyło, żeby każdy wampir był trochę crabby.

— To pierwsza szczerza rzecz, jaką powiedziałeś — warknął, wpatrując się w wysoką kobietę.

Lilah potrząsnęła głową, unosząc palce, by przycisnąć do ust. „Dlaczego próbowałeś go zabić?”

„Ponieważ podsłuchałemon rozmawia z tym głupim gargulcem – mruknęła Inga. „Wiedziałem, że był tutaj, aby szukać klucza”.

Chejron zmarszczył brwi. Czy ogra zrobiła coś Levetowi? Cholera, nie powinien być tak łatwo przekonany, że gargulec po prostu wymknął się na bagna.

„Dlaczego nie dać mu tego, by uwolnił swego pana?” Lilah wdarła się w jego sfrustrowane myśli. „Nie możesz mieć lojalności wobec rodziny, która uważajesteś skazą”.

Inga skrzywiła się, po czym założyła ręce na imponujący biust. „To nie ma nic wspólnego z syrenami”.

– Nie – zgodził się szybko Chejron. Był zszokowany odkryciem, że w żyłach Ingi płynie krew syreny. I ta Lilah była czarownicą, która pomagała w tworzeniu więzienia, w którym znajdował się Tarak. Ale od początku podejrzewał, że Inga nigdy nie będzie dobrowolniepuść Lilah. – Ma to związek z jej strachem, że cię straci.

Na jej szerokiej twarzy pojawił się rozdrażniony wyraz. "Nie wiesz nic."

„Wiem, że Lilah jest moją partnerką. I że kiedy wyjdę z tego hotelu, ona jedzie ze mną.

Powietrze skwierczało od zapachu przypalonej soli, gdy Inga spojrzała na Lilah. "Czy to prawda?"

Lilah przycisnęła się do boku Chirona. "TAK."

Inga odwzajemniła jej spojrzenie do Chejrona. – W takim razie skazujesz ją na śmierć.

Dziwne przecucie przesunęło się po kręgosłupie Chirona, nawet gdy wyprostował ramiona. Nie dałby się onieśmielić ogrów. Zbyt długo trzymała Lilah w niewoli.

– Myślisz, że się ciebie boję? Albo syrenę?

Oczy Ingi błysnęły czerwienią. – To syren i powinienes się go bać. Czy w ogóle rozumiesz jego moce?

On nie. O ile wiedział, nigdy takiego nie spotkał. Ale ani przez chwilę nie wątpił, że zdoła pokonać demona lub stwora na tyle głupiego, by spróbować skrzywdzić Lilah. „Mogę chronić mojego partnera”.

Inga cmoknęła z irytacją. „Jesteś zbyt pochopny i arogancki”.

– Ona się nie myli – mruknęła Lilah.

"Dziękuję." Posłał swojemu przyszłemu partnerowi krzywy uśmiech, zanim wskazał ostrzegawczo palcem w stronę ogra. „Przyszłość Lilah nie jest już twoją troską”.

„Zawsze będzie moim zmartwieniem” – upierała się kobieta.

Lilah bez ostrzeżenia odsunęła się od Chirona, chwytając ogrów za rękę. „Inga, zdaję sobie sprawę, że zawsze starałaś się dla nas jak najlepiej”.

Chejron zacisnął zęby, bolały go kły. Chciał przyciągnąć Lilah z powrotem do siebie. Nie ufał Indze. Nie tak daleko, jak mógł rzucić jej, co nie było cholernie daleko.

Rysy twarzy Ingi złagodniały. "Mam. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to twoje szczęście.

– I doceniam twoją lojalność – ciągnęła Lilah cichym głosem. — Ale

moje miejsce jest u Chirona.

– Nie, nie możesz odejść – wychrypiała Inga.

Napięta cierpliwość Chirona pękła. "Wystarczająco. Po prostu daj mi klucz.

Inga zmrużyła szkarłatne spojrzenie. „Jak myślisz, co to jest, pijawka?”

Chejron zeszywniał, czując, że to podchwytliwe pytanie. "Klucz?"

"TAK. Czy wyobrazasz sobie kawałek żelaza, który idealnie pasuje do zamka?

Chejron obnażył kły. „Ostrożnie, kobieto. Skończyłem grać w gry. Dasz mi klucz. Wyciągnął rękę, podnosząc dłoń do góry. "Ale już."

Inga pokazała własne zęby, ostre jak brzytwa. "Lub?"

Lilah mruknęła coś o upartych idiotach zanim delikatnie poklepała ramię ogra. – Ingo, proszę. Gdzie to jest?"

Ogry zatrzymała się, a jej wyraz twarzy nagle stał się powściągliwy. Chejron prawie wyczuwał, jak koła w jej mózgu kręca się. Coś knuła. Mógłby się założyć, że jego ulubiony Jag ma coś wspólnego z przekonaniem Lilah do pozostania w hotelu.

— Jest w tobie — powiedział nagle ogra.

Chejron rzucił się do przodu, powietrzewypełnione kryształkami lodu, gdy jego moc wirowała wokół niego.

– Wiedziałem – syknął. – Wymyślisz każde kłamstwo, żeby zmusić Lilah do pozostania z tobą.

– Chiron, czekaj. Lilah wyciągnęła rękę, by wbić dłoń w pierś Chirona, jej twarz była blada. Chejron zatrzymał się niechętnie. Choć desperacko chciał zmusić ogrysa do przyznania się, że kłamie, w wyrazie twarzy Lilah było coś, co ostrzegało, że nie kłamie. tak gotowy do odrzucenia dzikiego roszczenia. "O czym mówisz?" zażądała od swojej przyjaciółki.

Inga posłała Chironowi śmiertelne spojrzenie, po czym spojrzęła z powrotem na Lilah. „Riven nalegała, aby klucz był związany w taki sposób, aby nie można go było zgubić ani ukraść”.

„Związany z czym?” – zażądał Chejron.

Lilah wzięła nagły wdech i otworzyła usta. – Dla mnie – wydyszała.

Chejron potrząsnął głową, wybuchając strachem przez niego. "To niemożliwe."

– To prawda – upierała się Inga. „Lila jest kluczem”.

Chejron dalej kręcił głową. Jakby mógł zmienić prawdę. "Nie."

Lilah cofnęła się o krok, a wyraz twarzy zaostrzył jej rysy.

"Ona ma rację. Zaczynam sobie przypominać.

Chejron zmusił się do poświęcenia minuty na odzyskanie panowania nad emocjami. Pokój bulgotał toksyczny napar gniewu, strachu i zazdrości. Wyraźnie zwiększało to stres Lilah.

Potem, łapiąc ją za rękę, obrócił ją tak, że stanęła twarzą w twarz. "Powiedz mi."

Jej oczy były nieostre, jakby zagubiła się we pojawiających się wspomnieniach.

„Kiedy tu przybyliśmy, Riven nalegała, aby Inga stworzyła klucz, ale to ja wymówiłem zaklęcie, które połączyło go ze mną”. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. "To byłocena nieśmiertelności i zrobiłem to, nie dbając o to, co może to oznaczać dla mnie lub twojego pana.

Chejron nie próbował ulżyć jej winy. Nie teraz. Wiedział z bolesnego doświadczenia, że będzie to wymagało czasu.

„Jeśli klucz jest w tobie, jak otwierasz więzienie?”

Jej brwi zmarszczyły się. „To właściwie nie jest we mnie; to część mojej magii – powiedziała powoli. Jakby walczyła nadąć sens temu, co pamiętała. „Jak bariera”.

Chejron skinął głową, chociaż równie dobrze mogła mówić bełkotem. Nigdy nie zrozumie magii. „Czy możesz uwolnić Taraka?”

"Nie jestem pewny." Zatrzymała się, zanim sfrustrowana pokręciła głową. „Wszystko jest nadal niewyraźne, ale mam dziwny obraz, jak stoję w dużej podziemnej komnacie”. Kolejna pauza. „I jest kobieta leżąca na płycie przede mną – kontynuowała nagle. „Myślę, że jest tam, aby wejść do więzienia”.

Chejron uważnie przyglądał się napiętym rysom Lilah. Kobieta leżąca na płycie, żeby wejść do więzienia? To brzmiało... nieprawdopodobnie. „Czy ona jest gościem z hotelu?”

Lilah gwałtownie potrząsnęła głową. – Nie, ma taką samą urodę jak Riven. Myślę, że została przez niego wysłana.

"Syrena?" onządał.

"TAK." Wydała małe westchnienie. „To wszystko, co pamiętam”.

Chejron odwrócił głowę ruchem, który był wystarczająco szybki, by dostrzec zmartwioną minę Ingi. Ogry dokładnie wiedziały, kogo Lilah widziała w swoich wspomnieniach.

– Co ona ma wspólnego z Tarakiem? zażądał.

Ogryszka wysunęła dolną szczękę. "Nic."

Lilah podniosła rękę do głowy, jakby ją bolała. – Ingo, proszę.

Wojowniczość dużej samicy osłabła, gdy przyglądała się bladości

Lilah, a jej oczy pociemniały z troski. Bez względu na jej grzechy, Inga kochała Lilah tak zaciekle, jak każda matka kochała swoje dziecko.

„Przyjeżdża raz lub dwa razy na wiek i domaga się otwarcia więzienia” – przyznała niechętnie. – Myślę, że go karmi.

Chejron uniósł brwi w szoku. Czy Inga się pomyliła? Wampir osłabłby iw końcu zwariował bez jedzenia. Ale tak naprawdę by nie zginął.

„Dlaczego syreny miały karmić więźnia?” on zapytał. „Więszym sensem byłoby pozostawienie go osłabionym”.

"Nie wiem." Inga uniosła rękę, gdy usta Chirona rozchyliły się, by domagać się prawdy. „Naprawdę nie. Riven nie wyjaśnia; po prostu nakazuje mi posłuszeństwo”. Posłała mu ostre spojrzenie. „Jak ktośinaczej wiem.

Chirona rozpraszał cichy szloch. Odwracając głowę w kierunku swojej partnerki, zdał sobie sprawę, że po jej twarzy spływają łzy.

W pełnej gotowości owinął ramiona wokół jej drżącego ciała. – Lilah, co się dzieje?

"To moja wina."

"Nie. Wina należy do Riven. Podobnie jak poprzedni Anasso.” Wytrzymał jej spojrzenie, chcąc, by słuchała jego słów. „Oni bylitych, którzy zdradzili Taraka.

„Gdybym nie była tak samolubna...”

„Ćśś.” Przycisnęła palec do jej ust. „Teraz to nie ma znaczenia”.

"To robi." Jej oczy błyszczały niewylanymi łzami, podkreślając blask złota. Niesłabnące serce Chirona skreśliło się w emocjach, które wydawały się zbyt wielkie, by mieścić się w jego klatce piersiowej. „Twój mistrz wciąż jest w pułapce”.

„Jeśli stworzyłeś zaklęcie, musi byćw jakiś sposób możesz to cofnąć, prawda?

"Być może."

"Nie." Ogry zrobiła krok do przodu, podłoga trzęsła się pod uderzeniem jej ciężkich stóp. – Nie możesz.

Lilah wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Inga”.

– Posłuchaj mnie – nalegała kobieta. „Jeśli spróbujesz otworzyć więzienie bez zgody Riven, umrzesz”. Posłała Chironowi szkarłatne spojrzenie. „Czy tego chcesz?”

Nachmurzył się na niąsmieszne pytanie. "Oczywiście nie."

Chejron poczuł, że Lilah drży. „Dlaczego miałbym umrzeć?” zachrypiała.

„Lord Riven obawiał się, że jedno z nas może zdecydować się na

podwójne krzyżowanie go, uwalniając wampira i ujawniając, kto był odpowiedzialny za przetrzymywanie go w niewoli” – wyjaśniła Inga. „On rzucił na ciebie klątwę”.

Lilah sapnęła, wrywając się z ramion Chirona, by spojrzeć na Inę z niedowierzaniem. "Klątwa?"

"Jeśli wampir ucieka, ty umrzesz – powiedziała Inga.

Przygryzła dolną wargę. „Musi być sposób”.

Chiron wydał niski pomruk. Jego pałaca potrzeba uratowania Taraka została stłumiona przez potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa swojej partnerce. Nie bawił się klątwą, o której nic nie wiedział. Nie, kiedy życie Lilah wisiało na włosku.

„Być może, ale nie zamierzamy ryzykować”, powiedział, w jego głosie pojawiło się ostrzeżenie, że jego decyzja nie podlega negocjacji. „Zaczekamy, aż dowiemy się więcej o tej klątwie, zanim zdecydujemy, jakie kroki podjąć dalej”.

— Ale nie możemy zostawić Taraka w więzieniu — zaprotestowała.

Inga zrobiła kolejny trzeszczący krok naprzód. „Nienawidzę zgadzać się z pijawką, ale ma rację. Nie możesz podejmować żadnego ryzyka.

Chejron odwrócił się w stronę ogra. Wkrótce miał ją nauczyć, co stało się z demonami, które strzelały w niego strzałami. Na razie niestety potrzebował jej pomocy.

„Jedynym pewnym sposobem na pozbycie się klątwy jest znalezienie Riven i zniszczenie go” – powiedział. – Musisz mnie do niego zabrać.

Inga wypuściła ostry oddech niedowierzania. "To niemożliwe."

"Nic nie jest niemożliwe." Chejron podszedł do kobiety. Ostatnia rzecz, której chcieli zostać oddzieleni od Lilah, ale im szybciej zabije Riven, tym szybciej będą mogli rozpocząć wspólne życie. I oczywiście im szybciej zdoła uwolnić Taraka. „Musisz mieć sposób, żeby się z nim skontaktować”.

– Nie, Chiron – zaprotestowała Lilah. "To zbyt niebezpieczne."

Wyciągnął rękę, by pogłaskać kojącą dłonią jej wilgotny policzek. "To jedyny sposób."

Dziwny wyraz twarzy szorstko osiadł na twarzy Ingirzeźbione cechy. Potem jej ramiona nagle opadły, jakby przyznała się do porażki.

– Dobrze – mruknęła. – Może uda mi się dotrzeć do syren.

– Zrób to – rozkazał Chejron.

Gdyby nie był tak rozproszony strachem o Lilah, wyczułby, że gówno zaraz uderzy w wentylator. Ale został zakłopotany, gdy Inga wyciągnęła rękę i złapała go za przódjego koszula. Spojrzał w dół, szaleńczo myśląc, że to jego ostatnia koszula, która nie została zniszczona, kiedy został podniesiony z nóg.

Przeszło go niedowierzenie. Co do cholery? Ogryszka była duża i potężna, ale nie mogła się równać z wampirem. Nawet jeśli w jej żyłach płynie krew syreny.

Podniósł rękę, ale zanim zdążył uderzyć, złapał się na tym, że przelatuje przez...powietrze. Przygotował się na uderzenie w ścianę, już wyobrażając sobie przyjemność wyrwania samicy serca i nakarmienia nim aligatora.

Zgodnie z oczekiwaniami, z bolesną siłą uderzył w wyłożoną boazerią ścianę. Nie spodziewał się, że za boazerią nie ma kamienia. Zamiast tego cienkie drewno pękło i uderzył w ukryte okno z wystarczającą siłą, by przebić się przez szybę.

Ryknął z wściekłości, próbując złapać ramę, gdy przepłynął przez otwór. To był ostatni raz, kiedy nie docenił tej suki, powiedział sobie, wydając drugi ryk, gdy jego ręce chwyciły tylko powietrze. Pędził ku ziemi i nie mógł nic na to poradzić.

Usłyszał, jak Lilah woła jego imię, ale zanim zdążył odpowiedzieć, nagle zdał sobie sprawę z nadchodzącego uderzenia był najgorszym z jego problemów.

Nawet nie blisko.

Agonia paliła jego skórę, gdy na niebie nad nim pojawił się pierwszy rumieniec świtu. Za kilka minut, może sekund zostanie zwęglony na kupę popiołu.

Zamknął oczy, wypełniając swój umysł obrazem Lilah. Jeśli miał umrzeć, chciał, żeby była jego ostatnią myślą.

* * * *

Z ostatnim uderzeniem Ulrykapięść, stalowe drzwi wypadły z zawiasów. Ból promieniował w górę jego ramienia od gwałtownego uderzenia, ale ledwo to zauważył. Zamierzał uciec z lochów i ostrzec Chirona, że ogry współpracują z wrogiem. Potem osobiście zamierzał jej odpłacić za złamanie szczęki.

Z roztargnieniem wycierając zakrwawione kostki w dżinsy, Ulric wszedł do wąskiego tunelu i powąchał powietrze. onbył niechlujny, kiedy pozwolił Indze go oślepić. To się nie powtórzy.

– Nareszcie – mruknął głos za nim. „Z tak dużymi łapami powinieneś już przebić się przez tuzin stalowych drzwi”.

Zamazany ruchem Ulric odwrócił się i chwycił gargulca za jeden skarłowaciały róg. W ciągu swojego długiego życia znosił utratę rodziny, będąc zniewolonym i torturowanym przez obłąkanego wampira i zastrzelonym przez więcej niż jednego człowieka. Ale nic nigdy nie było tak bolesne jak uwięzienie z Levetem.

To denerwujące stworzenie nigdy nie przestało jęczeć. Narzekał, że jest głodny, że się nudzi, że posiada magię, która może ich wydostać

szybciej niż ciągłe ciosy Ulryka. Potem prawie spalił je oboje na chrupko, kiedy wyczarował kulę ognia i rzucił nią w drzwi. Głupia kula odbiła się od lochu, podpalając przedmioty przez piętnaście minut, zanim Levet zdołał ją zniszczyć.

– Jeszcze jedno słowo, a wyrwę ci język – warknął.

Levet machnął skrzydłami, zdołał uciec z luźnego uścisku Ulryka.

„Mówię tylko, że gdybyś pozwoliła mi użyć mojej magii, nie byłoby naso wiele wcześniej – powiedział gargulec.

Ulryk spojrział na niego z niedowierzaniem. Czy był poważny?

– Spróbowałaś swojej magii. Ulryk wskazał na oparzenie na ramieniu, które jeszcze się nie zagoiło. – Prawie zabiłeś nas oboje.

Levet wysunął dolną wargę. „To była pierwsza próba. Po prostu się nagrzewałem.

– Rozgrzane – poprawił go instynktownie Ulric, po czym rozłożył ręce z frustracji. Dlaczego kłócił się ze stworzeniem? "Uwaga."

Przeszedł przez zniszczone drzwi, zanim przeszedł przez ciemny tunel.

- Zaczekaj na mnie - zawołał Levet, gdy Ulric wbiegł po stromych schodach.

– Odejdź – warknął Ulric, zatrzymując się, by jeszcze raz powąchać powietrze, by upewnić się, że nikt nie czai się w dużej centralnej jaskini.

Levet pojawił się u boku Ulryka. Gargulec mógł poruszać się z zadziwiająco szybko, biorąc pod uwagę, że jego nogi były ułamkiem długości większości demonów.

„Myślałem, że jesteśmy partnerami”.

"Wzmacniacz?" Ulric posłał mu przerażone spojrzenie, po czym podążył za wyblakłym zapachem ogra. Musiała mieć sposób na wejście do jaskiń, który nie obejmował upadku przez sufit. „Wolałbym połknąć truciznę”.

„Dlaczego chcesz połknąć truciznę?” – zażądał Levet, pozostając zaledwie kilka cali za Ulrykiem, gdy weszli do otworu po drugiej stronie jaskini. „Oczywiście, znałem kiedyś gargulca, który jadł kamienie. Pomyślał, że dzięki temu będzie rósł szybciej”.

Ulryk prychnął. – Niech zgadnę, to byłeś ty.

„Moi ?” Levet brzmiał na zszokowanego oskarżeniem. "Zdecydowanie nie. Może i jestem mały, ale nie jestem głupi”.

„To kwestia opinii”.

Ulric przyspieszył kroku, gdy ziemia pod jego stopami pochylała się w górę. Poczł delikatną bryzę poruszającą powietrze. To musiało być

wyście.

Na szczęście Levet zamilkł, gdy pospieszyli przez ciemność. Przynajmniej do czasu, gdy w tunelu rozległ się odległy dźwięk pękającego szkła, po którym nastąpił ostry krzyk.

"Słyszałeś to?" — zażądał Levet.

Ulryk nie zadał sobie trudu, aby odpowiedzieć, gdy skoczył do przodu na góręprędkość. Nie martwił się już o kogoś czającego się w cieniu.

Rozpoznał ten głos. Chiron.

Docierając do wąskiego otworu jaskini, który był pokryty grubą barierą z krzaków, Ulryk odsunął gałęzie na bok.

– Cholera – wydyszał, wpatrując się w ciało rozciągnięte na tarasie.

Zmarszczył brwi, podnosząc wzrok, by spojrzeć na rozbite okno przed powrotem do Chejrona, który pozostał nienaturalnie nieruchomy. Upadek mógł boleć, ale nie powinien go znokautować.

- Już świt - powiedział Levet, jakby potrafił czytać w jego myślach. – Będziesz musiał go dorwać.

Ulric wydał niski pomruk. Jego mózg wciąż musi być wełnisty od ciosu, który otrzymał. W przeciwnym razie od razu zorientowałby się, co jest nie tak.

Jego mięśnie napięły się, gdy przygotowywał się do biegu przez ogród. Ale zanim zdążył się ruszyć, Levet sięgnął i pociągnął go za ramię.

„Ulryka”.

Wyrывая się z zaskakująco mocnego uścisku Leveta, Ulric spojrział na irytującego szkodnika. Chejron smażył się w grzbiecie słońca i chciał pogadać? "Co?"

– Sprowadź go tutaj. Głos gargulca miał zaskakującą nutę autorytetu.

"Czemu? Hotel jest bliżej niego."

Levet potrząsnął głową. "My nieWiem, kto lub co wyrzuciło go przez okno, ale wiadomo, że zamierzali go zabić. A ktokolwiek to był, prawdopodobnie nadal jest w środku.

Ulryk chrząknął. Choć nienawidził tego przyznawać, gargulec miał rację. Dopóki nie dowiedzą się, co się stało, nie zamierzał podejmować żadnego ryzyka.

Odmawiając ponownego opóźnienia, Ulric przedarł się przez krzaki. Następnie, przykucnięty, pobiegł zygzakiemwzór w całym ogrodzie. Nie miał pojęcia, czy ktoś patrzy z hotelu, ale wolał nie dać się trafić jakąś paskudną magią. Albo zastrzelony z pistoletu.

W mniej niż mgnienu oka wyskoczył na taras i chwycił Chirona w ramiona. Nie zwalniając kroku, kręcił się i wracał do jaskiń. Jednak

dopiero, gdy przeszedł przez krzaki i skierował się w dół tunel, w którym spojrzał na młodzieńca, którego uważał za brata.

Słońce nie zaczerwieniło bladej skóry; zamiast tego był to chorobliwy odcień szarości i ciasno opinał jego kości. Jakby już zaczynał zamieniać się w popiół. Ulryk zaklął, kierując się w głąb jaskiń. Nie był pewien, jak daleko może przeniknąć słońce.

Dopiero gdy znalazł się w centralnej komnacie, w końcu...zatrzymał się i ostrożnie pochylił, żeby położyć Chejrona na klepisku.

Ukląkł przy swoim panu, zaciekle pragnąc go uzdrowić. „Nie zostawiaj mnie, amigo”.

Rozdział 19

Horror zatrzymał Lilah w miejscu. Jej mózg wciąż wirował od zalewu wspomnień. Teraz z trudem przeanalizowała fakt, że Inga właśnie wrzuciła Chirona przez ukryte okno.

Dopiero zabłąkany promień słońca wyjrzał przez potłuczone szkło, że pełny zasięg zdrady Ingi uderzył ją jak młot kowalski.

– Nie – krzyknęła, rzucając się w stronę...okna. Z zadziwiającą szybkością Inga przesunęła się, by zablokować jej drogę.

– Przykro mi, Lilah, ale to dla twojego dobra – powiedziała większa samica.

Lilah ledwo słyszała słowa. Zamiast tego jej uwagę przykuł widok dziwnego samca przeskakującego przez ogród. Kto to był? Nie gość. Ale poruszał się z potężną gracją wilkołaków, którzy zostali w hotelu. Tajemniczy samiec zniknął pola widzenia, ale sekundę później biegł z powrotem przez ogród. Tym razem jednak miał w ramionach ciało.

Chiron.

Nadzieja przebiła się przez Lilah. Czy to mógł być Ulryk? Chiron sugerował, że jego przyjaciel wciąż jest w Vegas, ale możliwe, że postanowił sprawdzić, co u swego pana. A może czał się na bagnach na wypadek, gdyby był potrzebny.

Ktokolwiek to był, trzymał Chiron z wyraźną ostrożnością, gdy nagle zniknął za kępą krzaków. Musiała zaufać, że zamierzał mu pomóc.

W międzyczasie musiała rozpraszać Inge. Gdyby ogra wiedziała, że Chejron nie został zamieniony w popiół, równie dobrze mogłaby go wytropić i dokończyć robotę.

Robiąc przemyślany krok do tyłu, pozwoliła Indze zobaczyć zdradę, która płonęła w niej jak trucizna. "Zabiciemój współmałżonek jest dla

mojego dobra?”

Inga wyciągnęła błagalną rękę. „Nigdy nie zadowoliliby się pozostaniem tutaj. Próbowaliby cię zabrać.

Lilah cofnęła się o kolejny krok. – Nie, dopóki nie odkryje sposobu na złamanie klątwy.

"Nie ma mowy. I nie mogłem ryzykować..."

„Co zaryzykować?”

Ręka Ingi opadła, jej ramiona się zgarbiły. Jakby właśnie dostała cios. "Tracąc was."

Lilah wydała dźwięk żalu. Ta kobieta próbowała skrzywdzić Chirona. To było niewybaczalne. Ale była w niej część, która nie mogła zapomnieć niekończących się lat, które spędzili razem.

„Inga, nigdy nie byłaś zagrożona utratą mnie” – powiedziała starszej kobiecie. – Chiron jest moim partnerem, ale od wieków byłeś moim najbardziej oddanym towarzyszem. Wszystko, co musiałeś zrobić, to powiedzieć mi prawdę, a my mogliśmy wymyślić to.”

Wyraz twarzy Ingi stwardniał. „Nie było nic do wymyślenia. Syrenka nigdy cię nie wypuści.

– Chejron upewniłby się, że nie mają wyboru – powiedziała Lilah, uważając, by nie zdradzić zacieklej nadziei, że Chiron wciąż żyje.

"Nie." Inga gwałtownie pokręciła głową. „Nawet gdyby udało mu się zniszczyć Riven, co jest bardzo wątpliwe, pozostali nie pozwolilibyśmierć ich przywódcy przebiegała bez żądy zemsty. Wytropią cię i zabiją. Wraz z każdym, na kim ci zależy.

Usta Lilah wyschły, a jej żołądek powoli, zawzięty strach wił się. Kiedy Chejron stał u jej boku, łatwo było przekonać samą siebie, że znajdują sposób na złamanie klątwy. Był wampirem. Nie było stworzenia, które odważyłoby się spróbować stanąć przeciwko niemu. Ale kiedy wspomnienia wirowały w jej mózgu, jej pewność siebie zaczęła się kruszyć i zanikać.

Riven była aroganckim, bezwzględny wrogiem. Ani przez sekundę nie wątpiła, że inne syreny są równie mściwe. Jeśli odkryją, że Chiron zabił ich przywódcę, wytropią go i zniszczą. Razem z Ingą i nią samą.

Nigdy by nie przestali. Nie dopóki byli martwi. A wszystko z powodu jej nieskończonej próżności.

Był tylko jeden sposób, by chronić ludzi, których kochała.

"Masz rację." Wyprostowała ramiona. „Żartuję sobie, jeśli myślę, że mogę zmienić swoją przyszłość”.

Inga wyglądała na nieufną. Jakby wyczuła nagłą rezygnację Lilah.

– Wszystko będzie dobrze, Lilah – powiedziała ogra kojącym

tonem. „Mogę to wszystko ulepszyć”.

Lilausta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. „Ocierając mój umysł?”

Inga wyciągnęła rękę, jakby przygotowywała się do dotknięcia twarzy Lilah.

– Obudzisz się i wszystko to zostanie zapomniane – zapewniła ją miękkim tonem. „Możemy zacząć od nowa. Po prostu musisz mi zaufać.

Lilah westchnęła cicho. „Ufam ci, ale to musi się skończyć”.

"Co masz na myśli?"

– Przepraszam, Ingo.

Lila podskoczyła do tyłu, nawet gdy wymówiła zaklęcie, którego nie używała od wieków.

Doznania grzmiały w niej, smagając nerwy. Zaciśnęła zęby. Jak zapomniała o uzależniającej euforii wynikającej z używania swoich mocy?

Unosząc rękę, puściła zaklęcie i patrzyła, jak lśniąca sieć magii owijają się wokół stojącej przed nią kobiety.

Inga spojrzała zszokowana naprześwitujące opaski, które otaczały ją od szyi po palce. Ogry próbowały się poruszyć, dysząc z oburzenia, gdy w odpowiedzi opaski pulsowały i zaciskały się.

"Co ty zrobiłeś?"

„Kiedy wróciły moje wspomnienia, wróciła też magia”. Lilah rozejrzała się po pracowni, przyglądając się portretom, które naznaczyły jej długie życie. Nie, poprawiła się cicho. To nie było życie. Nie prawdziwy. Była nieświadomawieżień, kręcący się w kole jak chomik. A teraz naraziła Chejrona na niebezpieczeństwo. – To musi się skończyć – mruknęła. "Dziś."

Oczy Ingi rozszerzyły się, zapach soli przyprawił powietrze. – Lilah, co zamierzasz zrobić?

Lilah uśmiechnęła się smutno. „Co powinienem był zrobić pięć wieków temu”.

"Nie." Twarz Ingi zarumieniła się, żyły na jej szyi wystawały, gdy walczyła z magią trzymając ją w niewoli. „Lila”.

Lilah rzuciła ostatecznie, ociągłe spojrzenie na samice, której już nigdy więcej nie zobaczy, odwróciła się i wyszła z prywatnych komnat ogry. Kiedy dotarła do korytarza, nie zawahała się i ruszyła w stronę najbliższych schodów, które prowadziły na niższe piętro. Najpierw musiała się upewnić, że z Chironem wszystko w porządku.

Wtedy spełni swój obowiązek.

* * * *

Bólbył druzgocący.

Dotykał każdej części Chirona, od płonącej skóry po kości, które wydawały się zmiążdżone na proszek. Wiedział, że balansuje na krawędzi śmierci. Nawet po tym, jak wyczuł, jak Ulryk zgarnia jego ciało i zabiera go do miejsca błogosławionej ciemności.

Słońce pozbawiło go zdolności do samoleczenia.

Teraz mógł walczyć o przetrwanie tylko przez jedną sekundę następnego.

Pogrążony w agonii, Chejron był niejasno świadomy dźwięku podniesionych głosów. Gówno. Czy Inga poszła za nimi? Suka była zdeterminowana, by zatrzymać Lilah w hotelu. Co oznaczało, że wiedziała, że musi pozbyć się Chirona. Na stałe.

Potem słodki zapach ambrozji przedostał się przez powietrze i Chejron zapomniał o swoim bólu.

Lila ...

Pomimo swojej słabości Chiron walczyłotworzyć oczy. Słyszał podniesiony głos Ulryka, jakby próbował pozbyć się Lilah. Czemu? Czy jego przyjaciel myślał, że młoda kobieta jest odpowiedzialna za wyrzucenie Chirona przez okno?

A może po prostu był swoim zwykłym nadopiekuńczym sobą?

Bez względu na przyczynę, mógłby zranić Lilah, starając się ją trzymać z dala.

Panika przetoczyła się przez Chirona i zmusił swoje spieczone usta... dzielić.

– Lilah – wychrypiał. "Proszę, przyjdź..."

Zapadła cisza zaskoczenia; potem miękki tupot stóp odbił się echem w powietrzu. Jego panika zelżała, poczucie spokoju przepłynęło przez niego, gdy poczuł na twarzy lekki dotyk dłoni Lilah. Mógł umrzeć szczęśliwym wampirem, wiedząc, że Lilah jest bezpieczna. Ulryk będzie ją chronił...

Myśl wciąż się formowała, gdy poczuł, jak ramię Lilah naciska na nią jego rozchylone usta. Co ona robiła?

Potem pochyliła się i szepnęła mu do ucha.

"Karmić."

Chejron wzdrygnął się. Desperacko pragnął wypić jej krew. Tylko smak. Spełniłoby jedną z jego najgłębszych fantazji. Ale pomimo naglącego głodu był za słaby. Nie mógł wysunąć kłów, nie mówiąc już o wysaniu nektaru z jej żył.

Ale nawet gdy ciemność zaczęła się czołgać przez umysł poczuł, jak ciepła kropla krwi uderza mu w język. Bogaty płyn spłynął mu po gardle, wysyłając eksplozję ciepła przez jego uszkodzone ciało.

Chejron jęknął, gdy więcej krwi napłynęło mu do ust. Smakowała dokładnie tak, jak przewidywał. Delikatny. Kobięcy. Magiczny.

Ambrozja.

Chcąc skosztować nieoczekiwanej uczty, Chiron nie od razu zdał sobie sprawę, że ciepło rozprzestrzenia się w jego... ciało było czymś więcej niż tylko przyjemnością. Nie, dopóki zgrzytliwy ból nie zaczął ustępować, a jego skóra nie miała już ochoty złuszczać się jak liniejący wąż.

Powoli otworzył oczy, a jego serce puchło z dumy. Jego mądra, piękna Lilah. Wiedziała dokładnie, co było potrzebne, by go uleczyć. Nic nie było silniejsze niż krew partnera.

Osiągnął to, czego nic innego nie mogło.

Jego ręka uniosła się, by dotknąć jej policzka. Cholera, był taki pewien, że zaraz umrze. Teraz jego ciało goiło się, a kobieta, z którą zamierzał dzielić wieczność, klęczała u jego boku.

Chcąc skłonić głowę do pocałunku, Chejron zmarszczył brwi, gdy powoli wstała. Patrzyła na niego przez dłuższą sekundę, jej wyraz twarzy był nie do rozszyfrowania. Potem odwróciła się i odeszła.

Chejron usiłował usiąść. Czy czegoś szukała? A może bała się zbliżającego się wroga?

"Gdzie idziesz?" – zawołał słabym głosem.

Szła dalej, nie zatrzymując się, dopóki nie dotarła do ołtarza ustawionego pośrodku komnaty. Wyciągając rękę, dotknęła gładkiego kamienia, jej dłonie śledziły wyrzeźbione runy.

W Chironie zaczął narastać straszliwy strach. – Lilah?

Odwróciła się, a na jej ustach pojawił się tęskny uśmiech. "To jedyny sposób."

Próbował zerwać się na nogi, prawie upadając na twarz. Ulryk szybko znalazł się u jego boku, obejmując go ramieniem w pasie, aby utrzymać go w pozycji pionowej.

— Spokojnie, przyjacielu — mruknął wilkołak.

Chejron wbił palce w ramię przyjaciela, jego przerażone spojrzenie na Lilah. – Zatrzymaj ją – wychrypiał.

„Ona nie odchodzi”, Ulric próbował się uspokoić, jakby się bał, że jego sesje słoneczne naruszyły umysł Chirona.

– Ona złamie zaklęcie – wychrypiał.

Rozległo się trzepotanie skrzydeł, gdy Levet nagle wyłonił się z

jednego z tuneli.

– Jakie zakłęcie? – zażądał gargulec.

Chejron zignorował go, przeklinając jego słabość. Nie było mowy, żeby zdołał skontaktować się z Lilah, zanim zrobi coś głupiego.– Ten, który ją zabije.

Słowa ledwo opuściły jego usta, gdy rozległ się słaby dźwięk trzasku . Wszyscy zamarli, gdy powietrze w jaskini stało się ciężkie. Jak złowieszczy nacisk tuż przed burzą.

Lilah wydała zduszony dźwięk, odchylając głowę do tyłu, jakby była w stanie zobaczyć coś, co było przed nimi ukryte. Potem jej włosy nagle się poruszyły, chociażChejron nie mógł wyczuć powiewu wiatru.

„ Pon Dieu ”. Levet podszedł do przodu, wpatrując się w sufit.

"Co to jest?" – zażądał Ulryk głosem przesyconym mocą swojego wilka.

Niebezpieczeństwo kłujące w powietrzu doprowadzało ich wszystkich do szału.

Ogon Leveta drgnął. „Coś się zbliża. Coś... potężnego.

Chejron ponuro próbował zrobić krok do przodu. Jeśli Riven myślała, że może skrzywdzić Lilah, syren będzie musiał przez niego przejść.

Nie chcąc przyznać, że ledwo mógł stać, nie mówiąc już o walce z tajemniczym stworzeniem wrózek, Chiron zrobił kolejny krok. Nic go nie powstrzyma.

Odważny cel, ale okazał się stratą wysiłku, gdy podmuch lodowatej mocy zakołysał się w jaskini. Chejron poleciał do tyłu, lądując na ścianie z wystarczającą siłą, by złamać parężeber.

Gównu. Właśnie się wyleczyli.

Jęknął, podnosząc oszołomioną głowę, żeby się rozejrzeć. Ulric był obok niego, wyraźnie znokautowany. Po drugiej stronie Levet był już na nogach, wycierając kurz z krótkich rogów.

— Głupie wampiry — jęknął maleńki stwór.

Chejron podskoczył w szoku. Gargulec miał rację. Ten podmuch mocy nie pochodził od syrenów. To był wampir.

I wiedział, który wampir.

Taraka.

Lilah uwolniła go z więzienia.

Jego spojrzenie wykonało szybki przegląd jaskini. Nie wiedział, czy jego mistrz rzeczywiście wszedł do jaskiń, czy też był gdzie indziej. Gdziekolwiek był, Chejron go nie wyczuwał.

A teraz nie martwił się o Taraka.

Zamiast tego był całkowicie skupiony na Lilah, która następnie upadła

na podłogędo ołtarza.

"Gównu." Nie zwracając sobie głowy ryzykiem stania, Chejron czołgał się na czworakach po twardej ziemi. Miał wrażenie, że zajęło mu wieczność, zanim był w stanie w końcu wziąć jej miękkie ciało w ramiona. „Lila”.

Wtulił jej głowę w zgięcie łokcia, jej loki opadły mu na ramię. Jego serce ścisnęło się, gdy przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz ją zobaczył.

Szopabył tak żywy. Tak pełen bujnego, wspaniałego życia.

Teraz jej cudowna twarz była blada i upiornie nieruchoma. Z jego ust wyrwał się nieznośny ból. Żaden los nie mógł być tak okrutny, by dać mu posmak rajy i odebrać go.

Zanim Levet stanął obok Chirona, rozległ się dźwięk pazurów drapiących po podłodze.

„Co się z nią dzieje?”

Chiron instynktowniemocniej ścisnął Lilah, jego palce przeczesywały jej jedwabiste loki. Nie chciał, żeby stworzenie było blisko jego partnera. Nie, kiedy była słaba i bezbronna.

– Klątwa – wychrypiał.

Levet sapnął ze zdziwienia. „Dlaczego miałbyś ją przeklinać?”

– Nie ja, idioto. Uniósł głowę, by spojrzeć na denerwującego demona. – Przeklął ją syren.

„Ach.” Levet zmarszczył maleńki pysk. „Merfolk sąpodstępne stworzenia. A ta Inga jest najgorsza. Położył pięści na biodrach, drgając ogonem. – Wiedziałaś, że zamknęła mnie w lochu? I wtedy-”

– Nie teraz – warknął Chejron.

Levet powąchał. „Po poranku na słońcu jesteś wrednymi spodniami”.

Chejron wydał z siebie wściekły ryk. Gdyby nie miał Lilah w ramionach, wyciągnąłby rękę i oderwał głowę gargulca. "Mójkumpel umiera”.

Pozornie nieświadomy, że depcze Chironowi ostatnie nerwy, Levet pochylił się, by powąchać Lilah. „Ona jest twoją partnerką?”

Chejron obnażył kły. Tak. Zdecydowanie zabijał gargulca.

„Nie zakończyliśmy ceremonii. Ale tak, ona należy do mnie – ostrzegł szorstkim głosem.

Levet zmarszczył brwi. „Więc dlaczego po prostu tego nie skończysz?”

Chejron spojrzał nagargulec w zamieszaniu. „O czym ty papłasz?”

Levet mówił powoli i zwięźle, jakby Chejron miał zbyt grubą czaszkę, by zrozumieć proste słowa. "Kompletny. The. Gody. Ceremonia."

Chejron w zdumieniu wpatrywał się w gargulca. Jak, do diabła, przeżył tak długo?

„Przysięgam, że rozerwę cię kończyzna po kończyźnie”, w końcu udało mu się wykrztusić.

Levet rozłożył ręce, trzepot jego skrzydeł poruszał luźną ziemię pokrywającą podłogę. „Czy wszystkie wampiry są tak nieświadome klątw?”

Chejron przełknął rozwścieczone słowa, przyglądając się swojemu towarzyszowi z nagłym poczuciem pilności. W głosie Leveta było coś, co sugerowało, że wiedział coś, czego nie wiedział Chejron. Coś, co może uratować Lilah. "Co o nich wiesz?"

Levet wskazał na Lilah, która była... przestała oddychać, ponieważ jej życie było wysysane przez czarną magię.

– Klątwa związała ją z Riven.

Przez Chirona zagrzmiała panika. Kończył im się czas. Musiał znaleźć jakiś sposób, by złamać klątwę w ciągu kilku następnych sekund, albo umrze.

– Wiem o tym – wychrypiał.

Być może wyczuwając pulsujący strach Chirona, wyraz twarzy Leveta złagodniał współczuciem.

„Kiedy zakończysz łączenie się w pary, klątwa złamie” – powiedział, unikając jego zwykłego szyderczego komentarza. „Nie może być przywiązana do dwóch różnych stworzeń”.

W sercu Chirona pojawiła się słaba nadzieja. To miało sens. Parowanie stworzyło więź, która była głęboka na duszę. To unieważniło jakąkolwiek lojalność wobec klanu lub rodziny. I był niezniszczalny.

Mimo to Levet miał rację, gdy twierdził, że Chiron nic nie wiedział rzec o przekleństwach.

"Jesteś pewien?" zażądał.

Levet machnął rękami w dramatycznym ruchu. „Miłość zwycięża nienawiść. Wszyscy to wiedzą."

Chejron zawahał się. Nie do końca ufał idiotycznemu gargulcowi, ale co miał do stracenia? Pochylając się, delikatnie odgarnął loki Lilah z jej twarzy. Jej skóra już robiła się chłodna w dotyku. Gównno. Jego strach przeszył go z wystarczającą ilością musząc do utrudniania myślenia. Na szczęście jego najbardziej prymitywne instynkty wiedziały dokładnie, co robić.

Jego kły wydłużyły się z szybkością błyskawicy zaciął zębami nadgarstek. Krew trysnęła i spłynęła mu po palcach. Szybko rozchylił kciukiem usta Lilah, zanim pozwolił, by gęsty płyn spłynął do jej ust.

Wymiana krwi była wszystkim, co było potrzebne, aby

zakończyćceremonia godów.

Wydawało się, że przez całą wieczność pozostawała nieruchoma w jego ramionach, jej ciało było bezwładne. Odmawiając rozpamiętywania zanikającego bicia serca, Chejron pozwolił, by krew nadal wypełniała jej usta. To nagły upał, który wypalił ścieżkę w jego wewnętrznym przedramieniu, sprawił, że jego niebijące serce podskoczyło z nadzieją. Nie musiał patrzeć, żeby wiedzieć, że pojawił się szkarłatny tatuażjego skóra. To był znak godowy. Widoczny symbol, że został zajęty przez Lilah.

W tym samym czasie usłyszał, jak wzięła płytki oddech. Wracała do niego. Pobłogosław boginię.

Wydając zdławiony dźwięk radości, Chejron pochylił głowę i przyłożył usta do jej czoła. Jej skóra była wciąż chłodna, ale już czuł, jak zaczyna się rozgrzewać.

Minuty minęły, zanim Lilah w końcuzakaszał cicho, po czym sięgnął, by dotknąć jego twarzy. – Chiron?

Podnosząc głowę, spojrział na nią z uczuciem ogromnej ulgi. Nic nigdy nie było piękniejsze niż widok jej jasnych, w pełni skupionych oczu.

– Nigdy więcej tego nie rób – zbeształ szorstko.

Zamrugła, marszcząc brwi w zmieszaniu. "Kłątwa..."

"To jest złamane." Levet wtargnął w ichczuła chwila, pochylając się nad Lilah z szerokim uśmiechem. – Możesz mi później podziękować.

"Ty?" Chejron warknął.

- Gdyby nie ja, siedziałbyś tutaj i patrzył, jak umiera - upierał się Levet. „Znowu jestem bohaterem”.

Jakby próbując uniknąć nieuniknionej bitwy, Lilah pogładziła palcami gardło Chirona.

– A co z twoim mistrzem? zapytała. „Bariera jest opuszczona. On powinienbądź wolny."

Chejron wzruszył ramionami. „Czułem jego moc, ale nie jestem pewien, gdzie on jest”.

– Powinieneś go poszukać.

– Później – powiedział Chejron. Chociaż bardzo chciał się upewnić, że Tarak jest wolny i miejmy nadzieję, że jest zdrowy na umyśle, o wiele bardziej troszczył się o opiekę nad swoim partnerem. „Nie opuszczę cię, dopóki nie upewnię się, że w pełni wyzdrowiałeś”.

„Dobrze”, zgodziła się, po czym, marszcząc brwi, zaczęła się uczyćjej ramię. Rękaw jej szaty opadł, odsłaniając szkarłatny tatuaż, który przesuwiał się od wewnętrznego nadgarstka do łokcia. "Co to jest?"

Radość, która została stłumiona, gdy obawiał się o życie Lilah, eksplodowała w nim. Miał swojego partnera. I była najwspanialszą

istotą, jaką mógł sobie wyobrazić.

– Wyjaśnię, kiedy będziemy w jakimś prywatnym miejscu. Trzymając ją ciasno owiniętą w jego ramionami, Chejron wstał. Zamierzał znaleźć ciemne, ciche miejsce, w którym mogliby spędzić dzień w spokoju. Zatrzymując się, zerknął przez ramię na Ulryka, który głośno chrapał. Na szczęście czaszka wilkołaka była wystarczająco gruba, by wytrzymać kilka uderzeń. Bez wątplenia obudzi się z bólem głowy, ale będzie dobrze. – Zostań tutaj i pilnuj Ulryka.

Levet skrzywił się. „Dlaczego moi ?”

Chironzignorował pytanie, kierując się w stronę pobliskiego tunelu z Lilah przytuloną do jego piersi.

Była jedna bariera za drugą oddzielającą go od jego partnera. W dającej się przewidzieć przyszłości zamierzał rozkoszować się świadomością, że nic już nigdy nie stanie między nimi.

Rozdział 20

Lilah wyczuła, że nad bagnami zalega ciemność, mimo że znajdowali się w małej jaskini, która znajdowała się wystarczająco głęboko pod ziemią, by zasłonić wszelkie zabłąkane fragmenty światła słonecznego. To było w ciszy powietrza i entuzjzmie, z jakim Chejron właśnie się z nią kochał. Był stworzeniem nocnym, co oznaczało, że najlepiej pracował w nocy.

A jego najlepsze było bajeczne.

Wypuszczając westchnienie z absolutną satysfakcją, Lilah potarła dłonią szkarłatny tatuaż biegnący wzdłuż jego wewnętrznej ręki. Obecnie przytulali się do kąta jaskini, gdzie spędzili cały dzień śpiąc i dochodząc do siebie po wzajemnym otarciu się o śmierć.

Kiedy się obudziła, Chejron wyjaśnił, że to zakończenie ich parowania zniszczyło klątwę Riven. Twierdził, że miłość zwyciężyła wszystko. W tej chwili Lilah mu uwierzyła.

— Tak, wciąż tam są — wydyszała.

Chejron musnął wargami jej wilgotne czoło. Ponieważ nie była wampirem, ich energiczny seks sprawił, że była gorąca, zarumieniona i ociekała potem. Z drugiej strony Chiron wyglądał, jakby był gotowy na sesję zdjęciową GQ .

„Co tam jeszcze jest?” on zapytał.

"Fajerwerki."

Uniósł głowę, obserwując ją badawczym spojrzeniem. „Boję się zapytać”.

„Kiedy pocałowałaś mnie po raz pierwszy, poczułam fajerwerki” – powiedziała Lilah miękkim głosem na wspomnienie.

Wydawało się to całe wieki temu i pod pewnymi względami tak było. Oboje się zmienili. Chejron odnalazł... i zgubił... swojego pana. W końcu mógł oczyścić poczucie winy, które w nim płonęło jak trucizna. A ona powoli wracała do zdrowiawspomnienia, które zostały jej skradzione.

I oczywiście największa zmiana ze wszystkich. Jej palce nadal gładziły jego tatuaż.

– Myślałeś, że fajerwerki to był fuks? zażądał.

„Cóż, jesteśmy teraz starą parą” – drażniła się. – Bałem się, że magia może zniknąć.

Udawał, że jest oburzony jej słowami, przesuwając dłońmi po jej nagim ciele.

„Magia nigdyprzepadnij.”

Zadrżała. Jego dotyk był chłodny, ale podgrzewał jej krew, aż poczuł, że lawa płynie w jej żyłach.

„Czy to obietnica?”

- Jestem sparowany z wiedźmą - wychrypiał, pochylając głowę, żeby szorować czubkiem kła z boku jej szyi. Lilah jęknęła. Uwielbiała to, jak się z niej karmi. To było odurzające. „Fajerwerki i magia są gwarantowane”.

„Mmm.” Onawplątała palce w miękki jedwab jego włosów. „Nadal wydaje mi się, że jest to sen”.

Pocałował ścieżkę nad górną krzywizną jej piersi. „Ponieważ nie możesz uwierzyć w swoje zdumiewające szczęście w posiadaniu wspaniałego, odnoszącego sukcesy, wysoce inteligentnego wampira jako swojej partnerki?”

Zachichotała. Nie było nic złego w ego tego samca. "Coś w tym stylu."

„Dlaczego to jest jak sen?” zażądał, używając koniuszka języka, aby prześledzić linię jej obojczyka.

– Myślałam, że na zawsze zostanę sama – szepnęła, jakby wypowiadając te słowa zbyt głośno, obudziłaby się i stwierdziła, że Chejrona nie ma. „Że będę tu izolowana, dopóki nie umrę”.

Łatwo wyczuwając jej utrzymujący się strach, Chiron owinał ją mocno w ramiona i pocałował w czubek jej głowy.

„Jesteś teraz wolny” – zapewnił ją. „Żadnej bariery, żadnej klątwy i żadnego przeklętego ogra wymazującego twoje wspomnienia.”

Przytuliła się do niego, pochłaniając lodowatą moc, która pulsowała wokół niego. To sprawiało, że czuła się chroniona. Jakby nic nie mogło jej skrzywdzić, dopóki była w jego ramionach.

„Dzięki bogini, nigdy nie chcę o tobie zapomnieć” mruknęła.

Pogładził wargami jej czoło. – Nie ma takiego niebezpieczeństwa. Jak tylko będziesz w pełni zdrowiony, zamierzam zabrać was po całym świecie, abyście odwiedzili nasze hotele i kasyna. Chcę, aby personel podziwiał mój wyjątkowy gust w wyborze partnera, a także chcę, aby Twój wkład w to, jak możemy ulepszyć Dreamscape Resorts.

Lilah wzięła głęboki oddech. "Na serio?"

Uniósł głowę ze zdziwionym wyrazem twarzy. Jakby był zmieszany jej zdziwieniem.

„Teraz jesteśmy partnerami. Prawidłowy?"

Przyjemność eksplodowała w niej. Jedną rzeczą było zaakceptowanie tego, że ten zdumiewający, cudowny samiec jest teraz jej partnerem. I że najwyraźniej uwielbia ją ponad wszelką cenę. To była biologia. Wspinała biologia. Ale jego chęć włączenia jej do swojego biznesu ujawniła szacunek dla jej talentu w prowadzeniu hotelu.

To dotknęło ją w sposób, który sprawił, że poczuła się dziwnie bezbronna.

Zarumieniła się, niezdolnawyrazić słowami jej burzliwe emocje. Zamiast tego zwróciła uwagę na problemy, które wciąż czaiły się poza małą, odosobnioną jaskinią.

"Tak ale-"

Posłał jej szybki pocałunek na usta, przerywając jej protest. "Żadnych ale."

– Apodyktyczna – zbeształa, nie dając się uciszyć. — A co z Tarakiem?

– Ulryk jest na jego tropie – przypomniał jej. „Nikt, nawet wampir, nie może zostać ukryty przed czystokrwistym wilkołakiem. Przed wyjazdem bezpiecznie sprowadzi Taraka z powrotem.

Lilah mogła tylko ufać, że Chiron ma rację. Biedny Tarak zniósł już dość cierpienia. Nienawidziła myśli, że może tam być, zagubiony i zdezorientowany.

– A Inga? zażądała. „Nie możemy zostawić jej uwięzionej na zawsze”.

Skrzywił się. "Dlaczego nie?"

Ból przeszył jej serce na myśl o niejoddany towarzysz. Nie chciała skrzywdzić starszej samicy, ale musiała chronić swojego partnera.

– Chiron, ona nie jest bardziej winna niż ja. Oboje byliśmy odpowiedzialni za uwięzienie twojego pana – przypomniała mu. „W rzeczywistości jestem gorszy. Inga została zmanipulowana, by

zgodziła się pomóc Riven. Zrobiłem to z czystej próżności”.

Jego grymas pogłębił się, ale wpatrując się w jej upartą minę, wyraźnie zdał sobie sprawę...nie zamierzała się ruszyć.

„Dobrze, zdecydujemy, co zrobić z twoją nianią”. Jego głowa zaczęła się obniżać. "Później."

Świadoma, że gdy zacznie ją całować, zagubi się w świecie zmysłowej przyjemności, położyła dłoń na środku jego klatki piersiowej.

"Ale-"

Wydał dźwięk frustracji. „Kolejny ale?”

– Od bardzo dawna nie używałam swojej magii – przypomniała mu.– Nie mogę zagwarantować, że zaklęcie utrzyma się przez całą noc.

Minęła cała minuta, zanim Chejron spłynął pragnienie, które Lilah widziała w jego oczach. Potem jednym płynnym ruchem wstał.

– Znajdę kogoś, kto będzie miał na nią oko – powiedział z złośliwym wyrazem twarzy. „I znam doskonałego demona”.

Lilah usiadła, obserwując, jak kieruje się w stronę wejścia.– Chiron?

— Nie ruszaj się z tego miejsca — rozkazał. "Zaraz wracam."

"Gdzie idziesz?"

Błysnął uśmiechem pełnym kłów. "Upiec dwie pieczenie na jednym ogniu."

* * * *

„Dlaczego moi ?” Levet jęknął, wpatrując się w wampira, który patrzył na niego z aroganckim wyrazem twarzy.

Zapadła noc, ale nawet gdy Levet przygotowywał się do udania się na bagna, aby nacieszyć się kilkoma...godzinami z cudowną wodą, Chejron złapał go za róg i zaniósł z powrotem do hotelu. Nie zatrzymali się, dopóki nie znaleźli się w dziwnym pokoju wypełnionym obrazami. Oraz dużego ogra, który stał nieruchomo jak posąg przy oknie. Minęło kilka minut, zanim zorientowałem się, że Inga jest trzymana przez sieć magii.

Następnie Chiron rozkazał, aby Levet stał na straży, jakby nie miał nic lepszego do roboty.

"Jaki masz problem?" – zażądał wampir.

„Nie chcę strzec ogra” – zaprotestował Levet, wskazując pazurem na Inge. „Nawet jej nie lubię”.

– Twarde – powiedział Chejron z bezczelnym brakiem współczucia. – Ulryk jest zajęty polowaniem na Taraka.

Levet nie był pod wrażeniem jego wyjaśnień. „A dlaczego nie możesz stać jako strażnik?”

Powolny, zadowolony z siebie uśmiech wygiął usta Chirona. „Mam

ważniejsze sprawy wymagające mojej uwagi”.

Levet prychnął. „Przypuszczam, że te rzeczy obejmują twojego nowego partnera?”

„Tak”.

Levet głośno wypuścił powietrze. Był romantykiem w sercu, więc nie mógł się spierać z pragnieniem Chirona, by być z Lilah. Która nowo poślubiona para nie była zdesperowana, by spędzać czas w samotności?

Mimo to nie chciałutknąć w śmierdzącym pokoju ze śmierdzącym ogresem.

„To jest très niesprawiedliwe”. Wystawił dolną wargę. „Dlaczego po prostu nie zamkniemy stworzenia w lochu? To właśnie mi zrobiła.

Chejron spojrzał na Inge, jego rysy stwardniały. – Będziemy potrzebować jej, by zlokalizować Riven.

Levet rozszerzył oczy. – Zamierzasz iść za syreną?

„Wątpiłeś w to?”

Levet zadrżał, gdy Lodowaty podmuch wirował w powietrzu. Lord Merfolk nie tylko uwięził pana Chirona, ale omal nie zabił Lilah. Chejron nie będzie szczęśliwy, dopóki stworzenie nie zostanie zniszczone.

- Chyba nie - przyznał Levet, opadając skrzydła. Nigdy nie dostanie się do wodnych duszków.

„Do tego czasu chcę mieć pewność, że Inga pozostanie tam, gdzie mogę ją znaleźć, gdy nadejdzie czas”.

"Cienki," wymamrotał, wpatrując się w wampira. – Ale jesteś moim dłużnikiem.

Chejron miał czelność wyglądać na dezorientowanego. "Dług?"

Levet cmoknął językiem. Samiec celowo był puszysty. Nie, czekaj. Tępy . Oui , tępy.

Wyciągnął jeden pazur. „Najpierw zaprowadziłem cię do tego hotelu”. Wyciągnął drugi pazur. „Potem szukałem klucza”.

– Którego nie znalazłeś – przerwał Chejron.

"Ponieważ byłembyć przetrzymywany w niewoli”.

Chejron wzruszył ramionami. "Nie moja wina."

Prowokując pijawkę. Levet podniósł trzeci pazur. – A potem pomogłem złamać klątwę, która zabiłaby twojego partnera.

Chejron spłaszczył usta. Nie mógł spierać się ze spektakularną logiką Leveta. Wreszcie zrezygnowany potrząsnął głową. "Co chcesz?"

Levet zastanowił się, zanim machnął ręką. On nie jechałmarnować tak potężną przysługę na kaprys.

„Nie jestem jeszcze pewien. Ale zaufaj mi, kiedy zdecyduję, dowiesz się pierwszy.

„Nie mogę się doczekać”. Chejron przewrócił oczami, kierując się do drzwi. Zatrzymał się wystarczająco długo, by posłać Levetowi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie wychodź z tego pokoju.

Levet poczekał, aż odejdzie, zanim posłał malinę w kierunku pustych drzwi. — Levet, zostań tutaj — mruknął. „Lewiecie, nie ruszaj się. Lew...

„Levet” Inga nagle wtrąciła się w rozmowę Leveta z samym sobą. "Uwolnij mnie."

Odwracając się, Levet posłał jej kwaśne brwi. "Nie ma mowy. Zamknąłeś mnie w lochu.

Ogryśca oblizwała wargi, na jej szerokiej twarzy pojawiła się warstwa potu. Wyglądało na to, że przeszła długi, straszny dzień zamknięta w magicznych opaskach.

„To nie było osobiste. Nie miałam wyboru – powiedziała.

Levet westchnął z rozczarowaniem. Miał krótkie poczucie wspólnoty z tą kobietą. Oboje zostali porzuceni przez swoje rodziny. Oboje byli niewolnikami. I oboje byli oceniani według ich wyjątkowej urody.

Teraz było oczywiste, że była złoczyńcą.

„Zawsze mówię, że nie mam wyboru i to nigdy nie jest prawda”, powiedział jej.

"To była prawda. Musiałem chronić Lilah.

Levet machnął ręką. "Tyspełnił swój obowiązek. Lilah jest bezpieczna, a teraz obowiązkiem Chirona jest zapewnienie jej bezpieczeństwa. Twoja praca jest skończona.

"Nie." W głosie kobiety zabrzmiała cierpka nuta strachu. — Kłątwa mogła zostać złamana, ale to nie powstrzyma Riven przed wytropieniem nas i zabiciem nas. Wszyscy .

Levet przyglądał się nierównej twarzy ogry. Była naprawdę przerażona.

- Wampiry to potężne stworzenia - zapewnił kobietę. Nie wiedział zbyt wiele o syrenach, ale nie chciał uwierzyć, że byliby na tyle głupi, by rozpocząć wojnę. – Kiedy Chiron zabije Riven, to się skończy. Możesz wyjść wolny, a ja mogę wrócić do kąpieli lawowej. A może zostanę na bagnach i spędzę kilka dni z lokalnymi duszkami.

Zapadła cisza, jakby Inga próbowała zdecydować, czy kontynuować swoje argumenty, czy się poddać. Potem jej rysy wygładziły się w nieczytelny wyraz i mówiła miękkim, dziwnie hipnotyzującym głosem. "Spójrz na mnie."

Levet nie chciał. Nagle przestraszył się słonego zapachu mocy, który

unosił się w pokoju. Ale nawet gdy jego umysł krzyczał, by się odwrócić i uciec, jego wzrok utkwiał w szkarłatnych oczach.

W jego oczach eksplodowało jasne światło. Przeszarpał się jego mózg, wymazując wszystko na swojej drodze. W końcu zamrugał z bólu, powoli potrząsając głową.

Nie wiedział, co się stało, ale mu się to nie podobało.

Rozglądając się po dziwnym pokoju, jego wzrok padł na dużą kobietę, która miała na sobie sukienkę w szokującym odcieniu fioletu i obserwowała go z ostrożnym wyrazem twarzy.

"Gdzie ja jestem?" – zażądał, nagle marszcząc pyskdezorientacja. „Czekaj... kim jestem?”

Na jej ustach pojawił się powolny, smutny uśmiech. „Jesteś Levetem, słynnym bohaterem gargulca. A ty jesteś tutaj, aby mnie uratować.

Koniec